

Goldsmith Olivia - Rzuć mnie, Billy!

1.

Katherine Sean Jameson patrzyła zza biurka na swego pacjenta. Zawód terapeutki nie był łatwy, a w tym wypadku praca z osobą tak bardzo potrzebującą pomocy i jednocześnie stawiającą tak wielki opór była szczególnie trudna. I rozdzierająca serce. Na pierwszy rzut oka Kate wyglądała na przeciętnie ładną magistrantkę z szopą rudych loków na głowie, choć tak naprawdę miała już trzydzieści jeden lat. Teraz, wpatrzona w Briana Conroya, nieświadomie zwinęła włosy w nieporządną węzeł na karku, wytrenowanym ruchem wbijając weń ołówek zamiast spinki.

- No więc powiesz mi, co myślisz? - spytała i natychmiast ugryzła się w język. Niezależnie od tego, co sądzą laicy, dobry terapeuta nie siedzi cały dzień i nie pyta pacjentów „co myślisz?”. Musiała wpaść na coś innego, bo na razie i ona, i Brian tracili tylko czas. Dlaczego ci pacjenci, których lubiła najbardziej, tak często nie dawali sobie pomóc?

Było gorąco. W gabinecie nie było klimatyzacji, ale lekki przeciąg od okna przyjemnie chłodził jej szyję. Wpatrzony w nią Brian pocił się, czego przyczyną równie dobrze mogło być zdenerwowanie, a nie majowy upał.

Kate milczała. Milczenie było częścią jej metody działania, choć wcale nie przyszło samo z siebie. To praktyka nauczyła ją, że często przestrzeń i cisza bywają najlepszymi sprzymierzeńcami psychologa.

1

Nie dzisiaj jednak. Brian, jakby w poczuciu winy, zerwał kontakt wzrokowy i zaczął rozglądać się po pokoju. W miejscach, gdzie ściany nie pokrywały półki z książkami, zamiast oklepanych reprodukcji wisiały wykonane przez dzieci rysunki, niekiedy bardzo niepokojące. Kate obserwowała reakcje Briana, ciekawa, czy skupi na którymś uwagę.

Siłą powstrzymała westchnienie. Chciała wziąć Briana na przetrzymanie, choć była świadoma, że czas szybko mija, a dla dobra chłopca potrzebowała szybkich wyników. Brian przechodził kryzys. Z sympatią spoglądała na ośmioletniego pacjenta. Jego wychowawczynie utrzymywała, że ma symptomy kompulsywno-obsesyjnego roz-kojarzenia, wręcz schizofrenii.

Żadna forma rozkojarzenia nie wchodziła w grę na terenie Andrew Country Day School. Była to prywatna szkoła w samym sercu Manhattanu, szkoła, która akceptowała tylko najlepszych i najinteligentniejszych - zarówno jeśli chodzi o uczniów, jak i personel. Dysponowała wszelkimi możliwymi bajerami - począwszy od krytego basenu, przez własne centrum komputerowe, aż po lekcje języków obcych, na przykład japońskiego czy francuskiego dla sześciolatek. Z tego też powodu zatrudniono szkolnego psychologa. Kate dopiero niedawno dostała tę lukratywną posadę i Brian, podobnie jak inni trudni uczniowie, został natychmiast doprowadzony do jej gabinetu. Nic nie miało prawa zakłócić procesu gładkiego połykania wiedzy przez potomków elity.

-Wiesz, Brian, czemu do mnie trafiłeś? - spytała miękko Kate. Brian potrząsnął głową. Kate wstała zza biurka i usiadła na jednym z niskich krzesełek obok swego ośmioletniego „klienta”. - Nie spróbujesz zgadnąć? -Chłopiec znów pokręcił głową. - A może ci się zdaje, że to kara za jedzenie słoniowych żelków podczas lekcji?

- Nie robią słoniowych żelków - odpowiedział po dłuższej chwili, patrząc na Kate.

- A może to były nosorożce? Brian pokręcił głową.

2

- To pewnie jadłeś pod ławką kanapki z masłem orzechowym?

- Niczego nie jadłem - powiedział i zniżył głos do ledwie słyszalnego szeptu. - To za to, że gadałem. Gadałem w klasie.

Kate skinęła głową. Włosy opadły jej falą na twarz, a ołówek ze stukiem spadł na podłogę. Brian, zanim zdążył zakryć usta dłonią, mimowolnie zachichotał. Dobra nasza, pomyślała i zbliżyła głowę do głowy małego pacjenta.

- Nie chodziło o to, że gadasz na lekcjach, Brian. Gdybyś tylko gadał, wezwaliby cię do dyrektora, no nie? Z miłutkiej buzi Briana spoglądały na nią spłoszone oczy:

- To ty jesteś gorsza od dyrektora? - wyszeptał. Poczula tak silne współczucie dla tego chłopca, że przez moment miała ochotę go przytulić. Przestraszyła się jednak, bo mogło to wywołać reakcję obronną. Jej praca była równie niebezpieczna jak praca sapera - najmniejszy nietrafny ruch mógł uruchomić zapalnik niewypału. Czula się często jak słoń w składzie porcelany.

- Nikt nie może być gorszy - powiedziała z uśmiechem i porozumiewawczo mrugnęła do chłopca. Żaden z uczniów Andrew Country Day School nie lubił dyrektora, i całkiem słusznie. - Czy ja wyglądam tak strasznie jak dyrektor McKay? - dodała, udając przerażenie.

Brian gwałtownie potrząsnął głową.

- No i dobrze. Bardzo się cieszę, że nie. Zajmuję się czymś zupełnie innym. Nie znalazłeś się tutaj za karę. Nie zrobiłeś niczego złego. Ale wszyscy słyszą, jak mówisz, nawet gdy nie zwracasz się do nikogo. - Kate patrzyła, jak oczy Briana wypełniają się łzami.

- Będę grzeczny - obiecał.

Miała ochotę wziąć go na kolana, żeby mógł się porządnie wypłakać. Jego matka niedawno umarła na raka, a on był wciąż małym dzieckiem. Jej matka odeszła, gdy Kate miała jedenaście lat. Wciąż pamiętała to uczucie. Było nie do zniesienia.

11

Ujęła dłoń chłopca i powiedziała:

- Nie zależy mi na tym, żebyś milczał, Brian. Powinieneś robić to, co dyktuje ci serce. Ale chciałabym wiedzieć, co mówisz.

Brian znów potrząsnął głową. W jego zapłakanych oczach pojawił się lęk.

- Nie mogę powiedzieć - szepnął i odwrócił twarz. Wymamrotał pod nosem coś jeszcze.

Kate zdołała usłyszeć tylko jedno słowo. I to jedno jej wystarczyło. Tylko spokojnie - napominała się w duchu. - Spokojnie, jakby to była zwyczajna rzecz...

- Czarujesz? - spytała.

Brian, nie odwracając się, w milczeniu kiwnął głową. Kate się przestraszyła. Czyżby posunęła się za daleko? Wstrzymała oddech. Po długiej pauzie zapytała szeptem:

- Dlaczego nie możesz mi o tym powiedzieć?

Ho... - zająknął się, i nagle wszystkie tamy puściły: - ...bo czary to czary i nie wolno nic mówić, żeby twoje życzenie się spełniło. Tak jak z urodzinowymi świeczkami. Wszyscy to wiedzą! - Poderwał się z miejsca i uciekł w róg pokoju.

Kate poczuła ulgę. Chłopiec na pewno nie był schizo-frenikiem. Znalazł się w jednej z okropnych pułapek dzieciństwa, rozdarty między całkowitą beznadzieją a beznadziejną tęsknotą i poczuciem winy. Zabójcza mieszanina. Kate dała chłopcu odetchnąć. Nie chciała, by poczuł się zapędzony w kozi róg, ale też nie powinien zostać sam z tym bólem. Podeszła do niego powoli, ostrożnie, jak podchodzi się do nieznanego szczeniaka. Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Chodzi o twoją mamę, prawda? - spytała najbardziej obojętnym tonem, na jaki umiała się zdobyć. Nie chciała dokładać mu swoich emocji, dosyć miał własnych. - Zgadłam?

Podniósł oczy i przytaknął. Przyniosło mu to wyraźną ulgę. Koszmary dzieciennych tajemnic zawsze głęboko poruszały Kate. Choć od dawna była niepraktykującą katoliczką, wciąż pamiętała uwalniającą moc i wielkie

12

znaczenie spowiedzi. Musiała spełnić wobec tego chłopca rolę konfesjonału.

- Jakie było twoje życzenie? - spytała bardzo cicho, wolno i łagodnie. Brian wybuchnął płaczem. Jego blada zwykle buzia zrobiła się czerwona jak piwonia. Wreszcie wykrztusił przez łyzy:

- Myślałem, że jak milion razy powtórzę „mamo, wróć”, to moja mamusia wróci - zatkał, wtulając głowę w brzuch Kate. - Powtórzyłem to chyba ze dwa miliony razy, ale nie zadziałało.

Kate też miała łyzy w oczach. Wzięła głęboki oddech. Czuła, jak przez cienki materiał koszuli pali ją twarz Briana. Do diabła z zawodowym dystansem! Porwała chłopca w ramiona i usiadła z nim na krześle. Był drobniutki i mały jak okaleczony wróbelek. I wtulił się w nią jak ptaszek w gnieździe. Po jakimś czasie przestał płakać, ale jego milczenie było jeszcze bardziej rozpaczliwe. Siedzieli tak dłuższą chwilę. Kate była świadoma, że czas wizyty nieubłaganie się kończy. Musiała to jakoś rozwiązać.

- Och, Brian, tak strasznie mi przykro - powiedziała. - Czarów nie ma, choć sama chciałabym, żeby działały. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby uratować twoją mamę. Ani oni, ani magia, nic nie zdołało jej pomóc... - Przerwała na chwilę. - To na pewno nie twoja wina, że mamusia nie może tu wrócić - rzekła z westchnieniem. W zakres zawodowych obowiązków nie miała wpisanego łamania dziecięcych serc. - Nie wróci i żadne czary nie pomogą.

- Dlaczego?! - Brian wywinął się z jej objęć jak piskorz i teraz stał naprzeciw, patrząc na nią złym wzrokiem. - Dlaczego moje czary nie mogą pomóc? - Rzucił jeszcze jedno nienawistne spojrzenie, a potem pchnął ją gwałtownie i wybiegł jak burza, o mało nie zwałając na ziemię domku dla lalek. Drzwi strzeliły i znów stanęły otworem. Z korytarza dobiegł ją głos Elliota Winsto-na, który próbował zatrzymać Briana.

- Zamknij się, śmierdzący chuju! - wrzasnął Brian. Kate się skrzywiła. Tupot kroków chłopca zamilkł w oddali.

Po chwili Elliot zajął do gabinetu.

- Kolejny zadowolony klient? - spytał, unosząc brwi jak klaun, aż po Imię rzędniejących włosów. - Chyba jednak powinnaś zostać romanistką.

W szkole Kate była świetna z francuskiego. Zastanawiała się poważnie, czy nie pójść na lingwistykę stosowaną. Nigdy jednak nie żałowała, że wybrała inaczej, bo praca z dziećmi dawała jej mnóstwo satysfakcji. Ale bywały chwile, gdy Elliot, nauczyciel matematyki, a przy okazji najbliższy przyjaciel Kate, drażnił się z nią na ten temat.

-Jeśli dobrze pamiętam, niemiecki odpowiednik „śmierdzącego chuja” to *riechende Steine*. A jak to będzie po francusku?

- Daj sobie siana - odparła Kate. - Zejdź ze mnie Elliot, mam dość. Poza tym osiągnęłam pewien sukces z Brianem. Nareszcie objawił swoje prawdziwe uczucia.

- Na temat stanu higieny moich narządów płciowych też się bardzo szczerze wypowiedział. Moje gratulacje. - Elliot wszedł do pokoju i rozsiadł się na zbyt mocno wypchanym fotelu obok domku dla lalek. Był to jedyny „dorosły” mebel w gabinecie Kate, nie licząc jej biurka i krzesła. Elliot był średniego wzrostu brunetem z lekką nadwagą, obdarzonym nieprzeciętnym ilorazem inteligencji. Miał na sobie jak zwykle wymięte spodnie, złachany podkoszulek, a na to rozpiętą koszulę w jaskrawym kolorze. Położył nogi na pudle z zabawkami i zabrał się do drugiego śniadania.

Kate westchnęła. Zwykle jadali razem, ale dziś na Elliota przypadał zniechęcony dyżur w stołówce. Dlatego dopiero teraz, prawie w pół do trzeciej, miał szansę wrzucić coś na ruszt. Zwykle uwielbiała jego towarzystwo, lecz po sesji z Brianem była wyraźnie nie w humorze. Z kolei Elliot, wkurzony po użeraniu się z dziećmi w stołówce, zupełnie nie zwracał uwagi na jej nastrój. Zajęty był rozpakowywaniem kanapki, w którą wgrzył się z przyjemnością. Podejrzanie pachniała wołową mielonką.

4

- W czyjej klasie jest Brian? Czy nie u Sharon? - spytał fałszywie obojętnym tonem.

- Biedak - potwierdziła Kate. - Nie dość, że umarła mu matka, to jego wychowawczynią jest Zła Czarownica z Zachodu. - Musiała się uśmiechnąć. Oboje z Elliotem nie znosili Sharon Kapłan, odrażającego babska i marnej nauczycielki.

- A poza śmiercią matki, co dręczy tego dzieciaka? - spytał Elliot.

- Uświłeś się musztardą na brodzie - Kate nie miała zdrowia, by bawić się w zwykły ping-pong z Elliotem. Nim zdołał się wytrzeć, kleks musztardy ozdobił jego koszulę.

- Faj! - mruknął i niechlujnym ruchem wytarł musztardę szorstkim papierowym ręcznikiem. Szarawata plama na zielonym tle wyglądała wyjątkowo ohydnie. Kate po raz setny stwierdziła, że obserwowanie wyczynów Elliota przy posiłkach to konkurencja dla amatorów.

- Wierzy, że jego matka wróci dzięki czarom - westchnęła.

- Widzisz? A nie mówiłem? Wszystkich ich opętała magia, wróżki i czarodzieje. Pieprzony Harry Potter! - burknął Elliot między jednym gryzem a drugim. - Jaką mu zafundujesz kurację? - wybełkotał, jednocześnie żując jedzenie.

- Chciałabym, żeby przestał wierzyć w czary i zmierzył się ze swoim bólem i stratą.

- Aj waj! - zażydłaczył Elliot jak dalece jemu, gejowi z Indiany, pozwalał wrodzony akcent. - Kiedy ty wreszcie dasz sobie spokój z wydobywaniem z każdego ucznia Andrew Country Day jego prawdziwych uczuć? I dlaczego chcesz go zniechęcić do magii? Przecież to wszystko, co ma.

- Daj spokój, Elliot! Czary nie pomogą, a on musi przestać myśleć, że to wszystko przez niego - Kate pokręciła głową. - I kto to mówi? Facet wyedukowany w statystykach. Facet, który mógłby w każdej chwili rzucić tę robotę i dostać trzy razy tyle kasy jako szef bazy

danych w byle funduszu powierniczym. I ty mi mówisz, żeby nie walczyć z magią?

- Nie słyszałaś, że cuda się zdarzają? - Wzruszył ramionami.

Kate nie połknęła przynęty. Wychowany na Środkowym Zachodzie, racjonalny do bólu Elliot sto razy jej powtarzał, że życie jest jedynie formą istnienia białka. A teraz, żeby się przekomarzać, w sprawie magii przybierał rolę adwokata diabła.

- Jeśli chcesz się ze mną dziś kłócić - ostrzegła go - to znaczy, że kompletnie zwariowałeś. Myślę, że ta mielonka nie za dobrze wpłynie na twój cholesterol - dodała, po trosze, żeby go obrazić, a po trosze dla jego własnego dobra.

- Dwieście czy czterysta, co za różnica - spytał ze śmiechem, przełykając ostatni kęs.

- Jak ci tak zależy, żeby wyciągnąć kopyta...

- Uhu-hu. Małe to, ale cięte - mrugnął, zabierając się do batonika.

- Słuchaj, ja wybywam. - Kate zaczęła zbierać papiery z biurka do segregatora. Gdyby udało jej się szybko wyjść, miałaby szansę na zakupy przed umówionym spotkaniem z Biną. Wyciągnęła z torebki puderniczkę i pomadkę, umalowała się i uśmiechnęła, sprawdzając czy ma na zębach szminki. - Widzimy się na kolacji'

- Gdzie idziesz?

- Nie twoja broszka.

- Mamy swoje sekrety? Daj spokój. Powiedz mi bo inaczej wścieknę się jak Brian. - Sięgnął do pudełka z zabawkami i rzucił w nią pluszowym miśkiem - Powiesz mi ? - Miękki pocisk trafił ją prosto w twarz. Elliot skulił się w fotelu, obronnym ruchem zasłaniając oczy -Błagam, nie gniewaj się! To był przypadek. Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

- Ja ci pokażę „przepraszam”! - Kate walnęła miśkiem w Elliota, ale chybiła.

- Rzucasz jak panna młoda bukietem - ucieszył się -A masz! - Wycelował w nią kolejnym pluszakiem, żółtą puchatą kaczką.

5

- Broń się, ty głupku do matmy! - wrzasnęła Kate, ciskając w niego włochatym królikiem. Walka nieźle rozładowywała napięcie.

- Obraza! Obraza! - Elliot zanosił się od śmiechu i w pozorowanej obronie stoczył się z fotela na podłogę.

-Obraza godności nauczyciela! - darł się jak opętany.

- Zamknij się, kretynie! - Kate pognęła do drzwi, by je zamknąć. Gdy się odwróciła, pluszowy słoń trafił ją prosto w twarz. Otrząsnęła się, porwała nosorożca i rzuciła się na Elliota. - Ja ci pokażę obrazę godności nauczyciela, ty zasmarkana beko cholesterolu! - Okładała go z całych sił zabawką.

Elliot nie zamierzał się poddać - bronił się nadmuchanym flamingiem i pluszowym psem. Był gejem, ale nie mięczakiem. Kiedy oboje opadli z sił (przy czym ofiarą padł przekłuty flaming), usiedli razem w fotelu, ciężko dysząc i rechocząc. Kate na kolanach Elliota. I wtedy otworzyły się drzwi.

- Można? - spytał dyrektor McKay, choć było oczywiste, że nie należy do ludzi, którzy o cokolwiek proszą. -Usłyszałem odgłosy jakiejś burdy.

George McKay, szef klas młodszych w Andrew Country Day School był obrzydliwym hipokrytą, karierowiczem, psycholem i bezguściem - cztery w jednym. Miał poza tym feblik do używania słów, które lata świetlne temu wyszły z użycia.

- Burdy? - spytał Elliot.

- Ćwiczyliśmy właśnie nową metodę terapii zajęciowej. Czy panu to przeszkadza? - spytała tonem niewiniątka Kate.

- Nie, tylko zachowywaliście się dość głośno - rzucił oskarżycielsko McKay.

- Z tego, co wiem, metoda TLZ - Terapia Latających Zwierzątek - często bywa w praktyce hałaśliwa - powiedział mentorskim tonem Elliot - choć z drugiej strony okazuje się nadzwyczaj skuteczna, przynajmniej na terenie tych pionierskich placówek, w których ją zastosowano. Oczywiście, w tej szkole może się nie spraw

17

dzieć. Ale w końcu mamy tu eksperta. - Kiwnął głową w stronę Kate.

Kate rozkaszała się, tłumiąc atak śmiechu.

- Na przyszłość nie będziemy robić eksperymentów przed godziną piętnastą, panie dyrektorze - obiecała.

- Zatem zgoda - rzekł władczo.

Wyniósł się równie szybko, jak przybył, zamykając drzwi z trzaskiem, ale kontrolowanym. Kate i Elliot popatrzyli po sobie, licząc do dziesięciu, po czym wybuchnęli z trudem tłumionym chichotem.

- TLZ? - dławiała się Kate.

- Prymitywne umysły uwielbiają skrótowce. Pomyśl, jak jest w wojsku. Już za pięć minut McKay będzie szukał w Internecie Terapii Latających Zwierzątek. - Elliot wstał z fotela, żeby posprzątać zabawki, a Kate mu w tym pomagała. Ironia całej sytuacji polegała na tym, że to Elliot pomógł Kate w otrzymaniu tej pracy, a George McKay od początku podejrzewał ich o romans, co rozpoznał w pokoju nauczycielskim. I choć było to absolutnie groteskowe, fakt, że McKay zaskoczył ich razem na fotelu, tylko potwierdzał przypuszczenia tego świętoszka, który w kółko powtarzał na zebraniach, że „członkowie grona pedagogicznego będą przez niego osobiście zniechęceni do wszelkiej fraternizacji”.

Gdy więc Kate i jej kolega z grona pedagogicznego wyśmiali się już do woli, wstała, przyglądziła spódnicy i związała włosy z tyłu, tym razem wstążką wygrzebaną z szuflady. Elliot stał jak posąg, wpatrzony w fotel, aż wreszcie westchnął dramatycznie.

- O kurczę! Zgniotłaś mojego banana! - Podniósł z siedzenia torebkę ze zmiążdżonym owocem, który padł ofiarą ich bitwy.

- Wszystko się zmienia - rzuciła Kate chrapliwym głosem *femmfatale*. - Kiedyś ci się to podobało.

- Zostawię zabawę w banany tobie i Michaelowi - zawył rozradowany Elliot.

Doktor Michael Atwood był nowym chłopakiem Kate. Tego dnia obydwójce wybierali się na kolację do Elliota

18

i jego partnera Brice'a. Elliot po raz pierwszy miał się spotkać z Michaeliem. Kate ścisnęła w dołku na myśl, co się będzie działo. Miała jednak nadzieję, że może się polubią.

- Jeśli natychmiast nie wyjdę, to spóźnimy się do ciebie na kolację.

- Dobra już, dobra.

Kate porwała swój blezer z oparcia krzesła i szybko ruszyła do drzwi.

- Cieszę się, że podoba ci się ta praca - powiedział Elliot. Kate kiwnęła głową. Naprawdę uwielbiała swoją pracę. - To ja ci ją załatwiłem, a ty dalej mi nie chcesz zdradzić, gdzie się teraz wybierasz.

Kate nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Gdy znikła za drzwiami, Elliot pospieszył za nią. Należał do ludzi zwanych na Brooklynie upierdliwymi mękołami.

2

Kate знаła Elliota od przeszło dziesięciu lat. Zawsze dzielili radości i smutki. Teraz, gdy odprowadzał ją korytarzem, spojrzała na niego z czułością. Wyciągnięty pomarańczowy podkoszulek, paskudna zielona koszula zaplamiona musztardą i obwisłe bojówki nie czyniły z niego adonisa, niemniej miał piękny umysł i był fantastycznym przyjacielem. Poczula przypływ wdzięczności. Jak zwykle był na miejscu - pocieszył ją w potrzebie i pomógł oderwać się od spraw szkoły.

Kate była dumna z tego, że ma świetny kontakt z dziećmi. Potrafiła się od nich uczyć. Choć ta szkoła była przeznaczona dla zamożnych ludzi sukcesu, to właśnie tu zrozumiała, że ani pieniądze, ani przywileje czy doskonałe wykształcenie nie chronią od nieszczęść, jakie sama przeżyła w swym sierocym dzieciństwie. Już nie gardziła generalnie wszystkimi krezusami; widziała sprawę w szerszej perspektywie i to ją cieszyło. Nie pracowała tu tylko dla pieniędzy. Uważała swój zawód

za rodzaj powołania. Dlatego często po zajęciach bywało jej ciężko na duszy i nie umiała przestać myśleć o problemach, jakie przyniósł dzień. Ale dziś pragnęła się otrząsnąć. W końcu musiała pomóc swej przyjaciółce przygotować się na wielki dzień, potem zaś, na wspólnej kolacji, przedstawić Michaela Elliotowi i Bri-ce'owi, który był jego życiowym partnerem.

Czekała na Elliota w otwartych drzwiach jego klasy. Musiał wyrzucić do kosza zapaskudzony pojemnik na żarcie i uporządkować notatki na zabałaganionym biurku.

- Wiesz, nie mogę przestać myśleć o Brianie. To uroczy dzieciak, choć teraz naprawdę ma kryzys. W dodatku wydaje mi się, że tak łatwo się z tego nie wyzwoli. -Kate westchnęła. - Ta porażka z czarami i poczucie winy... Chłopcy w tym wieku są o wiele wrażliwsi od dziewcząt.

- I komu to mówisz! - Elliot także westchnął. - Do dziś nie mogę przeżyć tego, że Phyllis Bellusico nazwała mnie w podstawówce śmierdzielem.

- Naprawdę? - spytała zaintrygowana. Była przyzwyczajona do niekonwencjonalnych odzywek Elliota. Na studiach wciąż przerzucali się makabrycznymi opowieściami z dzieciństwa.

- Tak było - potwierdził niechętnie. - Tymczasem pachniałem jak anioł. Na pewno. Wlałem sobie rano do gaci całą butelkę wody „Rozpalone zmysły”, której używała moja matka.

- Pfuuuuj! - Kate powtórzyła wykrzyknik chętnie używany przez swych nieletnich podopiecznych. - A zatem Brian trafił w dziesiątkę. Ja też muszę się zgodzić z Phyllis. Kiedy dokładnie to było?

- W trzeciej klasie. Ale spodziewam się, że po odpowiedniej terapii psychicznej i przy wsparciu Brice'a, za jakieś dziesięć lat się otrząsnę.

Kate uwielbiała, kiedy Elliot się rozkręcał. Potwornie ją śmieszył.

- Ach, ci chłopcy. Zawsze muszą zniszczyć to, co kochają.

20

- Albo zabić - powiedział z goryczą Elliot. W szkole był obiektem tortur i niewybrednych żartów. Po chwili milczenia dodał: - Muszę kupić ryż u Deana i DeLuki. Brice planuje swoje słynne risotto. Możesz powiedzieć Michaelowi, że to twój przepis. Znasz przysłowie: przez żołądek do serca...

Zabrzmiało to trochę podejrzanie. Spojrzała na Elliota:

- Błagam cię, stary, postaraj się trochę... - zaczęła. - Czy chociaż raz nie możesz zachować się...

- Nie! Będę robił to, co zechcę. - Podszedł i przytulił ją. - Nie mam złych intencji. Nie zamierzam cię zniechęcać, a tym bardziej kompromitować. Ale pragnę, żebyś była świadoma swoich wyborów.

- Na Boga, Elliot! Wiesz chyba, jak się zachowują faceci, którzy szukają bratniej duszy?!

- Wiem, Kate. Ale nie chcę, żeby los cię znowu skopał. Zamilkł na chwilę. Kate dobrze wiedziała, do czego

zmierzał, i nie miała ochoty tego wysłuchiwać. Jej ostatni związek skończył się tak fatalnie, że nie wygrzebałaby się z tego, gdyby nie Elliot. Włożyła mnóstwo uczuć w romans ze Stevenem Kapłanem, i wszystko na darmo. Choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą, pozostawił po sobie spaloną ziemię. Jedno, co było dobre w układzie z Michaelem, to fakt, że mogła mieć do niego pełne zaufanie. Nie miał ani ćwierci wrodzonego wdzięku Stevena, ale za to oferował stabilność i poczucie bezpieczeństwa. A przynajmniej tak jej się zdawało.

- Dlatego powinieneś poznać Michaela.

- Od czasów Stevena ciągle tylko poznaję twoich nowych chłopaków. Chcę, żebyś nareszcie się na któregoś zdecydowała. Chcę, żebyś miała starego chłopaka.

- Ma trzydzieści cztery lata. Wystarczająco stary?

- Martwię się o ciebie, i tyle. - Elliot przewrócił oczami. Kate spojrzała mu prosto w twarz.

- Ten jest inny. To obiecujący naukowiec. Ma doktorat z antropologii.

7

- Obiecujący, powiadasz? O każdym myślisz, że jest taki inny, taki interesujący, a wszyscy w końcu nudzą cię śmiertelnie i wtedy...

- Przestań! - ucięła. - Wiem, co mi powiesz: że to przez ojca nie wybieram nieudaczników i że to przez ojca nie wybieram najlepszych. Bla, bla, bla.

- A co z twoją obawą przed głęboką więzią, bla, bla?

- Jak jeszcze raz zapytasz, to cię zwiążę i głęboko zakopię. A jak to było z tobą, trzydziestoletnim za-przysięgłym kawalerem, he, he, który pewnego pięknego dnia wiąże się z Brice'em? Trafiony, zatopiony! Od tamtej pory mam neurotyczną potrzebę, by zrobić dokładnie to samo.

Hej, tylko mi nie próbuj odbijać Brice'a - zażartował. - Obaj jesteśmy klasycznymi monogamistami.

Nic masz pojęcia, jak miło mi to słyszeć. Ale nie próbuj przerzucać na mnie własnych lęków. Nie jest łatwo znaleźć na Manhattanie czulego, inteligentnego, wrażliwego i godnego zaufania kawalera.

- I mnie to mówisz? - wykrzyknął Elliot. - Przerobiłem ich wszystkich, zanim natrafiłem na Brice'a.

- Nie bądź złośliwym zgorzkniałcem, Elliot. Ja się przynajmniej staram. - Wyciągnęła palec i otarła mu usmarowane bananem kąciki ust, a potem musnęła je lekko. - Dlaczego jesteś gejem? - Uśmiechnęła się. Elliot był dla niej wszystkim, tylko nie kochankiem. I pewnie za to tak bardzo go kochała. Był symbolem bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do innych mężczyzn w jej życiu, był punktem stałym. Aksjomatem.

- A dlaczego uważasz, że jestem pedałem? - Elliot, niewinnie jak dziecko, szeroko otworzył oczy. - To tylko hipoteza, pani doktor, czy udowodniona teza? Czy to modny krój moich spodni nasunął ci takie przypuszczenie?

Prawdą było, że Elliot nie obnosił się ze swoim homoseksualizmem. Nie pozował na standardową brooklińską *drag queen* ani nie stroił się w modnych butikach dla młodocianych pedałów. Wyglądał i zachowywał się

22

jak ktoś, kim naprawdę był - nauczyciel matematyki w szkole. Nie, to nie tak, pomyślała: wygląda jak beznadziejna łajza bez jakiegokolwiek klasy; brakuje mu tylko sklejonych skoczem, połamanych okularów.

- Jakim cudem taki mały odmieniec z prowincji nauczył się przybierać takie wyrafinowane pozy? - zapytała, znów nie po raz pierwszy.

- Posłuchaj uważnie, bo nie będę tego powtarzać. - Elliot ujął w obie ręce dłoń Kate. - Teraz powiem ci o swoich prawdziwych uczuciach z czasów, gdy jeszcze mieszkałem w stanie Indiana. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Skup się. Od małego ciągle musiałem coś udawać. Od kiedy zrozumiałem, że za ujawnienie prawdziwych uczuć co najwyżej wyleją ci nocnik na głowę, nauczyłem się je ukrywać tak długo, póki nie trafi się okazja, żeby je bezpiecznie okazać. - Tu uśmiechnął się i uścisnął rękę Kate. - Dziś mogę powiedzieć, że pozwalam sobie na bycie sobą przy tobie i w obecności Brice'a. I ani myślę namawiać uczniów, by szukali sobie przyjaciół czy miłości na terenie Andrew Country Day School.

- Świetnie cię rozumiem - powiedziała i znów pomyślała o nieszczęsnym Brianie.

- To co, powiesz mi wreszcie, co masz zamiar zrobić przed kolacją? A może wybierzesz się ze mną do Deana

I DeLuki?

Kate spojrzała na zegarek i w pośpiechu porwała swój plecak i sweter.

- Nie ma mowy. Lecę. Umówiłam się.

- Masz randkę z Michaeliem? - spytał zaskoczony Elliot. - Przed naszą wspólną kolacją?

- Nie z Michaeliem.

- Umówiłaś się wcześniej z innym facetem? A ja nic o tym nie wiem? - Elliot mówił coraz głośniejszym, zdumionym i obrażonym głosem. - To nie może być! Po pierwsze, widzimy się codziennie od czterech do sześciu razy i gadamy przez telefon od dwóch do dziewięciu razy. To czyni sprawę statystycznym nieprawdopodobieństwem!

Kate podniosła oczy. Musiała się nad nim ulitować.

- Umówiłam się z Biną. Barbie powiedziała, że Jack zamierza się jej dziś oświadczyć. Wiesz, z tej okazji zaprosił ją do Nobu. Muszę ją podtrzymać na duchu, więc umówiliśmy się na manikiur. - Zamachała palcami w powietrzu. - Rączki jak do obrączki - powiedziała z brooklińskim akcentem, charakterystycznym dla Biny.

- Żartujesz?! I nic mi nie powiedziałaś?

- Nie. - Wzruszyła ramionami.

- Bajeczna Bina i jej wymarzony Jack. Nareszcie razem - paplał Elliot, odprowadzając ją do drzwi.

- No tak. Dźwięk weselnych dzwonów rozbił moją starą paczkę - powiedziała Kate. - Żegnajcie, Wiedźmy z Bushwick. Tylko ja i Bunny jeszcze nie wyszliśmy za mąż. - Spojrzała na zegarek, zdecydowana odpędzić czarne myśli. - Lecę.

- Gdzie się umówiłyście? - dopytywał się Elliot.

- W SoHo. - Nacisnęła klamkę.

- Super. Ja też tam idę. Poczekaj, tylko wezmę Marnoty.

- Jeszcze czego - powiedziała Kate z poważną miną.

- Nie, nie, zaczekaj na mnie! - błagał. - Podjedziemy metrem i nareszcie poznam Binę.

Kate siłą zachowywała obojętny wyraz twarzy. Elliot od lat czał się, by poznać jej stare kumpelki z Brooklynu, ale Kate tego nie chciała. Co więcej, sam pomysł wydawał jej się okropny, czego wielokrotnie nie omieszkiała dać mu do zrozumienia. Choć nadal blisko przyjaźniła się z Biną Horowitz, nie chciała, by Elliot swoim żabim oczkiem oceniał jej przyjaciółki z czasów dzieciństwa, o którym wolałyby zapomnieć. Znikając za drzwiami, zawołała:

- Bina jest ci tak potrzebna, jak mnie nowy bezrobotny narzeczony.

Kate już sądziła, że jej się udało, gdy usłyszała za plecami kroki Elliota. Miał na głowie rybacki kapelusik, a w rękę ścisnął plecak, goniąc ją krokiem Groucho Marksa i błagając:

24

- Daj spokój, to nie było fair.

- Spotkała cię tragedia. Po prostu tragedia. Tak bywa w życiu. - Kate nie zwolniła, choć Elliot rozpaczliwie miotał się z szelkami plecaka.

- Dlaczego ukrywasz przede mną swoje brooklińskie przyjaciółki? Są takie fascynujące...

- O Binie można powiedzieć różne rzeczy, ale na pewno nie jest „fascynująca”. - Kate zatrzymała się pośrodku dziedzińca i spojrzała Elliotowi w twarz. Przyjaźniła się z Biną od trzeciej klasy podstawówki i zawsze mogła na nią liczyć. Kate spędzała wszystkie wakacje w jej domu. Po części dlatego, że dom był gościnny, a mama Biny przemiła. Przede wszystkim jednak Kate nie chciała siedzieć sama w pustym mieszkaniu lub, co gorsza, z wiecznie pijanym ojcem. I choć z czasem przerosła Binę, która porzuciła szkołę na rzecz pracy w gabinecie kręgarskim swego ojca, to nadal ją kochała. Miały wspólne zainteresowania, kompletnie obce Elliotowi czy innym znajomym Kate z Manhattanu. - Nalegasz, Elliot, wyłącznie ze wścibstwa.

- Nie gniewaj się - łasił się Elliot. - No, nie bądź taka. Weź mnie ze sobą. To wolny kraj, tak napisali w konstytucji.

- W konstytucji jest też zapis o rozdziale kościoła od państwa - prychnęła Kate - i ja to popieram.

- Nie - odgryzł się Elliot. - Jako heteryczka popierasz dyskryminację gejów.

- Przeginasz. W zeszłym tygodniu zabrałam cię na kolację z Ritą. - Nie zamierzała dać się szantażować w imię politycznej poprawności. - Nie chcę przedstawiać ci Biny, bo to moja najstarsza przyjaciółka, a ty nie masz z nią absolutnie nic wspólnego.

- Ciekawią mnie ludzie, z którymi nie mam nic wspólnego - przekonywał ją Elliot. - Dlatego przyjaźnię się z tobą i mieszkam z Brice'em.

- Nie bądź taki łakomy - dziś wieczór dam ci na pożarcie Michaela. Czy to nie wystarczy takim dwóm starym plotkarom jak ty i Brice?

9

- Zgoda - dał wreszcie za wygraną. - Musi wystarczyć.
- No to daj mi spokój, bo się spóźnię. - Kate się roześmiała. - A na pożegnanie otrzymasz radę, jakiej dziś rano udzieliłam Jennifer Whalen. Spróbuj, kochanie pozyskać sobie własnych przyjaciół.
Byli już przy metrze. Kate uścisnęła Elliota na pożegnanie, choć obruszył się, sztywny i urażony. Gdy zniknęła w cieniu korytarza, zawołał za nią:
- Tylko pamiętaj, kolacja jest o ósmej!
- Do zobaczenia! - odkrzyknęła, goniąc pociąg.

3

Kate i Bina szły ulicą Lafayette, oglądając wystawy modnych butików i galerii sztuki, od których roilo się w SoHo. Kate czuła się tu jak w domu. Chciałyby mieszkać w tej dzielnicy, ale było tu zdecydowanie za drogo jak na kieszeń szkolnego psychologa. Mieszkała zatem na West Side, w Chelsea, ale wyglądała jak laski ze śródmieścia. Inaczej Bina Horowitz, po której na pierwszy rzut oka było widać, że jest z Brooklynu-trwała na ciemnych włosach i wszystko dobrane „pod kolor” („mam komplecik, torebkę i berecik”, jak mawiała w szkole ich koleżanka Barbie). Niska, korpulentna i obwieszona złotem, Bina pasowała do najmodniejszej ulicy dolnego Manhattanu jak wół do karety. Kate kochała ją z całego serca, ale w duchu cieszyła się, że zdołała - trochę od Brice'a, trochę na studiach, w sklepach i od nowych przyjaciół - załapać inny, luźny styl. Jej brooklińska przeszłość została, dzięki Bogu, hen za nią.
- O Boże, Katie, nie mam pojęcia, jak ty możesz tu żyć - odezwała się Bina. - Przez tych manhattańczyków wszystkie amerykańskie dziewczyny to anorektyczki. - Kate się roześmiała, choć w słowach Biny było sporo racji. Bina rozglądała się na wszystkie strony; zwolniła na

26

widok naguski namalowanej na chodniku, uniosła brwi, przechodząc obok wystawy, na której wszystkie ubrania podarte były na strzępy, i butiku z szyldem „Centrum dla Nudziarzy”. Kate musiała jej wytłumaczyć, że to zwyczajny sklep z ciuchami, podobnie jak „Żółty Sukinsyn”, do którego wprawdzie nie zachodziła, ale używała jego firmowej reklamówki.

- Po co ludziom takie głupie nazwy? - spytała Bina. - Gorąco, prawda? - dodała, wachlując się gwałtownie ulotką zapowiadającą jakiś offowy spektakl, wręczoną jej przez ulicznego akwizytora. Gość nawet nie próbował zaczepić Kate, bo nie wyglądała na osobę, która da sobie wcisnąć byle śmieć.

- Uspokój się.

Kate usiłowała nadać ich spacerowi szybsze tempo, bo salon kosmetyczny, gdzie były umówione, sływał z punktualności. Ale Bina, jak to Bina - miała swój rytm i nie można jej było ani pospieszyć, ani uciszyć. Horowitzo-wie przygarnęli Kate, gdy miała jedenaście lat, i odtąd osobowość Biny nie miała dla niej tajemnic. Kate obliczyła kiedyś, że zjadła u mamy Biny ponad pół tysiąca obiadów (prawie wszystkie przyrządzone na kurzym smalcu). Pan Horowitz nauczył ją jazdy na dwukołowym rowerze, bo rodzony ojciec Kate zawsze albo był pijany, albo mu się nie chciało. Dawid Horowitz, brat Biny, nauczył obie dziewczynki pływać i odtąd Kate chodziła na basen, kiedy tylko mogła.

Na Brooklynie, gdzie Kate nie znajdowała oparcia w innych ludziach i tęskniła za bardziej wyrafinowanym towarzystwem, z którym mogłyby pogadać o literaturze albo poartować, Bina często ją wkurzała. Ale teraz, gdy miała już swoje kółko intelektualistów, złożone z Elliota, Brice'a i Rity, wybaczała Binie jej prowincjonalne prostactwo i starała się pamiętać tylko o zaletach dobrodusznej, poczciwej przyjaciółki.

- Jest naprawdę gorąco - powtórzyła Bina, jak zawsze, kiedy nie zamierzała przyjąć do wiadomości odpowiedzi Kate.

10

- Myślisz, że na Manhattanie jest cieplej niż na Brooklynie? - spytała złośliwie Kate.
- Na Manhattanie jest zawsze cieplej niż na Brooklynie - potwierdziła poważnie Bina, nie wyłapując ironii. Była absolutnie niezdolna do pojmowania jakichkolwiek dwuznaczności. - To wszystko przez ten tłum i ruch uliczny. - Obrzuciła wzrokiem całą Lafayette i z niesmakiem pokręciła głową. - Nie mogłabym tu żyć - wymamrotała pod nosem, jak gdyby miała jakikolwiek wybór i mogła wraz ze swoim Jackiem swobodnie odrzucić propozycję zamieszkania w apartamencie za miliony. - Za nic w świecie.
- Toteż nie żyjesz tu, więc o co chodzi? - uprzytomniła jej Kate.
Bina natychmiast przestała się wachlować. Spojrzała na Kate szeroko otwartymi oczami i cichutko zadała pytanie, jakie zadawała zawsze, wygłaszając swoje protesty przeciw eleganckim snobom:
- Czy naprawdę jestem taka okropna?
- Jesteś zawsze taka sama - odrzekła jak zwykle Kate czując przyływ sympatii, która pokryła wcześniejsze zniecierpliwienie.
- Ty też jesteś zawsze taka sama - powiedziała automatycznie Bina. Od dwudziestu lat zakopywały tymi pojednawczymi słowami każdy topór wojenny.
Kate zrobiła śmieszna minę, bo znów wszystko było na swoim miejscu. Nie, nie potrafiła sobie wyobrazić ani włączenia Biny w krąg swych manhattańskich przyjaciół, ani życia bez niej - choć takie myśli chodziły jej po głowie. Brna absolutnie nie chciała do nikogo dorastać, co było zarazem irytujące i pocieszające, a najczęściej kłopotliwe.
Właśnie przecinały ulicę Spring, gdy Bina, podświadomie wstrzelając się w myśli Kate, zawołała:
- Boże, spójrz tylko na tego faceta!
Kate odwróciła głowę, oczekując co najmniej widoku galopującego nudysty. Tymczasem po drugiej stronie chodnika pospieszał gdzieś w swoich sprawach wytatu
28
owany i okolczykowany młody gość mniej więcej w ich wieku, niewyróżniający się niczym szczególnym wśród reszty przechodniów. Kate nie zareagowała na uwagę Biny, tylko sprawdziła czas.
- Spóźnimy się - ostrzegła przyjaciółkę. - Jesteśmy za chwilę umówione. Wybrałaś kolor? - dodała, żeby zmienić temat.
- Myślałam o manikiurze francuskim - bąknęła Bina, z trudem odrywając oczy od barwnego tłumu.
Kate skrzywiła się, co zostało odczytane prawidłowo. Bina od czasów szkoły średniej malowała sobie półksiężycy paznokci na biało, resztę zostawiając w naturalnym, różowym odcieniu.
- Co ci się w tym nie podoba? - Bina zajęła obronne pozycje.
- We Francji wszystko by było OK - odparła Kate, nie chcąc pamiętać, że jako nastolatka też uważała francuski manikiur za szczyt wytworności. Bina była speszona. Kate znów zapomniała, jak dalece przyjaciółka nie chwyta jej ironicznych uwag. - Dlaczego nie chcesz zrobić sobie czegoś modniejszego?
- Bina spojrzała na swoje ręce. Na jednym z palców Kate spostrzegła pierścionek, który sama ofiarowała jej na szesnaste urodziny. - Spróbuj czegoś bardziej... prowokującego - zasugerowała.
- Na przykład czego? Tatuazu?
- Diabelska broń - powiedziała Kate. - Złośliwa jesteś.
- Jackowi podoba się francuski manikiur. - Bina jęknęła, wciąż patrząc na swoją lewą dłoń. - Nie próbuj mnie wpuszczać w maliny, tak jak zawsze. - Opuściła ręce. Na chwilę zapadło milczenie. - Przepraszam cię, ale strasznie się denerwuję. No wiesz, czekałam, aż Jack się oświadczy, ponad...
- Sześć lat - dokończyła Kate, w duchu usprawiedliwiając przyjaciółkę. Postanowiła nie dawać jej dalszych niechcianych rad, niemożliwych do przyjęcia przez kobietę o takim charakterze, uprawiającą zawód masażystki. Uśmiechnęła się do Biny. - Coś mi się zda

je, że od pierwszej randki z Jackiem zaczęła haftować jego monogramy na ręcznikach.

Jack i Bina chodzili ze sobą od dawna. Był jej pierwszą i jedyną miłością od czasów szkoły, ale musiała poczekać, aż skończy studia.

- Od pierwszego wejrzenia wiedziałam, że to ten i tylko ten. - Bina zachichotała. - Jest taki seksowny.

Kate zamyśliła się nad różnorodnością ludzkich gustów. Dla niej Jack był zaprzeczeniem seksownego faceta, czego oczywiście nigdy nie wyznała Binie przez całe sześć lat jej długiego narzeczeństwa. Z kolei Bina uważała Stevena za nieciekawego chudzielca, podczas gdy dla Kate był on...

- Aż mi się wierzyć nie chce, że niedługo wyjedzie na pół roku do Hongkongu, a dziś mi się oficjalnie...

- papiała Bina, a Kate nie mogła się skupić. Uśmiechnęła się tylko.

Stare przyjaciółki z Brooklynu nie miały przed sobą tajemnic, kiedy więc Jack poszedł do ojca Barbie, jubilera, i zaczął się targować o rabat na pierścionek'zaręczynowy, wieści rozeszły się między nimi z szybkością światła. Wielki dzień, na który Bina czekała tak długo, wreszcie nadszedł, ale teraz, gdy Kate patrzyła na przyjaciółkę, zauważyła coś dziwnego. Bina nie wydawała jej się ani trochę szczęśliwa.

Zabroniła sobie snucia podejrzanych przypuszczeń, choć znała Binę na tyle dobrze, by wyczuwać, że coś jest nie tak.

O, Boże, pomyślała Kate. A może Bina zmieniła zdanie i teraz nie chce nikomu o tym powiedzieć? Jej rodzice, a szczególnie ojciec, zapewne by tego nie zniesli.

- Bina, czy ty się wahasz? - Kate zatrzymała się nagle i spojrzała na przyjaciółkę. - Słuchaj, kochanie, nigdzie nie jest powiedziane, że musisz wyjść za Jacka.

- Zwariowałaś? Ja chcę za niego wyjść! Oczywiście, że chcę! Tylko... No wiesz, trochę się denerwuję. To chyba normalne, prawda? A w ogóle, to gdzie jest ten salon?

- Za zakrętem, po lewej. - Trudno, jeśli Bina nie chce się jej zwierzyć, ma do tego prawo. - To była główna

ko

12

menda policji - wyjaśniła, gdy mijały budynek, który swego czasu zbudował Roosevelt. - Teraz są tu mieszkania. Niedawno odkryli, że pod ulicą jest tunel na drugą stronę... - ciągnęła.

- Żeby irlandzkie gliny mogły się po cichu napić -przerwała jej Bina, ale zaraz zamilkła, zmieszana. Kate uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Jej ojciec, emerytowany irlandzki policjant, umarł trzy lata temu na marskość wątroby, co było zapewne ulgą dla obojga.

- Nie przejmuj się - powiedziała Kate. - Zaraz będziemy na miejscu. Mamy tylko cztery minuty spóźnienia. Zobaczysz, spodoba ci się. Mają wspaniałe lakiery, ale jak byś nie umiała wybrać, mam tu coś w zapasie. - Zaczęła grzebać we wnętrzu przepastnej torby od Prądy - miała tylko tę jedną torebkę na wszelkie okazje. Kosztowała całą miesięczną pensję Kate, ale za to sam jej dotyk sprawiał nieodmiennie wielką przyjemność. Teraz wyciągnęła z torby kosmetyczkę, w której były trzy buteleczki lakieru w prowokujących, uwodzicielskich odcieniach.

- Och! - zwołała Bina, gdy zajrzała do środka. - Zupełnie jak te magiczne fasolki z bajki o Jacku i fasoli.

-Zachichotała nagle. - Kumas? Jack... I jego łodyga? -zapytała, unosząc brwi.

- Oszczędź mi szczegółów na temat anatomii Jacka. -Kate się skrzywiła. Bina najwyraźniej przestała się denerwować. - Niech to będzie twój ślubny prezent dla drużyny. - Pociągnęła Binę za ramię, zgrabnie okrążając stragan z używanymi pismami dla kobiet. Ale nagle pośrodku ulicy Bina stanęła jak wryta i wyciągnęła rękę:

- O rany! To były chłopak Bunny!

Kate spojrzała we wskazanym kierunku, jednocześnie ściągając w dół dłonie Biny. Właśnie zamierzała ją pouczyć, że nie wytyka się ludzi palcem, gdy dostrzegła najprzystojniejszego faceta, jakiego widziała w życiu. Wysoki, szczupły, w dżinsowym ubraniu wyglądał świetnie. Właśnie przeszła chmura i słońce rozświetliło końce jego włosów złotą aureolą. Zatrzymał się na światłach i sięgnął po coś do kieszeni.

Kate mimowolnie śledziła

31

ruch jego dłoni, a gdy zaczął przechodzić przez jezdnię, odwróciła głowę, by rzucić okiem na jego pośladki. Zawsze miała słabość do zgrabnych męskich tyłków, a ten facet... Krótko mówiąc, jego zadek był prima sort.

- Ten facet chodził z Bunny? - spytała niedowierzająco. Bunny nosiła się w najgorszym, kiczowatym stylu i była okropnie głupia.

Bina przytaknęła, co Kate dostrzegła kątem oka, bo nie mogła oderwać wzroku od faceta po drugiej stronie chodnika.

- Jesteś pewna?

Kate miała szczęście, bo przystojniak przystanął na przeciwległym rogu i spojrział w ich kierunku. Kate stanęła jak wryta na jezdni. Była pewna, że facet na nią patrzy. W tym momencie taksówkarz zatrąbił głośno, nie chcąc ich rozjechać. Bina wrzasnęła i ruszyła na chodnik, a Kate za nią. Zanim przecisnęły się między sznurami aut, adonis nałożył słoneczne okulary i oddalił się.

- Jak myślisz, jaki kolor powinny nosić druhnny? - spytała Bina.

Kate stłumiła jęk. Beveley wybrała srebrny, a Barbie pistacjowy, w którym nawet blondynki wyglądały beznadziejnie blado.

- Co powiesz na czarny? - spytała Kate, choć propozycja była z góry skazana na niepowodzenie.

Westchnęła. Na placu boju spośród szkolnych kumpelek pozostały tylko dwie panny - ona i Bunny. Kate usiłowała się tym nie przejmować, ale koleżanki przejmowały się za nią. Każdy z gości na weselu Biny zauważył jej naga, pozbawioną obrączki dłoń. - Błagam cię, Bina, nie przerabiamy tego kolejny raz. A może włożę koszulkę z napisem „nie do wzięcia”?

- Kate, musisz być moją pierwszą druhną! Barbie zawsze się bardziej przyjaźniła z Bunny, a Bev... No wiesz, Bev nigdy mnie tak naprawdę nie lubiła.

- Bev nigdy nikogo nie lubiła - po raz setny poinformowała Binę Kate i przytuliła się do jej ramienia. - Jestem wzruszona.

13

Właśnie doszły do celu. Kate otworzyła drzwi salonu i Bina, drżąc z emocji, wkroczyła do wnętrza.

4

Kate zdawała sobie sprawę, że Bina nigdy w życiu nie była w takim salonie piękności, będącym mieszanką post-industrialnego paryskiego buduaru z motywami mauretańskimi. Zresztą, właśnie dlatego wybrała to, a nie inne miejsce. Nie, żeby zaimponować przyjaciółce, ale żeby naprawdę zrobić jej przyjemność.

- To najelegantszy salon w Nowym Jorku - poinformowała Binę scenicznym szeptem. - I najdroższy - do-dała, obserwując wyraz jej twarzy. - W całym mieście, wiedz o tym.

- O, kurczę. - To było wszystko, co zdołała wykrztusić Bina na widok prostych lnianych zasłon, betonowej podłogi i złoczonej berżery w stylu Ludwika XVI. Kate z uśmiechem podeszła do recepcjonistki. Elegancka Azjatka bez słowa uniosła nieskazitelnie wyskubane brwi.

- Zapis na nazwisko Kate Jameson - powiedziała Kate, za której plecami wstydliwie schowała się Bina.

-Dwie osoby. Manukiur, pedikiur i wosk.

- Wosk? - wyszeptala jej do ucha Bina, ale Kate ją zignorowała.

- Proszę usiąść i chwilkę poczekać - poleciła piękna recepcjonistka. Było to trudne do wykonania w jedno-osobowym antycznym fotelu, ale Kate zmusiła Binę, by usiadła.

- Och, Kate, strasznie się denerwuję - Bina schwyciła przyjaciółkę za rękę. - Cała się trzęsę. A co będzie, jeśli Jack...

- Nie bądź głupia, Bina. Nic nie będzie - westchnęła Kate. - Przed godziną przekonywałam pewnego ośmio-latka, że czarów nie ma. Nie zmuszaj mnie do powtarzania tego samego.

- Ty jesteś taka... No, Chodząca Logika. A ja jestem przesadna. Wolno mi? Nie chcę czarnych kotów ani kapeluszy na łóżku, ani butów dla przyjaciółek.

- Butów dla przyjaciółek?

- No tak. Dasz przyjaciółce buty, a ona od ciebie odejdzie. Nie wiedziałaś?

- Jesteś nienormalna, Bina. Ale trudno. To twój wielki dzień i chcę mieć w tym swój udział. Więc nie przeszkadzaj - zrelaksuj się i bądź zadowolona. Wszystko pójdzie jak złoto i dziś wieczór Jack będzie księciem z bajki.

Bina nie wyglądała na przekonaną. Kręciła głową, rozglądając się po holu.

- Tu musi być strasznie drogo - powiedziała. - W Brooklynie u Kima Koreańczyka zrobiliby mi to samo za ćwierć ceny. A na pewno równie dobrze.

- Może tak, może nie. - Kate się uśmiechnęła. - Tu płacisz za nastrój.

- Nastrój-śmastrój. Mama zawsze mówi, że najważniejsze, to mieć dobrze zrobione paznokcie.

- Wiesz, że uwielbiam twoją mamę, ale sama przyznasz, że jest trochę niedzisiejsza. A co to za słowo „śmastrój”? Jak się to pisze?

- Tego się nie pisze, tylko mówi. Przecież to jidysz. Kate się roześmiała. Tego typu słowne przekomarniki odchodziły między nimi od lat, odkąd Kate trafiła do domu Horowitzów. Tata Biny oświadczył wówczas, że ojciec Kate *bupkis* wie o wychowywaniu małej *szana maidela*. Kate nie wiedziała wówczas, że *bupkis* znaczy „nic”, a *szana maidela* „śliczna mała dziewczynka”, ale domyśliła się tego z kontekstu. Nauczyła się znaczenia takich słów jak *puc*, *sznorer* czy *gonif*, słów, które znaczyły więcej i dokładniej niż ich angielskie odpowiedniki.

W domu Biny spędzała wszystkie święta, nawet te, które dla niej nie były świętami. Co nie znaczy, że rodzina Horowitzów ograniczała się do obchodzenia świąt czysto żydowskich. Na Boże Narodzenie pani Horowitz specjalnie dla niej kupowała choinkę, a na Wielkanoc kosz ze słodyczami z obowiązkowym czekoladowym zajęczkiem. Robiła też wówczas słodki kugel (który nie był wielkanocną potrawą, ale Kate za nim przepadała). Kiedy przyszła pora pierwszej komunii Kate, pani Horowitz uszyła jej białą sukienkę i kupiła wianek (Bina też dostała białą sukienkę i wianek, choć rodzice nie posunęli się tak daleko, by pozwolić jej na uczestnictwo w katolickiej ceremonii).

Kiedy ksiądz na religii powiedział, że straszenie ludzi w Halloween to śmiertelny grzech, Kate była przerażona i podzieliła się swymi lękami z panią Horowitz. A matka Biny powiedziała jej wtedy:

„Grzech-śmiech! Baw się w *myszuge* najlepiej, jak umiesz, to dostaniesz dużo cukierków. I nie przejmuj się głupstwami”. „Ale ja nie chcę iść za to do piekła” - tłumaczyła Kate. „Piekło-śmiećło - odparła na to pani Horowitz. - Uwierz mi, że zanim umrzesz, masz tylko to jedno życie na ziemi”. I głośno zawołała do ojca Biny: „Widziałeś, Norman, jaką ci księża odstawiają hucpę? Tak straszyć niewinne dzieci!”. Potem przytuliła Kate i wyszeptła: „Czeka cię tylko niebo, moje dziecko. A w niebie czeka na ciebie mama”.

Argumenty pani Horowitz przekonały Kate. W kilka miesięcy później, kiedy po lekcji katechizmu Vicky Brown oświadczyła Kate i Binie, że mama Biny jako żydówka po śmierci pójdzie do piekła, Kate zawołała: „Piekło-śmiećło! Co ty wiesz, głupia?” - i pchnęła ją do śmietnika, gdzie spuściła Vicky porządne lanie. „Dobrze ci tak! - powiedziała Bina. - A jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego, zamienię cię w ropuchę!”. Od tej chwili Kate i Bina trzymały się razem jak papużki nierozłączki.

Prawdopodobnie tego dnia przyłgnęła do nich nazwa „Wiedźmy z Bushwick”. Z latami paczka się powiększała - najpierw o Bev i Barbie; później dołączyła Bunny. Choć one same się nie zmieniły, po cichu w okolicy nazywano je „Dziwkami z Bushwick”. Mniej więcej w tym czasie Kate odeszła z grupy.

- Och, Kate - Bina nie puszczała jej rąk. - To już dzisiaj oświadczy mi się mężczyzna mego życia.

- Tylko nie zapomnij, że masz udawać zaskoczenie. Chyba nie chcesz, żeby Jack się domyślił, że o wszystkim wiedziałaś?

- Żałuję, że Barbie powiedziała mi o pierścionku. -Bina westchnęła. - Strasznie się zdenerwowałam. Dlaczego mi powiedziała? To mogła być niespodzianka.

- Przestań, złotko. Przecież nie lubisz niespodzianek. Lubisz wiedzieć, na czym stoisz.

W tej samej chwili do poczekalni weszła inna skośno-oka kobieta, jeszcze piękniejsza od recepcjonistki.

- Kate Jameson? - zapytała. - Proszę za mną do gabinetu.

Dziewczyny przeszły za nią do niewielkiego pokoju. Kate usiadła w fotelu naprzeciw Biny; każdy wyglądał jak prawdziwy tron, z wbudowanym jacuzzi dla stóp, wypełnionym pachnącą i bulgoczącą ciepłą wodą. Utrzymany w błękitnej kolorystyce pokój wypełniało delikatne, rozproszone, światło. Na szklanych stolikach na kółkach stały przybory do manikiuru. Dwie młodzianki Azjatki klęczały na błękitnych poduszkach przy brzegu wodnej kąpieli. Pomogły klientkom zdjąć buty i gestem wskazały wodę, w której należało wymoczyć stopy przed pedikiurem. Bina popatrzyła na Kate z niedowierzaniem, a Kate odpowiedziała jej uśmiechem.

Głęboko, z przyjemnością odetchnęła powietrzem przesyconym zapachem frezji. Nawet jeśli ta przyjemność miała kosztować połowę jej pensji, „nastrój-śma-strój” zdecydowanie był tego wart. Kolejna hostessa weszła do ich błękitnego nieba i zaproponowała coś do picia: wodę, kawę, herbatę, sok lub szampana.

- To jakieś żarty! - pisnęła Bina.

- Prosimy szampana - złożyła zamówienie Kate. Choć Bina nie piła alkoholu, Kate przekonała ją, że raz, od wielkiego dzwonu, można.

Zapadła cisza. Kate przymknęła oczy i ukazała jej się wizja wysokiego, szczupłego mężczyzny w dżinsowym stroju, którego pokazała jej Bina. To musiała być jakaś pomyłka, bo Bunny nie stać by było na poderwanie ta

36

kiego faceta. Rozważała przez chwilę tę myśl, z poczuciem winy porównując nieznanego do Michaela. Michael miał trochę za szerokie biodra, a w jego chodzie było coś takiego, że... Kate przestała o nim myśleć. Nie było warto.

- Jak mu na imię? - spytała Binę.

- Komu? No przecież, że Jack. - Bina parsknęła śmiechem. - Czasem jak coś powiesz...

Kate zarumieniła się i stanowczo postanowiła zapomnieć o tamtym facecie z ulicy.

Kate, jesteś aniołem - oświadczyła Bina, gdy jedna z dwóch pedikiurzystek zaczęła masować jej stopy. Zachichotała i odepchnęła je ze śmiechem.

- Zrelaksuj się, Bino - powiedziała Kate. - Głęboko oddychaj. - Przez chwilę panowała błoga cisza. Kate zamknęła oczy, poddając się dotykowi mocnych dłoni, masujących jej pięty i podbicie.

- Czy naprawdę Sandra Bullock i te inne gwiazdy robią sobie tutaj paznokcie? - Choć Bina wychyliła się w fotelu, jej szept wypełnił całe pomieszczenie.

- Tak - przytaknęła Kate. - Razem z Kate Jameson i Biną Horowitz.

- Niedługo z Biną Horowitz Weintraub - przypomniała jej Bina. - Wiesz Kate, jak bardzo kocham Jacka. Jestem dziś taka szczęśliwa... Taka szczęśliwa, że mogę to z tobą dzielić. Chciałabym, żebyś ty też wreszcie trafiła na swojego Jacka.

- Niech się spełni: „Z twoich ust do boskich uszu”, jak mawia twoja mama - zaśmiała się Kate. Zanim Bina zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach stanęła hostessa z dwoma kieliszkami szampana. „Na zdrowie!” - powiedziała, zanim opuściła pokój. Kate nagle poczuła, jak jej nastrój się zmienia. Kiedyś marzyła o tym, by uczcić szampanem ważną decyzję ze Stevenem, ale były to puste mrzonki. Zastanawiała się, czy dojdzie do tego samego z Michael-em, ale po chwili znów wróciła do rzeczywistości.

- Nie powinnam pić alkoholu. Jest za wcześnie. -Bina spojrzała z wahaniem na wąski, długi kieliszek.

- Och, daj spokój. Nie umiesz się cieszyć życiem. -Kate uniosła swój kieliszek. - Wypijmy za twoje wesele!

- Kate! - Bina była tak wzruszona, że z brunatnych guziczków jej oczu pociekły łzy. Obie łyknęły szampana, a potem Kate zajęła się wybieraniem lakieru. Pozostały dwie buteleczki, ale na żadną nie potrafiła się zdecydować. - Założę się, że Bunny umiera z zazdrości, że tu siedzę - powiedziała Bina, wyciągając się wygodniej w fotelu.

- A co u niej słyhać? - spytała Kate.

Bunny pracowała jako pomoc dentystyczna i nie cieszyła się zbytnim powodzeniem u chłopaków. Kate natychmiast przypomniał się wspaniały facet, którego mijaly na ulicy. Trudno było wyobrazić sobie u jego boku właśnie Bunny.

- Po co pytasz, jak cię to nie interesuje - powiedziała Bina.

Miała rację. Bunny była jej przyjaciółką, nie Kate. Dołączyła do Wiedźm z Bushwick w piątej klasie, zmieniając imię, żeby zaczynało się na literę „B”. Kate już wówczas nie udzielała się zbyt aktywnie w paczce. Owszem, chodziła z dziewczynami do kina i na tańce, ale większość czasu spędzała na nauce. Kiedy koleżanki pasjonowały się głównie fryzurami, makijażem i chłopcami, Kate zabiegała o stopnie i stypendia. A po szkole, kiedy inne Wiedźmy poszły do zwykłych, mało wymagających prac, chcąc tylko dobrze wyjść za mąż i urodzić dzieci, Kate uczyla się dalej, walcząc o stopień doktora psychologii. Według komentarzy Bev, Kate miała przewrócone w głowie. Gdyby nie Bina, Kate zerwałaby całkowicie z Wiedźmami i Brooklynem. Kiedy wyjechała do Brown College, sądziła, że ostatecznie pozostawia za sobą samotność, alkoholizm ojca i przyjaciółki z podstawówki. Oczywiście, myliła się we wszystkich trzech sprawach. Bina pozostała jej przyjaciółką na zawsze. Z początku miała trochę za złe, że Bina tak jej się uczepliła. A potem zrozumiała, że nikt nie zna jej tak dobrze, jak Bina i jeśli inne związki i wspomnienia z Brooklynu nadawały się do wyrzucenia, to szczerza, mało wymagająca przyjaźń z Biną była czymś naprawdę wartościowym.

Dopiła szampana i natychmiast przyniesiono jej drugi kieliszek. Bina wciąż paplała o Bunny.

- ...no i porzucił ją jak psa. Widziałas go. Bunny powinna wiedzieć, że to facet nie dla niej, a jednak bardzo to przeżyła. Na szczęście jakoś się pozbierała. Chodzi teraz z jakimś Arniem czy Barniem. Mówiła Barbie, że mają poważne zamiary.

Ale nowina! Bunny przez całe życie dokonywała niewłaściwych wyborów i chociaż wobec każdego miała „poważne zamiary”, zawsze kończyło się porażką. Klasyczna kompulsja, pomyślała Kate, a głośno powiedziała tylko:

- „Zamki na lodzie”.

- Co ty mówisz? - Bina zamilkła na chwilę. - Załapałam! - ucieszyła się, a potem spytała pozornie obojętnym tonem: - A jak tam twoje sprawy z Michaeliem?

- W porządku - odparła Kate równie obojętnie i nieszczerze. Musiała ukrywać swoje odczucia, bo w przeciwnym razie Horowitzowie po każdej jej pierwszej randce z nowym chłopakiem lecieliby drukować zaproszenia na ślub. - To mądry facet i pewnie zrobi karierę. Dzisiaj zamierzam go przedstawić Elliotowi i Brice'owi.

- Kto to jest Brice?

Jeśli chodziło o Brooklyn, Bina pamiętała wszystko, łącznie z datami miesięczek swoich przyjaciółek. Ale poza swoim terenem nie kojarzyła niczego.

- Partner Elliota.

- Co za Elliot?

- Opowiadałam ci o moim przyjacielu Eliocie Win-stonie. Znam go jeszcze z Brown. Studiowaliśmy razem.

- Rozumiem. Ale po co nauczycielowi partner?

- To jego życiowy partner - parsknęła Kate.

- To pedały? - wykrztusiła Bina z wahaniem.

No i co z tego. Pedały, podobnie jak twój wujek Kenny, pomyślała Kate, ale nic nie powiedziała, uśmiecha

li 8

16

jąc się tolerancyjnie. Poglądy Biny były naprawdę przedpotopowe. Musiała zmienić temat.

- Jaki kolor wybierasz? Do brylantów pasuje każdy.

- Nie wiem. A ty?

Pytanie było głupie, ale w stylu Biny, która, zanim coś zamówiła w restauracji, pytała wszystkich, co wybrali..

- Nic się nie zmieniasz - odpowiedziała Kate, uśmiechając się do swej niezatapialnej przyjaciółki.

- Ty się też nie zmieniasz - wybełkotała Bina. Szampan zrobił swoje. Kate, patrząc na przyjaciółkę, która właśnie miała podjąć najważniejszą i nieuniknioną decyzję życiową, zadrżała, choć w salonie bynajmniej nie było chłodno. Nigdy nie lubiła Jacka. Ale kochał Binę, a jej rodzina go akceptowała... Patrząc teraz na Binę, kochaną, pospolitą Binę, uznała, że Jack będzie dla niej dobrym mężem. Ale i tak nie wiedziała czy śmiać się, czy płakać.

- Kocham cię, Kate. - Bina zerknęła na nią z uśmiechem.

- Ja ciebie też - odparła Kate z pełnym przekonaniem. - Ale nie pij więcej. Cały wieczór przed tobą.

Bina wysączyła resztkę szampana, po czym wychyliła się z fotela:

- Kate - wyszeptwała. - Muszę ci zadać poważne pytanie.

Kate zeszytniała.

- Słucham?

- Co to jest woskowanie stóp?

Ton Biny sprawił, że pytanie wydało się nieprzyzwoite. Kate się roześmiała.

- Zauważyłaś, że czasami na dużych palcach wyrastają włoski?

Bina wyciągnęła nogę z kąpieli i przyjrzała się jej uważnie.

- O jejku - powiedziała. - Popatrz tylko. O jejku! - Pe-dikmrzystka nie zdołała stłumić chichotu, a Bina zrobiła się czerwona jak rak. - Cholera, Katie, nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam. Mam nogi jak yeti. O Boże

17

Kate, zrobiłaś ze mnie idiotkę. Ale ja naprawdę tego wcześniej nie zauważyłam.

- Jak zrobisz wosk, to Jack też nic nie zauważy - zapewniła ją Kate. - Może cię całować nawet po nogach i będziesz zadowolona. No więc jaki kolor wybrałaś?

- Nie mają aż tylu na Brooklynie - odparła Bina, patrząc na rzędy malutkich buteleczek z lakierem, ustawionych równo na półce koło jej łokcia..

- I dlatego lubię Manhattan - oświadczyła Kate. - No, dawaj, stara. Co wybierasz?

- A w ogóle to robicie tu francuski manikiur? - spytała Bina azjatycką kosmetyczkę.

5

Mieszkanie Kate na Manhattanie było małe, ale szykowne. Była szczęściarą, bo znalazła obłożony piaskowcem dom przy Osiemnastej Zachodniej, na małym osiedlu tuż koło seminarium. Bardzo dobry adres. Mieszkanie było na parterze i składało się z dużego pokoju - saloniku - oraz małej łazienki, jeszcze mniejszej kuchni i przytulnej sypialni.

Salonik wychodził na ogród, należący, niestety, do sąsiadów z suterenu, co oznaczało jednak, że Kate miała wiosną widok na zielone drzewa, a zimą na śnieg. Nie dysponowała wielkimi funduszami na meble, ale Elliot, znawca przecen i pchlich targów, pomógł jej w zdobyciu niewielkiej antycznej sofy w biało-niebieskie pasy. Kate znalazła w komisie meblowym stary bujak. Przemalowany na niebiesko był wygodnym, choć lekko rozchwierutany, siedziskiem.

Maks, który mieszkał piętro wyżej, pomógł jej także w ustawieniu biblioteki - półek otaczających teraz kominek. Maks był przyjacielem brata Biny i kuzynem Jacka. Obaj pracowali na Wall Street. To on przedstawił Binę Jackowi, więc kiedy Kate usłyszała, że poszukuje mieszkania, powiedziała mu, że w jej domu jest wolny

41

lokal. Maks, wdzięczny za pośrednictwo, zainteresował się Kate jako kobietą, ale nie wzbudził w mej entuzjazmu. Był miłym, przystojnym chłopakiem, ale zupełnie me mieli o czym ze sobą gadać, co naturalnie Maksowi me przeszkadzało. Jej tak. Ojciec, choć pijak, udzielił jej dobrej rady na całe życie: „Zły to ptak, co własne gniazdo kala”. Z Maksem załatwiła sprawę dyplomatycznie i teraz byli zarówno dobrymi sąsiadami jak przyjaciółmi. Wprawdzie Maks nigdy nie pożyczał od mej cukru, ale wpadał na drinka, kawę albo prosił by umówiła go z jedną z przyjaciółek.

Kate odsunęła zasłony. Zanosilo się na deszcz. Rzuciła torbę na sofę i pobiegła do sypialni. Seans w salonie piękności zabrał więcej czasu, niż planowała, i do przyjscia Michaela zostało tylko pół godziny. Denerwowała się przed konfrontacją Michaela z Elliotem. Było to zupełnie jak przedstawienie narzeczonego ojcu i matce. Sypialnia była malutka, bo kiedyś stanowiła część salonu a szafy jeszcze mniejsze. Ale Kate to me przeszkadzało', podobnie jak większości prawdziwych nowojorczyków. Nie miała już czasu na prysznic; wyjęła z szafy nową niebieską sukienkę bez rękawów, w stylu Madonny, i pognęła do łazienki. Umyła twarz, uczesała włosy, które rudymi kaskadami opadły na plecy, i sięgnęła po kosmetyczkę. Nie przesadzała z makijażem - miała jasną karnację, z której, wraz z dorosłością, stopniowo znikaly maleńkie piegi - ten ślad irlandzkiego pochodzenia w niewielkich ilościach pozostał jedynie na policzkach i nosie. Malowała głównie usta, żeby zrównoważyć intensywny odcień bujnych włosów. Miała dziesięć minut do przyjscia Michaela, który często troszkę się spóźniał. Nie z lekceważenia broń Boże, bo me miał narcystycznej natury, zniechęcony przez Kate. Po prostu tak się zapamiętywał w pracy, że zapominał o całym świecie i wysiadał nie na tym przystanku, co trzeba. Na jego wspomnienie mimowolnie się uśmiechnęła. Był mądry, miał piękne dłonie i wydatny podbródek. Bardzo jej się podobały jego srebrne

42

okulary i wyraz oczu, z jakim się w nią wpatrywał. No i ta szalona pracowitość.

Dopiero niedawno poszli pierwszy raz do łóżka. Nie dlatego, by była przesadnie pruderyjna, ale historia ze Stevenem nauczyła ją dmuchać na zimne. Poznali się u jej przyjaciółki Tiny, koleżanki Michaela z uniwersytetu. Tina nie próbowała ich swatać, bo z góry uznała, że Michael nie jest w typie Kate, ale od zerwania ze Stevenem Kate w ogóle się nie zastanawiała, jaki jest jej typ. Michael podrywał ją długo, lecz efektywnie. W końcu wylądowali w łóżku. Spodobało jej się jego oddanie i troska, by jej było jak najlepiej. Teraz nastał etap stagnacji i mógł się ciągnąć w nieskończoność. Kate spędziła dwa lata w związku ze Stevenem, który był pisarzem. Zerwali przed ośmioma miesiącami. Ciężko przeżyła nowinę, że nigdy nie zamierzał żenić się z nią - ani z jakąkolwiek inną kobietą. Dlatego w relacjach z Micha-elem niczego nie przyspieszała na siłę. Nie chciała, by historia się powtórzyła.

Usiadła na łóżku i popatrzyła na swoje świeżo pomalowane paznokcie. Przez moment pozazdrościła Binie, której życie wydawało się tak uporządkowane i zaplanowane. A po chwili uprzytomniła sobie, ile czasu jej przyjaciółka zainwestowała w swojego Jacka. Dla Kate sześćoletnie oczekiwanie na oświadczyzny było czymś niewyobrażalnym. Chciała mieć dzieci i dlatego gotowa była wyjść za mąż. Dzieci w ogóle, a uszczęśliwianie ich w szczególności, to był cały sens jej życia. Praca w Andrew Country Day z Brianem, Clarą, Tuiną i innymi była satysfakcjonująca, co nie zmieniało faktu, że Kate tęskniła za własną rodziną. Michael wydawał się całkiem możliwym kandydatem na męża. Nigdy nie dyskutowali o wyłączności w związku, ale dzwonił do niej prawie co wieczór i spotykali się tak często, że zapewnienie o uczuciach wydawało się czystą formalnością. Kate nie spieszyła się i nie zamierzała stawiać swego chłopaka pod ścianą. W głębi duszy miała świadomość, że oboje chcą tego samego.

18

Wślizgnęła się w jedwabną sukienkę i zanurkowała pod łóżko po letnie czarne sandały. Buty z cienkimi paskami miały podkreślić nowy pedikiur. Chodzić się w nich nie bardzo dało, ale w końcu nie musiała maszerować do Elliota zbyt daleko.

Gdy po chwili rozległo się stukanie do drzwi Kate była gotowa. Otworzyła, ale za progiem stał Maks, nie Michael. W rękę trzymał bukiet lwich paszczy z kwiaciarni.

- Kurczę - powiedział. - Wyglądasz super!

~J/Λ\ " Kate nie zamierzała wdawać się w pogawędkę. Maks trzymał kwiaty, nieruchomy jak posąg. Miała miły uśmiech. Może dlatego, że jeden z siekaczy zachodził mu lekko na sąsiedni ząb. Kate wydawało się to pociągające. Ale z drugiej strony cały Maks był jak ten jego lekko skrzywiony ząb - często pakował się tam, gdzie go nie proszono. Choć, oczywiście, bez złych intencji i trudno było zaprzeczyć, że chłopak dawał się lubić

- To dla mnie?

- Zgadł. Zobaczyłem, że Zielony Ogród jest otwarty i wstąpiłem. Te kwiaty pasują do twoich włosów. Nie odmawiaj, proszę.

Kate przyjęła wiązanek, choć niepokoiła ją myśl, że Maks wciąż czegoś od niej oczekuje. Nie zachęcała go, ale też nie chciała jednoznacznie odrzucić. Poszła do kuchni szukając wazonu. Maks stanął w drzwiach. Uśmiechnęła się mimowolnie na widok czerwonopomarańczowych kwiatnych pyszczków.

- Chciałabym mieć takie kolczyki - powiedziała

- Nie potrzebujesz biżuterii. Jesteś doskonała w każdym calu, chociaż zimna jak lód - uśmiechnął się Maks. Kate włożyła kwiaty do wazonu i ustawiła na stole. Tworzyły piękną barwną plamę.

- Dzięki, Maks. - Pocałowała go w policzek, zostawiając ledwie widoczny ślad błyszczący.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał z ciekawością

- Och, to tylko kolacja u Elliota. - Maks, który był księgowym i pracował w ubezpieczeniach, czasami dys-

19

kutował z Elliotem o matematyce. Kate nie wspomniała mu o Michaelu.

- Szkoda dla niego tej sukienki.

Ku niezadowoleniu Kate, rozsiadł się wygodnie. Nie miała powodu, by czuć się winna, ale nie chciała, by Michael zastał w jej mieszkaniu innego mężczyznę, a przede wszystkim nie zamierzała ich sobie przedstawić. Michael nie miał natury pana i władcy. Przeciwnie, bywał nerwowy i niespokojny. Pragnęła, by czuł się pewnie i w tym celu musiała jakoś pozbyć się Maksa.

- Przyniosłem ci pocztę. - Wyciągnął z kieszeni plik kopert i zwinięte czasopismo. Kate uśmiechem pokryła westchnienie. Lokatorzy nie mieli oddzielnych skrzynek, a listy zostawiało się na grzejniku w holu.

- Czy jesteś taki miły, bo liczyłeś na butelkę abso-luta?

- Nie tykam alkoholu, jeśli nie jest to absolutnie konieczne - zażartował.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Miły chłopak, tylko trochę męczący.

- Naprawdę, muszę już lecieć.

- Mus to mus. - Maks niechętnie powlókł się do drzwi. Kate rzuciła okiem na listy i usiłowała wyprostować „New Yorkera”. Podarła katalog od Saksa, zanim zdążył ją skusić, wypełniła czek i wyrzuciła reklamowe śmieci. Na koniec wpadła jej w ręce kwadratowa koperta ze złotym nadrukiem. Czyżby Bina się pospieszyła i wysłała zaproszenia na ślub, zanim się zareczyła?

Kate odwróciła kopertę i ręce jej zadrżały. Tam, gdzie powinien być adres zwrotny, widniało nazwisko państwa Tromboli. Niecierpliwie rozdarła kopertę, choć już wiedziała, co jest w środku. Było to zaproszenie na ślub Patrycji - Bunny - Marii Tromboli z Arnoldem S. Beckme-nem. Kate zakręciło się w głowie. Jak do tego mogło dojść? Czy to nie Bina opowiadała jej dziś o właścicielu baru z Brooklynu, który złamał Bunny serce? Jej własne serce też było złamane. Gdy Bina i Bunny wyjdą za mąż, starą panną pozostanie tylko ona. One będą rodziły dzie

ci, a ona będzie wędnać w samotności. Cięża Bev była już bardzo widoczna. Młode matki zajmą się sprawą przedszkoli, potem szkoły, randek i ciąży swych córek. Tylko Kate pozostanie poza reprodukcyjnym obiegiem, wykluczona z kółka starych przyjaciółek.

Czuła się jak pijana; ocknęła się dopiero na dźwięk dzwonka. Nie było już czasu na drinki, zresztą nie miała na to najmniejszej ochoty. Z całej siły nacisnęła guzik interkomu, jakby chcąc się odegrać za cios, jakim było zaproszenie, i zamiast zaprosić Michaela, sama do niego zbiegła. Wciskając złocony kartonik do torebki, powtarzała sobie, że nie będzie myśleć o Bunny, ale już w połowie schodów dopadła ją wizja Bunny rozmnażającej się jak króliczka. Kate, która kochała szkołę i dzieci, poczuła się pogrążona. Tak miało być zawsze, bo nic nie zastąpi własnych dzieci, które się kocha i wychowuje.

Michael czekał w holu. Miał na sobie wyprasowane spodnie, białą koszulę i tweedową sportową marynarkę, trochę za ciepłą jak na letni wieczór. Zauważyła jednak z jaką starannością trzyma się tego konserwatywnego, trochę sztywnego stylu. Był przystojny i sympatyczny, nieco wyższy od niej, nawet gdy była na obcasach. Podobały się jej jego gęste i falujące włosy o brązowym odcieniu.

- Cześć! - rzuciła, odganiając troski i leciutko pocałowała go w usta. - Widzę, że byłeś u fryzjera?

- Drobiasz, tylko trochę się podciąłem.

Kate wolałaby, żeby nie obcinał włosów przed wizytą u Elliota i Brice'a, bo wyglądał teraz trochę zbyt naiwnie. Trudno, nie należało przejmować się głupstwami. Michael był facetem w najlepszym gatunku. Zrobił doktorat i teraz prowadził własne badania naukowe. Sporo publikował w branżowych periodykach i wróżono mu świetną karierę akademicką. Był czytany, zawsze na bieżąco, i prostolinijny. Fakt, że miał za sobą nieudane małżeństwo, które przetrwało zaledwie rok, dodawał mu w jej oczach uroku. Umiał dotrzymywać zobowiązań, choć zdarzyło mu się po prostu trafić na niewłaściwą kobietę. Teraz patrzył na Kate z zachwytem.

46

- Wyglądasz oszałamiająco - zamruczał. Nic dziwnego, cena sukienki w pełni to uzasadniała.

- Pospieszmy się - powiedziała. - Brice nienawidzi spóźnialskich, zwłaszcza kiedy sam gotuje. -

Tymczasem Michael zatrzymał ją i zaczął całować. Robił to znakomicie, więc cała uwaga Kate koncentrowała się na jego języku. Ale słodką chwilę przerwało im pojawienie się Maksa, który w sportowym stroju zbiegał jak burza po schodach. Odskoczyli od siebie, ale Maks, oczywiście, ich zauważył i znacząco uniósł brwi, mijając Kate, wciąż z nikłym śladem jej szminki na policzku.

- Zwykła kolacyjka u Elliota? - zapytał retorycznie. Kate poczuła się jak przyłapana na gorącym uczynku.

Oczywiście, że wybierała się do Elliota, ale zachowując dla siebie drugą połowę informacji, wyszła teraz na kłamczuchę. Michael z niezmaconym spokojem ujął ją za rękę i zaprowadził do drzwi. Ale Kate miała za sobą dwa lata spędzone w szkole u sióstr. Grzech zatajenia równy był grzechowi zaniechania.

Postanowiła, że przy okazji przeprosi Maksa.

Wzięła Michaela pod ramię i ruszyli spacerkiem ocienioną ulicą. Chelsea dzieliła od Ósmej Alei niewielką odległość.

- Chodźmy przez park - zaproponował Michael. Kate uśmiechnęła się w odpowiedzi. O tej porze dnia niewielki park, otoczony przez kościół i budynki seminarium, wyglądał najpiękniej. Maszerowali ramię w ramię.

- Stańmy tu na chwilę, Kate. Mam coś dla ciebie. Michael zaczął grzebać w zapinanej na paski teczce.

Już raz ofiarował jej prezent - wydany dawno temu, nieosiągalny podręcznik psychologii Winnecotta. Był to bardzo przemyślany dar i teraz oczekiwała czegoś podobnego. Ale zamiast książki Michael wyciągnął z teczki podłużne pudełeczko. Z pewnością od jubilera.

- Czy wiesz, że dziś mijają trzy miesiące, odkąd ze sobą jesteśmy? - W ogóle o tym nie pomyślała, ale wzruszyła ją jego pamięć. - Zobaczyłem to i pomyślałem, że

47

bardzo do ciebie pasuje. - Wręczył jej pakunek. Gdy rozerwała papier i otworzyła pudełko, ujrzała srebrną bransoletkę z maleńką, wiszącą jak brelok literą „K”. Michael patrzył na nią z oczekiwaniem. Sama nigdy nie wybrałaby czegoś podobnego, ale ujął ją swymi staraniami

- Och, Michael! Dziękuję! - Pocałowali się, i tym razem nikt im nie przerywał.

- Podoba ci się?

Przez chwilę Kate znów pomyślała o grzechu przemilczenia, ale chyba nawet surowa siostra Wincenta w tej sytuacji by ją usprawiedliwiła.

- Tak. Jest śliczna. Pomożesz mi ją zapiąć? - Michael pochylił się nad miniaturowym zameczkiem. Zabrało to chwilę, ale już niebawem bransoletka lśniła na jej przegubie. - Jak ładnie - powiedziała.

- Fantastycznie - oświadczył Michael i zamknął jej dłoń w swojej.

Kate po raz pierwszy od rana poczuła, że wszystko jest jak trzeba.

6

Brice i Elliot poznali się przed trzema laty, ale mieszkali razem dopiero od września. Stylowe meble Brice'a utrzymane w kolorze pomarańczowym i zielonym przyćmiły śmietnikową zbieraninę tandetnych przedmiotów należących do Elliota. Ich dwupokojowe mieszkanie w Chelsea miało w saloniku wielkie okna wychodzące na małe podwórze. Stary stół z refektarza postawiono przed oknem i, mimo protestów, Michael i Kate dostali miejsca z widokiem na ogród.

- Tulipany już przekwitły, a róże jeszcze się nie rozwinęły, więc widok nie jest taki, jaki być powinien - powiedział Brice i przeprosiwszy ich, zniknął w kuchni. Kate zauważyła na stole najlepsze szkło i zastawę. Wzruszyło ją to. Elliot przyniósł kubek z lodem i postawił na dębowym kredensie. - Podstawka! A gdzie

podstawka?! - wrzasnął Brice, podkładając jedną pod kryształowe wiaderko.

Kate stłumiła uśmiech. Po chwili na stół wjechały półmiski, a Elliot zajął się nalewaniem wina. Michael uniósł swój kieliszek i ostentacyjnie postawił go nóżką do góry.

- Ja dziękuję.

Kate się skrzywiła. Mogła się tego spodziewać. Steven w ogóle nie pił, mówił, że nie lubi wina.

Zważywszy nałóg ojca, powinna być zadowolona, ale wcale tak się nie czuła, bo było to obraźliwe dla Elliota, dumnego ze swej „piwniczki”, mieszczącej się w bielizniarce. Musiał przechodzić męki, decydując się podać na stół pi-not grigio.

- Nie pijesz? - spytał Brice podniesionym głosem.

Kate mogła z góry przewidzieć późniejsze komentarze gospodarzy. „Czy to alkoholik? A może Anonimowy Alkoholik? Nie? Wobec tego wariat i typ bez czci i wiary”. Nic ich nie było w stanie spacyfikować.

- Wolę mieć jasną głowę - rzekł Michael.

- Pewnie po to, żeby ją można było przejrzeć na wylot - powiedział Elliot do ucha Kate, napełniając jej kieliszek.

Wydawało się, że jedzenie rozładuje napięcie. Na przystawkę Brice podał swoją słynną, wielobarwną tar-tę wegetariańską. Rozmowa był zdawkowa, ale kryzys narastał, zwłaszcza napięcie między Elliotem i Michaeliem. Elliot zawsze zachowywał się wobec Kate przesadnie opiekuńczo. Teraz było jasne, że jej nowy przystojny przyjaciel od pierwszego wejrzenia nie przypadł mu do gustu. Fakt, Michael wydawał się zbyt pedantyczny i zasadniczy, ale miał przecież inne zalety.

- Mam szansę na grant Sagermana - oświadczył Michael Kate, kiedy byli już po przystawce. - Rozmawiałem z profesorem Hopkinsem. Charles powiedział, że w ocenie komisji wypadłem ponoć bardzo dobrze.

-Kate zauważyła, jak Elliot i Brice wymieniają na boku spojrzenia. Było grubiaństwem ze strony Michaela

tak

49

nie zwracać uwagi na gospodarzy, ale interesowało go tylko jedno - kariera na uczelni. Kate westchnęła. Nawet gdy byli z Michaeliem sami, czasem trudno jej było spamiętać wszystkie jego koneksje i poczynania. Teraz należało wytłumaczyć Elliotowi i Brice'owi, co to jest Fundacja Sagermana, jakie Michael ma plany po doktoracie i na czym polegają jego skomplikowane układy z promotorem Charlesem Hopkinsem. Tematy może i ciekawe dla osób zaangażowanych, ale jako przedmiot dyskusji przy kolacji raczej nudne.

- Wspaniale - mruknęła.

Nikt się nie odezwał. Elliot znów napełnił kieliszki a Brice poszedł po kolejne danie. Wystarczył jeden rzut oka, aby się przekonać, że jej przyjaciele nie pożałowali wysiłków ani pieniędzy, żeby wywrzeć wrażenie na Michaelu. Było to słynne risotto Brice'a z trufkami, a cena trufli, jak wiadomo, może zwalić z nóg. Każdy nałożył sobie porcję parującego ryżu. Niezręczna cisza przedłużała się, aż wreszcie Kate zwróciła się do Brice'a z uśmiechem.

- Wiesz, Brice, że dziś to risotto wyjątkowo ci się udało.

- Bardzo dobre - przytaknął Michael.

Brice rozjaśnił się, słuchając komplementów. Był dumny ze swej umiejętności gotowania, swego gustu i wielkiej kolekcji starych lalek Beanie Babies, ulokowanych starannie na długich półkach nad kredensem. Kate widziała, jak Michael odwrócił od nich wzrok. Musiała przyznać, że komentarze na temat urządzania wnętrza czy niewymuszona pogawędka nie należały do jego mocnych stron.

- Opowiadaj, jak było u kosmetyczki - zagaił Elliot. Boże, jak dobrze go znała! Wyraźnie chciał jej jakoś osłodzić towarzyską porażkę z Michaeliem, to z jednej strony, bo z drugiej, zaspokoić też własną ciekawość. Dobry koncept, ale tym razem nie miał prawa wypalić.

- Po prostu zrobiłam manikiur. - Kate wyciągnęła dłonie, prezentując lakier. - Jak myślicie, czy to nie na-
zbyt awangardowe jak dla dyrektora McKaya? - W zeszłym semestrze dyrektor uznał pierścionki na
palcach u nóg za demoralizujące i skonfiskował je wszystkim dziewczynkom jako niedopuszczalne.

- Podobnie jak bransoletki na ptakach - wypalił Elliot.

- Uspokój się, Elliot - skarcił go Brice. - Nie mówi się tak przy havillandach. - Uśmiechnął się do Kate i Michaela. Konwersacja, kulawo bo kulawo, ale się toczyła, jednakże Kate wiedziała, że Michael nie wypadł dobrze. Elliot przepadał za Stevenem, a mimo to jej się nie udało... Może wszyscy przeceniali rolę pierwszego wrażenia.

- Sałata? Ser? Owoce? - spytał Brice. - Mamy pyszne gruszki, bo zaraz będzie deser - dodał.

- Ja dziękuję - powiedziała Kate.

- Ja też - przytaknął jej Michael. Elliot zaczął sprzątać ze stołu. - Jedzenie było bardzo dobre. - Nawet Kate, która go znała, pochwala wydała się błada i niewystarczająca.

- Czy tarta nie była fantastyczna? - spytała. Michael w konfuzji rozglądał się po pustych talerzach.

- A która to była tarta?

- Danie z warzyw. - Kate poczerwieniała. Doskonale wiedziała, jak bardzo się Brice napracował.

- Jak się ma taką jasną głowę jak ty, to się nie używa takich słów. - Elliot, wciąż składając talerze, zatańczył za plecami Michaela. - No, jak byś na to powiedział? Gniot z marchwi? - Kate zrobiła śmieszna minę. Elliot, nadal za plecami Michaela, dawał jej znaki. Wystawił kciuk do dołu, o mało nie tłukąc góry talerzy.

- Uwaga na havillandy! - przestrzegł go Brice.

- Elliot, nie musisz tego robić. - Uwaga Kate odnosiła się zarówno do sprzątania, jak do zachowania Elliota.

- Ależ muszę i robię - zanucił Elliot z oczywistą złośliwością.

- Pomogę ci w kuchni - powiedziała.

Musieli zamienić parę zdań na osobności. Michael nawet słowem nie zaproponował, że pomoże sprzątać.

50

51

Brice zaczął protestować i poderwał się od stołu, ale Elliot w milczeniu wskazał na Michaela, dając do zrozumienia, że ktoś musi zabawić tego gościa.

- To co nowego w antropologii? - spytał Brice ze słabym uśmiechem. - Czy ten grant u Sagermana to pewniak?

- Grant Sagermana - poprawił go Michael. - A właściwie Fundacji Sagermana do Badania Ludów Pierwotnych.

Kate westchnęła i z kieliszkami podażyła za Elliotem do kuchni. Była niewielka, ale funkcjonalna, z białoczarnymi kwadratami terakoty na podłodze, czerwonymi ścianami i szafkami, i srebrzystym, stalowym wyposażeniem. Kate życzyłaby sobie mieć w tej chwili nerwy ze stali. Elliot w milczeniu włożył talerze do zlewu i, tak jak przewidywała, stanął przed nią w rozkroku, z rękami na biodrach, niczym rozzłoszczona zakonnica.

- Skąd go wytrzasnąłaś? Ten gość jest najgorszy ze wszystkich!

- Nie mów tego, Elliot, bo wcale nie jest. I nie drzyj się tak.

- Daj spokój, Kate, i ocknij się wreszcie. Obwąchaj tylko tego badacza ludów pierwotnych. Jest prymitywnym nudziarzem, nie ma poczucia humoru, że nie wspomnę o tym, co nosi na łbie. Nie ma niczego, co by go wyróżniało.

A dałaby głowę, że akurat fryzura Michaela powinna przypaść Elliotowi do gustu.

- Przestań, Elliot - wyszeptała. - Nigdy nie akceptowałeś moich chłopaków.

- Podobnie jak ty - odgryzł się Elliot. - Nie po Steve-me. A ten dupek jest nie tylko nudny, ale zapatrzonej w siebie, nadęty i gardzi pedałami!

- Na pewno nie! Ty wszystkich oskarżasz o homofobię.

- Tak? To dlaczego ten typ przez całą kolację nie odezwał się do żadnego z nas?

- To jeszcze nie znaczy, że jest homofobem. Może się wstydził. A może ty mu się nie spodobałeś jako czło-

52

wiek. Możesz to sobie wyobrazić? - Odstawiła cztery kieliszki, w tym jeden czysty, na blat.

- Nie mogę. Prawdopodobnie jest alkoholikiem i dlatego nie pije. Tak czy owak, kolacja u nas to coś w rodzaju prezentacji narzeczonego rodzicom - uzmysłowił jej Elliot. - Działamy *in loco parentis*, więc mógłby przynajmniej udawać, że nas lubi.

- Na razie ulokuję te brudy w zmywarce - zażartowała Kate, a Elliot się wykrzywił.

- Tylko nie nasze havillandy. To ręczna robota. Skoro Brice chce mieć swoje złote listki, niech je sam myje. Wracajmy do stołu. Może kawa zdoła obudzić Brice'a. Nalej śmietanki?

- Mówiłam ci, Elliot - dobiegł z wnętrza lodówki głos Kate - że jest strasznie trudno znaleźć dobrego, fajnego faceta, który jest wolny i nie marzy o randkach z super-modelką.

- Masz zapewne rację - zgodził się. - Nie daję ci większych szans. A na razie możesz zabrać ciasteczka.

- Bardzo śmieszne. - Kate znalazła karton śmietanki. - Przyznaję, że dziś się nie popisał, ale kiedy jesteśmy we dwojkę, bywa o wiele fajniejszy.

- Na pewno - sarknął Elliot.

- Naprawdę. Postanowiła zignorować jego upór. - Uczciwie ci mówię, że bywa zabawny i jest naprawdę inteligentny. Doktorat zrobił, jak miał dwadzieścia jeden lat, potem przez trzy lata uczył w Barnard i teraz pisze habilitację. Myślę, że dostanie profesurę na uniwersytecie kolumbijskim.

- Nie pytałam cię o jego życiorys - sapnął Elliot. - Jest nudziarzem. Twój ojciec był alkoholikiem i nigdy nie wiedziałaś, co robi, jak wróci po pijanemu. Twoja matka umarła, gdy byłaś dzieckiem. Wiem, że zależy ci na człowieku odpowiedzialnym, na którym będziesz mogła polegać. Ale ten facet nie jest solidny, tylko bezwładny. Iskrzy coś między wami? On zupełnie nie pasuje do ciebie, Kate. Nie pozwól, żeby cię zaślepił głupi snobizm.

53

- Nie zaślepią mnie - zapewniła go, ale w jej podświadomości odezwał się głos, który sprawił, że nie była tego taka pewna. Nie pomogły studia i profesjonalna umiejętność analizy. - Wciąż miała wrażenie, że na większość jej decyzji ma wpływ nieszczęśliwe dzieciństwo.

Elliot postawił filiżanki na tacy, przy okazji strącając torebkę Kate z blatu.

- No i po telefonie - orzekła Kate.

- Czy to był havilland? - dobiegł ich z saloniku głos Brice'a.

- Nie, melmac - zakwiczał Elliot. - On ma obsesję na punkcie tych skorup - powiedział do Kate i klęknął, by pozbierać rozsypane drobiazgi. - Przepraszam, ale chyba rozwalilem ci puderniczkę.

- To fatalnie. Lusterko było powiększające, co oznacza, że będę miała czternaście lat pecha albo siedem lat pecha do kwadratu.

- Uspokój się, Kate. Jestem matematykiem, a nie starym przesądnym babskiem.

- Sam mówiłeś o magii, o iskrzeniu...

- Miałem na myśli uczucia, a nie Harry'ego Pottera. Nie jakieś wróżby czy przesady.

- Potrzebujecie pomocy? - zawołał z pokoju Brice. -Czekamy na kawę.

- Nie, kochanie. - Elliot wręczył Kate torebkę, z której wystawało zaproszenie. - Hej, a co to takiego?

- Zaproszenie na ślub Bunny.

- Bunny? Jedna z Wiedźm z Bushwick wychodzi za mąż? Kiedy? Dlaczego ty wszystko przede mną ukrywasz?

- Dostałam to dzisiaj. Nie uwierzysz. Miesiąc temu dostała kosza od faceta i już się pozbierała. Nie wiem, gdzie wystraszyła nowego.

- W Brooklynie, z zemsty. Powiedz, że mnie zabierzesz! Mogę iść?

- Nie - odparła Kate. - Jest to jeden z powodów, dla których nie powinnam zrywać z Michaeliem. Bina ma narzeczonego, teraz ta, więc i ja muszę się pokazać z jakimś w miarę przystojnym facetem.

54

- Ale on jest taki... - Elliot nie miał szans dokończyć swej krytyki, bo do drzwi ktoś bardzo głośno załomotał. - Co się tu dzieje, do diabła?

Pobiegli do pokoju. W korytarzu stał już Brice. Popatrzył na Elliota, ale ten tylko wzruszył ramionami. Brice otworzył. Do wnętrza wpadła rozczochrana kobieta, roztrzącając ich z głośnym szlochem. Zakrywała twarz rękami. Wszyscy instynktownie się odsunęli, ale Kate spojrzała na dłonie nieznajomej i rozpoznała francuski manikiur.

- Bina... - jęknęła - Bina, co ci się stało?

7

Bina spojrzała na nią dzikim wzrokiem.

- Katie, o Boże, Katie! - Rzuciła się na sofę i szlochała dalej. Kate ocknęła się z pierwszego szoku, podeszła do Biny i delikatnie poklepała ją po ramieniu. Czy ktoś ją zgwałcił? A może napadł? Wyglądała tak nieporządnie i włosy miała w takim nieładzie, że tylko atak fizyczny mógł wchodzić w grę.

- To Bina? - usłyszała szept Elliota, obserwującego nieznajomą kobietę na własnej kanapie. - Twoja legendarna Bina?

- Bina, kochanie, opowiedz mi, co się stało - Kate puściła pytanie Elliota mimo uszu. Bina tylko w milczeniu kręciła głową, póki przyjaciółka jej nie objęła. Wówczas Kate poczuła gorące łzy na policzku. - Ciii...

- szepnęła Kate uspokajająco i pogładziła Binę po głowie. To nie był pierwszy raz. Bina od lat miewała napady hysterii przy różnych okazjach i ich wspomnienie szybko przeleciało Kate przez głowę. To samo było z pocieszaniem, już je przerabiała. Dopiero gdy uniosła oczy, uprzytomniła sobie, że świadkami tej sceny są trzej mężczyźni. I że dramat rozgrywa się na Manhattanie, na obcej kanapie. Miała tylko nadzieję, że nie stało się nic naprawdę strasznego. - Jak mnie tu znalazłaś? - spytała.

55

- Maks... - Bina walczyła z potokiem łez. - Maks usłyszał, jak płacząc na twojej klatce i powiedział, że tu jesteś. - Złapała powietrze i znów wybuchnęła szlochem. Elliot i Brice przybliżyli się, podczas gdy Michael wycofał się w najdalszy kąt. Kate patrzyła, jak w praktyce działa stereotyp: heteroseksualista umykał od emocjonalnych kłopotów, a homoseksualiści ciągnęli do nich jak muchy do miodu.

- Co się stało, Bino? - powtórzyła.

- Cisnął mnie - zatkała Bina.

- Kto cię ścisnął? - Kate nie rozumiała.

- Może ktoś ją dusił? Przyniosę lekarstwo - ofiarował się ochoczo Brice.

Bina, wciąż ze łzami, przecząco potrząsnęła głową.

- Kto, w kogo i czym cisnął, Bino? - Kate wzięła jej dłonie w swoje i spytała łagodnie, lecz stanowczo, po czym zwróciła się do Elliota: - Czy możesz jej przynieść szklankę wody?

Brice, ty przynieś jej wody. To lepsze niż *Ma się tylko jedno życie* - powiedział Elliot do swego partnera.

Brice ani drgnął.

- *Ma się tylko jedno życie*? Stary, to jest nawet lepsze od *Mody na sukces*. - Po czym Brice zwrócił się do Michaela: - Ty, zostaw tę serwetkę i przynieś wody.

Michael zniknął w kuchni, zadowolony, że nie musi dłużej na to patrzeć. Bina płakała dalej.

- Bino, musisz się wreszcie uspokoić. - Kate popatrzyła jej w oczy. - Musisz, i już. I powiedz wreszcie dokładnie, o co chodzi. Czy coś cię boli?

Kate przyszło do głowy, że Bina mogła mieć wypadek. Przyjaciółka przytaknęła.

- Wezwać doktora?

- Tak. Żyda i kawalera, któremu się spodobał i który się ze mną ożeni. - Bina energicznie pokiwała głową i zaszlochała spazmatycznie.

- Rozumiem. - Elliot wraz z Brice'em podeszli jeszcze bliżej i wymienili znaczące spojrzenia. - Kate, spójrz na jej rękę. - Kate, nadal nie rozumiejąc, zerknęła

56

na dłoń Biny. Jedyną podejrzaną rzeczą był świeży francuski manikiur. - Spójrz na jej lewą rękę - ciągnął Elliot. - Na drugi palec, licząc od małego.

Kate wreszcie pojęła, co się stało i mocno objęła Binę.

- O Boże. To Jack...

- Tak, Jack mnie cisnął. Uciekł ode mnie. Wiedziałam, że w kieszeni ma pudełko z pierścionkiem. Widziałam, bo wystawało. - Znów zaniosła się płaczem. - Och, Katie. Zamiast mnie prosić o rękę, powiedział, że powinniśmy się przestać widywać. Żeby zrozumieć siebie.

- Co za skurwiel!

Kate, która naprawdę dużo wiedziała o ludziach i ich motywacjach, była wstrząśnięta. Bina cierpliwie czekała na Jacka, gdy ten po ukończeniu szkoły poszedł na studia. Czekala i co miesiąc kupowała nowy numer „Szczęśliwej Narzeczonej”. Była świadkiem zaręczyn kolejnych przyjaciółek, łapała bukiety i rzucała ryż. A teraz, kiedy i na nią przyszedła kolej, Jack ośmielił się ją tak po prostu rzucić? Bina z pewnością nie zasłużyła na takie traktowanie. Cholerny sukinyń! Gdyby tu był, Kate by na niego napluła. Podniosła głowę w chwili, gdy Michael wracał z kuchni. Oczywiście był świadkiem jej niekontrolowanego wybuchu. Dobrze, że nie nazwałam Jacka pieprzonym skurwysynem, pomyślała, patrząc, jak Michael niepewnie wyciąga rękę ze szklanką. Bina nie zwróciła na niego uwagi.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Bina zaczęła bezskutecznie trzeć twarz, przez co jej zaczerwienione oczy z rozmazanym makijażem wyglądały jak oczy szopa pracza. - Przecież kupił pierścionek od ojca Barbie. Pan Levental dał mu rabat. Barbie mówiła, że brylant miał piękny szlif i ważył półtora karata. - Przerwała dla zaczerpnięcia oddechu. Michael gapił się z rozdziawionymi ustami, a Elliot i Brice przytakiwali ze zrozumieniem. - Wszyscy się teraz dowiedzą. - Znów się rozplakała. - Nie rozumiem, jak mógł mi coś takiego zrobić. Rzucił mnie, tak po prostu. I narobił mi straszego wstydu.

57

- Bino, kochanie - Kate wyjęta serwetkę z rąk Michaela i zaczęta doprowadzać twarz przyjaciółki do porządku - chodziłaś z Jackiem przez sześć lat. Zналиście się od szkoły! Na pewno cię kocha! - Udało jej się usunąć tusz z zapłakanych oczu przyjaciółki. - Wytrzymaj nos i przestań płakać. To minie. Czasem się tak zdarza. Wybór partnera na życie to poważna decyzja. Nie wierzę, że Jack nie chce się z tobą ożenić. Prawdopodobnie dzisiaj się przestraszył. Na pewno jutro zadzwoni z przeprosinami.

- Jutro to on już będzie w Hongkongu. Z moim pierścieniem! Ja będę siedzieć u mamy w kuchni, a on będzie próbował zrozumieć siebie, jak jakiś cholerny Krzysztof Kolumb - wrzeszczała Bina, jak zwykle w chwili zdenerwowania sięgając po idiotyczne porównanie.

- Napij się wody. - Michael wcisnął jej do ręki szklankę.

- Czy tam jest arsenik? - spytała, nie podnosząc oczu.

No... nie - wyjął Michael. Bina z rozmachem chlusnęła za siebie zawartością szklanki.

- To po co mi to dajesz? - Znów się rozplakała.

- To było coś - powiedział Elliot, sięgając po serwetkę.

- Typowy Brooklyn - skomentował Brice. - Zalała moją tapicerkę od Fortuny.

- Zawsze wiedziałem, że mi się będzie podobać wszystko, co brooklińskie - dodał Elliot.

Kate spojrzała na nich nad głową Biny wzrokiem rozwścieczonego kajmana. Zastanawiała się, czy ma teraz wyruszać z przyjaciółką do swego domu i tam ją spacyfikować, czy raczej nie. Jazda taksówką, a tym bardziej wspólny spacer z nią i Michaeliem były ponad jej siły. Lepiej załatwić sprawę na miejscu, ale w tym celu należało uwolnić oszołomionego Michaela i jakoś zniechęcić tych dwóch podglądaczy, choć rzecz działa się w ich mieszkaniu.

- Przepraszam, chłopcy - powiedziała - ale zdaje mi się, że nie zjemy deseru.

58

- Głupia jesteś. W takich chwilach nic nie robi człowiekowi lepiej niż porcja pysznych profiterolek - powiedział Brice, a Elliot przytaknął.

Michael natomiast zaczął się wycofywać w kierunku drzwi.

- Wydaje mi się, że masz słuszość, Kate - rzekł z ulgą. - Cześć - dodał, porwał teczkę i zniknął w korytarzu. - Miłego wieczoru - zawołał jeszcze. Trzasnęły drzwi. Kate się poderwała.

- Chwileczkę, Bino - rzuciła, ostrzegawczo spojrzała na ciekawską parke i biegiem pognała za Michaeliem. Dopadła go w drzwiach od windy. - Stój! - zawołała. Zdążyła nacisnąć guzik. Michael, w kabinie z imitacji mahoni, wyglądał jak owad w bursztynie. - Czy to wszystko, co masz nam do powiedzenia?

- O co ci chodzi? - Spuścił wzrok, jakby rozpiął mu się nagle suwak od spodni.

- Moją najlepszą przyjaciółkę spotkała życiowa tragedia, a ty się natychmiast zmywasz z tekstem „miłego wieczoru”? - Wiedziała z doświadczenia, że we wczesnej fazie znajomości nie należy na facetów zbyt mocno naciskać, ale Michael zdecydowanie opóźniał tempo. - Co miało znaczyć to „miłego wieczoru”?

- Kate... Bina to twoja przyjaciółka, nie moja. Moja obecność była nie na miejscu. Nie jestem...

-Jaki nie jesteś?! Miły? Współczujący? Nie masz zrozumienia dla ludzi? Mógłbyś chociaż udać wrażliwego - uświadomiła sobie, że trzyma go w tej windzie jak zakładnika. Puściła guzik i drzwi zamknęły się bezszelestnie. Miała nadzieję, że on znów je otworzy, choćby po to, żeby pożegnać ją pocałunkiem, ale się pomyliła. Drzwi pozostały zamknięte na głucho, podobnie jak dusza Michaela. Potrząsnęła głową i wróciła do Biny.

Tymczasem w pokoju, ku jej zdziwieniu, sytuacja się wyklarowała. Bina przestała ryczeć. Siedziała teraz na sofie koło Elliota, który trzymał ją za rękę i opowiadał o własnych zawodach uczuciowych:

59

- ...no i wtedy mi mówi, słuchaj, muszę tylko wpaść do siebie po rzeczy. No to ja, podekscytowany, zapytałem, czy w czymś pomóc, a on tylko powiedział nie, kochanie, wracam za dwie godziny, pocałował mnie, i tyle go widziałem.

Bina kiwała głową z wyrazem zrozumienia.

- I bardzo dobrze - rzekł Brice. - To nie gej, tylko zwykła uliczna kurewka. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. - Cmoknął Elliota w łysiejący czubek głowy. Bina tylko zamrużyła. - A teraz idę po ciastka. I sos.

- A ja ci przyniosę koc. - Elliot zniknął za drzwiami sypialni.

Bina z wdzięcznością spojrzała na Kate, która klapnęła obok niej.

Strasznie mi przykro - powiedziała, skoro już zostały **.same**. Musisz być w proszku.

Och, Kalie, jak on mógł? Zdaje mu się, że jest nie **wiadomo** kim. Istny Magellan księgowości! Jak mógł? Na takie pytanie Kale nie miała prostej odpowiedzi.

- Nawet jeśli wyjeżdża do Hongkongu, to pomyśl, ile godzin lotu będzie miał na przemyślenia. Będzie za tobą tęsknił, przypominał sobie wszystkie dobre chwile... -Kate przerwała, mając nadzieję, że się nie myli. Chciała pocieszyć przyjaciółkę, a nie oszukiwać. Skoro nawet taki ośmioletni szkrab jak Brian musi przyjąć do wiadomości, że już nigdy nie zobaczy zmarłej matki, to i Bina powinna pogodzić się z odejściem Jacka, skoro tak miało się to skończyć. Ale cała sprawa wydawała się do uratowania. Bina była słodką dziewczyną. Nawet taki tępol jak Jack to widział i szczerze ją adorował. - Jestem pewna, że zadzwoni. A potem przyśle ci bilet na samolot i oświadczy się w Hongkongu - dokończyła z nadzieją.

- Faceci są tacy dziwni...

- Homo nie są - zaprotestował Elliot, który właśnie wrócił z afgańską narzutą. - My jesteśmy co najwyżej cholernie histeryczni. - Ukłękł przed Biną i otulił ją kocem, a Brice przyniósł całą furę ciastek. Elegancko ustawił salaterkę na stoliku do kawy, a obok talerzyki

60

deserowe i srebrną sosjerkę z płynną czekoladą. Do tego lamowane koronką serwetki, kryształowe kieliszki i oszronioną butelkę finlandii.

- To wszystko dla ciebie.

- Chętnie zjem coś słodkiego, ale alkoholu nie pijam. - Bina spojrzała na stół.

- Dzisiaj się napijesz, złotko. - Brice nalał jej drinka. - Czekolada i alkohol to sto razy lepsze niż prozac.

-Bina, ku zdziwieniu Kate, chlapnęła sobie posłusznie i odstawiła szkło.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Elliot.

- Spróbuj, jakie to dobre. - Brice podał jej salaterkę z ciasteczkami. Bina już miała skosztować profitrolki, kiedy ją powstrzymał. - Czekaj, to jeszcze nie koniec. Do recepty brakuje tego. - Teatralnym gestem uniósł sosjerkę i polał każde z kremowych ciastek gorzką, czarną czekoladą.

Kate patrzyła na całą trójkę trochę uspokojona, a trochę speszona. Oto jej dwa, tak odległe światy spotkały się na sofie obitej drogim materiałem i musiała przyznać, że nic jej się w tym obrazie nie kłóciło. Brice ponownie napełnił kieliszek i Bina, potulna jak owieczka, wypila na drugą nóżkę. Tu Kate nie wytrzymała.

- Słuchajcie, chłopcy, to nie jest rzecz, którą da się wyleczyć wódką i węglowodanami.

- Zgadzam się, kochanie, że to nieuleczalne. Ale alkohol i cukier na pewno pomogą, przynajmniej na chwilę -przerwał jej Brice. - Wierz mi, wiem, co mówię.

Bina pochłaniała ciastka, wodząc po nich pijanym spojrzeniem. Elliot otarł jej serwetką usta, całe w czekoladzie.

- Kim są ci panowie, Katie? - spytała w końcu niepewnie. - Czy to lekarze? Terapeuci? Są bardzo mili.

- Nie, kochanie. To mój przyjaciel Elliot, z którym pracuję w szkole, a to jego partner Brice - odpowiedziała Kate.

Bina się uśmiechnęła, choć było jasne, że nic z tego do niej nie dociera. Była kompletnie ululana.

61

- Skąd się tu wzięłam? - spytała. - I dlaczego oni razem mieszkają? - wybełkotała.
Kate pożałowała, że jednak wyszło jak wyszło i Brooklyn spotkał się tu z Manhattanem. Jako linie proste równoległe, nigdy nie powinny się przeciąć. Mimo tej troski, musiała się uśmiechnąć na widok zaskoczonych spojrzeń Biny, przesuwanego się od Elliota do Brice'a i z powrotem. Kiedy jednak Bina otworzyła usta, przestało jej być wesoło i tylko czekała, co będzie dalej:

- Ach, więc to ci...

- Ja jestem matematykiem - dokończył Elliot.

- A ja jego uczuciową podporą - dodał Brice teatralnym szeptem. - Ktoś musi.

Kate postanowiła wyprowadzić stąd Binę, póki ta jeszcze była zdolna chodzić na własnych nogach.

Wiedziała, że jeśli pozwoli jej zostać, Elliot i Brice będą drażnić głębiej i głębiej. Byli dobrzy i poczcwi, ale w tej sytuacji tylko Kate naprawdę mogła wspomóc Binę, i nie była to błahostka.

- Zabieram cię do siebie. To blisko, a świeże powietrze dobrze nam zrobi.

- Ale przecież my jej nie wyrzucamy - zaproponował Elliot.

Kate dobrze wiedziała, że tyleż miał dla Biny współczucia, co ciekawości.

- Występy skończone. Dobranoc, krasnoludki. Zwlokła Binę z kanapy i pociągnęła do drzwi.

- Dobranoc, Śnieżko! - odpowiedzieli chórem.

8

Po pewnym czasie Kate niewiele już pamiętała z horroru, jakim było taszczenie Biny do domu. W podręcznikach psychologii nazywano to „pamięcią selektywną”, co oznaczało zdolność do wypierania rzeczy zbyt przykrych, by zatrzymać je w świadomości. Przez całe cztery przecznice, jakie dzieliły dom Kate od domu Elliota,

62

Bina na przemian szlochała, śpiewała, tańczyła, wyła i przysiadła na krawężniku, nie chcąc dalej zrobić ani kroku. Kate nie sądziła wprawdzie, że Bina jest zdolna do tego, by rzucić się pod autobus czy zrobić siusiu na środku ulicy, niemniej niczego nie mogła być pewna. Miała szczęście, że Maks usłyszał łomoty w holu i pomógł jej wtaszczyć Binę na piętro. Kate nie pamiętała, że to on wniósł Binę na piętro. Pamiętała natomiast, jak sama trzymała głowę rzygającej Biny nad klozetem, a potem ją myła. Maks pozostawił jej to niewdzięczne zajęcie. Postanowiła nie kłaść Biny w sypialni, tylko na kanapie. Nie żałowała potem tej decyzji.

Następnego ranka wstała wcześniej, by zaparzyć kawę, zażyć jakiś proszek i przygotować się do szkoły. Jednak jeden rzut oka na rozbitą, nieprzytomną Binę był zapowiedzią, w jaki sposób spędzi następne dwadzieścia cztery godziny. Wyjęła z szafki swój ulubiony kubek. Była to pamiątka - jedyny prezent od ojca. Zamiast ręczki kubek miał ceramiczną figurkę Kopciuszka, który zaglądał do kubka jak do studni, żeby wypowiedzieć życzenie. Drugi, zwyczajny, naszykowała dla Biny. Najpierw myślała o tym, żeby zadzwonić do pani Horowitz, albo nawet do Jacka, ale się rozmyśliła. Nie miała nic przeciwko pomaganiu ludziom, ale nie lubiła siebie w roli pociągającego za sznurki. Bina, mimo całego infantylizmu, powinna sama decydować o swoich czynach i w tym Kate zamierzała ją wspierać z całych sił.

Gdy zadzwonił telefon, najpierw sprawdziła, kto to, i bez wstępów wygłosiła komunikat:

- Ona śpi, ja nie idę do szkoły, a ty nie możesz tu przyjść.

- Też miło mi cię słyszeć. - Po drugiej stronie odezwał się rzeński głos Elliota. - Może chociaż podrzucę ci parę bajgli na śniadanie?

- Daj spokój. Bina i tak nie zdoła niczego przelknąć, a gdyby mogła, to mamy tu zapas paluszków. - Nalała gorącej kawy do kubka z Kopciuszkiem. Ostrożnie, żeby nie utracić małej złotej główki zaglądającej do środka.

63

- O Boże, ja i Brice strasznie jej współczujemy.
- Przynajmniej nie jest wam tak źle, jak jej. Bina jest organicznie niezdolna do znoszenia kaca. Nie powinieneś dopuścić, żeby Brice tak strasznie ją upił.
- Tego akurat Brice nie żałuje i uważa, że to było najlepsze, co mogliśmy dla niej zrobić... - zaczął, ale Kate mu przerwała.
- Ale ja nie uważam, żeby to było najlepsze dla mnie. -Rzut okiem na Binę utwierdził ją w tym. Nie był to miły obrazek, więc dodała: - Zrobiła mi tu burdel, przenośnie i dosłownie, po którym musiałam posprzątać.
- Biedactwo - rzekł Elliot ze szczerą sympatią. -A może ci jakoś pomóc?
- Skoro nie umiesz obudzić w Michaelu wrażliwości emocjonalnej, ani znaleźć Jacka i wbić mu do łba, co narobił, to nie wiem, w jaki sposób możesz mi pomóc.
- Mówiłem ci, że Michael to dupek. Co się tam potem działo przy windzie? Założę się, że dostał łanie. Kate przypomniała sobie twarz Michaela uwięzionego w kabinie i postanowiła zmienić temat. Parę kropel kawy wychlapało się z kubka, gdy przestawiała go z blatu na stół koło lodówki.
- Nikt nie może wiele zrobić. Biorę dzień chorobowego.
- Chyba mentalnego - zauważył Elliot. - Dobrze, że tym razem nie o ciebie chodzi. Jak chcesz, to ja też wezmę wolne - zaoferował się. - Dzieciaki cały dzień mają testy. Mógłbym ci pomóc przy Binie.
- Daj spokój - powiedziała. - Wiem, że ci nie w smak odpękać dziś za mnie dyżur na stołówce - zażartowała. -To był pierwszy i ostatni raz, kiedy miałaś do czynienia z Wiedźmą z Bushwick. Taka dawka Brooklynu powinna ci wystarczyć do końca życia. - I, zanim zdążył się odezwać, dodała: - Ona się budzi. Naprawdę muszę kończyć.
- Zadzwoń później - obiecał, gdy już odkładała słuchawkę.
Szybko nalala pełną szklankę wody sodowej - swego wypróbowanego lekarstwa na odwodnienie przy kacu

29

i weszła do saloniku. Bina jęknęła i przyłożyła dłoń do czoła. Otworzyła oczy i w tej samej chwili je zamknęła.

- O Boże - powiedziała.

Kate nie była pewna, czy to z powodu rażącego światła, czy na wspomnienie wczorajszych wydarzeń.

- W porządku, Bino, wypij to. - Podała jej szklankę.

- Co to? - wychrypiła Bina.

- Z całą pewnością nie jest to wódka. No, usiądź wygodnie i wypij lekarstwo.

Bina posłusznie łyknęła raz i drugi, po czym zaczęła się krztusić.

- O Boże - powtórzyła. Było jasne, że przypomniała sobie o Jacku. - Kate, co ja mam teraz zrobić?

Kate usiadła w fotelu i serdecznie ujęła dłoń przyjaciółki.

- Przede wszystkim musisz mi opowiedzieć wszystko, co się wczoraj zdarzyło.

- Miałaś rację z tym francuskim manikiurem - powiedziała Bina, potrząsając głową. Kate skoczyła do kuchni i przyniosła jej trzy aspiryny i witaminę C.

- Weź to. Od razu poczujesz się lepiej. - Wróciła do kuchni po rezerwową paczkę słonych paluszków. Nie chciała, żeby Bina brała pigułki na pusty żołądek. - Masz, przegryź.

- Nie mogę - odpowiedziała Bina przerażonym głosem.

- Jedz, i już - poleciła jej Kate stanowczo. - I opowiedz mi, co się stało wieczorem. - Bina posłusznie gryzła paluszki, popijając je małymi łyżkami wody. -Dobrze - pochwaliła ją Kate. - A teraz opowiadaj. Bina rzuciła się na poduszki i przyłożyła dłoń do czoła. Z oczu pociekły jej łzy, tym razem bez żadnych szlochów. Kate przyniosła z sypialni paczkę chusteczek i bez słowa podała je przyjaciółce. Bina wytarła oczy i zaczęła mówić drżącym głosem:

- Jak wiesz, umówiłam się z nim w Nobu i bardzo się cieszyłam na ten wieczór. Ty chodzisz do takich miejsc.

65

Kate uśmiechnęła się. Nobu była to jedna z najelegantszych stylowych azjatyckich knajp w mieście i nie stać jej było na kolację tam, nawet z okazji własnych urodzin.

- No więc było tam pięknie, ale jak przechodziłam przez bar, to zobaczyłam, że wszystkie baby wyglądają lepiej ode mnie. Wiesz, co mam na myśli. - Kate kiwnęła głową. - Kiedy weszłam do jadalni, nikt na mnie nie czekał. A potem zobaczyłam hostesę. Stała tyłem do mnie przy czymś stoliku i śmiała się. A potem wzięła tego faceta za rękę. To był Jack. Poznałam go po śmiechu. No i o mało nie padłam.

Kate wyobraziła sobie Binę, histeryzującą pośrodku sali jadalnej w Nobu. O Boże, pomyślała, po takim początku to nie mógł być romantyczny wieczór...

- Przez chwilę stałam jak żona Lota - ciągnęła Bina -bo nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. A potem podeszłam do stolika i...

Opowieść przerwał telefon.

- Dzwoni twoja mama - powiedziała Kate, spojrzawszy na numer.

- Nie podnoś - wrzasnęła Bina.

Telefon dzwonił, póki nie odezwała się automatyczna sekretarka. Zabrział zatroskany głos pani Horowitz. Kate ściszyła go.

- I tak cię to czeka, Bino. Będziesz musiała jej o wszystkim opowiedzieć. Ale najpierw opowiedz to mnie. Wiesz, jak ona się o ciebie martwi. Wiedziała, gdzie będziesz? Powiedziałaś jej o swoich planach?

- Nie mogę z nią teraz mówić. - Bina przymknęła oczy. - Nic jej nie mówiłam, bo nie chciałam, żeby mi wierciła dziurę w brzuchu. Ale na pewno musiała się wcześniej dowiedzieć o zaręczynowym pierścionku, no i wiedziała, że Jack wyjeżdża... - Zaniósła się płaczem. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. - Wyjeżdża dziś wieczorem. O Boże, to już dziś wieczorem.

Kate przysiadła na brzegu kanapy i objęła ją. Czuła, że przyjaciółka się trzęsie, jakby każdy oddech sprawiał jej ból.

66

- Bino, musisz się teraz uspokoić i opowiedzieć mi dokładnie, co się stało. Może uda się wszystko naprawić.

Bina potrząsnęła głową, ale płakała teraz ciszej. No i jak na złość znów zadzwonił telefon. Kate z ociąganiem oderwała się od Biny i podeszła do aparatu. Michael. Kate spojrzała na Binę, która wciąż ryczała, zagrzebana w poduszkach. Podniosła słuchawkę.

- Jesteś w domu, Kate? - spytał Michael.

- Tak. - Nie zamierzała mówić mu nic więcej. Zwykle

o tej porze była już w swym gabinecie i wiedziała, że starczy mu inteligencji, by wywnioskować, dlaczego teraz jest inaczej.

- Halo, Kate... Chciałem cię przeprosić.

Kate zmiękła. Zasłoniła słuchawkę, żeby nie mógł słyszeć, jak wzdycha. Znała dwa rodzaje mężczyzn: tych, co przepaszają i dalej robią swoje, i tych, co przepaszają

i próbują zmienić swe niewłaściwe postępowanie. Michaela znała zbyt krótko, by go jednoznacznie zakwalifikować do jednej z tych grup. Każdy związek kobiety z mężczyzną opierał się na kompromisach i zwykle to faceci nadawali ton.

- W porządku - powiedziała spokojnym, neutralnym tonem.

- Wiem, że wczoraj wyszedłem na tępego bydlaka pozbawionego ludzkich uczuć. Ale twoja przyjaciółka zrobiła taką teatralną scenę... - ciągnął, czym okropnie wkurzył Kate.

- Kiedy całe życie ci się sypie, atak hysterii jest całkowicie uzasadniony, nie uważasz? - wyszczała zimno, tak, by Bina tego nie usłyszała. Po cholereę przepaszają, kiedy już następne zdanie jest kolejną obrazą, pomyślała.

- Znowu powiedziałem coś nie tak? - Michael mógł nie być zbyt wrażliwy, ale nie był głupi. - Kate, pozwól się zaprosić w tym tygodniu na kolację. Pogadamy o wszystkim. Będę się starał zmienić.

No i dobrze, pomyślała. Ale nie chciała umawiać się z nim w knajpie. Jeśli mają poważnie porozmawiać, pokłócić się, a potem pogodzić, nawet w łóżku, to...

30

- Dobrze. Ale to ja cię zapraszam. Byle nie dzisiaj. -Spojrzała na Binę, która właśnie podniosła głowę.
-Muszę lecieć. Umówimy się później.
- Zadzwoń wieczorem - obiecał.

Kate wróciła do Biny, która miała strasznie czerwone oczy choć nie tak czerwone, jak spuchnięty nos.

- Ja nie wiem, jak można cokolwiek naprawić - jęknęła.

- Po pierwsze, musisz dokładnie wiedzieć, co zaszło. Co naprawdę zaszło.

- Więc idę do stolika, a Jack się śmieje, a ta Chinka -chudsza ode mnie o połowę i o głowę wyższa - patrzy na mnie jak na powietrze. Ale Jack szybko wstał i wyrwał jej rękę. „Cześć, mówi, Sy Lin właśnie uczyła mnie, jak się wita po mandaryńsku. Nichoma!". No to ja mu mówię „Michoma", i pytam tę Sy Lin, jak się u nich mówi „do widzenia". Ona się do mnie uśmiecha i obcina mnie takim wzrokiem - no wiesz, jak nasza Barbie, kiedy uważa, że ktoś ma wsiowe ciuchy - i szczerzy się do Jacka: „Życzę państwu smacznego". No i, jak pech to pech, ma taki sam kolor lakieru, jaki ty wczoraj wybrałaś. Na drugi raz cię posłucham.

- Bina, nie bądź idiotką. Nie rozmawiamy o manikiu-rze. I co było dalej? Odbiłaś piłeczkę?

Bina znowu zaczęła płakać.

- Najgorsze jest to, że nic nie zrobiłam. To Jack... Znowu odezwał się telefon, tym razem od Elliota.

- Wszystko pod kontrolą, już nie musisz się o nic martwić - odezwał się, gdy Kate podniosła słuchawkę.

-Brice i ja będziemy u ciebie z żarciem: będą bajgle, biały serek i lody. Mamy też dwie buteleczki z ręcznej rozlewni perfum. Hagaan Daz dla Biny, Brice wyczuł, czego używa, i Concession Obsession dla ciebie. Wszystko jak w łzawym serialu. A to nie wszystko. Mamy jeszcze buteleczkę valium, którą Brice podprowadził z gabinetu mamusi. Z drogi! Straż pożarna jedzie! Jesteśmy pod twoimi drzwiami.

- Elliot, bądź raz poważny.

68

- Sprawa jest tak poważna, że obaj z Brice'em wzięliśmy po pół dnia wolnego. No, a poza tym chcemy być na bieżąco.

- Zwyródniała parka rozplotkowanych podglądaczy.

- Trafiałś w sedno. Bina nie ma prawa otworzyć ust, dopóki się u was nie stawimy. Sam jestem społecznie upośledzony, ale Brice to wcielenie empatii i umie załatwiać wszystkie takie sprawy. No, to zawijam kiece i lecę.

Kate trzymała milczącą słuchawkę i wpatrywała się w półżywą przyjaciółkę. Trochę dobrego jedzenia, lody i środki uspokajające powinny jej pomóc. Ale najpierw musiała usłyszeć do końca opowieść.

- Czy to był Jack? - spytała Bina.

- Nie. Opowiadaj, co było dalej.

I wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

9

- To Jack! - Bina podskoczyła na kanapie. - To na pewno Jack, a ja tak okropnie wyglądam!

- To nie Jack - uświadomiła jej Kate, patrząc, jak w Binie walczą o lepsze ulga i rozczarowanie. - To Elliot. Tylko on może tu wchodzić bez domofonu, bo dałam mu klucz.

Przeszła do korytarzyka i wyjrzała przez wizjer. Stał tam Elliot, z wyolbrzymionymi groteskowo okularami, i gestykułował z ożywieniem do Brice'a, który trzymał torbę z obiecany smakołykami. Kate z ociąganiem nacisnęła kłamkę. Gdyby tego nie zrobiła, oni i tak weszliby do środka, bo Elliot dysponował zapasowymi kluczami na wypadek awarii (jak wtedy, gdy Kate zostawiła torbę w biurze i spostrzegła to dopiero pod domem) i nie zawahałby się ich użyć. Teraz obaj wpadli jak burza i zaraz zaczęli się kłębić we trójkę w pomieszczeniu metr na metr.

- W porządku? - wyszeptał Elliot.

- Nie - powiedziała Kate.

- Ani trochę lepiej? - zapytał Brice.

31

- Nie - powtórzyła.
- No to bardzo dobrze, że przyszliśmy - orzekł Elliot.
- Od razu mówiłem - dodał Brice i cała trójka wpełzła się do saloniku, jak klauni wyłazący po kolei z jednoosobowego autka. W każdym razie Kate czuła się jak w cyrku.
- Bino! Kochane biedactwo! - Elliot przefrunął przez pokój i usadowił się koło Biny w wygodnym fotelu Kate.
- O nic się nie martw. - Brice zaczął wyładowywać zawartość torby na mały stolik. - Co ostatnio jadłaś? I kiedy?
- No... - zaskoczona Bina próbowała zmusić się do odpowiedzi - chyba tę kolację z Jackiem, ale jej nie skończyłam. Za bardzo się zdenerwowałam. A potem nie mogłam znaleźć Kate. Pamiętam, że piłam wódkę...
- Wobec tego się poczęstuj.
Elliot wręczył Binie pergaminowy pakunek. Odwinęła papier, a ziarenka maku z bajgla posypały się na kanapę, podłogę, dywan i wszędzie tam, gdzie nie dociera odkurzacz. Kate skrzywiła się.
- Nie mogę - jęknęła Bina.
- Nie będziesz jeść, nie będziesz żyć - przekonywał Elliot.
- Tak, powinnaś zjeść porządne śniadanie - poparła go Kate. - No, ugryź.
Brice usiadł na skraju kanapy, owinął nogi Biny kołdrą i ułożył je na swoich kolanach.
- No, a teraz opowiedz wszystko wujkowi Brice'owi - powiedział trochę kpiąco, ale szczerze.
- Nie mogę uwierzyć, że szykował się do oświadczenia i nic z tego nie wyszło - dołączył się Elliot. - Ja bym od tego zwariował!
Kate, czując, że ona też zaraz zwariuje, usiadła na podłodze, tuż koło stolika.
- I mnie to mówisz! Rozumiem, że Jack miał prawo się denerwować. A jak się bał o ten pierścionek! No więc skoro Jack Weintraub zdecydował mi się w końcu oświadczyć, to się denerwował. On jest takim skończo

swoją kolejną przyjaciółkę i tak właśnie z nim rozmawia. - Bo wiecie, z Jackiem jest jak w tej bajce o Złoto-włosce i trzech niedźwiadkach. Ani za wysoki, ani za niski, ani za gruby, ani za chudy, ani za ładny, ani za brzydki. Jest w sam raz. Przynajmniej jest w sam raz dla mnie. Był w sam raz dla mnie - poprawiła się, uświadamiając sobie, gdzie jest i co zaszło. - Tylko ja nie byłam dość dobra dla niego. Bo to pewnie ja jestem pospolita.

- Och, Bino... - Kate objęła ją i uściśnęła. - Nigdy nie byłaś pospolita. - Co nie do końca odpowiadało prawdzie, ale prawdą było, że Bina była wystarczająco dobra dla Jacka. Kate nie знаła drugiego takiego przeciętniaka. - No i co było dalej?

- Jack nie wracał dłuższą chwilę i w końcu przyszła ta głupia kelnerka i spytała, czego się napiję. Powiedziałam, że mój narzeczony sam mi coś przyniesie z baru. „Pani narzeczony? - zdziwiła się. - A mnie powiedział, że to spotkanie w interesach. Inaczej dałabym państwu przytulniejszy stoliczek”.

- A to dziwa! - wykrzyknęli chórem Elliot i Brice.

- No. Ładna i egzotyczna, ale dziwka - potwierdziła Bina z goryczą.

- Nie posuwamy się naprzód - zauważyła Kate.

Wszystko jedno, jak to się miało skończyć, ale nie mogła pozwolić, żeby razem zaczęli wieszać psy na Jacku, bo gdyby Binie udało się go odzyskać, zapamiętałaby Kate tę krytykę do końca życia. Kate już przerobiła tę przykrą lekcję, kiedy Bev wychodziła za Johnny'ego.

- Bino, jesteś śliczną dziewczyną. Każdy chłopak na świecie chciałby cię mieć za żonę - powiedziała szczerze. Bina była poczciwa, uczciwa, szczodra i lojalna do szpiku kości, a serce miała z czystego złota. Do tego okrągłą, rozkoszną buzią i bardzo kobiecą figurę. Kate pogłaskała jej lśniące, czarne loki. Co tego Jacka napadło? Musiał dostać ataku paniki. Żenić się to jak wskoczyć do studni. - Sama mi mówiłaś w zeszłym tygodniu, ile to komplementów prawił ci Jack.

72

- Złotko, takie komplementy to sobie możesz poczytać na pocztówkach w kiosku - pokiwał głową Brice.

- Nieprawda. Mówił mi, że jestem dla niego aż za ładna i za dobra - powiedziała Bina.

- Ach, tak? - Brice i Elliot znów powiedzieli to chórem, po czym wymienili znaczące spojrzenia. Kate pogroziła im nad głowę Biny.

- No dobrze, Bino - powiedziała - zgódźmy się co do tego, że jesteś obiektywnie ładna i Jack o tym doskonale wie.

- Wie? To posłuchajcie do końca - ożywiła się Bina.

- Właśnie próbujemy - Kate powstrzymała westchnienie.

- Nadawaj. Wypluj to z siebie - poradził Elliot.

- No więc oczywiście zniecierliwiałam tę... kobietę. - Kate była zadowolona, że Bina powstrzymała się od inwektyw. - I powiedziałam jej, żeby sobie poszła. Kiedy Jack w końcu pojawił się z tym drinkiem, to powiedział, no, nie uwierzycie - tu Bina powiedziała barytonem z brooklińskim akcentem: - „Popatrzyłem na ciebie z daleka. Świetnie stamtąd wyglądałaś”. Co to było, waszym zdaniem? Komplement?

Kate nic nie chciała mówić. Jej teoria się potwierdziła. Jack - w każdym sensie tego słowa - wolał mieć Binę na dystans. Gdy był blisko niej, paraliżował go strach. Najlepiej byłoby, gdyby mógł jej się oświadczyć tam przy barze, ale nie osobiście, tylko przez telefon komórkowy, pomyślała Kate.

- Spojrzałam na niego - ciągnęła Bina.

- A co on zrobił?

- Zrozumiał, o czym myślę, i zapytał, czy coś jest nie tak. Był taki szczerzy, taki opiekuńczy, że postanowiłam mu odpuścić. Oświadczyły wiele go kosztowały. A szczerze mówiąc, Jack, jeżeli chodzi o pieniądze, jest dość ostrożny.

- A niech to - powiedział Brice - skąpa szuja.

Bina otworzyła oczy i Kate zdawało się, że zaraz zacznie chichotać.

73

- Dawaj dalej - powiedziała.
- No więc pokiwałam tylko głową i zaproponowałam, żebyśmy wznieśli toast. „Za nas” - powiedział, i tylko tyle. Czekałam na coś w rodzaju „wypijmy za przyszłość państwa Weintraubów, najszcześniejszej pary na świecie”, ale się nie doczekałam. - Po policzku Biny spłynęła łza, a Brice wziął ją za rękę.
- No i? - Kate zastanawiała się, o której Jack wylatuje i czy na pewno. Była ciekawa, czy zadzwonił do starych Horowitzów albo do Maksa.
- Wtedy powiedział, że tak naprawdę nie ma ochoty jechać za granicę, ale że sytuacja rynkowa tego wymaga i takie tam różne. Więc mu powiedziałam, że w przyszłości moglibyśmy wszędzie jeździć razem.
- I co on na to?
- Kelnerka nam przeszkodziła, takie już moje parszywe szczęście. Sama wiesz, ile Jackowi zabiera zamawianie żarcia. A poza tym zawsze chce, żeby poszczególne potrawy na talerzu się nie dotykały. Kate kiwnęła głową, przypomniawszy sobie o tej manii Jacka.
- Wypiliśmy szampana i wydawało się, że wszystko idzie jak po maśle, póki mu nie powiedziałam, jak bardzo będę za nim tęsknić. Chyba nie zrobiłam nic złego, no nie? W końcu facet wybywa na pół roku na drugi koniec świata, a do tej pory, odkąd zaczęliśmy ze sobą kręcić, nie rozdzielaliśmy się nawet na jeden dzień.
- Naprawdę? - wtrącił Brice. - Jakie to romantyczne!
- Kate może potwierdzić, że to prawda. Wtedy, kiedyśmy się poznali, była na tym przyjęciu u Maksa. Maks mieszka w domu Kate, jest kuzynem Jacka i to u niego się spotkaliśmy.
Kate przewróciła oczami. Zwyczaj Biny, żeby tłumaczyć detalicznie kto, z kim i dlaczego, nazywała na swój użytek „żydowską geografiją”. Po prawdzie Kate zdobyła mieszkanie w tym domu tylko dlatego, że brat Biny poznał na wakacjach Jasona, syna właściciela budynku, powiedział Binie o wolnym lokalu, a Bina powiedziała

74

Kate. Kiedy Kate już zdobyła mieszkanie, brat Biny zaprosił je obie na bankiet u Maksa. Bina, choć rzadko przekraczała granicę East River, poznała się tam z Jackiem, kuzynem Maksa, który też był zaproszony. I tak dalej, i tak dalej, łańcuch powiązań ciągnął się w nieskończoność: szkoła, wakacje, uroczystości bar micwy, śluby, krewni...
- Dziwne, ale chociaż ja i Jack mieszkaliśmy na Brooklynie o kilka ulic od siebie, poznaliśmy się dopiero tamtego wieczoru. I od tej pory byliśmy jak papużki nierozłączki. On mnie zaprosił na drinka po przyjęciu i spytał, czy się z nim umówię. A w piątek przyszedł do nas na kolację, poznał moich rodziców i tak długo, długo się potem żegnaliśmy... Więc chyba miałam prawo powiedzieć, że już za nim tęsknię. Wydawało mi się, że jemu też będzie w ten sposób łatwiej przejść do najważniejszego, zwłaszcza że już byliśmy po przekąskach. No co, miałam czekać, aż sam zacznie?
- Facetów łatwo spłoszyć - powiedział Brice. - Pamiętam, jak Ethan Houskolder...
- Zamknij się teraz, Brice - przerwała mu Kate.
- Racja, przepraszam. Opowiadaj dalej, złotko. Kate musiała przyznać, że nigdzie na świecie Bina nie znalazłaby lepszych słuchaczy niż Brice i Elliot. Czasami zwykle zwierzenia dawały więcej niż skomplikowana terapia. Ale gdy już się zdawało, że jest lepiej, Bina znów zaczęła płakać. Pełne współczucia poklepywania i głaskania tylko pogarszały sytuację.
- Zrobił się nagle błady jak ściana i mówi: „Wiesz, Bi-no, będę w Hongkongu prawie pół roku i to będzie trudna próba”. Dotknął kieszonki na piersi i oboje zrobiliśmy się okropnie spięci. Czekałam, tak bardzo czekałam... A on tylko siedział jak słup soli. Chciało mi się krzyczeć: „Dlaczego, do cholery, nie wyjmiesz tego pierścionka i nie oświadczysz mi się wreszcie?!”. A tu nic. Siedział, a potem spojrzął w talerz i zaczął dojadać swojego pieprzonego kurczaka po ranguńsku.

75

10

- I co zrobiłaś? - zapytał Elliot.

Kate pełna obaw czekała, że Bina opowie o histerycznej scenie, albo że pobiła Jacka, ale przyjaciółka ją zaskoczyła.

- Oczywiście poszłam do toalety.

- Oczywiście - przytaknął Brice. - Nie masz pojęcia ile razy marzyłem, żeby wejść do damskiej toalety.

- Tak czy owak... - Bina przerwała.

Wyglądała, jakby miniona scena przewijała się przed jej oczami niczym film. Kate, Elliot i Brice wstrzymali oddech w oczekiwaniu, że nareszcie się dowiedzą co się naprawdę stało. I wtedy zadzwonił telefon.

- Kurczę! - rzuciła Kate i sprawdziła wyświetlony numer. - To znowu twoja matka. Myślę, że tym razem powinnaś odebrać.

- Lepiej mnie zamorduj! - jęknęła Bina, a Kate zamarła, bo zupełnie nie czuła się na siłach wyjaśniać wszystkiego pani Horowitz. A z drugiej strony nie mogła ciągle udawać, że jej nie ma.

- Ja odbiorę - powiedział Elliot.

- Nie wyglupiaj się. - Kate, przerażona zmasowanym atakiem Brooklynu na swoje życie, nacisnęła guzik

- Katie! Bogu dzięki, że jesteś! Wiesz, co z Biną?

- Wszystko w porządku. Jest u mnie - udało jej się powiedzieć tylko jedno kłamstwo zamiast dwóch

- Daj mi ją.

Bina gwałtownie zamachała głową, zasłaniając oczy rękami, jakby broniła się przed ciosem. Kate błogosławiła lata spędzone u Horowitzów, bo inaczej nawet najbardziej profesjonalne doświadczenie nie pomogłoby jej znaleźć właściwych słów, którymi uspokoiła matkę Biny i przekazała pozdrowienia dla jej ojca. Przez cały czas Elliot zachęcał ją gestami, żeby ciągnęła rozmowę a Brice palcem podrzynał sobie gardło, żeby tę gadaninę ukrócić. Tak, jakby się prosiła o rolę pośrednika Wreszcie udało jej się odłożyć słuchawkę.

76

- Nareszcie - odetchnął Brice.

- Skończyliśmy na tym, że poszłaś do kibelka - podpowiedział Elliot Binie.

- No tak. Chciałam być przez chwilę sama, chyba mnie rozumiecie. Musiałam się jakoś pozbierać. Poprawiłam makijaż i dałam klozetowej dolara, chociaż nawet nie zrobiłam siusiu. Ale spojrzałam do lustra i powiedziałam sobie: Bino, to przełomowy dzień w twoim życiu. Bądź miła i dobra dla innych.

- Jesteś dobra - zapewniła ją Kate, w oczekiwaniu na tragiczny finał.

- Wróciłam do stolika, a Jack na mój widok wstał. Zawsze tak robił, kiedy chodziliśmy do drogich restauracji. Chciał mi podać krzesło i... - Bina głośno przełknęła ślinę - i pudełeczko z pierścionkiem wysunęło mu się z kieszeni. Zupełnie jak na filmie, oglądałam to jak w zwolnionym tempie. Spadało, spadało i spadało. Jack puścił moje krzesło i zaczął na czworakach szukać pierścionka, który wypadł z pudełka. Ja zamarłam, a ta wstrętna dziwka, hostessa, przebiegła przez całą salę i złapała pierścionek.

- Cholera! - wysnęło się Kate.

- O cholera! - dodał Brice.

- I co? I co? - zawołał Elliot.

- Siedziałam, zdechła jak mój indyk na talerzu, i patrzyłam, jak Jack zagląda tej dziwce pod spódnicę. Spódnica jej się zadarła... Nie po uda, aż po pas. W dodatku nic nie miała pod spodem.

- Cooo? - zabrzmiał pełen niedowierzania chór.

- Jak nic, to nic. I Jack z podłogi gapił się na jej...

- Możemy to sobie wyobrazić - powiedziała Kate.

- Jack nie musiał, bo widział. Wszyscy widzieli. Pewnie wtedy właśnie mu odbiło. Na pewno. Z trudem się pozbierał z podłogi i oderwał oczy od cipy tej baby, a ona oddała mu pierścionek. Włożył go do kieszeni. Prawej, bo do lewej schował puste pudełko - Bina wciąż potrząsała głową - i wrócił do stolika. Katie, ja nie mogłam już dłużej udawać, że jestem szczęśliwa. Powiedziałam Jackowi,

77

ze jeśli chciał, żeby był to pamiętny wieczór, to mu się świetnie udało. O mało nie wytrząsałam go po pysku taka byłam zła. I wiesz, co ten dupek na to?

- Co?

- „Nie tak chciałbym to zapamiętać, Bino”. - Całkiem niezłe udało się jej podrobić głos Jacka.

- O kurde. Zbliżamy się do finału - powiedział Brice

- Cicho bądź - skarcił go Elliot.

- Błagam, nie zachowujcie się jak te dwa głupki z *Alicji w krainie czarów* - ostrzegła Kate. - Dajcie biednej kobiecie skończyć.

- To już prawie koniec - powiedziała Bina. - Cały czas się zastanawiałam, w której kieszeni jest mój pierścionek. Pamiętasz, Kate, jak ojciec się z nami bawił? „Zgaduj-zgadula, w której ręce złota kula”?

Kate kiwnęła głową, bo świetnie pamiętała pana Horowitza z tamtych czasów. Był dla niej lepszy niż rodzony ojciec, bo zapraszał ją na niedziele do domu, a w tym czasie stary Jameson odsypiał swoje kace i nigdy nie dawał córce grosza na rozrywki. Tymczasem pan Horowitz co niedziela zabierał dziewczynki do wielkiego sklepu ze słodyczami, gdzie nie mogły się zdecydować czy wolać miętówki, czy cukierki w czekoladzie. I kupował im komiksy o przygodach Betty i Weroniki. Rodzina Biny to naprawdę dobrze ludzie i teraz było jej strasznie przykro, że stali się bohaterami tej idiotycznej farsy. A może... Może sytuację wciąż da się jakoś naprawić? W końcu związek Biny i Jacka ciągnął się całe lata

- I co dalej? - spytała.

- Jack spojrzął mi w oczy - relacjonowała Bina. - „Chcę ci powiedzieć coś ważnego - mówi, a ja myślę, że za kilkadziesiąt lat będę o tym opowiadać wnukom. -No bo chcę być wobec ciebie uczciwy - mówi. - Hongkong jest bardzo daleko”, tłumaczy, tak jakbym nie miała w szkole geografii. To ja myślę, że może facet chce się wymiksować. Mojej matce pękłoby serce, a ja tak strasznie chciałam mieć białą suknię, i w ogóle... Ale czekam mech sięgnie do kieszeni, a on jak na złość trzyma te

78

swoje łapy na stole. Wziął wdech, wgapił się w sufit i mówi: „Wiesz, nie byłoby w porządku, gdybym ci kazał na siebie tyle czekać”. Ja odpowiadam, że ma rację, i szykuję palec, żeby mógł włożyć mi na niego pierścionek. A wtedy on mówi: „Myślę, że oddalenie przez jakiś czas dobrze nam zrobi - nam obojgu, bo będziemy mieli okazję, żeby lepiej zrozumieć siebie”.

- Mam ochotę go zabić, Bino - powiedziała Kate.

- Pierwszy! Pierwszy! - zawołał Brice.

W pokoju zapanowała cisza. Kate, Elliot i Brice siedzieli z opadniętymi szczękami, póki Bina znów nie zaczęła pochlipywać. Wówczas wszyscy troje rzucili się na pomoc. Kate usiadła na kanapie i mocno przytuliła przyjaciółkę, szepcząc pocieszające słowa. Brice poderwał się i strzepnął poduszkę, po czym podłożył ją Binie pod stopy, jakby miała krwotok wewnętrzny. Elliot pognął do łazienki i wrócił z mokrym kompresem, szklanką wody i niebieską pigułką. Choć niechlujny w ubiorze, w domu zawsze zachowywał schludność. Nawet teraz rozejrzał się za podkładką i coś znalazł, nim Kate wyciągnęła rękę.

- Zażyj i popij - powiedział, a Bina usłuchała bez pytania.

- Co to było? - spytała Kate.

- Wydawało mi się, że wizyta ciotki Walerii dobrze jej zrobi - powiedział Elliot, zamiast użyć nazwy valium. Niebieskie pigułki miały po dziesięć miligramów.

- Zaśnie na tydzień - mruknęła Kate.

- No i dobrze - odparł Elliot.

- W porządku, Bino. Mów, co było dalej.

- Wyleciałam stamtąd. Biegłam tak szybko, jak się tylko dało na tych obcasach. Pobiegnęłam prosto do ciebie, Katie, ale cię nie znalazłam i dopiero Maks mi pomógł. Nie masz pojęcia, jakiej dostałam hysterii.

-Kate pokiwała głową, bo oczywiście miała pojęcie. Bina wydmuchała nos i jechała dalej: - No więc Maks mi powiedział, do kogo poszłaś i gdzie mieszka Elliot, a ja tam poleciałam, i zaczął padać deszcz, i... O Boże!!!

7!)

- Co? Co ci się stało? - Kate zastanawiała się, czy to może nietypowa reakcja na pigułkę. Bina sięgnęła do stolika i wyjęła spod szklanki to, co posłużyło Elliotowi za podkładkę. Było to zaproszenie od Bunny.

- Bunny? Wychodzi za męża? - spytała Bina.

- A co w tym złego? - zaciekał się Elliot, ale Bina go nie słuchała.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Katie?

- Bo dostałam to dopiero wczoraj wieczorem - wyjaśniła Kate.

- No tak! Tego tylko brakowało! Dobrze, że w domu nie zajrzałam do skrzynki. To dowód, że jestem do niczego! -zawyla Bina. - Bunny! A dopiero co zerwała z facetem. Z tym, którego ci pokazywałam, jak szłyśmy na pedikiur.

- Tamten facet też szedł na pedikiur? - zaciekał się Elliot a Kate skarciła go wzrokiem.

-Bunny do ołtarza, a Jack się będzie zabawiał w Marco Polo! Chyba się pochlastam!

- Strasznie się upaściesz - odradził jej Brice. - A poza tym krwi się nie daje dobrze wywabić z ubrania. Chyba że od razu zimną wodą i bielinką...

Bina przykryła głowę poduszką i zaniósła się szlochem. Nie dlatego, że zazdrościła Bunny, dla Kate było to jasne. Po prostu Bunny jako ostatnia dołączyła do paczki, nikt w szkole nie umówił się z nią na randkę i nikt jej nawet nie uszczyptał. A i potem Bunny nigdy nie wychodziło z facetami, zawsze trafiała na bandytów albo na jakieś łajzy. Zamieszkała z jednym takim, który, kiedy wyjechała na weekend, wyniósł jej z domu wszystko, łącznie ze stołem i łóżkiem.

-Jakim cudem Bunny wychodzi za męża? Przecież niedawno rzucił ją ten facet z SoHo, a tego Barneya, czy jak mu tam, dopiero poznała. - Bina zezowała na zaproszenie. - I jakim cudem tak szybko wydrukowali zaproszenia? Chyba je skserowali.

Ciekawe pytanie, pomyślała Kate. Jak Bunny poznała narzeczonego? I dlaczego jej, Kate, życie nie układa się

80

tak gładko jak Barbie, Bev czy Bunny. Gdy trafiała na kogoś miłego, zwykle okazywał się wierny i oddany, ale nudny albo tępawy. A kiedy trafiała na faceta z klasą i ciekawego, takiego jak Michael, to z kolei brakowało mu ciepła. Gdyby zastanowić się nad Biną, to jej ojciec, ceniony specjalista w swojej branży, zawsze okazywał jej miłość. Więc jest tylko kwestią czasu - gdy miną bieżące problemy - by Bina znalazła, dajmy na to, cenionego księgowego, który ją pokocha. Kate westchnęła, bo sobie nie potrafiła wywróżyć niczego pozytywnego.

- Bina, wszystko będzie dobrze, obiecuję - powiedziała.

- Tobie to dobrze. Masz tego swojego doktora, Michaela. Masz z kim pójść. A z kim ja mam iść? Z bratem?

- Nie wyobrażam sobie, by Kate pałała chęcią, żeby transportować Michaela aż za Most Brookliński - powiedział Elliot i zrobił minę do Kate. - Chyba że masz zamiar stopniowo przygotować go na podróż do Austin. Pomału, bo trzeba dozować wrażenia. - Kate odwzajemniła mu się wrednym grymasem, a tymczasem Elliot dalej przemawiał do Biny: - Tak czy inaczej, o ile dobrze myślę, a ja zawsze dobrze myślę, mamy tu dwie panie, którym potrzeba dwóch panów do towarzystwa, oraz dwóch panów, którzy aż się palą, żeby zgłębić obyczaje i rytuały mrocznej brooklińskiej dżungli.

- Mówisz serio? - spytała Bina.

- No jasne. A w dodatku masz gwarancję, że będziemy w olśniewających, bajecznych kreacjach. Pobjemy pannę młodą na głowę - dodał Brice.

- Chcecie przyjść w sukienkach? - głos Biny był na granicy hysterii.

- Nie. Chcemy przyjść w smokingach od Versacego. Ja sam osobiście zrobię ci makijaż. Będziesz wyglądać absolutnie rewelacyjnie i wszystkie przyjaciółki będą się dopytywać, kto to jest ten superfacet, z którym przyszłaś. Możesz im nawcisnąć tyle kitu, ile chcesz. Już raz występowałem w roli norweskiego następcy tronu. -Brice rzucił Elliotowi pełne miłości, ale i wyższości

81

spojrzenie, a następnie zwrócił się do Kate: - Niestety, wiem, jak on wygląda w pożyczonym smokingu. Sama wybierasz, sama decydujesz.

- Dzięki - mruknął Elliot. - Ja tam się nie obrażam

o byle co. A więc, postanowione. Brice i ja zabieramy was, dziewczęta, na ten ślub. Będzie pyszna zabawa.

- Myślę, że to dobry pomysł - ziewnęła Bina. - Ale teraz chciałabym się trochę przespać.

Kate patrzyła na nią, aż powieki opadły jej na oczy.

- To fatalny pomysł, chłopcy - powiedziała. - Nie ma mowy.

11

Kate i Bina z prezentami pod pachą czekały na Elliota

I Brice'a na skrzyżowaniu o trzy ulice od katolickiego kościoła Świętej Weroniki; tego samego, w którym Kate przystępowała do pierwszej komunii w sukience uszytej przez panią Horowitzową. Dziś dorosła już Kate nie miała pojęcia, jak fantastycznie wygląda w prostej granatowej sukience do kolan, z którą kontrastowały płomiennorude loki. Nie wspominała swej komunijnej sukienki. Natomiast była zadowolona, że tym razem ominęła ją wątpliwa przyjemność wystąpienia w paskudnym stroju druhy panny młodej.

Uczepiona jej dłoni, Bina wyglądała jak kwintesencja brookhńskiego bezguścia i już śmierdziała strachem. Miała na sobie różową suknię ze spódnicą wydętą jak balon. Jej ciemne, brązowe loki były zwinięte w anglezy i mocno polakierowane, zupełnie jak na rozdanie świadectw. Zapewne było to dzieło Sal, fryzjerki, która w czasach szkolnych robiła Kate i Binie fryzury na takie uroczystości.

- Myślisz, że to będzie suma? - spytała Kate, świetnie pamiętając z dzieciństwa nudę długich, niekończących się nabożeństw, przerywanych ustawicznym klękaniem i wstawaniem.

82

- Suma-śmuma - mruknęła Bina. Wykręcała głowę, wypatrując męskiej asysty. - Sam ślub nic mnie nie obchodzi. Nie wiem, jak zniósę to, co będzie potem.

- Biniu, to nie jest pluton egzekucyjny, tylko twoje najlepsze przyjaciółki. Znasz je od piaskownicy. Nie będą odprawiać nad tobą sądów.

- Z byka spadaś? - Bina spojrzała prosto na Kate. - Właśnie to zamierzają zrobić. Od tego się ma najlepsze przyjaciółki.

- Posłuchaj, przecież mamy genialny plan - przypomniała jej Kate. - Wszystkie będą myśleć, że Elliot to Michael. Wyjaśnianie pomyłki zajmie mi trochę czasu, więc odciągnę je od ciebie. I jeśli nawet Bev rozedrze gębę i zawoła „Michael!”, przez pół godziny będę udawać, że mnie to peszy i w ogóle. A co do Jacka, to wszyscy wiedzą, że wyjechał. Kiedy pokażesz się z Brice'em, zamydliś im oczy. Więcej, padną z zazdrości, bo on naprawdę wygląda arystokratycznie.

- Tak - przytaknęła Bina niechętnie. - Ale to nie Jack. - Jack bez pożegnania wyleciał do Hongkongu i ani razu się nie odezwał. Bina rozglądała się z niepokojem po ulicy. - No i gdzie oni są?

- Będą na pewno. - Kate spojrzała na aż za dobrze znajomą aleję Woodbine. Poczuła, jak kręci jej się w głowie, nie wiadomo, czy z gorąca, czy od wspomnień.

- Kate, a jak nawalą? Będę musiała iść sama. W kościele mogę się schować gdzieś z tyłu, ale na przyjęciu? Bez Jacka? Bez pierścionka? Będą się dopytywać, dlaczego mnie rzucił...

- Uspokój się - powiedziała Kate z wyraźną troską w głosie. Przez ostatnie dwa tygodnie Bina spędzała dnie i noce albo u Kate, albo u Maksa. Po paru dniach Kate miała tego dosyć, ale Bina odmówiła przejścia przez Most Brookliński. „Nie wrócę do domu. Zbyt wiele rzeczy go tam przypomina” - to była pierwsza wymówka. Kate robiła co mogła. Dopiero po czterech dniach zmusiła ją, by ta zadzwoniła do rodziców i sama przekazała im złe nowiny. Pan Horowitz zaczął krzyczeć, że

83

natychmiast leci do Hongkongu, żeby skopać dupę temu „piszerowi”, ale Bina przekonała ojca, by tego nie robił, i tym samym ocaliła cenną część ciała Jacka. Pani Horo-witzowa natomiast, mimo braku pierścionka i innych dowodów, pozostawała w przekonaniu, że jej córka jest zaręczona.

- Nie zniosę tego - jęknęła Bina - pocę się z nerwów i z gorąca. Już nigdy nie włożę tej sukienki.

No i dobrze, pomyślała Kate. W tym momencie przy krawężniku zatrzymał się czarny lincoln.

- Spóźniliście się - powiedziała na powitanie Kate, ale była szczęśliwa, że Brice i Elliot nareszcie tu są.

- My też was serdecznie witamy. - Elliot się uśmiechnął, jak zwykle nie biorąc przytyku do siebie. - A poza tym, kto się spóźnił? - Spojrzał na zegarek. - Mówiłaś, że ślub jest o trzeciej, a mamy dopiero drugą pięćdziesiąt siedem.

- W takich okolicznościach przyjazd o czasie to już spóźnienie - westchnęła Kate.

- Czy oni nie wiedzą, że spóźnianie się jest ostatnio w modzie? - zapytał Brice.

- To przecież Brooklyn - wyjaśniła, ale gdy spojrzała na ich stroje, nie potrafiła się dłużej gniewać.

- Cholera! - powiedziała Bina. - Ale macie ciuchy!

- Picusie z was - dodała Kate.

- No jasne, przecież jesteśmy pedziami. - Brice złapał Binę pod ramię. - Ale nie dzisiaj - zniżył głos do namiętego barytonu - dzisiaj jestem cały twój. Aż mi się ręce kleją. - Wreszcie udało mu się rozśmieszyć Binę. -Idziemy, kochanie? - Bina kiwnęła głową. - Kto ci robił włosy? - zapytał tonem fachowca, który wszystko wie i robi najlepiej.

- Sal Anthony. Ma taki mały zakład na rogu Court i...

- Spalić go! - oświadczył Brice. - Zobaczymy, czy uda się choć trochę uratować sytuację.

- Strasznie nią komenderuje - szepnęła Kate do Elliota.

- Jest taki męski. To cudowne - odparł.

84

Dotarli do Świętej Weroniki i wstąpili na szerokie schody. Już w kościele Kate wskazała im drogę do damskiej toalety w podziemiach.

- Za mną, królowno - pociągnął Brice Binę.

Przyjście w ostatniej chwili było niezłą strategią, pomyślała Kate. Nie było już czasu na pozdrowienia i wypytywanie, co słychać. Kate i Elliot dyskretnie zajęli miejsca w przedostatniej ławce. Wkrótce dołączyli do nich Bina i Brice. Próbowali wejść niepostrzeżenie, ale wszystkie głowy się odwróciły, bo goście niecierpiwili się, czekając na rozpoczęcie ceremonii. Ku uldze Kate trwało to tylko sekundy, bo zaraz zabrzmiał marsz weselny.

Bunny, jak beza z tiulu i tafty, kroczyła do ołtarza wsparta na ramieniu ojca. Z ust zebranych, jak zwykle, wyrwało się głośnie „aaach!”. Kate poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, choć nigdy tak naprawdę nie była z Bunny blisko, wręcz jej nie lubiła. Ale ślub to ślub. I były to nie tylko łzy współczucia dla biednej Biny, dla której ta chwila musiała być nie do zniesienia.

Kate zamrugała, a potem rozejrzała się po kościele. Zastanawiała się, czy stojące tu pary wahały się długo, podobnie jak ona, przed wyborem partnera na całe życie. Bina i dawne przyjaciółki od ukończenia szkoły praktycznie nie rozmawiały na żaden inny temat, tylko

o chłopakach. Kto chodzi na poważnie, a kto ostatnio zerwał, o weselach i miesiącach poślubnych, i tak w kółko. A chociaż tyle było gadania, romantycznych nadziei

I snów, Kate nie widziała wokół siebie udanych par, czyli takich, którym by zazdrościła.

Często się zastanawiała, czy na jej ostrożne podejście do związków miało wpływ nieszczęśliwe dzieciństwo, czy też wiedza zdobyta na studiach. Prawdę mówiąc, niewiele pamiętała, jeśli chodzi o związek swoich rodziców, ale nie wydawało jej się, żeby był wyraźnie patologiczny czy zły. Pijaństwo ojca zaczęło się dopiero po śmierci mamy. Czego się więc bała? Może wszyscy się bali, tyle tylko, że potrafili to lepiej ukryć?

85

Jak było z Bunny? Spotkała chłopaka. Czy chciała się pocieszyć po tym, który ją rzucił? Czy może popadła w uzależnienie, w seksualną gorączkę, która nigdy nie trwa dłużej niż kilka miesięcy? Dlaczego tak szybko zdecydowała się pójść do ołtarza? Choć Kate utraciła dziecięcą wiarę, wciąż hołubiła w duszy idealistyczne wyobrażenia o małżeństwie na zawsze.

Teraz, patrząc na ołtarz świętej Weroniki, przed którym Bunny właśnie stanęła u boku narzeczonego, Kate tłumiała w sercu niemiłe uczucie zazdrości i lęku. Zazdrości, bo nie było jej stać na związek z Michaelem czy innym mężczyzną bez wahań i wątpliwości, oraz strachu, że zapewne nigdy nie natrafi na swoją drugą połowę. Bo choć pogodziła się z Michaelem, jego odmowna reakcja na kłopoty Biny kazała jej zobaczyć go w nowym świetle. A jeśli zawsze będzie przedkładał swoje zawodowe sprawy nad problemy innych? Jego prośby o wybaczenie wydawały się szczere, ale Kate czujnie go obserwowała. Przede wszystkim bowiem potrzebowała u boku kogoś zdolnego do współodczuwania z drugim człowiekiem.

Westchnęła. Elliot posłał jej uśmiech, ale zaraz znów spojrzał na Bunny. Kate pomyślała, że na jej uczucia wpływa fakt, że mieszka na Manhattanie. Tu, na Brooklynie, miłość wydawała się czymś o wiele prostszym. Młodzi spotykali się, zaczęli ze sobą chodzić, a potem albo zrywali, albo się zaręczali. Kobiety parły do ślubu, a mężczyźni, choć opornie, dawali się wlec przed ołtarze. Tak było zawsze, a tutejsze rodziny pilnie przestrzegały tradycji.

Trafiały się oczywiście wyjątki, choćby Jack. Mimo całej tej wpadki Kate była pewna, że zdołałby w końcu przełamać kryzys, zabawiłby się w Hongkongu i wrócił do Biny, bo ją jedną naprawdę kochał. Ale jak długo po ślubie ta miłość by przetrwała? Patrząc na starsze pary w ławkach, Kate widziała zdruzzonych, podtatusiałych facetów i zubożniałe lub nadmiernie rozentuzjzmowane panie. Większość trzymała w pogotowiu chusteczki. Gdy obserwowała starsze kobiety płaczące na ślubach

86

a była na wielu - zawsze myślała, że płaczą, bo podświadomie przypominają sobie własne niezrealizowane nadzieje i rozczarowanie, jakie im przyniosło małżeństwo.

Stojąc tak między swymi najlepszymi przyjaciółmi, pomiędzy dwoma światami, zrozumiała nagle, że nie tylko odczuwa zazdrość, ale że jest jej przeraźliwie smutno. Nawet gdyby Michael okazał się odpowiednim kandydatem, co było całkiem możliwe, nie umiała sobie wyobrazić siebie w ślubnej sukni, w kościele, z ojcem przy boku. Zerkając na twarz Bunny przysłoniętą welonem, zauważyła na niej radość, jaka jej samej nigdy nie będzie dana. Co gorsza, na pierwszą drużną zdecydowanie wybrałaby Elliota, co nie spotkałoby się ze zrozumieniem, tylko obrażą ze strony starych znajomych.

Uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Elliotowi ta rola z pewnością pasowałaby jak ulał. Rzuciła okiem w jego stronę i zauważyła, że za plecami Biny Elliot i Brice ściskają się za ręce. Było to tak urocze, że oczy Kate, która nie miała przy sobie jednorazowych chusteczek, znów zasnuła mgiełka łez. Była ogromnie szczęśliwa, że Elliot, który szukał i szukał, wreszcie znalazł idealnego partnera. A z drugiej strony, tym głębiej odczuwała własną samotność.

- Dobrze się bawisz? - szepnął Elliot, wrywając ją z tego nastroju.

- Myślałam o czymś - mruknęła.

- Mam nadzieję, że o świątkach. To dobrze robi przy takim straszliwym obrządku - mrugnął i błysnął zębami. - Mówiłem ci, że wyglądasz wyjątkowo kusząco w tej kiecce?

Kate uśmiechnęła się i przyłożyła palec do ust. Na Brooklynie religijne rytuały traktowano bardzo serio, a ślub właśnie się rozpoczynał. W tym problem. Bina, która nie była katoliczką i stała daleko od ołtarza, zaczęła chlipać akurat wtedy, kiedy ksiądz wygłaszał słowa sakramentu. Z początku było to tylko bezgłośnie drganie ramion, czego Kate w ogóle nie zauważyła. Ale gdy Bunny i jej mąż uklękli, powstali, po czym znów uklękli, Bina

87

ryczała już na pół kościoła. Kate i Elliot porozumieli się wzrokiem, a potem wychylili się w ławkach i zerknęli na Brice'a. Objął Binę i tylko uniósł bezradnie wolne ramię, jakby pytał: „No i co ja mogę na to poradzić?”.

Kate spojrzała na ołtarz, błyskawicznie obmyślając jakieś wyjście. Trochę łąz na ślubie to rzecz do przyjęcia, nawet pożądana, ale w tej fazie sytuacja wymykała się spod kontroli. Zatrzymała wzrok na solidnej srebrnej kadzielnicy, którą trzymał ministrant. Gdyby ją miała pod ręką, walnęłaby Binę w głowę i po krzyku. Nie tak, żeby zabić, ale żeby wlać jej tam trochę oleju. Nie wyobrażała sobie teraz przyjęcia z Biną, która jednym niekontrolowanym wyskokiem potrafiła zrujnować całą, misternie zaplanowaną intrygę.

Kilka głów obróciło się w ich stronę. Kate uśmiechała się i kłaniała, ocierając oczy. „To takie piękne”, szepnęła do jednej z matek. Brice, w błysku olśnienia, pocałował Brnę w usta. Była tak zaskoczona, że zamilkła na dłuższą chwilę, a w tym czasie Elliot objął ją ręką za szyję i dyskretnie zakneblował. Zrozumiała ostrzeżenie i wszyscy w milczeniu patrzyli na klękanie i wstawanie młodej pary, która w końcu zwróciła się twarzami do siebie. - To ślub czy lekcja aerobiku? - zapytał Elliot. Kate o mało nie parsknęła śmiechem. A gdy ksiądz kazał powtarzać młodej parze przysięgę o miłości małżeńskiej, Bina znów się załamała i załkała głośniejsz niż jakieś niemowlę blisko ołtarza. Zanim nastąpiła totalna katastrofa, Brice sięgnął i wyjął z nowiutkiego mankietu Elliota zwykłą szpilkę, po czym bez namysłu wbił ją w pulchne ramię Biny.

Kate osłupiała, ale nie tak jak Bina, która czknęła ostatni raz i zamknęła usta, popatrując tylko to na Brice'a, to na Elliota. Brice wyszeptał jej coś do ucha

I płacz ustał jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki. Wreszcie ceremonia zakończyła się zwyczajowym pocałunkiem nowożeńców. Brice i Elliot musieli puścić swoje ręce, by przytrzymać Binę, żeby przypadkiem nie zakryła oczu i się nie rozsłochała.

88

- Hej, patrz na nich - szepnęła Kate, potrząsając Biną, która wyraźnie potrzebowała mocniejszych bodźców od współczucia, by przejść do kolejnego etapu. - Weź się w garść. Najgorsze dopiero przed nami.

- O kurczę - zachwycił się Elliot. - Będzie rodzinna rozróżba?

- Ze strzelaniną? - spytał Brice. Kate puściła to mimo uszu.

- Musimy zabrać Binę, zanim tłum się tu rzuci - powiedziała.

- Faktycznie, to nie żarty. Patrz - Elliot stuknął Brice'a w ramię i obaj spojrzeli na ohydnie rozmazany po całej twarzy makijaż Biny. - Zmywajmy się.

- Jasne. Musimy się po cichu ewakuować. Gdyby teraz dostała ryzem, na pewno by się przylepił.

Cała czwórka wycofała się równie dyskretnie, jak się pojawiła, najpierw do przedsiionka, a potem na zewnątrz. Mieli szczęście, bo akurat przejeżdżała wolna taksówka - widok wcale nieczęsty w dzielnicach, gdzie wszyscy jeżdżą własnymi samochodami. Wysiedli przy knajpie Carla w Carroll Gardens, gdzie brooklińczycy zwyczajowo urządzali weselne przyjęcia.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczyła Kate, gdy stanęli przed drzwiami.

Nerwowo uśmiechnęła się do Elliota i wkroczyli pod ramię do środka, a za nimi Bina i Brice. Na szczęście w lokalu było zupełnie pusto, jeśli nie liczyć kilku zabieganych kelnerów, którzy widzieli w życiu dużo gorsze rzeczy niż zrujnowany makijaż Biny.

- Gdzie jest łazienka? - szepnął Brice do ucha Kate. - Zabiorę naszą zaryczaną królową i zrobię z niej bóstwo. Roztopiła się jak lody.

- Na końcu holu po lewej. - Kate знаła ten lokal jak własną kieszeń; w końcu była tu mnóstwo razy. Co najmniej tuzin jej koleżanek i kolegów urządzało w tym lokalu przyjęcia, ale prędzej korytarz na przerwie w Andrew Country Day School zmieniłby się w katakumby, niż ona miałaby wyprawić tu wesele. Zawsze to samo,

89

jak na taśmociągu: ta sama muzyka, ci sami goście, ten sam wodzirej, taki sam tort. - Zabierz ją stąd, tylko proszę cię, bądź delikatny.

- Postaram się. - Brice lekko pchnął Binę. - Idziemy, kotku. Dzisiaj operuje doktor Brice.

Protesty Biny wykrzykiwane przez zakatarzony od płaczu nos niebawem ucichły i Kate odetchnęła.

- No i co? - spytała Elliota. - Gotów na swoje pierwsze brooklińskie wesele?

- Och, Katie! Już sobie wyobrażam ten ubaw... po pachy - odparł Elliot ze sztucznym uśmiechem.

- Nie nazywaj mnie Katie, bo ci utnę jęzor. A teraz mam coś do zrobienia. Muszę sprawdzić, gdzie nas posadzili, i pozamieniać kartki. Będziemy trzymać się w kupie, póki nas nie rozdzielą.

- Jasne. A ja się tymczasem rozejrzę. - Elliot już wyciągał szyję, niemal jak Linda Blair w *Egzorcystie*.

- Ciekawe, skąd oni wzięli te przydymione lustra? Wiszą tu od lat sześćdziesiątych czy ciągle ktoś takie produkuje? - spytał cicho. Było jak na Halloween w Greenwich Village. A potem spojrział na zegarek. - Kate, zaczynam się niepokoić, co ten Brice tam wyrabia z Biną. Lepiej po nich pójde, a ty tu czekaj na zmartwychwstanie drogich nam zwłok. - I potruchał korytarzem.

Kate tymczasem podeszła do stołu na podarki i postawiła swoje pudło od Tiffany'ego na samym środku. Była pewna, że trafią się inne prezenty zapakowane w charakterystyczne, błękitne pudełka, ale tylko to jedno będzie zawierało autentyczną szklaną misę z rżniętego kryształu. Pudła od Tiffany'ego były tu bowiem wyżej cenione niż prezenty, które zawierały. Dlatego też krążyły od wesela do wesela, wypełnione tandetą z takich sklepów jak Od Rzemyczka do Koniczka i Inne Różności czy Fajansowe Cudeńka.

Hol zaczynał się zapełniać. Ale gdzie, u licha, byli Elliot, Brice i Bina? Kate słyszała szum nadjeżdżających samochodów. Nie tylko dla Biny to wesele było ciężkim przeżyciem. Ona też zdecydowanie nie była w nastroju,

90

by gadać z tymi wszystkimi ludźmi, którzy - w dobrej lub złej wierze - będą zadawać pytania o jej „życie romansowe” i czy już niedługo „zabrzmią weselne dzwony”. Ludzie tutejsi ani nie uważali wypytywania o najbardziej osobiste sprawy za nietakt ani nie interesowali się, skąd się wzięły przed jej nazwiskiem literki „dr”. Interesowało ich jedno - kiedy „panna” zmieni się w „panią”.

Kate przestała sobie zawracać tym głowę, bo jeszcze nie zrealizowała celu, jakim miała być zamiana tabliczek. Najpierw musiała odszukać swoje i Biny nazwisko na planie gości, a następnie wkraść się do zamkniętej w tej chwili sali bankietowej i pozamieniać kartki na stolikach tak, by odciąć Binę od najgorszych hien. Zawsze się roiło od takich typów, którzy z oddali wyczuwali najsłabsze zwierzę w stadzie i rzucali się na upatrzoną ofiarę.

Podeszła do stolika, jakby miała tam do załatwienia ważną sprawę, bo nie chciała, by zaczepił ją ktoś z obsługi. Zresztą, kelnerzy byli przyzwyczajeni, że na takich przyjęciach panny chciały siedzieć obok kawalerów, zgorzkniałe ciotki uciekały od podobnych sobie członków rodziny, a rodzice przesadzali dzieci, żeby choć raz od wielkiego dzwonu zjeść w spokoju kolację. Kate szybko wypatrzyła wizytówkę „Panna Katie Jameson z Gościem”, stolik dziewiąty. Potrząsnęła głową. Nie tylko opuszczono jej tytuł naukowy, ale nawet nie napisano pełnego imienia. Nienawidziła, gdy wołano na nią „Katie”, ale Bunny i jej matka były odporne na takie fanaberie. Znalazła następnie wizytówkę z napisem „Panna Bina Horowitz i Pan Jack Weintraub”. Tego Bina nie mogła zobaczyć. Najwyraźniej matka Bunny nie pamiętała o planowanej podróży Jacka. Kate odwróciła kartkę i napisała czarnym markerem, który zawsze na wszelki wypadek nosiła w torebce „Panna Bina Horowitz z Gościem”. Miała nadzieję, że Bina nie odwróci wizytówki, a Elliot i Brice będą mieli dość pomysłu, żeby ją szybko ukryć.

No i dobrze, pomyślała. Kolejny krok to dostać się na salę i położyć kartki we właściwej konfiguracji. Gdyby Binie trafiło się krzesło obok Bev albo Barbie, zagryzły

91

by ją w pięć minut. Oczywiście można było zastosować stary, nudny układ chłopak-dziewczyna-chłopak-dziewczyna. Kate westchnęła na myśl o kolejnej kolacji u boku Bobby'ego, wyjątkowo beznadziejnego małżonka Barbie. Podeszła do drzwi, czekając na łut szczęścia, i zaraz wybiegła z nich jakiś zaaferowany kelner z naręczem obrm sów. W porę przytrzymała drzwi.

Wewnątrz wisiał napis „Wesele pary Tromboli -Beck-men. Sobota”, a pod nim drugi „Bar miewa Eisenbergów. Niedziela”. Kate zmierzyła salę czujnym wzrokiem. Wnętrze wyglądało niczym sen Bunny Tromboli o elegancji, a marzenie to z kolei dziwnie przypominało nocne koszmary Kate Jameson. Cała dekoracja, począwszy od stroików na stołach po świece, była wersją dla ubogich tych wnętrz, których zdjęcia z upodobaniem Bunny wycinała od dziesiątego roku życia z pism kobiecych. Wszystkie Wiedźmy poza Kate miały takie samo hobby. Kate westchnęła głęboko. Gdyby miała powiedzieć, jak ma wyglądać jej wymarzone wesele, skupiłaby się na panu młodym, a nie na wzorkach na porcelanie.

Jednak mimo pretensjonalnie nakrytych stołów i zastawy - niegustownych różowopomarańczowych obrusów, do których zupełnie nie pasowały czarne talerze i stroiki z dermy z siatkowym przybraniem - w tej pustej, oczekującej na gości sali było coś pociągającego, kojącego i magicznego. Kate na chwilę poddała się temu nastrojowi, ale zaraz przypomniała sobie o czekającym ją zadaniu. Odnalazła stolik numer dziewięć i ułożyła karty w ten sposób, by siedzieć koło Elliota i Biny, oflanko-wanej z drugiej strony przez Brice'a. Musiała przesadzić Bobby'ego i Johnny'ego, mężów Barbie i Bev, ale wykonała to w ciągu sekundy. Po czym oparła cztery krzesła o stół, żeby zaklepać miejsca. Był to tutejszy, okropnie prowincjonalny sposób, ale przynajmniej pewny.

Odgłosy napływającego tłumu stawały się coraz głośniejsze i nagle, bez ostrzeżenia, drzwi sali stanęły otworem. Goście zaczęli napływać do środka. Kate, nie chcąc, by ją przyłapano, wymknęła się na długi, przylegający

92

do ściany taras. Postanowiła poczekać na zewnątrz, zaczerpnąć trochę powietrza i zebrać siły przed zmasowanym atakiem wroga. Kiedy jej towarzysze niedoli dotrą na miejsce, wślizgnie się przez francuskie okno i wmisza w tłum. Robiła to na poprzednich weselach, więc i tym razem da sobie radę, na pewno.

Miała chwilę, by zastanowić się nad sytuacją. Była bardzo zadowolona, że nie wciągnęła Michaela w całą tę aferę. Musiałaby się pilnować i w dodatku nie dawać mu do zrozumienia, jak bardzo się wstydzi. Te stroje, ta wymowa, ta hałaśliwość, ta... no tak, ta cała wulgarność po prostu ją bolała. Była przyzwyczajona do Brooklynu i bardzo lubiła wielu swoich tutejszych znajomych, ale nie miała najmniejszej ochoty, by usprawiedliwiać ich zachowanie przed Michaeliem czy kimkolwiek innym. Nie rozumiała zapału, z jakim Elliot i Brice rzucili się w tę przygodę. Było to dla nich coś bardziej egzotycznego niż najdziksze afrykańskie safari. Obserwowali życie Brooklynu z fascynacją badaczy nieznanymi gatunków.

Rzuciła okiem na salę. Zaraz będzie tu pełno, a potem Elliot i Brice zaczną porozumiewać się z istotami, które namierzeli w kościele. Uważała, że tylko ona ma prawo myśleć o tutejszych jako o dziwadłach czy obcych i obserwować ich z dystansem, i odmawiała tego prawa outsiderom, choćby tak zaprzyjaźnionym jak Elliot czy Brice. Tak, pomyślała znowu, jak to dobrze, że nie zabrała tu Michaela. Ale nie wyobrażała sobie, jak przetrzymałaby ceremonię bez pomocy swoich chłopców.

Ludzie wchodzili, przekładali wizytówki, witali się, całowali i ściskali, a potem szli do baru po drinki. Nawet przez szybę słyszała, jak głośno kalkulują, ile od osoby musiało kosztować wesele, kto szył ślubną suknię i czy słodkie bułeczki na deser wsadzono już do pieca. I nagle ujrzała Elliota, Brice'a i Binę. Aż ją zatkało na widok przyjaciółki, która wyglądała po wyrafinowanych artystycznych zabiegach Brice'a tysiąc razy lepiej niż na początku. Kate sięgnęła do klamki, ale szklane drzwi

93

były zatrzaśnięte. Drugie i trzecie też. Była w putapce. Zaczęła pukać w szybę, rozpaczliwie próbując zwrócić czyjąś uwagę, ale w sali zrobiło się głośno jak w ulu. Stare ciotki przekrzykiwały się w zachwytach, że tak pięknego ślubu jeszcze w życiu nie widziały, a panowie poklepywali się i witali, natychmiast przechodząc do omawiania aktualnych wyników sportowych.

W ciągu paru chwil spokojna, cicha sala zmieniła się w perski bazar, zaroilo się od bombiastych sukien i wysokich tapirów na głowach i Kate straciła przyjaciół z oczu. Wydawało jej się, że mignął jej Brice, a potem Bina, którzy jeszcze nie doszli do stolika, lecz nie była tego pewna. Biegiem wróciła, żeby sprawdzić pozostałe drzwi, ale wszystkie były zatrzaśnięte. Musiała czekać na okazję - może ktoś jeszcze zechce się przewietrzyć. I taka okazja nadeszła. Wysoki blondyn otworzył drzwi po przeciwległej stronie tarasu. Co za ulga!

- Zaczekaj! - wrzasnęła Kate. - Stój! Trzymaj te... -jednak zanim zdążyła skończyć zdanie czy zrobić choćby krok, drzwi za jego plecami zamknęły się z trzaskiem.

12

- Cholera! - zaklęła Kate pod nosem. Podeszła do zatrzaśniętych drzwi i zaczęła się z nimi mocować, ale na próżno. Mężczyzna za jej plecami podszedł do balustrady i rozejrzał się. Zdołała zauważyć, że jest niesamowicie przystojny. Jasne włosy mieniły się wieloma odcieniami. W salonach fryzjerskich za podobny balejaż płaci się setki dolarów, a i tak nie można osiągnąć tego efektu. Był wysoki, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt; szerokie ramiona i długie nogi sprawiały, że jego figura była wprost modelowa. Kate zastanawiała się, czy ma muskularne ramiona, bo zawsze ją to kręciło. Nie widziała wyraźnie profilu, ale i stąd mogła dostrzec, że cerę ma nie bladoróżową, jak to zwykle u blondynów, ale złotą od opalenizny..'. Jednym słowem,

94

był to typowy złoty chłoptaş, piękny jak bohater z bajki.

Kiedy dostrzegł Kate, odwrócił się do niej. Z tej perspektywy był - o ile to w ogóle możliwe - jeszcze bardziej uwodzicielski. Prawo powinno zabraniać takiego wyglądu. Kate, wściekła na siebie, oblała się rumieńcem, także na szyi i dekolcie. Przeklinała w duchu ten niekontrolowany odruch. Mężczyzna jakby tego nie zauważał. Odezwał się:

- Wiem, że to banał, ale muszę zapytać, co taka śliczna dziewczyna robi w takim miejscu? - Podeszedł bliżej i uśmiechnął się. - Wygląda pani na przybitą. Może nie gwoździem, ale prawie.

Dla Kate ten uśmiech to był, niestety, gwóźdź do trumny. Zachwycił ją błysk białych zębów i charakterystyczne zmarszczki w kącikach oczu. W przeciwieństwie do większości ludzi nie mrużył ich przy uśmiechu. Był po prostu ideałem męskiej urody, wcieleniem piękna.

Postąpiła krok do tyłu. Czarujący, przystojni mężczyźni budzili w niej instynktowny lęk, choć bardzo lubiła na nich patrzeć. Coś w tym człowieku wydało jej się znajome, ale pomyślała, że gdyby się wcześniej widzieli, musiałaby go zapamiętać. A może znała go z telewizji? Z trudem zdołała oderwać oczy od jego twarzy. Usiłowała ukryć zakłopotanie.

- Gdyby pan przytrzymał te drzwi, byłabym uratowana. A tak będziemy tu tkwili do jutrzejszego wieczoru, aż zechce się przewietrzyć jakiś gość z bar micwy Eisenbergów - powiedziała to znacznie bardziej agresywnie, niż zamierzała. Przechylił głowę i popatrzył na nią. Nie tyle obcinał ją wzrokiem, jak to zwykle faceci, ile patrzył z natężoną uwagą, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej wyglądu, od dekoltu po pantofle od Jimmy'ego Choo. Odwróciła się i spojrzała na salę przez duże okno.

- A co w tym złego? - zapytał. Kate, wciąż wpatrzona w okno, na końcu sali dostrzegła Binę z Brice'em i Elliotem. Najwyraźniej jej szukali. Nie, Kate nie mogła

95

pozwoić, by stare przyjaciółki dopadły Binę, kiedy jej me będzie w pobliżu. Wolała sobie tego nie wyobrażać. Znów wściekle załomotała kławką. Nic z tego.

- *Merdel* - zaklęła.

- *O... Parlez vous français?*

Kate oderwała wzrok od szyby i stanęła z nim twarzą w twarz. Ten gość nie był takim sobie mydłkiem. Jego uśmiech mówił, że doskonale wie, jakie wrażenie wywiera jego uroda na kobietach. Poczła się jak ta jedyna, wybrana. Facet był absolutnie fantastyczny. We Francji określa się takich słowem *un block*.

- *Oui*. - Znów splonęła rumieńcem, przeklinając w duchu swoją mleczną karnację. Jaskrawe niczym neon rumieńce zdradzały jej uczucia. - *Je parle un petit peu, mais avec un accent tres mauvais* - powiedziała.

- *Mais non. Pas mal. Vraiment.*

Mimo że facet był obłędnie przystojny, a jego akcent nieskazitelny, Kate nie była w nastroju do konwersacji w obcym języku, choć przeblysłk myśli o jego języku sprawił, że na chwilę zapomniała o stresie. Jeszcze raz spróbowała otworzyć drzwi, ale automatyczny zamek dawał się otwierać tylko od wewnątrz.

- Jesteśmy uziemieni - powiedziała.

- Z korzyścią dla nas. A może to znak z nieba - zauważył Pan Ideał. - Może Bóg nie chce, byśmy uczestniczyli w weselu Bunny Tromboli i Arniego Beckmena. - Oparł się o poręcz tarasu i skrzyżował nogi, z wyraźną przyjemnością spoglądając na Kate. - Ja osobiście nie miałbym nic przeciwko temu. Kate była zbyt spięta, by ciągnąć flirt czy odpowiadać na komplementy, szczególnie z ust faceta, który musiał być ekspertem w tej dziedzinie.

- Chyba nie jesteś z tych stron - powiedział, udatnie naśladowując akcent Gary Coopera, do którego był podobny i co teraz wykorzystywał. Kate zawsze miała słabość do takich czarusiów. Byli konkretni i szczerzy. Jednak po doświadczeniu, jakie przeżyła z pewnym przystojniakiem z Oxfordu, który na pierwszej randce

96

wygłosił kwestię „no i jak ja mógłbym się w tobie nie zakochać”, po czym za tydzień powtórzył to słowo w słowo jej koleżance z akademika, była uodporniona na męski urok.

- *Et vous?* - zapytała, żeby go przetestować.

- *Oui, je suis un fils de Brooklyn* - odparł z przewrotnym uśmiechem.

- Masz superakcent.

- Który? Francuski czy brookliński?

Znów się uśmiechał. Ludzie z taką aparycją nie powinni bezkarnie chodzić po ulicy, pomyślała. Za bardzo się wyróżniają z tłumu. Mimo to mimowolnie sprawdziła, czy on ma na rękę obrączkę. Nie, choć dla niej, jak się zapewniała w myślach, nie miało to najmniejszego znaczenia. Kate nawet nie chciała zgadywać, do czego ten gość zmierza, i nie miała czasu, by teraz to sprawdzać. *Rien* - prawdopodobnie do niczego. Spojrzała w stronę stolika numer dziewięć i zobaczyła Elliota, który sprawdzał wizytówki. Na jednej było napisane „Kate Jameson”, a na tej obok „Elliot Winston”. Nie widziała jego twarzy, ale zauważyła Bev Clemenę z mężem Johnnym, którzy właśnie tam zmierzali. Tuż za nimi, co było do przewidzenia, szli Barbie i Bobby Cohenowie.

- Muszę tam wejść - z paniką w oczach rzuciła się do kławkę.

- Jesteś przyjaciółką pana młodego czy panny młodej?

- Panny młodej - odparła machinalnie, po czym zdała sobie sprawę, jak sztywno to zabrzmiało. - Bunny to moja stara przyjaciółka - dodała. Jak sparaliżowana patrzyła przez szybę na Elliota, który wymieniał powitalne uściski dłoni z Bobbym i Johnnym.

- Znacznie starsza od ciebie, co? - Czarus podszedł bliżej i stanął za jej plecami, ale Kate nie podjęła pałeczki.

- Znamy się z Bunny od podstawówki - powiedziała, wymachując rękami, żeby zwrócić na siebie uwagę tych za szybą. - Fakt, że jest starsza, chyba o cały miesiąc. Ale nie robimy z tego problemu.

97

- A dlaczego tak się przejmujesz, że nie zdążysz na początek bankietu?
- Muszę tam być, żeby pomóc przyjaciółce z mojej paczki.
- Z twojej paczki? A może kogoś znam?
- To trzy dziewczyny: Bev Clemenza, Bina Horowitz i Barbie Cohen.
- Żartujesz! - Odstąpił krok do tyłu i jeszcze raz przyjrzał się Kate.
- *C'est incroyable, mais vraiment.* - Kate nie wiedziała, czemu, u diabła, tak jej się uczeplił ten francuski.
Znów popatrzyła na salę. O Boże! Didżej już się zabierał do puszczenia płyt.
- Czyli musisz być jedną z tych sławnych Dziwek z Bushwick - powiedział. - Słyszało się o was to i owo.
- Przepraszam? Bo nie zrozumiałam - Kate w zdumieniu odwróciła głowę.
- Jakim cudem dotąd cię nie spotkałem? - zapytał, jakby nie usłyszał obrazy w jej głosie. Typowy narcyz, pomyślała Kate. A on popatrzył ponad jej głowę na salę i powiedział: - Znałem się z Bev. Poznałem też Barbie i, jak się domyślasz, Bunny. A ty jak masz na imię? Betty?
- Nazywam się Katherine Jameson
- A ja Billy Nolan. To zdumiewające, żeśmy się dotąd nie spotkali.
- Wyprowadziłam się z Brooklynu, kiedy poszłam na studia.
- A ja uciekłem stąd do Francji. Co studiowałaś? Gdzie teraz pracujesz?
- Zrobiłam doktorat z psychologii i pracuję w szkole na Manhattanie. Słuchaj, Billy, ja naprawdę muszę się tam dostać.
- Widzę, widzę. Miałem nawet ochotę owinać rękę marynarką i wybić dla ciebie tę szybę, ale to byłoby...
- ...trochę za wiele - dokończyła.
- Zaraz otworzą, bo im się zrobi gorąco - powiedział i przysiadł na balustradzie. - Zauważyłaś, że tu, w Brooklynie, wszyscy noszą zdrobniałe imiona, jak dzieci. Bar

98

bie, Bunny, Johnny, Eddie, Arnie - zaśmiał się, wyliczając te szkolne ksywki. - Tutaj nikt na mnie nie mówi William, ani nawet Bill. W Brooklynie jestem Billy. - Wyciągnął dłoń, a Kate nią potrząsnęła. Chciała, by wypadło to naturalnie, choć jego dotyk sprawił, że dostała gęsiej skórki.
- A jak wolisz? Bill czy Billy?
- No coś ty? Przecież jesteśmy w Brooklynie, a ja chcę być taki jak wszyscy. Normalny Billy Nolan. A jak do ciebie mówić? Doktor Katherine? Kate? Kathy? Katie?
- Byle nie Katie, bo tego nienawidzę. Mów do mnie Kate. Och, spójrz, zagrali piosenkę dla młodej pary. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Billy zeskoczył, złapał ją za rękę i zaczęli tańczyć. Po paru krokach stanął jednak jak wryty.
- Czy na pewno „lubudubu” to ich ulubiona piosenka? - Zrobił przesadnie zdziwioną minę, jakby spadł z choinki.
- Chyba jednak nie. - Kate się roześmiała.
- Mam nadzieję, bo jakby była, to przewiduję rozwód w trzy tygodnie po ślubie. Przynajmniej zaczynać należałoby bardziej romantycznie.
Ten by umiał dobrze zacząć, pomyślała. I równie szybko skończyć. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Słońce igrało w złotych włosach. Był jednym z tych wyjątkowych Irlandczyków, którzy opalali się na brązowo, przez co ich niebieskie oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne.
- Czyżbyś uważał, że romantyczna miłość nie może trwać wiecznie? - zapytała drwiąco.
- Gdybym tak myślał, już dawno miałbym żonę - roześmiał się Billy Nolan.
O rany, on jest zabójczo przystojny, pomyślała i zaraz przyszedł jej na myśl francuski zwrot *coup de foudre* - miłość od pierwszego wejrzenia, jak od rażenia gromem. O mało jej się to teraz nie przytrafiło. Taki gość trafia się raz na milion i świetnie umie to wykorzystać, upomniała się w duchu.

99

- Jasne. Taki staję związek to niewola - kiwnęła głową Billy zrobił wielkie oczy, a potem skrzywił się, jakby go coś zabolalo.

- A teraz grają *Hokus-Pokus!*

- Co chcesz, to typowe brooklińskie wesele. - Kate zaśmiała się ironicznie. Na każdym weselu grano *Ho--kus-Pokus* albo *Kota dachowca*, albo oba utwory na zmianę. Na parkiecie już rażno podrygiwało kilka starszych pań, niestety, tyłem do tarasu. - Nie da rady, żadna nas tu nie zauważy.

- Na pewno nie. Chyba mnie coś trafiło... - Zaczął się trząść jak paralytyk. Kate zastanawiała się, czy to aby me nerwowa reakcja na słowo „związek”. - Jak dobrze że jest w pobliżu lekarz - dodał.

- A po co ci lekarz? - spytała podejrzliwie.

- Potrzebuję natychmiastowej reanimacji. Mam organiczną fobię na *Hokus-Pokus*.

- Serio? - Najwyraźniej stroił sobie z niej żarty. Billy Nolan roztaczał nieodparty czar, ale teraz nie miała chęci się z nim droczyć. Pragnęła natychmiast wrócić na salę. No, ale skoro i tak byli uziemieni... - Jeżeli potrzebujesz fachowca, to zadam ci rutynowe pytanie. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tak się czujesz?

- To oczywiście - odparł. - Czy nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?

- Nad czym?

- Nad słowami tej piosenki. „Lewa nóżka w przód prawa nóżka w tył, jabba dabba da. Robisz hokus-pokus jakbyś diabłem był. Robisz dwa obroty, tak jak ci wychodzi, no bo o nic więcej w tym życiu nie chodzi”.

- I znów wpadł w dygot.

- No i co?

- Jak to co? Czy życie ma polegać na postawieniu paru głupich kroczków? Czy ta filozofia cię nie przeraża?

Ale zanim się zorientowała, czy Billy kpi, czy o drogę pyta, i obmyśliła stosowną odpowiedź, otworzyły się drzwi na drugim końcu tarasu i wystawił przez nie głowę potężny grubas w wymiętym garniturze.

100

- Hej, Nolan! - wrzasnął. - Bierz dupę w troki i brykaj do stołu! Arnie domaga się toastu!

Nim zniknął, Billy przytomnie zawołał:

- Larry, potrzyj otwarte drzwi! - Błyskawicznym sprintem przebiegł taras i w porę zablokował klamkę. Po czym odwrócił się ku Kate, złożył dworny ukłon i otworzywszy drzwi na całą szerokość, rzekł:

- Droga wolna, *chère mademoiselle*.

Kate znów poczuła gorąco na policzkach, ale nie tracąc czasu, rzuciła się ku drzwiom, a potem dała nura w tłum. I zaraz usłyszała piskliwy głos Bev, przecinający gwar rozmów niczym nóż, który tnie weselny tort z aniołkiem na czubku: „Katie, Katie, tutaj, do nas!”. Nie miała dość odwagi, by odwrócić głowę.

13

Kate, przemierzając salę w kierunku swego stolika, niemal czuła, jak za plecami ciągnie ją niewidzialny magnes. Winowajcą był Billy Nolan. Było jej nieswojo z powodu wrażenia, jakie na niej wywarł, i postanowiła jak najszybciej wyrzucić go z pamięci. To tylko zwyczajny zarozumiały brookliński flirciarz, a ona miała przed sobą zadanie najwyższej wagi.

- Katie! - zawołała ponownie Bev. Kate aż bała się spojrzeć na nieszczęśliwą, przerażoną Binę. I choć nie było w tym jej winy, gorzko pożałowała, że opuściła przyjaciółkę na samym początku nieuniknionej konfrontacji. Przeciskając się między ludźmi, klęła w duchu całą przygodę na tarasie i Billy'ego Nolana, który tak jej zawrócił w głowie. Już z parkietu świetnie widziała stolik numer dziewięć. Jeszcze nie było tam Biny, a i Elliot się ulotnił, by gdzie indziej snuć nić swoich intryg. Była natomiast Bev z przylizanymi lakierem włosami i wielkim brzuchem, sterczącym z zupełnie nieodpowiedniej na tę okazję sukienki z lycry. Barbie, z długimi do połowy pleców natapirowanymi kudłami też siedziała przy stoliku. Jej

101

ojcu, znanemu jubilerowi, zawsze powodziło się lepiej niż rodzicom przyjaciółek. Dzięki temu miała mnóstwo ciuchów, stać ją było na wycieczki na Florydę, weekendy w Poconos i inne rzeczy, na jakich zależy nastolatkom. Ale teraz została zredukowana do roli zwykłej brooklińskiej żony, która zaopatruje się w tanim butik przy alei Nostrand. Jej mąż Bobby był księgowym. Kate patrzyła na nią bez cienia zazdrości.

Barbie siedziała u boku Bobby'ego, z obfitym biustem, do połowy wypchniętym z głębokiego dekoltu przez specjalnie skonstruowany stanik. Kate odwróciła oczy, ale obaj mężowie byli jeszcze gorsi. Gdyby każdy z nich nie miał na sobie muszki w kolorze sukni żony, nie sposób byłoby ich odróżnić. Jak na Brooklyn byli nawet przystojnymi chłopakami, ale żaden z nich nie dorastał do pięt Billy'emu Nolanowi, a ich oczy nie zdradzały ani cienia wrodzonej inteligencji, jaką obdarzony był Michael. Myśl o Michaelu, który miałby rozmawiać z towarzystwem zebranych przy stoliku numer dziewięć, znów przypawiła Kate o gęsią skórę.

- Patrzcie tylko, kogo my tu mamy - pisnęła Bev. Przez chwilę sądziła, że to do niej, ale Bev spoglądała na salę ponad jej głową. Kate odwróciła się i ujrzała Billy'ego Nolana, który właśnie zasiadał przy stole nowożeńców. Bunny zobaczyła Kate i pomachała do niej, a potem z dumnym uśmiechem wzięła Arniego pod ramię. Kate odmachała, nie mogąc oderwać oczu od Billy'ego, który coś klarował panu młodemu. Cóż, przy stoliku dziewiątym raczej nie będzie dziś wesoło, pomyślała.

- Och, Kate, jak ty świetnie wyglądasz! - powiedziała Bev. - Nic dziwnego. Jako Skorpion masz w tym miesiącu fantastyczny układ planet.

- To na pewno dlatego - odpowiedziała z uśmiechem Kate. Jej prosta sukienka bez rękawów, z małym dekoltem i zakrytymi listwą guzikami, była z zupełnie innej bajki niż niegustowne, przeładowane ozdobami kreacje przyjaciółek. Była najelegantszą kobietą na sali. Zawsze ją zastanawiało, dlaczego te dziewczyny z Brookly

102

nu, które nie przepuściły żadnego numeru „Vogue”, „Al-lure” czy „Cosmopolitan”, zawsze ubierały się tak samo źle. A jeśli zaszła jakakolwiek zmiana, to tylko taka, że ich bluzki były coraz bardziej obcisłe, a wzory coraz bardziej krzykliwe. Bev mimo ciąży wbiła się w czarno--pomarańczową sukienkę z lycry, imitującą skórę tygrysa. Barbie miała na sobie obcisłą kieckę bez ramiączek, w hawajski wzór. Na jej piersiach falowały liście bananowców i fruwały barwne tukany. Kate nie wiedziała, czy to ich gust był tak niewiarygodnie zły, czy jej własny był inny dlatego, że w dzieciństwie chodziła do sióstr, gdzie do szkoły trzeba było nosić skromny mundurek.

- Mogłabyś ten strój jakoś ożywić - powiedziała na przywitanie Barbie. - Nie zaszkodziłaby apaszka albo jakiś naszyjnik. - Na dekolcie Barbie wyeksponowany był szmaragd, niewątpliwie prawdziwy.

- Muszę zaczekać, aż mi biust urośnie i stać mnie będzie na brylanty - odcięła się Kate delikatnie.

- Ale ty jesteś kaśliwa - parsknęła Bev. - Wiadomo, jak to Skorpion. - Od czasu zajścia w ciążę Bev, która zawsze czytała horoskopy, stała się prawdziwą maniaczką astrologii. Hormony czy co, zastanawiała się Kate. A może poczucie zagubienia, które zagłuszała wiara, że i tak wszystko na tym świecie jest zapisane w gwiazdach. Kate rozejrzała się w poszukiwaniu Biny i chłopców. Trochę się o nich niepokoiła. -W końcu przyszedł Elliot z trzema drinkami.

- Dla ciebie, ciebie i ciebie - powiedział, stawiając koktajl przed każdą z pań.

- Dziękuję, ale ja nie mogę - krygowała się Bev.

- Patrz, jaki dżentelmen - Barbie dała kuksańca swojemu Bobby'emu.

- To mój przyjaciel Elliot - przedstawiła go Kate.

- Już się poznaliśmy - mruknął Elliot. - Jeszcze przed wejściem na salę. Twój przyjaciel jest tak samo niezwykli, jak ty, Katie.

- No pewnie, że jesteśmy nadzwyczajni - potwierdziła Bev.

103

- A gdzie Bina? - szepnęła ukradkiem Kate. Jeszcze raz zerknęła na salę i wreszcie dostrzegła Binę i Brice'a.

Bev złapała ją za łokieć:

- Ty, a ten facet to jej nowy chłopak czy co?

- Ale ma smoking - wyskubane brwi Barbie uniosły się z podziwu - prawdziwy armani.

Kate musiała się uśmiechnąć. O ile religią Biny był judaizm, to religią Barbie była moda. Przewidywania Brice'a w pełni się sprawdziły.

- Ciekawe, co Jack by na to powiedział - zastanawiała się Barbie. - Przecież wyjechał dopiero tydzień temu, czy coś, a ona już... Czy on wie?

Kate wzruszyła ramionami. A niech się zastanawiają, nie będzie im ułatwiać sprawy.

- Nazywa się Bnte, czy jakoś tak. - Bev pogłaskała się po brzuchu.

- Brice - poprawiła ją Kate.

- A spod jakiego znaku jest ten Brice?

- Chyba Strzelec, ale musisz go sama o to zapytać - powiedział Elliot i podał Kate krzesło. Usiadła z ulgą. Przeprawa nie zapowiadała się na lekką.

- Och, Katie, Strzelec! To nie jest partia dla Biny - jęknęła Bev. - Ale może być niebezpieczny, gdy narzeczonego nie ma w pobliżu.

- On jest niebezpieczny - potwierdził Elliot.

- Czy ma poważne zamiary?

Kate nie mogła jej powiedzieć, że jeśli Brice ma poważne zamiary, to nie wobec Biny.

- Po prostu są przyjaciółmi.

- Nie wierzę - powiedziała Barbie i przysiadła się do Kate. - To obłądny facet. Jak z żurnala. Pasowałby do mojej kuzynki Judy Co robi?

- Jest adwokatem.

- Ma swoją kancelarię czy pracuje w zespole? - wypytywała Barbie.

- Sama go zapytaj. - Kate miała już dość. Barbie nie zmieniła się nic a nic. Wszystkich musiała od razu zaszufłakować, a potem sobie poukladać, kto do kogo pa

104

suje. Kate obserwowała Binę i Brice'a, którzy szli przez parkiet. Brice z wdziękiem prowadził Binę za rękę.

- A co z Michael'em? - spytała Bev. - Czy to skończone? - Bev wymawiała to słowo przez nos, tak, że zabrzmiało jak „skączone”. Wszystkie tutejsze dziewczyny miały nieprawidłową wymowę, a i z gramatyką też były na bakier. Kate nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać, bo Brice z Biną właśnie dobrnęli do stolika.

- Cześć wam wszystkim - cichutko powiedziała Bina i natychmiast usiadła, wbijając oczy w stół. Prawą ręką złapała kieliszek z winem, a lewą wczepiła się w palce Kate. Po czym wychyliła wino jednym haustem.

- Cześć - powiedziała Barbie, ale nie do Biny. Nachyliła się, by przez stolik podać dłoń Brice'owi, eksponując przy okazji aż za dużo swych damskich wdzięków, przynajmniej jak na gust Brice'a. Może robi to na rachunek swej kuzynki Judy, pomyślała z wyrozumiałością Kate.

Bina tymczasem dobrała się do kieliszka Kate i już zdążyła połowę wypić. Zanim Kate miała szansę zareagować, Bev Sokole Oko zauważyła, co się święci.

- Hej, a ty od kiedy pijesz? - zapiszczała. - Przecież Raki nie piją!

- *Plus ça change, plus c'est la menie chose* - skomentowała, nieoczekiwanie dla siebie, Kate. Oczywiście stało się to pod wpływem spotkania na tarasie.

- Co? - zawołały chórem Barbie i Bev. Kate z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Bobby, Johnny, poznajcie się z Elliotem i przyjacielem Biny, Brice'em - Kate zwróciła się do mężczyzn, zakłócając im pasjonującą wymianę zdań na temat różnych za i przeciw przeniesienia pewnego piłkarskiego klubu do Dallas. - Elliot, Brice, to Bobby i Johnny. - Mężowie przyjaciółek jak na komendę kiwnęli głowami.

- Co myślicie chłopaki o planach transferu Rangersów do Dallas? - zapytał Bobby.

- Nie jestem fanem sportu - powiedział Elliot, a Brice rzucił z dwuznacznym uśmiechem:

- A ja kocham futbol. Bycze chłopaki, same mięśnie.

105

Ich rozmówcy byli trochę speszeni Johmi?^{1,11,682} odrZutowcom czy Gigantom? - zapytai

- Gigantom, oczywiście. Uwielbiam Gigantów
- Brice! - głos Elliota przywołał go do porządku

B*^e;7S^{z a k_odrze pogrywają _ dokotey} „de totU

Ta wymiana zdań obudziła czujność Bev i Barbie które obserwowały ich teraz podejrzliwie. Kate była pewna

owl^mSin^{h_{ko} Potenc^{al}h} kandydatów na jej zow dla biednych przyjaciółek - starych panien Ha' Ale byłby numer, gdyby je oświeciła, że Elliot i Brice już są z żonami... a są ze sobą. Miała nadzieję, że Bev i Barbie zmylą eleganckie stroje przyjaciół. Przynajmniej na razie "

- Jaki jest twój znak zodiaku? - zapytała Bev Brice'a

chem Ell **JT** ^U ~ o?Parⁱ BriCe 2 niewinn[^] uśmie-To Rvf' **ZaWSZe**/ot^r do[^]czyć do gry, roześmiał się.

- To Byk - powiedział i kopnął Kate pod stołem jakby sądził, że nie złapała żartu. Pozbawiona zarę^{TTM*} pTob^{-ka dłoń Biny śliska * z}

- Hmmm Taurus - powtórzyła Bev. Dwuznacznik Elliota przeleciał wysoko ponad jej lśniąca od **Su** Tymczasem Brna sięgnęła po nietknięty koktajl Bev i po chwili łyknęła go do dna. ^J

- Bina! - wrzasnęła Barbie. - Co ty wyrabiasz?!

- Tak, tak, przystopuj trochę - dodał Bobby.

Brice przysunął bliżej swoje krzesło i odstawił na bok p^{Usty kl hszek Teraz e z Kate} ciasnym kordonem. Bina sięgnęła po wino Brice'a Zawahał się, ale tylko wzruszył ramionami i przysunął

jej kieliszek Dwa łyki i kieliszek był pusty. **LV** **Barie** oskarżycielsko wpatrywały się w Brnę Kate czwta a z twarzy Barbie jak z otwartej księgi. **Barbie** się **zastł** nawiała, czy Brice na pewno jest dobrym **tangdatem**

na męża dla Judy. Po dłuższej chwili niezręcznej **Z** poruszyła wreszcie najważniejszy temat wieczoru-
106

- Bino, musisz nam powiedzieć, czy Jack ci się oświadczył. Pokaż pierścionek.

Kate uściśnęła dłoń Biny i spróbowała zmienić temat.

- Chciałam wam pokazać bransoletkę od Michaela - powiedziała pospiesznie, wyciągając nadgarstek, na którym dyndał srebrny łańcuszek z breloczkiem.

Ledwo spojrzały, a Bev z właściwym sobie brakiem taktu zapytała:

- O, właśnie, a co się stało z tym twoim doktorkiem? Bina mi o nim wspominała.

- Dlaczego go tu nie ma? Już cię rzucił? - to Barbie.

- Wyjechał na konferencję, dlatego zaprosiłam Elliota. - Kate wymieniła z przyjacielem czułe spojrzenie, a brwi Barbie znów podjechały do góry.

- A spod jakiego znaku jest Michael? - indagowała Bev.

- Nie pytałam go, ale podejrzewam... - zaczęła Kate, ale Barbie przerwała jej brutalnie.

- Chwila moment. Co się tu dzieje? Bino, dawaj pierścionek! - zawołała głośno, a po chwili zaatakowała. Sięgnęła pod stół i siłą wyrwała spod obrusa dłoń Biny. Stoлик numer dziewięć zamarł. Obok talerza spoczywała ręka Biny ozdobiona jedynie francuskim manikiurem. Wyglądała na różowym obrusie jak zdechła biała ryba.

14

- Gdzie twój pierścionek, do diabła? - zapytała Barbie tonem inkwizytora. - Mój ojciec wybrał dla ciebie piękny brylant. - Popatrzyła na dłoń, a potem na twarz Biny, która z trudem usiłowała powstrzymać łzy. - Bino, czy z Jackiem wszystko w porządku? - Kate nawet nie pogniewała się na nią, bo w głosie Barbie brzmiała prawdziwa troska i współczucie.

Po sali już kręcili się kelnerzy, roznosząc porcje kurczaka w jarzynach. Kate miała nadzieję, że jedzenie oderwie Binę od czarnych myśli, ale ta ani spojrzała na apetyczne danie.

107

- Tt...tak, w porządku - wykrztusiła w odpowiedzi na słowa Barbie.
Obie jej brooklińskie przyjaciółki spojrzały po sobie i wzruszyły ramionami.
- Co to znaczy, że w porządku? - indagowała Barbie
- No więc po tej jego podróży... Chyba się wtedy za- ręczymy i...
- Wiedziałam! - zawołała Bev. - To wina Merkurego'
- Zgadza się - potwierdził Brice. - Ja też przegrałem w tym czasie parę spraw.
Ale technika odciągania uwagi i tym razem nie zadziałała.
- Straciłaś go, Bina! - orzekła Barbie. - Po sześciu latach prowadzania go na pasku pozwoliłaś mu uciec'
- Barbie! - upomniała ją Kate z pretensją, a Elliot czule objął Binę.
- O mój Boże! Trzymasz się jakoś? - zapytała Bev ze szczerą sympatią.
- Tak... Nie... - Bina załamała się i zaczęła płakać
- Tak czy me? - drażyla Barbie.
- Na moje oko, to nie - odezwał się Johnny. - No dobra trzeba lecieć po drinki. - I obaj z Bobbym odeszli od stolika.
- Kochanie, czy możemy ci jakoś pomóc? - spytała Barbie. ^J
- Mieszkam u Kate, a Elliot, Maks i Brice już mi bardzo pomogli - wykrztusiła Bina przez łzy. - Właściwie to całkiem dobrze się czuję. Płakałam trochę, jednak teraz znalazłam - tu spojrzała mętnym wzrokiem na Brice a - nowy cel.
- I bardzo dobrze! - ucieszyła się Barbie. - Nie ma co zasypiać gruszek w popiele. - Uśmiechnęła się do Brice a - Jak me zdążysz na autobus, to przyjedzie następny. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło
Tu stracisz, tam zyskasz.
- Nie w tym banku - szepnął Elliot do ucha Kate aż musiała go uciszyć. Komedii nie dało się dalej ciągnąć
- Brice i Elliot są tutaj razem - powiedziała

108

- Widać gołym okiem - stwierdziła Bev.
- Miałam na myśli, że w ogóle są razem. - Kate widziała po oczach współbiedników, że prawda z wolna do nich dociera. Mimo takich seriali jak *Inne oko* czy *Kiedy chłopak spotyka chłopaka* - a może właśnie z ich powodu, brooklińczycy uważali, że jeśli w ogóle są na świecie geje, to chyba tylko w telewizji. Zapadła ciężka cisza, którą przerwała Bev:
- To dlatego jesteście tacy odstawieni.
- Słuchaj, stara - Barbie zwróciła się do Biny. - Ja rozumiem, że byłaś w potrzebie, ale to, żeś się tu pokazała z tymi facetami, nie znaczy wcale, że... - Barbie odchrząknęła - ...że ci się nie trafi kiedyś jakiś normalny. Bez obrazy, oczywiście.
- Nie obrażamy się - zapewnił damy Elliot.
- Popatrzcie tylko na Bunny - Bev zamachała rękami o niewiarygodnie długich szponach w kierunku stolika nowożeńców. - Ledwo trzy miesiące temu została na lodzie. I co? Spotkała swojego Arniego. Co upadło, to przepadło, ale przynajmniej ma męża.
- Ale ja nie chcę, żeby mi przepadło, co upadło - pociągnęła nosem Bina.
Kate uznała, że wypite drinki wyszły jej na dobre, bo inaczej już by się utopiła we własnych łzach.
- Chcę Jacka...

Obsługa już sprzątała naczynia i podawała talerze z przywiedłą sałatą. Zabrzmiały tony walca Straussa, co było miłą odmianą po głupawej muzycznej sieczce. Wszystkie głowy odwróciły się w stronę parkietu, gdzie królowali Billy i Bunny, samotnie wirując po sali. Kate przypomniała się piękna scena tańca z filmu *Król i ja*, z tym, że Yul Brynner nie umywał się do Billy'ego Nola-na. Kobiety jak jeden mąż patrzyły z zachwytem na jego zgrabne ruchy, podziwiając wycucie taktu i wspaniałą figurę. Przy nim nawet Bunny zyskiwała na urodzie. Zabrzmiały spontaniczne oklaski i inne pary też zaczęły wchodzić na parkiet. Kate już miała zagadnąć swoje towarzyski o Billy'ego, ale pojawili się Bobby i Johnny

z tacą pełną drinków. Kate napiła się z przyjemnością choć niepokoił ją widok Biny sączącej bez zmruczenia oka whisky z colą.

- Popatrzcie tylko na Bunny! Dzięki Bogu udało jej się w końcu zrzucić te trzy kilo - skomentowała Barbie. - Mówiłam jej, żeby nie kupowała szóstki kiedy normalnie nosi ósemkę. Ale się zaparła. Gdy została na lodzie, przeszła na dietę. I rach ciach ciach, zaraz wyszła za męża.

- To było zapisane w gwiazdach - oświadczyła Bev. Kate uważała, że Bunny zrobiła to w odwecie ale nie zamierzała się spierać.

- Kupiła tę sukienkę trzy tygodnie temu. A ślub musiał być tak szybko, bo wskoczyli na miejsce innej pary która się wycofała z kolejki. Bez sensu. Gdyby Bunny miała więcej czasu na głodówkę, mogłaby nosić dekolt w skos.

- Przestań! - przerwała Kate. - Wygląda pięknie bo jest szczęśliwa.

- Nie podoba mi się jej suknia, ale uważam, że ma świetny gust do mężów - powiedział Brice, nie spuszczać oka z tańczącej pary. Wyciągnął kieszonkowy polaroid i strzelił fotkę Bunny i jej tancerzowi. Kate wolałaby, żeby się tak otwarcie nie entuzjazmował Bil-lym, ale nikt poza nią nie zauważył w tym nic niestosownego.

- Przecież to wcale nie jej mąż! - parsknęła Barbie -To Billy. - Najwyraźniej temat był gorący. - To ten facet który ją puścił w trąbę, ale potem poznał ją z Arniem '

Kate wychyliła się do tyłu, by dojrzeć coś za plecami kelnera, który roznosił desery. I w jednej sekundzie przypomniała sobie scenkę na ulicy w SoHo i mężczyznę, którego pokazała jej Bina. Oczywiście, to był on. Nie myliła się, sądząc, że już go wcześniej widziała

- Widzisz, Bino? Tak samo może być z tobą - powiedziała Bev pocieszająco. - Postawię ci horoskop i zobaczymy, co cię czeka. Może wyjdzie, że zwiążesz się z Bykiem? 'J

52

- To będzie bardzo szczęśliwy Byk - Brice elegancko skomplementował Binę. Usiadł i wyciągnął z aparatu gotowe zdjęcie. - Cudo... - mruknął i wsunął fotkę do kieszeni.

- Jasne - skrzywiła się Bina.

- Porzuci, nie zasmuci, jak to mówią - odezwała się Barbie.

- Nikt mnie nie porzucił! - oburzyła się Bina.

- Czy uwierzycie, że Billy został ich pierwszym družbą? - Barbie nie mogła oderwać się od pasjonującego tematu.

- Z tobą podobno też chodził? - zagadnął Johnny żonę. Bev zarumieniła się i kiwnęła głową.

- Fakt, prowadzaliśmy się przez parę tygodni, ale to było, zanim poznałam ciebie, no i szybko się skończyło. - Pocałowała męża. - A poza tym, to przecież Wodnik - powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nie Wodnik, tylko dupek - sprecyzowała Barbie. -Zwyczajny dupek, który cisnął Bunny. - Tym razem Kate musiała przyznać jej rację. Sama uważała podobnie - za przystojny, zbyt uwodzicielski, za gładki.

- Pocziwy Billy - wybełkotała Bina pijackim głosem. - Zdrowko! Niech żyje Rzutki Billy.

- Rzutki Billy? - zainteresował się Elliot. - Skąd taka ksywka?

- Bo rzuca kobiety - wyjaśniła Barbie. - Ale w niezłym stylu.

- To w ogóle nie jest zły chłopak - dodała Bev. - Tyle że Wodnikom trudno się wiązać na stałe.

- Nie chce mi się wierzyć, że naprawdę z nim chodziłaś - burknął Johnny.

- Naprawdę. Ale nie ja jedna. Co nie, Barbie?

- Zgadza się - dzielnie podjęła Barbie. - Ja też chodziłam z Billym, zanim wyszłam za Bobby'ego. Ale on nigdy nic dla mnie nie znaczył. Więc kiedy z nim zerwałam...

- Co takiego? - wtrąciła się Bev. - Trzymaj się faktów. To on z tobą zerwał.

111

- Jak było, tak było. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Billy ma poczucie humoru i dobry gust. Tyle że w jego słowniku nie istnieje słowo „małżeństwo”.

- Elliot miał rację - szepnęła Brice do Kate. - To jest sto razy lepsze od *Zaru młodości*, tylko nie takie realistyczne.

- Seriale to nie życie - odpowiedziała Kate. Wolą sobie nie wyobrażać komentarzy, jakie tych dwóch zafunduje jej, kiedy weselny koszmar się skończy.

Elliot tymczasem pracowicie wyliczał coś na serwetce.

- Ciekawe, czy mi wyjdzie - mruzczał pod nosem.

Kate zachodziła w głowę, o co mu chodzi, ale nie potrafiła odgadnąć i nie zdążyła spytać, bo Bina na chwiejnych nogach wstała z krzesła, zdecydowana pokazać całemu światu głębię swego nieszczęścia.

- Panie i panowie - powiedziała. - Oto stoi przed wami Bina Horowitz, ofiara losu i para sanna.

- Stara panna - poprawił ją Brice.

- Niech ci będzie - usiłowała niezgrabnie wgramolić się na krzesło, ale Elliot w porę powstrzymał ją przed upadkiem. Nie zdążył jej jednak zakneblować ust, więc wykrzyczała na cały głos: - Samotne kobiety też mogą mieć dzieci! Nie tylko Rosie O'Donnell. Michael Jackson też ma dzieci, a nawet nie jest kobietą! A ja nią jestem, do cholery!

Mimo gwaru, ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli się na nią gapić. Na szczęście zatrzeszczały głośniki i występy Biny zagłuszył głos Billy'ego Nolana.

- *Excusez-moi* - zaczął, po czym sprawdził mikrofon i powiedział głośniej, tym razem po angielsku: - Przepraszam. Czy wszyscy mnie słyszą? - Rozmowy nie umilkły, więc postukał w sitko aż zahuczało i krzyknął: - Cisza! - Była to doskonała okazja, by spacyfikować Binę. Kate i Brice usiłowali wziąć ją pod rękę, ale się opierała. Billy też miał kłopoty z gośćmi: - Bo-boże, wiem, że bro-broklińskie przekupki nie przestają gadać nawet przez sen, ale mo-moglibyście mi dać szansę!

Kate skuliła ramiona, słysząc, jak walczy z wadą wymowy. Z westchnieniem spojrzała na bransoletkę od

112

Michaela. Popatrzyła też na Elliota, ciekawa, co myśli o Billym, ale on na nic nie zwracał uwagi, pochłonięty swoim problemem matematycznym. Gdy pierwszy drużba wznosił kielich, by wygłosić toast, Elliot nawet nie podniósł głowy, smarując coś na serwetkach.

- Chciałbym wypić zdrowie Arniego i Bu-bunny - zaczął Billy. - *À vous, mes amis. Toujours l'amour!*

- O Jezu! - Bev skrzywiła się i przewróciła oczami. - Znowu gada po francusku.

- Co ten facet sobie myśli, że kto on jest? - odezwał się Bobby. - Gadaj po ludzku! - krzyknął głośno.

- Przepraszam - Billy się speszył - oczywiście. - Odetchnął i szybko mówił dalej: - To ja poznałem ze sobą Arniego i Bu-bunny. Arnie to mój kumpel od lat, a z Bu-bunny... z Bunny też się dobrze znamy!

Kate zmarszczyła brwi, słysząc, jak sala ryknęła śmiechem. Wiwaty, gwizdy i oklaski sprawiły, że Bunny zaczerwieniła się jak piwonia, Arnie spuścił głowę. Kate zastanawiała się, czy Billy naprawdę się jąka, czy tylko udaje. Gdyby udawał, byłby dupkiem do kwadratu. Na szczęście postanowił szybko zakończyć przemówienie. - Zdrowie Arniego i Bunny! To dobrzy, po-porzadni lu-lu-dzie. Małżeństwo to piękna sprawa... jak się na to patrzy z boku. Wypijmy za Arniego i Bunny!

Tłum zaczął skandować „Gorzko! Gorzko!”, zabrzczało szkło, a nowożeńcy się pocałowali. Gdy okrzyki znów przeszły w cichszy, jednostajny szum, Kate zapytała przyjaciółki:

- Naprawdę obie z nim chodzyliście? - Barbie i Bew tylko kiwnęły głowami.

W tym momencie orkiestra znów zaczęła grać i rozpętały się tańce na całego. Nadarzał się dobry moment, by wymknąć się po angielsku z przyjęcia. Niestety, Elliot poderwał się z krzesła, przeprosił towarzystwo i zamierzał się oddalić.

- Gdzie cię niesie? - spytała Kate. - Musimy wyprowadzić Binę.

- Zaraz wracam - rzucił i zniknął w tłumie.

.....a:.....

Kate trzymała Binę za rękę i patrzyła na pary, które po dzikim twiście przytulały się teraz w wolnym rytmie piosenki *Każdy oddech twój*. W końcu Elliot wrócił z triumfującą miną.

- Gdzie się podziewałeś? - rzuciła się na niego Kate. - Trzeba odwieźć Binę do domu, zanim nam wykręci jakiś numer.

- Robiłem badania na prawdopodobieństwo - odparł Elliot.

-Brawo! Akurat teraz?! Weselni goście pomylili ci się z twoimi uczniami z trzeciej B? Układasz zadania? Jeżeli kelner X poda cztery zakąski trzem gościom, a kelner Y dwie, to...

- Słuchaj, tu chodzi o statystykę, nie o zadania. A jeśli mamy do rozwiązania jakieś zadanie, to romansowe. Potem ci wytłumaczę. Złap ją z tej strony - zwrócił się do Brice'a - a ja z drugiej.

Obaj bez słowa podnieśli Binę z krzesła i niepostrzeżenie przeprowadzili przez salę aż do wyjścia. Kate podążyła za nimi, zabraniając sobie ostatni raz spojrzeć na Billy'ego.

15

Parę dni później, gdy Kate skończyła robić notatki i już chciała je zamknąć w szufladzie, zadzwonił telefon. Od ponad tygodnia nie widziała się z Michaeliem. Wyjechał na seminarium, a ona musiała dyżurować przy Binie. Dziś zaprosiła go na kolację i oczekiwała jego telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Kate? - To nie był głos Michaela, ani nikogo, kogo znała. Głęboki głos, należący do młodego mężczyzny.

- Tak, mówi Kate Jameson.

- Cześć. Tu B-b-billy Nolan. - Jąkanie wystarczyło, by go rozpoznała, nawet gdyby się nie przedstawił. Kate poczuła, jak płoną jej policzki.

- Skąd znasz mój numer? - spytała. - I to do pracy?

Co za bezczelny facet! Tak, jakby uważał, że nie należy najpierw dzwonić do domu. Kate nigdy nie znała się na takich zasadach. Była to w końcu jej pierwsza praca po studiach. A tu się okazuje, że ten typiek zdobył jej telefon! Już ona da Wiedźmom popalić.

- C-c-coś mi się zdaje, że zadzwoniłem nie w po-porę. Popołudnie było wyjątkowo ciężkie. Piątoklasista Ste-

vie Grossman zaczął okazywać symptomy schizofrenii - rzadki przypadek w tym wieku i szalenie przykry. Zdaniem Kate konieczna była wizyta u psychiatry - miała odpowiednią przyjaciółkę, doskonałą specjalistkę w Instytucie Rodzinnym Ackermana - ale zarówno rodzice chłopca, jak dyrektor McKay bagatelizowali problem i nie dało się z nimi rozmawiać. I jeszcze ten goguś - przystojny, trzeba przyznać - dzwoni tu do niej.

- Fakt, że nie w porę - zimno odparła Kate. Ile kobiet w ten sposób uwiódł? Czy zamierzał dodać jej nazwisko do listy swoich zdobyczy?

- A będzie jakiś lepszy czas? - spytał Billy.

- Obawiam się, że nie - powiedziała Kate. Już dawno powinna odłożyć słuchawkę, ale coś, czego nie umiała określić, powstrzymywało ją. Może po prostu nie potrafiła się zdobyć na chamstwo.

- Przepraszam, ale się spieszę - teraz dopiero odłożyła słuchawkę. Poczucie winy mieszało się w niej z przyjemnością, jaką sprawił jej ten telefon. Za chwilę była umówiona z Michaeliem. Co ten Billy Nolan sobie myślał, że kim on jest?

Kate zabrała swoje rzeczy i zamknęła gabinet na klucz. Mijając klasę Elliota, zauważyła, jak balansuje na krześle, próbując przylepić do szyb transparenty z hasłem „MATMA JEST BOSKA”. Wieształ je napisami na zewnątrz, więc uczniowie nie mieli szansy tego przeczytać.

- Bardzo przekonujące - zadrwiła. Przyszła do Elliota, bo miała już wszystkiego dość i potrzebowała dawki jego niekonwencjonalnego humoru. - Przynajmniej nie wpędzisz w kompleksy dyslektyków.

114

54

Elliot drgnął na dźwięk jej giosu i o mało nie spadł z krzesła, ale zdążył się uchwycić framugi. Uśmiechnął się.

- Mnie też miło cię widzieć - westchnął. - Oto znakomita szkoła Andrew Country Day. Kuźnica wiedzy i nauki.

Weszła do klasy i usiadła na miejscu Elliota, kładąc nogi na biurko. Chciała się go poradzić w sprawie Ste-viego, ale ją uprzedził.

- Co u Biny? - zapytał i gestem kazał jej sięść jak należy.

- Całkiem dobrze, zważywszy okoliczności. - Kate wzruszyła ramionami.

Po weselu Bina zgodziła się wrócić do rodziców, żeby „lepiej zrozumieć siebie”. Skutek był taki, że codziennie nachodziła Kate, żądając dowodów współczucia, oraz Maksa, od którego wyciągała wieści o Jacku.

- Biedna Bina - powiedział Elliot. - Naprawdę ją lubię.

- Ja też. Jest dla mnie jak siostra.

- Barbie i Bev też polubiłem - oświadczył Elliot. - Ależ to numerantki.

- Z nimi nie trzymałam się tak blisko - przypomniała mu. - Ale cieszę się, że ty i Brice mieliście trochę rozrywki.

- Rozrywki? Od wesela Brice o niczym innym nie mówi. Marzy, żeby powtórzyć ten eksperyment.

- Nie będzie żadnych powtórek z rozrywki. To nie serial. To życie. Ich życie. Bina wróciła do pracy w gabinecie ojca. Może tam pozna jakiegoś faceta, który przyjdzie na masaż kręgosłupa.

- Chciałbym ją znów zobaczyć - powiedział Elliot.

- Posłuchaj, Brooklyn to nie wyścigi konne. - Wstała. Nie miała zamiaru pozwolić, by obmawiano i krytykowano jej przyjaciółki, nawet jeśli sama w duchu je krytykowała. - Bina ma dół psychiczny. Za dużo zainwestowała w tego Jacka. - Westchnęła. - Muszę iść. Zaprosiłam na wieczór Michaela.

116

- Usiądź na chwilę - zażądał Elliot, choć raz bez złośliwego komentarza na temat Michaela. Kate była tak zaskoczona, że przysiadła na brzegu krzesła, gotowa poderwać się na pierwszą uszczypliwość. - Posłuchaj. Wymyśliłem sposób na Binę.

- Przestań, Elliot - przewróciła oczami - jeśli nie masz w kieszeni miłosego listu do Jacka, to możesz sobie...

- Posłuchaj, powiedziałem. To lepsze od oświadczeń na piśmie.

Kate spojrzała na niego z udawanym zaskoczeniem, jakby jej miał za chwilę wyjawić tajemnicę klątwy faraona.

- Pamiętasz tę rozmowę na weselu, kiedy Barbie opowiadała, jak rzucił ją tamten przystojniak?

- Który przystojniak? - Kate udawała, że nie wie,

o kogo chodzi. Była zła, że wizja Billy'ego Nolana tak ją prześladowała. Nie mogła opowiedzieć Elliotowi o jego telefonie, bo wpadłaby w histerię.

- Pierwszy drużba, Billy - sprycyzował Elliot. - Nie pamiętasz go? Przystojniejszy od Matta Damona.

- Ach, ten. Podrywacz. A co on ma do tego? - spytała z irytacją, udając, że temat ją nudzi.

- Barbie z nim chodziła.

- Barbie chodziła z połową miasta. A jak wyczerpała brooklińskie zasoby, przerzuciła się na Staten Island.

- Zachowaj te uwagi dla siebie - przystopował ją Elliot. - Jak pamiętasz, albo i nie, Bunny też z nim chodziła, a potem ją rzucił. Na krótko, zanim wyszła za Arniego.

- Bunny nigdy nie miała szczęścia do mężczyzn. No

1 co z tego wynika?

- Przyznasz, że po romansie z Billym zaczęła mieć szczęście... O ile małżeństwo z Arniem uznamy za los wygrany na loterii.

Kate wzruszyła ramionami, usiłując sobie przypomnieć, czy odebrała z pralni białą bluzkę, czy nie. Miała zamiar włożyć ją dzisiaj dla Michaela.

- Do czego zmierzasz? - zapytała.

- Bev i Barbie spotykały się z Billym i po zerwaniu od razu wyszły za mąż. Gdy zauważyłem tę charakterystyczną powtarzalność, mój genialny matematyczny umysł zaczął pracować na wysokich obrotach. A potem przystąpiłem do badań terenowych.

-Ico?

- I to, że popytałem tu i tam. Na samym weselu udało mi się znaleźć sześć innych kobiet, które Billy uwiódł i porzucił.

- Szuja - mruknęła. Przypomniała sobie, z jaką łatwością Billy ją oczarował, i była zdziwiona, że Elliot znalazł tylko sześć, a nie trzydzieści. - Brawo, Elliot. Prawdziwy z ciebie Sherlock Holmes.

- Nic nie rozumiesz. Pamiętasz, jak uczyłem cię statystyki?

- Jakże mogłabym zapomnieć? Wypominasz mi to przy każdej okazji.

- Trudno, jestem genialny. Motłoch nigdy nie doceniał geniuszy - oświadczył z pychą, zadzierając nosa.

-A teraz uważaj, Kate. Zaraz wszystko zrozumiesz. Każda z sześciu dziewczyn, które rzucił Billy, wyszła za mąż za kolejnego chłopaka, który im się nawinął.

- Widać każdy wydaje się ideałem po takim doświadczeniu. To cyniczny dupek.

- Kate, Kate, czy ty musisz być taka tępa?! - zawołał Elliot z rozpaczą. - To nie o niego chodzi. Chodzi o następstwo działań, o to, co było potem. Czy nie dociera do ciebie reguła podobieństwa, a więc i prawdopodobieństwa?

- Jak widać nie. - Kate poderwała się też ostro wkurzona. Przez tę gadaninę nie będzie miała czasu wpaść do pralni po białą bluzkę i będzie musiała włożyć zieloną. Złapała torebkę. - Muszę lecieć.

- Kate, rozpracowałem problem i wyszło mi, że prawdopodobieństwo waha się między jeden do sześciu milionów trzystu czterdziestu siedmiu a jeden do osiemdziesięciu dwóch milionów sześciuset czterdziestu trzech. I to ze standardowym odchyleniem.

56

- Ciekawe, jak ci się udaje znaleźć czas na mycie głowy? - Kate jednym zdaniem zrujnowała groteskową teorię Elliota. Gdy była już przy drzwiach, obejrzała się. - I jakim cudem twoje rachunki miałyby pomóc Binie?

- Nie chwytasz? - ryknął, wrywając z głowy lśniące i pachnące włosy - Na ich podstawie opracujemy skuteczną strategię.

- Jaką strategię?

W tym momencie, niczym grom z jasnego nieba, na korytarzu zmaterializował się dyrektor McKay.

- Może się mylę, ale zdawało mi się, że słyszałem jakiś rejdach.

- To nic takiego - uspokoił go Elliot. - Sprawdzamy tylko akustykę klasy. Do uczniów, którzy siedzą tam, blisko drzwi, nie dociera mój głos. Kate uważa, że to wina tablic z korka.

- Wie pan, Marcel Proust, te rzeczy... - przytaknęła Kate. Pan McKay zamrugał nerwowo. Kate o mało nie parsknęła śmiechem. Tak łatwo dawał się nabierać na każdy snobistyczny blef.

- Rozumiem, ale na razie tablice muszą pozostać - oświadczył McKay i zmył się równie szybko, jak się pojawił.

- Podejrzewa kłótnię kochanków - parsknął Elliot.

- A na razie udał się do kuchni, żeby upiec magdalenki. - McKay słyszał z tego, że na szkolnych uroczystościach serwował wypieki własnej produkcji. - Streszczaj się, bo muszę pędzić do metra.

- Chodzi o to, żeby Bina lepiej poznała siebie, tak? No więc musimy ją skojarzyć z Billym, który ją porzuci, a wtedy przyjedzie Jack i rach-ciach, się oświadczy.

Kate nie wierzyła własnym uszom.

- A ja myślałam, że to Stevie Grossman potrzebuje psychiatry - powiedziała. - Elliot, ciebie chyba porąbało. Jutro mi powiesz, że mam wierzyć w horoskopy Bev i że Bina musi się wydać za faceta spod znaku Ryb, żeby szybciej dopłynąć do szczęścia.

119

- Kate - Elliot powiedział to głosem niższym niż zwykle, co oznaczało, że traktuje rzecz poważnie. - Nie mówimy o astrologii, tylko o rachunku prawdopodobieństwa. Ja to nie Bev. Wszystko wyliczyłem i nie ma mowy o błędzie.

- Przestań, Elliot. Bredzisz. Szkoda mi czasu na wyjaśnianie, jakie to bzdurne.

- Spróbuj.

- Dobra. Po pierwsze, Bina nie chce nikogo poza Jackiem. Po drugie, Billy to zwyczajny podrywacz, który zalicza wszystko, co się rusza - zapewne nie tylko w Brooklynie, ale i na dolnym Manhattanie. Po trzecie, nasza Bina, chociaż ją kocham jak siostrę, nie potrafiła utrzymać faceta, którego miała na haczyku, a ty mi mówisz, że potrafiłaby poderwać Billy'ego Nolana. Wystarczy? - spytała Kate, bardzo zadowolona ze swojego wyводу.

- Wszystko prawda, ale podaj mi choć jeden powód, dlaczego moja teoria nie ma się sprawdzić.

- Jesteś nienormalny - rzuciła i poszła do wyjścia.

- Odszczekasz to, kiedy zostanę pierwszą druzną Bi-ny - zawołał za nią Elliot.

O Boże, pomyślała Kate, zaraz przyłeci McKay. Odwróciła się i spojrzała na tego głupka Elliota, który z pełnym samozadowoleniem stał w drzwiach i obrażał ją.

- Nie, kochany. Co to, to nie.

- Kate, kto cię tak nauczył, że zdałaś egzamin ze statystyki? - Popatrzył jej prosto w oczy.

- Ty - westchnęła ciężko. Przerabiała tę litanie setki razy.

- Kto skończył Columbię z pierwszą lokatą?

- No ty, ale...

- Komu dawali posadę adiunkta i grant w Princeton?

- No tobie, ale...

- ...ale to nie znaczy, że masz wierzyć w mój geniusz matematyczny? - przerwał jej. - Wśród ślepych jednooki jest królem. Kate, to jest niesamowite odkrycie, a ty mi mówisz, że to humbug?

57

- Nie mówiłam, że to humbug. Tak się wyraża McKay.

- Ale sama dobrze wiesz, że w matematyce nigdy się nie mylę.

Spojrzała na zegarek i odwróciła się. Musiała iść, niech sobie wrzeszczy na cały korytarz, jeśli chce.

- Elliot - powiedziała głośno, idąc do drzwi - nie wierzę w czarną magię, w horoskopy, przesady lub przypadki, które są zapisane w niebie. Idę do domu. Mam randkę z Michaeliem i nogi owłosione jak sarenka.

- Ach, ten Michael... - Elliot pospieszył za nią. - Myślałem, że już...

- Wolę nie znać twoich myśli, przynajmniej nie w tej chwili. - Kate już była przy wyjściu. - Cześć.

- Dziecino - Elliot położył jej dłoń na ramieniu -przecież to nie dotyczy ciebie, tylko Biny i jej przyszłości. Przynajmniej pozwól, żebym jej przedstawił moją teorię. Niech sama zadecyduje.

Kate spojrzała mu w oczy i wzruszyła ramionami, a potem zbiegła po schodach, żeby zdążyć na umówioną godzinę.

16

Kate szła Ósmą Aleją z miłym poczuciem, że czeka ją relaksowy weekend. Chciała na razie zapomnieć o Binie, o weselu Bunny i wariactwach Elliota. A także o swoich małych pacjentach. Planowała zakupy w drogich delikatesach blisko domu. Miała ochotę na sałatkę z kurczaka w sosie curry, różowe winogrona i solę z wody z cytryną.

Uwielbiała piątkowe popołudnia. Nareszcie stać ją było na sprzątaczkę. W piątki Teresa przychodziła na pół dnia, ale warta była swoich czterdziestu dolarów

I Kate z rozkoszą wracała do nieskazitelnie odkurzonego mieszkania i do łóżka ze świeżą pościelą. Dzieciństwo kojarzyło jej się wyłącznie z powrotami do plugawej nory, którą dzieliła z ojcem, i zakupami w najtańszych sklepach - rybami z puszki, zupami z puszki

L2]

i zimną, zastygłą owsianką. Otwierając drzwi, zawsze oczekiwała najgorszego. Dlatego teraz tak się cieszyła, że wejdzie do czystego, ładnie umeblowanego wnętrza.' Do własnego domu.

Na koreańskim bazarku zachwyciły ją róże o niezwyklej, brzoskwiowej barwie. Miała nadzieję, że Michael przyniesie kwiaty, ale pomyślała, że te róże bardzo ładnie będą wyglądały w saloniku i w sypialni. Kiedy więc stary Azjata zaproponował jej dwa bukiety za jedyne dziesięć dolarów, nie zastanawiała się długo. Z uśmiechem wyjęła banknot i odeszła z dwoma pękami pięknie zapakowanych kwiatów.

Za rogiem zobaczyła swój dom. Prawie wszystkie okna były otwarte. Idąc, obserwowała mieszkańców suterenu którzy krzatali się przy kolacji, i tych, którzy odpoczywali na kanapach z książką i kieliszkiem wina. Na malutkie podwórka wyległy dzieciaki. Już na schodach przyspieszyła kroku, trzymając klucz w pogotowiu. Odebrała pocztę i mimo naręcza paczek udało jej się niczego nie zgubić ani nie upuścić. Weszła do małego, ale miłego mieszkania i zrzuciła z nóg buty. Było pięć po piątej, a musiała jeszcze przygotować jedzenie, zająć się kwiatami w wazonach, wziąć prysznic i włożyć świeże ciuchy. Krótco z czasem, ale wiedziała, że w domowym zaciszu świetnie da sobie radę. Ostatnie promienie słońca napełniały całe wnętrze ciepłym, pomarańczowym światłem. Wkładała ostatnią różę do wody, gdy zadzwonił telefon. Odstawiła wazon na stoliczek i sprawdziła numer. Oby nie Bina, której mimo wszystko miała już serdecznie dość.

- Ty, nie gniewaj się na mnie - usłyszała głos Elliota.

- Nie gniewam się, ale nie mam czasu na gadanie.

- Jeszcze się nie gniewasz, ale się pogniewasz, kiedy ci powiem to, co ci zamierzam powiedzieć.

- A co? Że grubo wyglądam w tej nowej spódnicy? -zapytała. - Za późno, już jej nie przyjmą z powrotem. A poza tym sam mówiłeś, że jest fajna. - Ustawiła wazon. Efekt był zachwycający.

122

- Żarty żartami, a ja mówię serio. Tylko się nie złościć. Zaprosiłem wszystkie twoje przyjaciółki na niedzielę.

Kate, która właśnie wyslizgiwała się z nowej spódnicy, trzymając słuchawkę ramieniem, o mało nie zemdląła.

- A po co? - krzyknęła. - Po co u diabła je zaprosiłeś?

- Wiedziałem, że będziesz wściekła. Ale wiesz, Kate, dowiedziałem się o paru nowych przypadkach i...

- Kim ty do cholery jesteś, pieprzony Sherlocku? Nikt poza mną nie ma prawa szpiegować ani zapraszać moich psiapsiółek do swoich apartamentów w Chelsea! Sama bym ich zresztą nie zaprosiła. - Kate odwiesiła spódnicę do szafy, z zadowoleniem odnajdując w niej świeżo upraną białą bluzkę bez rękawów. Postanowiła ją włożyć i rozpiąć dwa guziki przy dekolcie. Do tego szare płócienne spodnie. Ale najpierw musiała skończyć z Elliotem i storpedować jego idiotyczny plan.

- Kate, to nie chodzi tylko o Barbie czy Bunny. Sześć innych bab też chodziło z Billym i tuż po tym, czyli po tym, jak je rzucił, natychmiast wyszły za mąż.

- A ty ciągle swoje?

- Statystyka nie ma prawa się mylić. To cud. Kate, musisz pomóc Binie.

- Elliot, wiem, że masz propeler w tyłku, ale go wyłącz. - Zła jak osa, rzuciła przygotowane ciuchy na łóżko i wreszcie mogła porządnie złapać słuchawkę. - Dobrze wiem, że chcesz mieć Binę stale na widoku, żeby ją potem obgadywać z Brice'em.

- Świnia jesteś! Chcę tylko pomóc Binie. Kate rzuciła okiem na budzik.

- Słuchaj, Michael za chwilę ma tu być. Rozłączam się. Cześć.

- Ale, Kate... - usłyszała jeszcze żalose jęki Elliota. Kate pobiegła pod prysznic. Wysuszyła włosy, ubrała

się i pomizdrzyła parę minut przed lustrem w zaparowanej łazience. A potem ze szczotką do włosów poszła do kuchni i nałała sobie szklankę mrożonej herbaty

Odkąd po ostatniej kłótni z powodu Biny pogodziła się z Michaeliem, spędzali razem wszystkie weekendy

L58

i dzwonił do siebie codziennie. Było bardzo ciepło, więc otworzyła okna. Siadła teraz na parapecie ze szklanką i wyglądała Michaela. Wystarczyło przybrać półmiski zieleniną i mogli zasiąść do kolacji. W lodówce mroziła się butelka frascati, a stół był już nakryty. Michael miał zwyczaj troszkę się spóźniać, ale Kate nie była o to zła. Dzięki temu miała więcej czasu na relaks i obserwowanie ładnej, miłej ulicy. Zeszłej zimy, po zerwaniu ze Stevenem, kiedy drzewa były nagie i czarne, widok z okna okropnie ją przygnębiał, a życie wydawało się nie do zniesienia. Gdyby nie wierny Elliot i czas, który leczy wszystkie rany... No i czas zrobił swoje.

Uśmiechnęła się do własnych myśli, zadowolona, że ma ten stres za sobą. Zabawne to wszystko - ktoś powinien napisać książkę o związkach i rozwiązaniach miłosnych w dwudziestym pierwszym wieku. Może Michael? Każde działanie to krok w przód lub wstecz, jeśli idzie o miłość, i wzajemne zaufanie. Najpierw przyszła para wymienia się numerami prywatnych telefonów. Potem dają sobie telefony do pracy. Na trzeci ogień idą komórki. Na czwarty szczoteczki do zębów w łazience partnera, dezodoranty, pachnidła, maszynka do golenia. Ostatnie stadium to ceremonialna wymiana kluczy do własnych mieszkań. I odwrotnie. Kate nie miała pojęcia, czy i kiedy Steven wykasował jej numer komórkowy, ale doskonale pamiętała, kiedy sama to zrobiła z jego numerem.

Z Michaeliem jeszcze nie wymienili kluczy. Ich romans dopiero zaczynał wchodzić w fazę stałego związku. I dobrze. Kiedy miała dwadzieścia parę lat, wszystko wydawało się mniej poważne. Nigdy nie wiedziała, czy chłopak, z którym zaczynała się spotykać, zadzwoni' jutro, czy za tydzień, czy wcale. Może dlatego, że na studiach było mnóstwo ewentualnych partnerów, więc nic nie szkodziło co miesiąc zmieniać chłopaka. Teraz, zwłaszcza po historii ze Stevenem, wszystko wyglądało inaczej. Nie zależało jej na krótkich romansach ani na mężczyznach, którzy podobali jej się tylko trochę, ale

124

nie do końca. Pomyślała o Michaelu, i oto we własnej osobie pojawił się w polu widzenia. Obserwowała go i wydało jej się, że idzie sztywnym krokiem urzędnika po pracy, ale szybko wyrzuciła z myśli to skojarzenie.

- Cześć, Michael!

- Cześć! - Przystanął zaskoczony, rozejrzał się po koronach drzew i dopiero potem zauważył ją w oknie.

-Przepraszam, znowu się spóźniłem.

Nie chciała, żeby czuł się winny. Wzruszyła ramionami, że przecież to nic takiego, uśmiechnęła się i gestem zaprosiła go na górę. Nie zamknęła okien. Włączyła brzęczyk przy drzwiach wejściowych i czekała, aż wejdzie.

Pocałowali się na powitanie. Przytulił ją i zaraz puścił, choć wcale tego nie chciała. Ale kolacja upłynęła w miłym nastroju. Michael był zachwycony i wdzięczny za zaproszenie. Opowiedziała mu o postępach w terapii Briana Conroya, chłopca osieroconego przez matkę, i o problemach, jakie szkoła miała z bliźniakami, którzy stale się podszywali jeden pod drugiego. Michael też jej opowiadał o pracy, a w szczególności o negocjacjach z Fundacją Sagermana. Bardzo liczył na objęcie katedry uniwersytetu w Teksasie. Kate nie miała pojęcia, czy uwzględnia ją w swoich planach przeprowadzki do Austin. On sam nie poruszał tego tematu, ona nie pytała. Czy chciał, żeby z nim pojechała? Czy będzie próbował o tym porozmawiać? A może tylko czekał, aż złoży mu propozycję, żeby potem odmówić? Austin... Kate postanowiła na razie się tym nie przejmować. I tak nie dla niej Teksas.

Po kolacji, kiedy już posprzątali ze stołu, rozpakowali makowiec, który Michael przyniósł na deser.

- Mogę go podać z lodami waniliowymi, jeśli masz chęć - zaproponowała.

- Mam chęć na ciebie - powiedział i wziął ją za rękę. - Czy już ci mówiłem, że ślicznie dziś wyglądasz?

- Nie - potrząsnęła głową. - Naprawdę?

- Naprawdę, tylko ta bluzka jest zupełnie niepotrzebna. Lepiej ją zdejmij. - Zaczął rozpinąć kolejne

59

guziki. - Zupełnie nie masz gustu, głuptasku. Taki biust trzeba pokazać światu... - I już po chwili bluzka wylądowała na podłodze.

W łóżku pozbyli się reszty ubrań. Po doświadczeniu ze Stevenem, który był fantastycznym kochankiem, Kate nie spodziewała się po kolejnych mężczyznach żadnych cudów. Ale jeśli do Michaela można było mieć zastrzeżenia o brak poczucia humoru, to w łóżku był świetny. Kate do tego stopnia zatopiła się w własnych myślach, że kiedy jego ręce zaczęły pieścić jej ciało, po prostu leżała i rozkoszowała się tym doznaniem. Bardzo lubiła czuć go na sobie, głowa przy głowie i słuchać, jak zaczyna szybciej oddychać. Całowali się, pieścili, przytulali. Więc kiedy uczuła jego dłonie na swych ramionach i jego ciało na swoim, była już rozgrzana i gotowa na miłość.

17

Kate powitała sobotni rano uśmiechem. Przeciągnęła się i wygięła grzbiet jak kotka, rozkoszując się relaksem po gorącej, pełnej seksu nocy. Przyjemnie się robiło na myśl o czekającym ją słodkim lenistwie. Zapragnęła podziękować Michaelowi za tę noc, a może skłonić go do powtórki, ale kiedy obróciła się, żeby go dotknąć, znalazła tylko puste miejsce. Po chwili przypomniała sobie, że choćby się waliło i paliło, on biega codziennie od szóstej do siódmej. Gdy ją o tym poinformował na pierwszej randce, zachwycała się jego samodyscypliną. Dziś była po prostu rozczarowana. Gdy wróci, będzie w pełni rozbudzony, weźmie prysznic i zażąda kawy. I to wszystko zamiast igraszek w łóżku.

Westchnęła i usiadła, ale gdy zobaczyła, że jest dopiero za kwadrans siódma, położyła się znowu. Rozważała alternatywę: wstać, umyć się i naszykować Michaelowi śniadanie czy zdrzemnąć się jeszcze, czekając na jego powrót. I mimo że miała wielką chęć na pieśczołki,

126

wiedziała, że Michael i tak nie wróci do łóżka, tylko wskoczy pod prysznic i cichutko poczyta sobie „Timesa”, żeby jej nie budzić. Zaczęła rozpamiętywać rozkoszne szczegóły minionej nocy. Oczy już jej się zamykały, kiedy zadzwonił telefon. Nikt nie ośmieliłby się zrywać jej o tej porze w czasie weekendu. Nikt poza...

- Cześć, Elliot - powiedziała do słuchawki. - Czy wiesz, że jest sobota? Za siedem siódma?

- Czyżbym ci w czymś przeszkodził? - zapytał bezczelnie Elliot. - Mogę oddzwonić. Ile to zajmie?

Dziesięć minut czy może dłużej?

- Elliot! Obudziłeś mnie! Pali się czy co?

- Słuchaj, Kate, nie chciałem cię zdenerwować.

- Zdenerwować? Coś ty znowu wykręcił?

- Słuchaj, wiem, co sobie pomyślisz. I nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie Bina, a ona powiedziała Barbie, a wiesz, jaka jest Barbie...

Wiem, pomyślała Kate. Doskonale wiedziała, jaka jest Barbie, ale nie zamierzała wysłuchiwać komunikatów na ten temat o siódmej rano w sobotę, w dodatku od Elliota.

- Musiałem to zrobić. Rachunek prawdopodobieństwa plus prawo Biny do szczęścia to coś, czego nie można zlekceważyć.

- Do rzeczy, Elliot. - Kate zastanawiała się, gdzie jest w tej chwili Michael.

- Wydaję lunch. Kiedy opowiedziałem Binie o moim odkryciu, chciała pogadać o szczegółach, więc Brice zaproponował przyjętko. Po rozmowie z tobą zamierzałem wszystko odwołać, ale przecież Bina już zaprosiła Bev i Barbie. Bunny właśnie wróciła z podróży poślubnej, więc kiedy Bev jej powiedziała, co jest grane...

- O Boże - przerwała mu. - Nie mów mi, że chcesz zawracać Binie głowę tymi swoimi idiotyzmami.

Przestań się wcinać, Elliot. A w ogóle, po co ci tamte dziewczyny. I po co ten lunch? - Miała nadzieję, że choć raz od tygodni na parę dni uwolni się od Biny, pobędzie z Michae-lem, naładuje akumulatory. Mimo że próbowała się sku

pić na rozmowie, ciągnęła ją do poduszki, do rozlazłego, bezmyślnego leniuchowania. - Elliot, po co Bina ma wierzyć w twoje głupie teorie?

- Kate, magia i wspaniałość liczb nigdy do ciebie nie przemawiały, a tymczasem kiedy Bina opowiedziała wszystko przyjaciółkom, przypomniały sobie o dwóch innych przypadkach kobiet, które natychmiast wyszły za mąż, kiedy Billy je porzucił.

- No i co z tego? - Kate usłyszała cichy skrzyp drzwi wejściowych. Może gdyby teraz przechwyliła Michaela, dałoby się go jeszcze raz zaciągnąć do łóżka. Lubiła zapach jego potu, choć on, czyścioch i pedant, okropnie się tego krepował. No, ale była pewna szansa...

- Muszę kończyć - ucięła rozmowę.

- Rozumiem - mruknął Elliot figlarnie. - Baw się dobrze. Zamknij oczy i pomyśl, że robisz to dla ojczyzny. A jutro masz być u mnie o wpół do dwunastej.

- Nienawidzę cię.

- Za co? Za dobre rady? Pamiętaj: jutro, jedenasta trzydzieści. Albo przyjdiesz, albo sobie na twój temat... pogadamy.

W niedzielę Kate już o jedenastej pukała do drzwi Elliota. Chciała uprzedzić Wiedźmy, omówić reguły spotkania i z góry poskromić apetyty Elliota i Brice'a na drwiny.

- Kate! - wykrzyknął Brice z fałszywym zdziwieniem. - Ale z ciebie ranny ptaszek! Czy coś się stało?

- Chciałam być wcześniej, żeby posypać sałatkę z kurczaka tłuczonym szkłem.

- Coś podobnego. Nasza Mała Gosposia. Cała ona -zadrwił Brice. Kate minęła go i weszła do pokoju. Miała zadrę do Elliota. I to nie jedną małą drzazgę, ale cały tartak.

Jej ofiara stała przy kanapie, ledwie widoczna zza naręczną tabel i wykresów. Elliot na widok Kate rzucił cały plik na stolik. Brice inteligentnie zmył się do kuchni, skąd już dochodziły apetyczne zapachy.

128

- Co to ma być? - spytała, gdy Elliot zaczął porządkować papiery.

- Materiał dowodowy - oświadczył. - Gdy przedstawię go Binie, z pewnością uwierzy, że mam rację.

- Zabraniam ci. Nikomu nie wolno włączyć z kopytami w cudze życie.

Elliot mrugnął do niej, opuścił głowę i znad szkieł okularów spojrzął jej w oczy.

- I to mówi osoba, której codziennym zajęciem jest prostowanie dwudziestu połamanych dzieciaków z Andrew Country Day.

Kate pomyślała o Brianie, który nie mógł pogodzić się ze śmiercią matki, o Elizabeth, której rodzice nigdy nie dotrzymywali obietnic, o bliźniakach, którzy żyli tylko dla siebie, lekceważąc resztę świata...

- Posłuchaj, Elliot. Moja praca polega na czymś zupełnie innym. Jestem zawodowcem. Mam pomagać, mam być przy tych zagubionych dzieciakach w najtrudniejszym dla nich okresie kształtowania osobowości i świadomości. Rozmawiam z nimi po to, by w przyszłości nauczyły się same rozwiązywać swoje problemy. A ty się po amatorsku wpięprzasz w sprawy ludzi dorosłych. Tylko po to, żeby w przyszłości stwarzać problemy.

- Przykro mi, doktor Jameson, ale zapomina pani, że w swojej dziedzinie bynajmniej nie jestem amatorem, a dane, które zebrałem, prowadzą do zadziwiających wniosków. - Z dumą poklepał swoje wykresy. - A z tymi dorosłymi kobietami będę rozmawiać tylko na ich wyraźne życzenie. Bina ma wolną wolę. Jak nie zechce, to nie będzie mnie słuchać. Nie trzymam jej na smyczy.

Kate nie podobało się to porównanie. Sama też nie trzymała swych małych pacjentów na smyczy, ale faktem było, że przesadziła z krytyką Elliota. Naprawdę miał jak najlepsze intencje, choć wszystko mogło skończyć się łzami.

- Chodź tylko i zobacz - zachęcił ją Elliot. Podniosła pierwszą planszę. Nie miała pojęcia, czy to, co widzi, to prawda, czy fałsz, ale jeśli prawda, to wynik

61

był niesamowity. Przejrzała inne, starannie wyrysowane grafy. Była pod wrażeniem koncepcji Elliota, choć nie zmieniła zdania, że nie należało się w to bawić. Elliot był niezwykle błyskotliwy. Bina i reszta będą się gapić w kolorowe wykresy jak turyści na Times Square gapią się na błyskające neony. Ale turyści podziwiający kolosalną reklamę pepsi nie zamierzali pod jej wpływem kształtować swoich dalszych życiowych planów.

- Kate, co to szkodzi? Zresztą, jak Bina zacznie się nad tym zastanawiać, odciągnie ją to od czarnych myśli, a w końcu o to teraz chodzi. Już nie może wytrzymać w tej swojej pracy u ojca i tylko czeka, by coś się zmieniło.

Kate westchnęła, bo przypomniała sobie codzienne tasiemcowe skargi i żale, jakie Bina zostawiała jej na automatycznej sekretarce.

- No, dobrze - zgodziła się. - Ale nie obiecuj jej złotych gór, niech stoi na ziemi. Dla ciebie to świetna zabawa w Rozkosze Łamania Głowy, a Binie chodzi o życie. A poza tym, gdyby nawet twoje statystyki się zgadzały, to taki przystojniak jak Billy Nolan nigdy w życiu nie zwróci uwagi na tak przeciętną dziewczynę jak Bina Horowitz. Więc nie rozbudź w niej próżnych nadziei.

- Tak jest. Nie rozbudzać nadziei. - Elliot, acz niechętnie, kiwnął głową, że się zgadza. Brice przyniósł z kuchni dwie butelki białego wina.

- N o to chlup! - podał Kate kieliszek. Zadzwoił brzęczyk. - Ja otworzę. - Brice poderwał się i pognął do drzwi. - Cześć, dziewczęta!

I oto stały tam, w całej swojej krasie, cztery Wiedźmy z Bushwick. Jako pierwsza weszła Barbie, odziana w różowy top i skórzaną kurtkę. Za nią dreptała podenerwowana, ale i pełna nadziei Bina. Potem pojawił się brzuch i jego właścicielka Bev, a na koniec opalona po podróży poślubnej Bunny.

- Cześć! - powtórzył Brice. - Wiem, że ty jesteś Bunny, szczęśliwa młoda żona. Ja jestem Brice, a ta śmiewatankowa babeczka to mój Elliot. - Dziewczyny zachichotały, oprócz Bunny, która spłonęła rumieńcem.

Bunny

62

nie przeszła odpowiedniego treningu przy sławnym stoliku numer dziewięć, a poza tym pochodziła z porządnej katolickiej, włoskiej rodziny, więc sytuacja musiała być dla niej krępująca. Kate wiedziała, że w takich domach homoseksualizm uważa się za śmiertelny grzech, szczyt perwersji i kojarzy się z wykorzystywaniem małych chłopców. Brice, choć nie znał tych wszystkich subtelności, wyczuł nastrój Bunny i otoczył ją ramieniem. -Nie mieliśmy okazji opowiedzieć ci, jak pięknie było na twoim weselu. To było fantastyczne przeżycie, absolutnie fantastyczne! - Trafił w dziesiątkę.

- Poczekaj tylko na wideo! - wykrzyknęła zachwycona Bunny, gotowa ciągnąć temat.

Kate skrzywiła się, bo oglądanie filmu z wesela było sto razy gorsze niż sama uroczystość, ale Brice płonął entuzjazmem:

- No jasne, musimy koniecznie urządzić pokaz! A ta twoja suknia... No чудо!

- Szóstka - oświadczyła Bunny z dumą. - Od Priscilli z Bostonu.

- Wiedziałem!

- Miała szczęście - powiedziała Barbie. - Sukienka była szyta na zamówienie, ale narzeczona była w ciąży i nikomu nie powiedziała. No więc kiedy sukienka przyszła, to sobie wyobrażasz, co się działo.

- Trafiło mi się - dodała Bunny. - Kupiłam ją po cenie materiału.

Rozmowa o weselu sprawiła, że całkiem się roz-krochmalila. Po chwili dziewczyny rzuciły się na przystawki i wino, oczywiście oprócz Bev. Kate przyglądała im się spod oka. Brzuch Bev znacznie zwiększył obwód od dnia wesela i Kate patrzyła na nią z dobrze ukrywanym przerażeniem, ale i nutką zazdrości.

Elliot też zauważył różnicę.

- Hej - powiedział - będziesz rodzić zaraz po obiedzie, czy nosisz tam bliźniaki?

- Wiem, że okropnie utylam. - Bev wzruszyła ramionami. - No trudno. Do terminu mam jeszcze parę miesięcy.

L31

- A pamiętasz, jak po egzaminach odchudzałaś się całe lato i we wrześniu spadłaś do czwórki? - powiedziała Bunny. Była strażniczką wagi swojej i przyjaciółką i znała na pamięć datę każdej diety i wagę każdej z dziewczyn od czasu, kiedy się poznały.

- Próbuję się ograniczać - wyznała Bev - ale od zajścia w ciążę przybyło mi ze dwadzieścia kilo. - Nie przeszkodziło jej to w nałożeniu na talerz fury pyszności: twarożku, bajgla z sezamem i makiem, a na koniec śledzia w śmietanie. - Jak mój dzieciak będzie ważył tyle, ile mi przybyło, to mogą być kłopoty - powiedziała ze śmiechem.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytał Elliot.

- Nieważne. - Bev przetoczyła się w stronę kanapy, a za nią Bina i Bunny. - Johnny chciał, żeby to była dla nas niespodzianka.

- Jak zobaczy twój tyłek po porodzie, to dopiero będzie miał niespodziankę - parsknęła Barbie.

Kate zawsze zadziwiało, gdy bez zmużenia oka przerzucały się takimi wulgarnymi i brutalnymi tekstami. Obserwowała, jak się moszczą na kanapie i zaczynają lustrować lokal, jakby była to jaskinia niewyobrażalnej rozpusty. Dla prostych dziewczyn z Bushwick okazja do obejrzenia mieszkania gejów była niesamowitą przygodą. Nawet Bina się gapiła, bo przy poprzedniej wizycie nie bardzo była w stanie cokolwiek zarejestrować. Kate mogła tylko zgadywać, co sobie wyobrażały, idąc tutaj. Oczywiście nie zamierzała nikomu mówić, że zarówno wujek Bunny, jak i najmłodszy brat Barbie prawie na sto procent byli homoseksualistami, tylko się z tym kryli. Mimo to, jak jej się zdawało, dziewczyny z wyraźną ulgą przyjęły normalny, ludzki wygląd wnętrza. W końcu urządził jej Brice, który miał nienaganny gust (z wyjątkiem słabości do laleczek Beanie Babies). Ale kto wie, uśmiechnęła się w duchu Kate, czy to właśnie nie dobry gust jest dla mieszkanki Bushwick czymś przerażającym.

Rozsiadły się więc, gdzie która mogła, jak stadko kolorowych, hałaśliwych papużek. Albo tukanów. Mimo

132

ich okropnych strojów i jawnej, niezdrowej ciekawości, było coś wzruszającego w tym, że wszystkie, jak jeden mąż, stanęły murem za Biną, gdy znalazła się w kłopotach. I za to Kate je kochała.

- Ile kasy idzie na taki lokal na Manhattanie? - spytała Barbie, jak zawsze najbardziej śmiała i bezczelna z nich wszystkich. Najpierw oczywiście taksującym wzrokiem obliczyła wartość tego, co widziała.

- Mieliśmy szczęście, bo zawarliśmy stałą umowę - wyjaśnił ochoczo Brice. - Płacimy tylko osiemnaście miesięcznie.

- Osiemnaście dolarów? - Bina nie posiadała się ze zdumienia. - Moja babcia mieszka przy Ocean Parkway i też ma stały czynsz, ale płaci aż sześćdziesiąt sześć na miesiąc.

- Jezu! - prychnęła z niesmakiem lepiej poinformowana Bunny. - Za osiemnaście setek miesięcznie na Brooklynie można mieć lokal z trzema sypialniami i tarasem.

- Kochanie - odparł Brice - wolałbym mieszkać w ki-belku na Manhattanie niż w pałacu przy Prospect Park.

- A ja myślałam, że wy, geje, prawie nie wychodziecie z kibla - Barbie z wyraźnym zadowoleniem rzuciła ciężki jak beton dowcip.

- Koteczku, niektórzy z nas w życiu tam nie zajrzeli - odparł Brice i na moment zapadła niezręczna cisza, którą Kate poczuła się w obowiązku przerwać.

- Słuchajcie, czy to nie fajne spotkanie? - zaświerkała, rzucając Elliotowi spojrzenie typu: „A nie mówię?” - W końcu zebrałyśmy się w komplecie, wszystkie razem.

W odpowiedzi Bina tylko zachichotała nerwowo, ale Bev wypowiedziała się całkiem serio.

- Zawsze miałaś dużo przyjaciółek, Kate. Ale jesteś Skorpionem, a kobiety-Skorpiony zwykle miewają dużo przyjaciółek.

- I przyjaciół - dodał Elliot scenicznym szeptem.

- No więc podobno masz plan, jak przyhaczyć Jacka, tego sukinsyna - zapytała go Barbie.

63

- To nie całkiem tak - odpowiedział Elliot.
Odłożył widelec, wstał i zdecydowanym krokiem podszedł do stolika z papierami. Spojrzał na Binę i Kate, po czym rozłożył pierwszy wykres tak, by wszyscy go dobrze widzieli. - Bino, zrobiłem to epokowe odkrycie na weselu Bunny.
- O co chodzi? - zapytała Bev.
- Chodzi o prawdopodobieństwo - wyjaśnił Elliot. - Niektóre zjawiska można przewidzieć na podstawie stałej powtarzalności podobnych zjawisk w przeszłości.
- Ożeż! - wyrwało się Binie.
Kate stłumiła chichot. Biedny Elliot.
- I dzięki temu uda się udupić tego gnojka Jacka? - spytała Barbie.
- A po co go udupiać? - zdziwił się Elliot. - Znalazłem świetny sposób, żeby zamiast się mścić, spowodować, by oświadczył się Binie - zawiesił głos - i zaraz się z nią ożenił.
Bina upuściła łyżeczkę, Bev zakrztusiła się bajgłem, a Barbie i Bunny zaczęły coś sobie szeptać do ucha. Tylko Kate zachowała przytomność umysłu.
- Elliot! - rzuciła ostrzegawczo, a potem zwróciła się do Biny: - Pamiętaj, że to tylko teoria, taki pomysł. Może się okazać, że się w ogóle nie sprawdzi. Radzę ci, nie przywiązuj do tego wagi. Osobiście wydaje mi się, że to jakieś głupie czary-mary.
- Kate - Elliot spojrzął na nią z góry - wszyscy znamy twoje poglądy na magię i bardzo dobrze, że moja teoria nie ma z nimi nic wspólnego. To matematyczna, naukowa teza. Do udowodnienia.
- Nie umiesz się bawić, Katie. Co z tobą? - spytała Bev. - Kiedyś taka nie byłaś. Ja uważam, że nie zawadzi spróbować.
- A ja bym chciała poznać szczegóły - dodała Barbie.
- To bardzo interesujące, naprawdę. - Elliot kiwnął głową i pokazał palcem tabelę. - Bina, ta statystyka prowadzi do jednoznacznych wniosków. To niewiarygodne, ale w stu procentach się potwierdza. Popracowałem

64

nad tym, uporządkowałem, nawet zakładając margines błędu statystycznego...
- On jest profesorem czy co? - szepnęła Bina do Kate.
- Przypadek obsesyjnej neurozy o charakterze kom-pulsywnym - prychnęła Kate.
- Wiem, ale czyż nie jest rozkoszny? - zapytał z emfazą Brice, kładąc dłoń na piersi. Elliot dał się ponieść swej nauczycielskiej pasji i ciągnął wykład, nie zwracając uwagi na przytyki.
- Pamiętajcie, jak przez przypadek Bev i Barbie wygadały się, że obie chodziły z tym samym Billym, który tak niedawno zostawił Bunny? Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz, Bunny? - zwrócił się do niej.
- Nie chciałem cię urazić.
- Nie ma sprawy - powiedziała Bunny. - Jak mnie poderwał, nosiłam czwórkę i ważyłam niecałe sześćdziesiąt kilo. Nigdy w życiu lepiej nie wyglądałam.
- Jeśli o niego chodzi, to jedziemy na tym samym wózku - przypomniała Bev.
- Ja tam się cieszę, że mnie puścił w trąbę. To świr -dodała Barbie.
- Zgadza się - przytaknął Elliot. - A niedługo potem poznałaś Bobbiego i wyszłaś za niego.
- Niedługo? - zdziwiła się Barbie. - Mineły co najmniej trzy tygodnie. Ale Bev wyszła za Johnniego zaraz potem, jak tamten ją rzucił.
- Oboje byliśmy wtedy pod wpływem Wenus. Tak musiało się stać - zauważyła Bev, co puszczono mimo uszu.
- Więc na weselu Bunny Elliot zaczął... no, trochę po-węszył - oznajmił Brice.
- Zbierałem materiał statystyczny - skorygował go Elliot z godnością.
- Wspomniałam ci o Ginie Morelli i Nancy Limbacher, Elliot? - Bev bardzo chciała się włączyć do akcji.
- Billy chodził z nimi i też je zostawił.
- Sam do tego doszedłem. Obie wyszły za mąż po zerwaniu z Billym Nolanem. I obie były gośćmi na weselu Bunny.

135

- No pewnie - powiedziaa Bunny. - Gina to moja koleżanka z pracy, a Nancy jest najlepszą przyjaciółką mojej kuzynki Marii.
- Maria Genetti - uściśli! Elliot. - Z nią Billy też chodził.
- Żartujesz?! Chodził z nią? A ta żoła nic mi nie powiedziała - rozzłościła się Bunny.
- Ustalmy zatem, że Billy Nolan poderwał i rzucił wszystkie dziewczyny stąd do Albany - syknęła ze złością Kate, bo przypomniała sobie, jak ją czarował na tarasie. I pomyśleć, że o mało nie poleciała na takiego dupka. - I kogo to obchodzi?
- Binę, a i ciebie, jako jej przyjaciółkę, też powinno obchodzić - powiedział Elliot. - Trochę popytałem, po-dzwoniłem do różnych osób. Wszystkie dziewczyny, z którymi chodził, już wyszły za mąż.
-Jak do tego doszedłeś? - zapytała nieco rozcieszona Barbie.
Kate, która znała ją jak zły szeląg, wiedziała, że pierwsza plotkara w Bushwick czuje się w tej sytuacji zdystansowana przez Elliota.
- Udawał, że zbiera materiały do artykułu dla miesięcznika „Jane”. - Brice był bardzo dumny ze sprytu swego przyjaciela.
- Normalnie Columbo - pisnęła Bev z podziwem.
- Przypomnij mi, jaki masz znak. - Elliot zaśmiał się i uklonił w podzięce za komplement, ale nie tracąc czasu na odpowiedź, wrócił do pierwszego wykresu. - Popatrzcie. Każda z tych pięciu kobiet umawiała się z Bil-lym Nolanem. - Na karcie były imiona, miejsca i daty pierwszych randek. - A tu mamy drugi wykres zdarzeń w czasie, czyli rozwój każdego z tych romansów. Proszę zauważyć, że okres, jaki upłynął im od rozstania z Bil-lym zamyka się w czasie trzech tygodni koma dwa punkty, aż do czterech miesięcy koma siedem. W tym czasie każda z porzuconych wyszła za mąż. - W pokoju zrobiło się cicho. Nawet Kate musiała przyznać, że jest pod wrażeniem.

136

- Czyżby ten drań umawiał się z Giną Morelli w tym samym czasie, co ze mną? - Bunny była wzburzona.
- Z moich danych wynika, że w jednym odcinku czasu Billy umawia się tylko z jedną kobietą. To się nie nakłada, zresztą, to nie jest takie istotne. Istotne jest to -tu Elliot wrócił do pierwszej karty - że zaraz po zerwaniu każda z kobiet spotyka innego i wychodzi za niego za mąż, a czasem, jak w przypadku Bunny, kandydat na męża zostaje jej przedstawiony przez Billy'ego. Czyli we wszystkich przypadkach porzucone wyszły za pierwszego, który im się nawinął po Billym. - Elliot omiótł wzrokiem Kate i inne Wiedźmy, bardzo zadowolony, że udało mu się wszystko jasno wytłumaczyć.
- Rany, muszę ci pogratulować, Elliot - powiedziała Bev zupełnie serio. - A to ci dopiero numer.
- Jasne. To największy plotkarz w całym Nowym Jorku - burknęła Kate.
- Pewnie. Bo i co to za odkrycie? - poparła ją Bunny. - Wszyscy wiedzą, że Billy Nolan to największy podrywacz na świecie.
- Jednego jeszcze nie wiecie - powiedział Elliot i rozłożył trzecią kartę. - Było tam czternaście kobiecych nazwisk, obok wypisane daty, od kiedy do kiedy chodziły z Billym, a jeszcze dalej daty ślubów; przy wszystkich z wyjątkiem dwóch. - To nie są przypadkowo wybrane dziewczyny, z którymi chodził Billy Nolan. To są absolutnie wszystkie, z którymi chodził.
Przyjaciółki rzuciły się na listę.
- Nie chwyacie? - pytał Elliot. - Nie przemawia do was statystyczna oczywistość tego fenomenu? - Przeszedł do kolejnej karty. - Obliczyłem to, bez względu na to, czy uwzględnimy standardowe odchylenie, czy nie, i wyszło mi, że prawdopodobieństwo waha się między jeden do sześciu milionów trzystu czterdziestu siedmiu a jeden do osiemdziesięciu dwóch milionów sześciuset czterdziestu trzech.
Kate pomyślała o dwóch osobach z listy, które nie wyszły za mąż, ale postanowiła odłożyć tę sprawę na później.

137

- Ja nie rozumiem - przyznała się Bunny. - Jak Billy Nolan mógłby poderwać i rzucić osiemdziesiąt dwa miliony dupeczek? To się normalnie nie mieści w głowie. Przecież nawet w Nowym Jorku nie ma tyle bab.
- On nie ma się umawiać z tymi milionami, tylko z Bi-ną. Mam rację, Elliot? - spytała Barbie.
- Naprawdę? Tak ci wyszło, Elliot? - Kate nie słyszała tyle radosnej nadziei w głosie Biny od czasu pamiętnego popołudnia w salonie kosmetycznym.
- Jezus Maria, Józefie święty - Kate już dłużej nie mogła ukrywać, co naprawdę o tym wszystkim myśli. Wstała i zaczęła szybkim krokiem przemierzać pokój. - Elliot, ja się na to wszystko nie zgadzam. To śmieszne i bez sensu.
- Uspokój się, Kate - przygasiła ją Bev - bo nie mogę się skupić. - Zmrużyła oczy i spojrzała na Elliota. - Naprawdę twierdzisz, że wszystkie, które zadawały się z Bil-lym, wyszły potem za męża?
- Wszystkie? - zapytała Bina.
Kate cała się gotowała. Zamiast leżeć do południa w łóżku z Michaelem, a potem przeczytać „Timesa” i zjeść wspólną kolację, tkwiła tu z tą bandą idiotów, którzy snuli wysrane z palca plany. Nie sądziła, że jej przyjaciółki dadzą się złapać na lep Elliota.
- To stek kompletnych bzdur i przesądów - powtórzyła dobitnie.
- To nie żadne przesady - Elliot poczuł się skrzywdzony - tylko naukowo dowiedzione fakty.
Bunny tymczasem wpatrywała się jak urzeczona w tabelę. Najwyraźniej chciała się popisać, jaka to z niej mądrąla. W szóstej klasie też próbowała, z podobnym efektem:
- Więc mówisz, że szanse, by Bina w ogóle wyszła za męża, są jak osiemdziesiąt dwa miliony do jednego, jeśli nie zacznie chodzić z Billym?
- No cóż - Elliot nie chciał jej urazić, więc udawał, że serio rozważa taką interpretację. - Ścisłej mówiąc, to nie chciałem powiedzieć, że Bina nie ma szans wyjść za męża, bo do takich wyliczeń mam za mało danych. Do

138

wiedziałem jednak, że gdyby zaczęła chodzić z Nolanem, jej szanse na wyjście za męża wzrastają. Osiemdziesiąt dwa miliony do jednego.
Bina pobladła. Kate współczuła jej i była zła, więc i ona poczerwieniała. To była jakaś wirówka nonsensu. Czowała, że musi to przerwać, odesłać przyjaciółki ciupa-sem z powrotem do Brooklynu i zerwać wszystkie stosunki z Elliotem - co najmniej na tydzień. Już się zbierała do przemówienia, kiedy Barbie wstała z kanapy i otrzepała spódnice.
- A więc postanowione. Bina musi zacząć chodzić z Rzutkim Billym. Ot, i cała filozofia. Przynajmniej nie ma nic do stracenia.
Bina też wstała, ale zawahała się, nim otworzyła usta.
- Wiem, Elliot, jak wiele dla mnie zrobiłeś. Kosztowało cię to masę czasu, ale zrozum, że ja się mogę spotykać tylko z Jackiem. - Otarła łzę. - Chcę, żeby Jack do mnie wrócił.
- Ależ, Bino, przecież wymyśliłem ci sposób na zwabienie Jacka - powiedział Elliot. - Pochodzisz trochę z Billym, potem on cię rzuci, zaczniesz się umawiać z Jackiem i... **voiW.**
- To czysty kretynizm, Bino - odezwała się Kate. - Nie miałam pojęcia, że aż do tego stopnia, ale zgodziłam się, żeby przedstawił ci swoją teorię...
- Dlaczego uważasz, że to kretynizm? - spytała Bev.
- To będzie trudne i może potrwać, bo niby jakim cudem mamy zmusić Billy'ego, żeby zainteresował się Bi-ną, zwłaszcza w jej obecnym stanie... - zaczęła głośno myśleć Barbie. - Ale jak byśmy trochę nad nią popracowały...
- Cyfry, cyfry, panienki. Popatrzcie na cyfry, one nie kłamią. - Brice zwrócił się do Biny. Wziął ją za rękę, ale wciąż patrzył z podziwem na Elliota, jak kwoka dumna ze swego pisklęcia.
Kate była pewna, że Bina z jej monogamiczną naturą nawet nie będzie się zastanawiać nad tą głupią propozycją.

139

- Naprawdę wszystkie wyszły za mąż? - powtórzyła Bina, z niedowierzaniem patrząc na Elliota.
- Tak. Żeby uściślić, to jedna z tych czternastu wstąpiła do klasztoru, a druga okazała się lesbijką - przyznał Elliot. - Możemy to jednak potraktować jako regułę, bo jedna zaślubiła się Bogu, a druga zamieszkała ze swoją dziewczyną. Mamy więc czternaście na czternaście.
- Czy to nie geniusz? - rzucił Brice.
- To wariat - sapnęła Kate. - Bina, nawet o tym nie myśl.
- Mamy czas. Jack wróci tu w odpowiednim momencie, kiedy już Billy porzuci Binę - powiedziała Bev.
- I żeby było tak jak trzeba, musimy się postarać, by to na pewno on ją rzucił, a nie ona jego - przestrzegł Elliot. - Nie mam danych na temat dziewczyn, które zerwały z Billym.
- Żadna z nim nigdy nie zerwała - wybuchnęły śmiechem Bev i Barbie.
- To obłądny facet - uściśliła Bev, swoim zwyczajem niemożliwie przeciągając zgłoskę „ę”. - Ale to wszystkiego nie wyjaśnia. Wyjaśnia tylko, dlaczego wszystkie na niego lecą.
- I dlaczego je szybko rzuca - powiedział Elliot.
- Nie o to chodzi - wtrąciła się Bunny. - Żeby powiedzieć prawdę, to Billy jest bardzo miły, tylko... Sama nie wiem. - Zamilkła na chwilę. - No, jest miły i widać, że jest mu przykro, kiedy coś się nie układa.
- Nie obchodzi mnie jego psychologia - oświadczył wszem i wobec Elliot. - Kluczowa sprawa to odpowiedź na pytanie, dlaczego kobiety wychodzą za mąż zaraz potem, jak je zostawia.
Kate też drażyło to pytanie. Bina natomiast nie brała udziału w rozmowie, tylko wpatrywała się jak sroka w gnat w wykresy na stoliku. Widać było, że jest gotowa na wszystko. Elliot, widząc, że udało mu się złapać ją na haczyk, zapytał:
- Chcesz, żebym ci zrobił dokładniejszą analizę?

140

- Nie chcę żadnej analizy! Zrobię to! - zawołała Bina. Choć Kate widziała na jej twarzy rozpacz i tęsknotę za Jackiem, nie potrafiła powstrzymać okrzyku protestu.
- No to postanowione - Bunny wstała z kanapy - muszę wracać do Arniego.
- Jeszcześmy nie skończyli - powstrzymała ją Barbie tonem, na dźwięk którego większość jej koleżanek w podstawówce zamierała ze strachu. - Billy nie chodzi z byle dupami. Billy szuka dziewczyn z klasą. - Przerwała na chwilę. - Czy myślicie, że Bina ma u niego jakieś szanse?
- Barbie! - Kate była oburzona. Choć przyjaciółki między sobą pozwalały sobie na różne złośliwości, tym razem Barbie przegięła.
- Gorący chłopak - mruknął pod nosem Brice. Wyciągnął fotkę z wesela i rzucił ją na stół.
- Jak cholera - przyznała Bev, ukradkiem spoglądając na zdjęcie.
- Słuszna uwaga - przytaknęła Bunny. - Obawiam się, że Bina ma jak dla niego za mało ikry.
Zanim Kate zdołała coś powiedzieć na obronę przyjaciółki, ta nagle wybuchnęła jak wulkan:
- Co wy sobie myślicie?! Przecież ja tu jestem! Dlaczego obgadujecie mnie, jakbym tego nie słyszała?
- Przepraszamy, Bino - odezwała się Kate w imieniu grupy. Współczuła Binie, która znalazła się w sytuacji godnej politowania, potraktowana jak przedmiot, sprowadzona do kolejnego punktu w statystycznej tabeli. I za co, skoro jedynym jej marzeniem był powrót Jacka.
- Naprawdę nie chciałyśmy cię urazić, słonko. - Bev, mimo że brzuch jej przeszkadzał, przytuliła Binę tak mocno, jak się dało.
- Słuchaj, nikt tu nie mówił, że nie możesz wpaść Bil-ly'emu w oko - przeprosiła ją po swojemu Barbie.
- Oczywiście. Wszyscy chcemy tylko twojego dobra - dodał Elliot.
- I żeby się udało... - Brice uśmiechnął się, że wygrywa werbel na bębnie - zaczniemy od wielkiej przebieranki!

141

Kiedy padło to magiczne słowo, Kate zrozumiała że już nie ma odwrotu.

18

Kate siedziała w swoim gabinecie, próbując wyrzucić z głowy problemy z Biną, Jackiem, Billym i resztą głuźstw. Przeobrażenie Biny, pomysł na poderwanie Billy ego i idiotyzm koncepcji Elliota, że muszą zacząć ze sobą chodzić, zbladły bowiem w porównaniu z żywym problemem, który siedział właśnie naprzeciw mej. Jennifer Whalen, śliczna, schludnie ubrana dzie-więciolatka dawała swój popisowy numer No i tatuś otwiera drzwi swojej limuzyny i wysiada z nich Bntney Spears. Wchodzi do domu i idzie prosto do naszego mieszkania. Została z nami na kolacji Były hamburgery. A na pamiątkę dała mi tę bransoletkę. Mogę pani pokazać, jak pani nie wierzy. Widzi pani? To wszystko prawda.

Kate powstrzymała westchnienie. Nie było sensu spierać się o to akurat kłamstwo czy wiele innych wymysłów jakimi Jenmfer częstowała nie tylko kolegów z klasy ale także nauczycieli. Należało się dowiedzieć, dlaczego Jenmfer jest taką mitomanką. Czemu chce za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę otoczenia. Była średnim dzieckiem; jej starsza siostra też chodziła do Andrew Country Day, a braciszek miał zaledwie rok. Czyżby ten bemammek podkopał jej pozycję w rodzinie?

A może miała poczucie, że jest gorsza od innych Kate wiedziała, że zarówno Jenmfer, jak i jej siostra otrzymywały pomoc finansową, bo ich rodzina, choć w porównaniu z rodziną Kate całkiem zamożna, należała do niższej klasy średniej i nie stać jej było na wysokie czesne dla obu dziewczynek. Może Jennifer czuła się obco w otoczeniu innych dziewczynek tylko dlatego że ich rodzice mieli, większe domy, a na wakacje jeździły do Aspen, Hamptons czy nawet do Europy, w czym nie mog

142

ta z nimi konkurować. Najgorszy scenariusz zakładał rozdwojenie jaźni, ale Kate raczej to wykluczała. Z obserwacji Jennifer wynikało, że jest całkiem zdrową, Ignąca do ludzi dziewczynką, która dobrze rozpoznaje różnice między rzeczywistością a fikcją.

Kate pragnęła, żeby Jennifer przestała opowiadać bajki, a jednocześnie nie chciała jej urazić. Musiała wysłuchiwać tych opowieści, tłumiąc naturalne reakcje. Mogła, oczywiście, skierować dziecko na psychoterapię, ale czuła, że na razie nie trzeba, bo mają całkiem dobry kontakt. Istniało ryzyko, że jej się nie powiedzie, ale w takich chwilach Kate przypominała sobie zawsze złotą myśl AS. Neal: „Czasami przy pracy z dziećmi trzeba zawierzyć własnemu instynktowi. Analiza ich problemów to nie wiedza medyczna, to sztuka”.

- Opowiedzieć ci moją tajemnicę? - spytała dziewczynkę. Jennifer kiwnęła główką. - Niedługo wychodzę za mąż. Będzie wielkie, bardzo wielkie wesele. Zaproszę gości do pięknego zamku i oczywiście będzie tam też Justin Timberlake. - Jennifer po tej informacji zrobiła zaferowaną minę. - Miał przyprowadzić ze sobą chłopaków z Backstreet Boys, ale moja siostra nie chciała, bo już wcześniej zaprosiła NSYNC. Możesz sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby te dwie grupy się spotkały.

Jennifer przytaknęła energicznie, a oczy o mało nie wyszły jej z orbit.

- Na pewno się strasznie nienawidzą - powiedziała.

- Jasne. A najbardziej nienawidzą mojego narzeczonego. Wiesz, kto to jest?

Jennifer w odpowiedzi tylko pokręciła głową i rozchyliła usta.

- Dyrektor McKay - dokończyła Kate.

Twarz Jennifer stężała. Kate patrzyła, jak po kolei malują się na niej wątpliwości, niedowierzanie, a potem ulga i - być może - zrozumienie. Wszystko to działo się jak w programie przyrodniczym na przyspieszonych zdjęciach kwiatów rozchylających płatki.

- To niemożliwe! - powiedziała Jennifer.

143

- A wiaśnie, że możliwe - upierała się Kate. - I wiesz co będzie przedtem? Na ślub pojedziemy do kościoła na białych koniach.

- Niemożliwe! - powtórzyła gwałtownie Jennifer i nagle zaczęła chichotać. - No nie, pan McKay na białym koniu!

Kate też zaczęła się śmiać, a potem powiedziała:

- Bardzo cię lubię, Jennifer. A wiesz dlaczego? Bo jesteś mądra, bystra i masz poczucie humoru. Masz też wspaniałą wyobraźnię i dar fikcji.

- Co to znaczy? - Jennifer zmarszczyła czoło.

- To znaczy, że mogłabyś pisać bardzo dobre opowiadania. W przyszłości powinnaś pisać książki albo scenariusze filmowe.

- Naprawdę mogłabym wymyślać filmy?

- Jasne. - Kate skinęła głową. - Scenariusz na ogół zaczyna się od pomysłu na opowiadanie. Nie każde opowiadanie jest dość dobre, by ktoś zechciał je przenieść na ekran, ale gdy już się je napisze, to wszystko może się zdarzyć. - Kate nie chciała opowiadać dziecku kłamstw. Przerwała, by myśleć o wspaniałej przyszłości zakiełkowała w głowie Jennifer. - To oczywiście nie jest łatwe, zwłaszcza na początku. A może chciałabyś mieć specjalne zajęcia z panią Reese? - Joyce Reese, z którą się przyjaźniła, uczyła w szóstych klasach kreatywnego pisania.

- Ja jestem dopiero w czwartej klasie - powiedziała Jennifer, ale w jej głosie słychać było nadzieję i entuzjazm.

- No tak, ale historie, które wymyślasz, na pewno są na poziomie szóstej, a może i ósmej klasy. A gdyby udało się zamieścić jedną z nich w naszej gazecie, wszyscy by zobaczyli, co potrafisz.

Jennifer popatrzyła Kate prosto w oczy. Siedziały tak przez chwilę, nieruchomo jak posążki. Kate nieomal widziała, jak pracuje mózg dziewczynki, co się kłębi za tymi wielkimi szarymi oczami.

- Tak naprawdę to Britney Spears wcale nas nie odwiedziła - powiedziała w końcu Jennifer.

144

- Nie szkodzi, ale historia sama w sobie była ciekawa - powiedziała Kate neutralnym tonem. - Jeśli potraktujesz to jako temat na opowiadanie i opiszesz, to ludzie będą się chcieli dowiedzieć, co było dalej. I będą cię podziwiali za to, że umiesz tak fajnie opowiadać.

- Ale jak się dowiedzą, że wszystko zmyśliłam, to będą na mnie źli - zaniepokoiła się Jennifer.

- A ty byłaś na mnie zła, kiedy ci opowiadałam o moim weselu? - zapytała Kate.

Jennifer siedziała ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w paznokcie.

- Z początku mi się podobało. Myślałam, że to wielka tajemnica. Ale potem... kiedy zrozumiałam, że pani... kłamie... to byłam trochę zła - przyznała.

- Tak jest zwykle, kiedy kogoś oszukujesz - kiwnęła głową Kate. - Ludzie są wtedy na ciebie źli.

Zadzwonił dzwonek na przerwę i korytarz wypełnił stukot drzwi i tupot nóg.

- To co, przyjdiesz ze mną porozmawiać w przyszłym tygodniu? A ja pogadam z panią Reese.

Jennifer skinęła głową.

- Teraz, niestety, musisz już bieć, bo spóźnisz się na autobus.

Jennifer wstała z ociąganiem.

- Nakłamała mi pani.

- Nie mów nikomu - szepnęła jej Kate. - A szczególnie dyrektorowi McKay.

- Nikt by nie chciał się z nim ożenić! - Jennifer się roześmiała i wybiegła z pokoju.

Kate wróciła do domu, rzuciła torbę na sofę i kopnęła w kąt pantofle. Nie zdążyła nawet przysiąc, kiedy ktoś zapukał do drzwi. O Boże, pomyślała, kto to taki, całkiem nie w porę. Otworzyła jednak i w progu stanął Maks. Miał na sobie garnitur i krawat; najwyraźniej właśnie wrócił z pracy, choć zazwyczaj siedział do późna. Oparł się o framugę. W czasie weekendu zapewne

wyjeżdżał, bo miał na twarzy świeżą opaleniznę, która ładnie kontrastowała z niebieskimi oczami.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. Jest u ciebie Bina? - spytał szeptem.

Kate trochę się zirytowała. Odkąd Jack zreiterował, czuła się we własnym mieszkaniu jak na dworcu centralnym.

- Nie - odburknęła. - Zadzwoń do niej do domu.

- To dobrze - powiedział Maks normalnym głosem. - Chciałem ci coś pokazać, ale chyba lepiej, żeby ona tego nie widziała. - Wziął Kate za rękę i pociągnął na górę, nie zważając na jej znudzone miny.

Drzwi do jego mieszkania były uchylone. Było to typowe kawalerskie gospodarstwo: czarna skórzana kanapa, kupa sprzętu, kosztowne stereo i plik gazet w kącie. Maks posiadał oczywiście najnowszy model laptopa i właśnie w komputerze było to, co chciał jej pokazać.

- Rzuć okiem i poradź mi, co robić. - Rozluźnił krawat i zaczął stukać w klawisze. Przez chwilę Kate myślała, że chce się poradzić w sprawie akcji albo udziałów, choć jedyne, co dzieliła w życiu, to był pokój w akademiku. Ale zamiast tabelki czy kolumn cyfr na ekranie pojawiło się zdjęcie. A na tym zdjęciu Jack z nagim torsem. Stał na tarasie z widokiem wspaniałej plaży w tle, a obok niego - piękna dziewczyna.

- O cholera! - zakląła Kate. - Kiedy to dostałeś?

- Dzisiaj. Uważasz, że powinienem pokazać ten mail Binie?

- Uważasz, że powinnam cię wyrzucić przez balkon? Na myśl o Binie, która zobaczy fotkę tego swojego uśmiechniętego dupka, Kate zrobiło się niedobrze. Kiedy sama odkryła, że Steven ją zdradza, była tak załamana, że przez trzy dni nie ruszyła się z łóżka pod pozorem ciężkiej choroby. Bina rozsypałaby się tak, że nie byłoby co zbierać.

- Też mi się zdawało, że lepiej nie. - Maks niepewnie wzruszył ramionami. - Tylko wiesz, w jakiś sposób czuję się za nich odpowiedzialny. Poznałem ich ze sobą,

146

i w ogóle... - Gniew Kate się rozplynął. Zawsze jej się zdawało, że Maks to zupełnie przeciętny gość, jeden z tysięcy klonów-japiszonów rodem z Wall Street. Nawet w okresach, kiedy zdarzało mu się mieć stałą dziewczynę, nie okazywał wielkich uczuć. A tu tymczasem taka ludzka troska o cudze uczucia...

Prawdziwe wzruszenie... Kate zobaczyła nagle Maksa w nowym świetle i było jej trochę wstyd, że wcześniej nie umiała go docenić.

- Znam Jacka. Zawsze był monogamistą. - Maks pokręcił głową. - Wiele razy widziałem się z Biną. Wiem, że zrobił jej krzywdę, ale zapewniałem ją, że to było tylko takie głupie gadanie. I kto by pomyślał, że taki typ jak Jack... - Maks popatrzył na obrazek w komputerze, najwyraźniej zagubiony. - Ładna sztuka - mruknął.

- Ha, i niech sobie tam żyją długo i szczęśliwie - cierpko skomentowała Kate. - Jestem pewna, że Jack i ta pani znajdują wiele wspólnych tematów.

- Coś ty! Przecież on się nie żeni - bronił kuzyna Maks. - Nawet Jack nie jest aż taki głupi.

- Skąd wiesz?

- Przeczytaj sobie tego maila - Maks pstryknął klawisz i na ekranie ukazał się tekst: „Stary, co za miejsce! Widoki, jak widzisz, elektronika tania, a baby super, bierzesz, co chcesz. Musisz tu przyjechać! Dolar rządzi, a za forszę możesz mieć wszystko”.

Kate nie doczytała do końca.

- Obłeśny typ - skomentowała i podeszła do drzwi.

- Więc radzisz, żebym nic nie mówił Binie. Dobrze kumam?

- Prawidłowo, mój Einsteinie - rzuciła i zbiegła po schodach. Już w progu usłyszała telefon. Oczywiście, Elliot.

- Lepiej mnie od razu zastrzel - powiedziała do słuchawki.

- Ja też ci życzę miłego wieczoru - odparł na to. - Nie miałem okazji złapać cię w szkole, a musisz wiedzieć, że w sobotę rano wybieramy się z Brice'em i Biną na zmianę image'u. Pójdiesz?

147

Kate zawahała się, z jednej strony poruszona po wizycie u Maksa, z drugiej wciąż nie potrafiąc zaakceptować całej intrygi. Czym różniło się robienie z Biny kogoś całkiem innego od fantazjowania małej Jennifer? To tylko fasada, mc prawdziwego. A jednak fotografia Jacka zrobiła swoje.

- Idę - powiedziała.

Dopiero po odłożeniu słuchawki zdała sobie sprawę, że w takiej sytuacji nie może umówić się z Michael'em.' Po rozstaniu z kompletnie nieprzewidywalnym Steve-nem, Kate niezwykle ceniła sobie regularność, z jaką spotykali się z Michael'em w każdą środę i piątkowo-so-botną część weekendu. W tygodniu zwykle chodzili do kina, a potem do jej mieszkania. W piątki umawiali się albo u niej, albo u niego. Przeszkadzało jej trochę, że Michael zbyt łatwo wpadł w rutynę i nie lubił jakichkolwiek zmian w tym schemacie. Kiedy sam musiał gdzieś wyjechać, co zdarzało się nieczęsto, gęsto się z tego tłumaczył. Kate żałowała milej i leniwiej wspólnej soboty. Postanowiła go namówić, żeby popracował sobie w sobotę, kiedy ona wyjdzie na miasto z przyjaciółmi a zarezerwował dla niej niedzielę. Podniosła słuchawkę i nacisnęła numer Michaela.

19

W dwa dni później Wiedźmy w towarzystwie Brice'a i Elliota szły Piątą Aleją. Wszystkie napraszały się do udziału w tej wyprawie.

- Najwyższy czas - mówiła Barbie. - Zaczynasz wyglądać jak ortodoksyjna Żydówka.

- To przez te włosy - zgodził się z nią Brice. - Są jak stara żydowska peruka.

- Brice! - oburzył się Elliot.

- Prawda zawsze boli - powiedziała Bev sentencjonalnie i poklepała Binę po ramieniu, a potem pogłaskała własny brzuch.

148

- O Boże, chyba muszę do kio - jęknęła Bina. - Strasznie się denerwuję. Jackowi podobały się moje włosy.

- Chyba nie bardzo - przyłożyła jej Barbie.

- Spokojnie. Idziemy do Louisa Licariego. Mają tu wspaniałe toalety - powiedział Brice, wkraczając do marmurowego holu. Kate w milczeniu potrząsnęła głową. Zlekceważono ją kompletnie i tylko Brice pamiętał, że jest razem z nimi. - Też możesz się przy okazji ostrzyć - poradził.

- Ani myślę. - Lubiła mieć dłuższe włosy, co podobało się zarówno Stevenowi, jak Michaelowi. W takiej fryzurze wyglądała bardziej sexy, poza tym włosy łatwo było upiąć. Obrażona na cały świat, mimo wszystko weszła do windy, która zawiozła całe towarzystwo na trzynaste piętro, do lokalu z widokiem na katedrę Świętego Patryka.

- Ojej! - zawołała Bina, gdy odsłonił się horyzont. - Prawie jak Epcot!

Brice nie zwracał uwagi na widoki.

- My do Pierre'a - oznajmił recepcjonistce. - Proszę mu powiedzieć, że przyszedł Brice z przyjaciółką, na strzyżenie. Chciałbym się przedtem skonsultować z Lousem. - Bev, Barbie i Bunny popatrzyły po sobie. Były pod ogromnym wrażeniem. Przez całe lata czytywały magazyn „Allure” i doskonale wiedziały, kto to jest Louis Li-cari, bóg koloryzacji. Atu okazuje się, że Brice jest z nim po imieniu. - Chodź, Bino - powiedział Brice. - Twojej główce będzie tu jak w raju - i pociągnął ją za rękę do fotela stylisty.

- Byle nie sprawdzać, co jest w środku - mruknęła pod nosem Kate. Spojrzała na Elliota, ale ten tylko wzruszył ramionami. Barbie, Bunny i Bev szły szeregiem za Biną. Kate cieszyła się, że przyjaciółka nie jest osamotniona w tej godzinie ciężkiej próby, ale, o dziwo, poczuła ukłucie zazdrości, choć wsparcie Wiedźm, kiedy zrywała ze Stevenem, niewiele by jej pomogło. Musiała radzić sobie z kryzysem zupełnie sama.

Bina spędziła w salonie piękności bite cztery godziny. W tym czasie Barbie kazała się ostrzyć, Bev zrobiła 71)

kosmetykę twarzy, a Bunny wzięta masaż, który fundnę-h jej Brice i Elliot jako spóźniony ślubny prezent. Kate zrobiła sobie tylko paznokcie, ale nawet jej się nie chciało głowić nad wyborem lakieru. W końcu to Bina miała przejść metamorfozę.

Fryzura była całkiem nowa. Pukle wokół twarzy Biny zostały rozjaśnione, a popielate pasemka uwypukliły naturalny, ciemnobrązowy odcień włosów. Kate była oszołomiona maestrią fryzjera - wycieniowane od dołu włosy sięgały teraz do końca policzków Biny i przy każdym ruchu głowy wydawało się, że otacza ją świetlista, lekka aureola. Kate musiała przyznać, że zmiana robiła wrażenie.

- Jak na Batmana, może być - to było wszystko, co powiedział Elliot, unosząc głową znad kartki, którą pokrywał cyframi. Bina zachichotała i potrząsnęła głową a jej włosy zawirowały i uniosły się jak złoty krąg. Recepcjonistka i dwie kasjerki wydały serię pełnych zachwytu ochów i achów Barbie, Bev i Bunny gruchały i szczebiotały jak stadko obłąkanych synogarlic. Kate też się temu poddała i przez moment miała ochotę na kompletną zmianę fryzury, pasemka i osty makijaż... Ale westchnęła tylko i zaraz wzięła się w garść.

- Dobra, lokal odmalowany, teraz musimy go umeblować. - Brice z niesmakiem spojrział na spraną bluzkę i kupioną na ciuchach spódnicę Biny. - Następny przystanek: Prada! - zarządził, upychając całą wycieczkę w dwóch taksówkach.

Bina nie miała szans przyjrzeć się bliżej wystrojowi sklepu ani metkom, a już stała przed ogromnym dwuskrzydłowym lustrem. Ekspedientka podpinała jej wyżej kraj spódnicy, która, zdaniem Kate, od początku była za krótka i za ciasna, a ponadto asymetryczna. Udrapowana z jednego boku odsłaniała całe udo.

- Uważacie, że to naprawdę ja? - zapytała Bina swój orszak.

72

Barbie cofnęła się o parę kroków i z aprobatą otaksowała wygląd Biny. Kate pamiętała, jak w dziesiątej klasie wiała się pod jej bezlitosnym spojrzeniem. Ale teraz Karbie podobało się to, co zobaczyła.

- Patrzcie, jak fajnie jej w tym czerwonym. Czerwony to dzisiaj nowy beż - zdradziła przyjaciółkom najnowszy trend kolorystyczny.

Kate nie miała pojęcia, co to miało znaczyć. Uważała, że Bina wygląda po prostu śmiesznie, co oczywiście nie powstrzymało grupy od zakupu spódnicy i przeniesienia się do Victoria's Secret. Brice wręczył Binie stanik typu wonderbra.

- Przymierz to, kochanie - powiedział. - Każda kobieta potrzebuje wsparcia.

- I jeszcze to - Bunny rzuciła jej czarne stringi z koronki.

Bina popatrzyła na stanik i niby-majtki przypominające nitkę dentystyczną.

- W życiu czegoś takiego nie włożę - uniosła stringi i zamachała nimi w powietrzu. - Poza tym nie zamierzam z nim iść do łóżka. Bielizna nie ma znaczenia. - Spojrzała na Elliota. - Twoje wykresy nie mówią, że muszę się z nim pieprzyć, prawda? Bo nie zamierzam.

- Żabciu, nie chodzi o seks, tylko o to, żebyś poczuła, że jesteś sexy - powiedział Brice. - Bo kiedy sama czujesz się godna pożądania, inni też cię pożądają. Mam rację, Elliot?

- Piątka z plusem.

- Bino, wiesz przecież, że Koziorożce muszą wykorzystać wszelkie sposoby, żeby uwieść faceta - powiedziała Bev. - Zresztą, idź do przymierzalni i sama się przekonaj.

Bina zniknęła za kotarą i wróciła z oczami wybałuszonymi zupełnie jak piersi, podniesione cud-stanikiem. Musiała włożyć bluzkę, żeby się pokazać, ale do podziwiania efektu wystarczyły dwa guziki rozpięte przy dekolcie. Barbie rozpięła jej trzeci.

- No, niezły cyc - pochwaliła Binę.

151

Brna gapiła się na siebie w lustrze, a potem powiedziała do Kate:

- Szkoda, że Jack mnie teraz nie widzi. - W zasłoniętej po szyję piersi Kate zabiło mocniej serce. Bina, ta mała słodka Bina, dziewczyna z podwórka, która wyglądała teraz na ostrą laskę z miasta, myślami wciąż była przy swoim Jacku. Robiła wszystko, by go odzyskać i Kate nie umiała postawić diagnozy, czy to masochizm, czy jednak miłość. Kate wątpiła, czy te zabiegi wystarczą, by Billy Nolan połakomił się na Binę. Wygląd wyglądem, a ona i tak pozostanie poczciwą Biną z alei Ocean. Ale przynajmniej będzie miała jakieś nowe zajęcie i kto wie? Aparycja seksownej laski może przyciągnąć jakiegoś nowego faceta. Bo o ile Kate mogła iść przez życie bez Michaela i w ogóle bez perspektyw na małżeństwo, Bina od dziecka miała tylko jeden cel: wyjść za mąż i mieć dzieci, najchętniej z Jackiem.

- Obróć się - zarządziła Bev. - Muszę zobaczyć, czy majtki ci się nie wrzynają.

- Jakie majtki? Przecież ich w ogóle nie widać - powiedziała Bina i posłusznie okręciła się w kółko. - To okropnie niewygodne.

- Chcesz być piękna, to cierp - wygłosiła swoją maksymę Bunny.

W Tootsie Plouhound Bina ponownie oddała się w ręce Barbie i kupiła sobie pierwszą w życiu parę butów, które wprost krzyczały: „Przeleć mnie!”.

- Potrzebny ci top z ostrym dekoltem - powiedziała Bev, nie zapominając, że celem tych zabiegów jest randka. - Skoro już sobie wywindowałaś cycki, to śmiało możesz je pokazać. A że jesteś cienka w pasie, wybierzemy coś bardzo obcisłego - tu spojrzała na swój wystający jak bęben brzuch.

Gdyby obcisła lycra opięła go jeszcze bardziej, płód mógłby tego nie przeżyć, pomyślała Kate.

152

- Tak, to doskonały pomysł - potwierdził Brice.

Gdy tak szli całą grupą po chodniku ruchliwej West Broadway, Kate nie mogła się nadziwić, jakim cudem wyrafinowani intelektualnie Brice i Elliot mogą się zadawać z jej przyjaciółkami z Brooklynu. Przez całe lata udawało jej się unikać tego rodzaju sytuacji. Nigdy nie przedstawiła Biny ani Ricie, którą poznała na studiach, ani Maggie, która była instruktorką choreografii. Nie miała złudzeń - takie znajomości nie miały prawa przetrwać, a ta rozwijała się tylko dlatego, że Brice i Elliot zastosowali to, co w psychologii społecznej nazywane jest obserwacją uczestniczącą.

Wszyscy byli w doskonałych nastrojach, tylko Kate czuła się fatalnie. Sama przez lata, odkąd sięgała pamięcią, usilnie pracowała nad sobą: nad zmianą wyglądu, stylu ubierania, słownictwa, słowem wszystkiego, co nie pasowało do jej aspiracji. Miała nadzieję, że udało jej się zbudować własną, niepowtarzalną osobowość. Teraz natomiast, patrząc, jak w pół dnia udało się przerobić Binę na inną osobę, pomyślała, że taka kreacja może być równie przekonująca. W końcu jesteśmy tacy, jakimi widzą nas inni. Kate zmieniła się, właśnie naśladowując innych - bohaterów kolorowych magazynów czy przechodniów na Manhattanie.

Elliot przystanął, by znów upolować parę taksówek, a Brice zapowiedział:

- Daj mi pół godziny, a w Permanentnym Makijażu zrobią z ciebie królową. - Oczy Biny rozszerzyły się jak w horrorze.

- Nie mam zamiaru zmieniać makijażu - zaprotestowała Bina.

Taksówka włączyła się do ruchu.

- Trzeba go mieć, żeby zmieniać - ostro rzuciła z przedniego siedzenia Bunny. Wyciągnęła z torebki szminkę. - Masz, spróbuj.

- Och, dajcie jej wreszcie spokój - błagała Kate, przerażona, jak po tym wszystkim musiało zmaleć poczucie własnej wartości przyjaciółki.

73

Ale Brna posłusznie wzięła szminkę i umalowała usta. Efekt był horrendalny - tak malowała się pani Horowi-tzowa na pogrzeby.

- W czerwonym chyba jej nie do twarzy - powiedziała Kate, tym samym dołączając do chóru krytykantów.
- W tym względzie muszę ci przyznać rację. - Brice wręczył Brnie chusteczkę. - Widzę cię w odcieniu lososia z rusztu.

Jeszcze tego dnia przed wieczorem Bina wydała tyle, ile przez ostatnie trzy miesiące. Kate była wyczerpana, ale szczęśliwa, bo przyjaciółce najwyraźniej powróciła radość życia. I dobrze, jeśli potrafi cieszyć się głupstwami. Po raz pierwszy od wyjazdu Jacka Bina zajmowała się swoimi, nie jego sprawami. Gdy zatrzymali się przed domem Kate, Elliot pomógł Bev z jej wielkim brzuchem wyładować się z taksówki.

Gdy tylko weszli do środka, Brice zawołał: „A teraz pokaz mody!”. Dziewczyny zażądały tego samego. W pokoju Kate zrobiło się nie tyle ciasno, ile klaustrofobicznie. Mieszanka kultury, subkultury oraz odmiennych orientacji seksualnych powodowała pogwałcenie przestrzeni, która była dla niej intymna i święta. Ale tylko ona z całego towarzystwa czuła się nieswojo. Bev rozsiadła się z nogami na stoliku i zaczęła się głaskać po brzuchu, Barbie wybrała bujak, a Bunny podeszła do lustra nad kominkiem i zaczęła sprawdzać, czy jej opalenizna dobrze się trzyma. Brice rozpakowywał torby, a Elliot spokojnie przysiadł na kanapie, uśmiechając się do siebie.

Bina wyniosła wszystkie łupy do sypialni i po paru minutach powróciła jako zupełnie inna dziewczyna. Zapadła cisza. Kate była oszołomiona, bo Bina w jeden dzień zmieniła się całkowicie, od stóp do głów. Była nie do poznania w dyskotekowej modni, która przechadzała się przed nimi jak na wybiegu. Kate pomyślała o Billym Nolandzie. Czy facet, któremu tak bardzo podobał się jej styl i elegancja, czego dowodem był flirt na tarasie, zaaprobuje nowy wizerunek Biny?

154

- Brawo! Wyglądasz super! - przerwała ciszę Bev. Z gardła Elliota wydobyło się wilcze wycie, a dziewczyny zaczęły głośno klaskać.

- No, teraz tylko musimy cię dostarczyć Billy'emu na srebrnej tacy - powiedział Elliot.

- Tylko jak? - Bina zachowywała się, jakby ta propozycja była czymś zupełnie oczywistym.

- Pójdziemy do niego - mrugnął Elliot. - Prowadzi bar U Fryzjera w Williamsburgu. A potem...

- Prowadzi bar? - przerwała mu Kate, ale Elliot nie odpowiedział, zaabsorbowany ustalaniem dat, miejsc spotkań i podboju oraz innych szczegółów, niczym Napoleon planujący podbój Egiptu.

- Chciałbym, o ile jako ekspertki nie macie nic przeciwko temu, pokazać wam przed sobotą parę sztuczek. Makijaż, fryzura... - zaproponował Brice. - Zaskoczę was.

- Zaskoczysz mnie kiedy indziej - powiedziała Bev. - Muszę wracać do mojego starego.

- Jasne, Bev - Barbie nie wzięła sobie do serca tego komplementu. - Jedziesz z nami, Bunny?

- Jasne - zgodziła się Bunny.

Kate przyjrzała się Bunny, ciekawa, czy udał jej się miodowy miesiąc... po doświadczeniach z Billym. Zastanawiała się, jak wyglądałby jej miodowy miesiąc z Mi-chaelem. Spędzili już razem weekend na wybrzeżu Jersey i było bardzo przyjemnie, ale całe dwa tygodnie...

Trzeba się było pożegnać. Barbie, Bunny i Bev szykowały się do wyjścia.

- Niedługo się zobaczymy - powiedziała Barbie. - Och, Bino, tak się cieszę. Superciuchy to najlepsza przepustka.

Kate nie wiedziała, czy po takim komentarzu należy śmiać się, czy płakać. Ciekawe, jak matka Barbie wpadła na to, żeby jej dać takie imię?

Po serii uścisków i pocałunków trzy przyjaciółki wyszły, a niedługo potem także Bina, którą Brice i Elliot mieli odprowadzić do metra. Kate nareszcie została sama. Przy rozbieraniu i myciu przed snem rozmyślała, jak rodzice Biny zareagują na jej widok. Pani Horowi

tzowa miała słabe serce; należało może zadzwonić i jakoś ją przygotować.

Leżąc z zamkniętymi oczami, wyobraziła sobie siebie po takiej przebiegłości. A potem zapadła w płytki niespokojny sen.

20

W gabinecie Kate siedzieli dwaj bliźniacy w identycznych zielonych sztruksach i białych podkoszulkach z wizerunkiem szczerzącego zęby tyranozaura na piersiach. Obaj nosili naklejki z imionami. Na jednej było napisane „James a na drugiej „Joseph”. Kate celowo przysiadła na blacie biurka, żeby fizycznie górować nad dwoma drobnymi trzecioklasistami. Rozmawiali już od dłuższej chwili i Kate zdawało się, że doszli do porozumienia

- Odprowadzę was teraz do naszej klasy. Ty, James pójdiesz do pani Gupty, a Joseph do pani Johnson - powiedziała poważnym tonem. - Czyli tam, gdzie was przydzielono. J

Bliźniacy Reilly byli mili, grzeczni i inteligentni. Od nowego roku szkolnego zostali jednak za zgodą rodziców rozdzieleni do różnych klas i nabrali brzydkiego nawyku podszywania się jeden pod drugiego. Gdy Kate zasugerowała rodzicom, żeby ich inaczej ubierali, usłyszała że me zamierzają ograniczać przestrzeni wolności swoich synów. A skoro synowie lubią ubierać się tak samo Ustatmo zabawa w zamianę ról się nasiliła. Sprawa zaczęła przybierać niebezpieczny obrót, ale Kate czuła że jej słowa o zaufaniu i oszukiwaniu innych trafiają do głów bliźniaków, którzy stworzyli sobie swój własny niezbadany mały świat.

- To co? Zgoda? - zapytała.

W tym momencie zadzwonił telefon. Kate odwróciła się i sięgnęła po słuchawkę.

- Doktor Jameson - powiedziała.

- Doktor Jameson? Mówi doktor Bina Horowitz. Przyjadę do pani jutro na tę konferencję planowaną na

75

szóstą. Wcześniej mam umówioną konsultację z doktorem Brice'em.

- Daj spokój, Bina, nikt nas nie słucha. - Lata ukrywania się przed wścibską matką sprawiły, że Bina dostawała paranoi. - Będę w domu jutro od piątej, ale teraz muszę kończyć. Jestem zajęta. - Kate odwróciła się do bliźniaków. - A wy macie natychmiast zamienić naklejki. - Skruszeni chłopcy przytaknęli bez słowa i wymienili się samoprzylepnymi naklejkami. Znowu zadzwonił telefon. Kate z westchnieniem odwróciła się od bliźniaków, którzy błyskawicznie się przesiedli.

- Przyszedeł do pani doktor Michael Atwood - odezwał się nosowy głos szkolnej recepcjonistki.

- Dziękuję, zaraz będę - odpowiedziała, odkładając słuchawkę. To ci niespodzianka. Michael był przecież uosobieniem rutyny. Nie potrafiła odgadnąć, co go skłoniło do tak nieoczekiwanej wizyty. Kate była tak zaabsorbowana Michaeliem, że nie zauważyła dywersyjnej akcji bliźniaków.

- Pamiętajcie - powiedziała z roztargnieniem - że zamiana ról to nie tylko zabawa, ale i oszukiwanie innych. A jeśli ich będziecie stale oszukiwać, nie uwierzą nawet wtedy, kiedy naprawdę będzie wam na tym zależało. Zrozumieliście? - W normalnych okolicznościach nie powtarzałyby drugi raz tego samego, ale wizyta Michaela trochę ją wytrąciła z równowagi.

Niewiniątka grzecznie kiwnęły głowami. Kate wzięła każdego z chłopców za rękę i poprowadziła korytarzem, na końcu którego czekał Michael. Powitał ją szerokim, nieco zakłopotanym uśmiechem. Kate ledwo na niego spojrzała. Otworzyła drzwi klasy i powiedziała:

- Przyprowadziłam Jamesa. - Joseph puścił jej rękę i w mgnieniu oka zniknął w drzwiach po drugiej stronie korytarza.

Teraz dopiero Kate mogła się zająć Michaeliem.

- Miła niespodzianka - powiedziała z uśmiechem, żeby pochwalić go za spontaniczny odruch. - Co pan tu robi, panie doktorze?

157

- Chciałem cię zobaczyć przy pracy - uśmiechnął się. - Chyba naprawdę masz talent do dzieci.
- Dziękuję. - Była ciekawa, czy kiedykolwiek myślał o niej jako o matce swoich dzieci, ale na takie rozważania było zdecydowanie zbyt wcześnie.
- Mam nadzieję, że już kończysz - powiedział. - Nie masz mi za złe, że wpadłem?
- Wręcz przeciwnie. Nawet mi się to podoba - odparła zupełnie szczerze.
- Chcę ci coś pokazać. Nie mogłem czekać do wieczoru. - Sięgnął do teczki i wyciągnął z rozmachem grube naukowe czasopismo. - Jeszcze ciepły.
- Och, Michael! Wydrukowali twój artykuł! - Pracował nad nim kilka miesięcy; robił też badania terenowe. Uważał tę pracę za punkt zwrotny w swej karierze, a Kate mu kibicowała. Uwiesiła mu się na szyi. - Tak się cieszę - powiedziała. - Taka niespodzianka! - Otworzyła pismo i znalazła artykuł, co nie było trudne, bo Michael już zdążył zakreślić go w spisie treści grubym czerwonym markerem. Wzruszała ją to.
Zaprowadziła go do gabinetu.
- To pierwszy egzemplarz - mówił z dumą. - Pomyślałem, że powinniśmy to oblać, a potem iść na kolację.
- Kate zgodziła się z uśmiechem. - Nie mogę się doczekać weekendu. - Objął ją ramieniem i połaskotał w szyję. Dostała gęsiej skórki i zaczęła chichotać, a wtedy w drzwiach pojawił się dyrektor McKay.
- Przepraszam - powiedział.
Michael odskoczył jak oparzony, a Kate walczyła, by nie okazać wstydu uczennicy przyłapanej na gorącym uczynku. Na twarzy McKaya malowało się zakłopotanie i zgorznienie. Kate z łatwością odgadła, co o niej myśli: że zwodzi Elliota, a gdy ten nie widzi, jak dziwka rzuca się na innego faceta. Ale to w końcu nie był jego interes, więc uśmiechnęła się tylko.
- O co chodzi, panie dyrektorze?
- Znowu mamy problemy z bliźniakami - powiedział, usiłując nie patrzeć na Michaela.

76

- Wiem. Niedawno skończyłam z nimi sesję. Porozmawialiśmy sobie szczerze, bo trzeba te problemy rozwiązać. Pan pozwoli, dyrektorze, że przedstawię doktora Michaela Atwooda.
McKay kiwnął głową, ale zaraz znowu zwrócił się do Kate.
- Wiem, że pani z nimi rozmawiała, ale znowu udało im się zamienić miejscami.
- Uff- westchnęła Kate. - Będę musiała bardziej nad nimi popracować.
- I mnie się tak zdaje - wyskandował McKay, odwrócił się i znikł za drzwiami.
- Uff? - zdziwił się Michael. - To termin z Freuda czy Junga?
Roześmiała się, choć wcale jej nie było wesoło. No, ale i tak całą sprawę musiała odłożyć do poniedziałku. Teraz pozostało jej przekonać Michaela do zmiany planów na weekend.
Kiedy już wyszli ze szkoły i mijali boisko, wzięła Michaela za rękę.
- Jestem taka szczęśliwa, że po mnie przyszedłeś - powiedziała. - Mam więcej czasu dla siebie. - Michael skinął głową. No, jak na rozbieg wystarczy, pomyślała Kate. - Ale wiesz... Mam jutro zajęty wieczór.
- Jutro? Wieczór? Przecież to sobota.
- No wiem, ale Bina...
- Znowu Bina.
- To tylko parę godzin.
- Parę godzin? To sobotni wieczór - powtórzył z pretensją.
- Przykro mi. Nie idę z Biną dla zabawy. Po prostu muszę. - Gdy usłyszała własny głos, zrobiła się zła, i na siebie, i na Michaela. Nie miała obowiązku się przed nim tłumaczyć. Więc skąd to poczucie winy? Był to mało znaczący incydent i nic nie zaszkodzi, jeśli Michael zostanie zmuszony do większej elastyczności. Michael pokiwał głową i siedł jakiś czas ze wzrokiem wbitym w czubki butów. Kate widziała, jak ze sobą wal-

159

czy. W końcu włożył rękę do kieszeni, wyciągnął coś i podał jej na dłoni. Dwa błyszczące nowością klucze na równie nowym breloczku.

- Dobrze - powiedział. - Niech będzie. Tu są klucze. W sobotę będziesz mogła sama sobie otworzyć drzwi. Kate ujęła je ostrożnie jak cenny klejnot. Dawno temu wymiana kluczy oznaczała, że mężczyzna jest twój. Oznaczała wiarę i zaufanie.

- Och, Michael - wyszeptała i ucałowała go.

Drugą jej myślą było, że powinna teraz dać mu klucze do swego mieszkania. Ale wcale jej to nie cieszyło. Następnego wieczoru zrobiona na bóstwo Bina, Brice i Elliot spotkali się u Kate. Stąd mieli rozpocząć swą wyprawę do Brooklynu. Kate spojrzała na swoją niebieską sukienkę z dzianiny - mini, ale z golfem - i poczuła się jak nieubrana. I dobrze. Stevenowi bardzo się w niej podobała. No, ale tu chodziło o Binę, a nie o nią, a zresztą Billy nic dla niej nie znaczył.

- To lepsze niż zeszłoroczna wycieczka do Nevis - powiedział Brice. - Zawsze mnie fascynowała subkultura tubylców.

Kate zakaszłała, żeby zagłuszyć to zdanie, i rzuciła szybkie spojrzenie na Binę, ale Bina była zbyt zaabsorbowana utrzymaniem równowagi w swoich nowych, seksownych sandałach, żeby zwracać uwagę na to, co kto mówi. Brice, patrząc na jej godne pożałowania wysiłki, pokrzykiwał tylko: „Głowa do góry!”, „Plecy prosto!” i „Patrz przed siebie!”. Ciekawe, skąd szacowny prawnik zna te wszystkie damskie sztuczki, przebiegło Kate przez myśl. Bina wypchnęła biust do przodu i uśmiech zastąpił na jej twarzy wyraz koncentracji. Prawie pewnie zrobiła kilka okrążeń po pokoju.

- Hej, chłopaki! Idzie mi jakoś, no nie? - zawołała. -Dzięki, Brice!

- Brice, gdzieś ty się nauczyłeś chodzić na szpilkach? -podejrzliwie spytała Kate.

160

- Hej, urządzasz bal czy co? - dobiegł zza drzwi stłumiony głos Maksa. Elliot, który był najbliżej, nacisnął klamkę. Maks z rzeczami z pralni pod pachą i torbą z jedzeniem w dłoni stanął w progu jak wryty. Przez całą długość mieszkania patrzył na Binę. Oczy latały mu w górę i w dół. Z wrażenia upuścił zakupy i plastikowe worki z praniem. Po chwili spróbował coś z siebie wykrztusić. - Bina? To naprawdę ty? - zapytał, po czym zarumienił się i spuścił wzrok. Elliot pomógł mu pozbierać wieszaki i chińszczyznę, która na szczęście nie rozlała się po podłodze.

- Cześć, Maks - rzuciła Bina.

Kate nie wierzyła własnym uszom, słysząc z jej ust ton doświadczonej flirciary. Znały się przecież długie lata, ale Kate była pewna, że Binę stać najwyżej na jakieś sentymtalne, rzewne pojękiwania. A tymczasem... Teraz już nie była taka pewna, że Binie nie uda się umówić z Billym Nolanem. Takiej Binie...

- Masz swój obiadek - powiedział życzliwie Elliot i podał Maksowi torbę. - Musimy już lecieć.

Kate złapała torebkę i wypchnęła najpierw Brice'a, a za nim Binę. Niestety, musiała zamknąć drzwi na klucz, z czego skorzystał Maks.

- Co się z tobą stało? - zapytał Binę.

Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, uprzedził ją Brice.

- To wiem tylko ja i jej osobisty fryzjer. Pa! - rzucił i pociągnął Binę po schodach.

Kate zrobiło się żal Maksa zamienionego pod jej drzwiami w słup soli.

- Nie przejmuj się, stary - pocieszyła go. - To nie Bina, tylko jej zła siostra-bliźniaczka.

Taksówka przemknęła przez most i wydawało się, że zagubiła się na Brooklynie.

- Wiesz, gdzie to jest? - spytała Kate Elliota.

- Jasne. Zatrzymamy się tutaj. Umówiłem się ze wszystkimi na rogu. Bar jest ze dwie przecznice stąd,

161

ale muszę jeszcze trochę podszkolić Binę. A ty, Bino, jeśli chcesz, żeby wszystko wypaliło, musisz zapamiętać jedno słowo: SEKS.

- To część twojego planu? - westchnęła Kate. - Jeśli to niezbędny warunek, równie dobrze możemy od razu wracać do domu. Bina chyba jasno dała ci do zrozumienia, że się nie prześpi się z tym facetem.

- Myślałam, że nie muszę z nim iść do łóżka - jęknęła Bina. - Przecież kocham Jacka i...

^ - Uspokójcie się - uciął Elliot. - Nie seks, tylko S-E-K-S. O Boże, nienawidzę skrótowców, to takie biurokratyczne i militarne. Mówiąc SEKS miałem na myśli: sygnalizować, epatować, kołować i spieszyć.

- Co mam sygnalizować? - spytała Bina niepewnym głosem.

- Zainteresowanie. Na przykład możesz sobie oblizywać usta.

- I to wszystko, co ci wolno - dodała Kate.

- I to go ma... epatować? A gdzie mam kołować?

- Nie gdzie, tylko kogo! Jego! Masz udawać, że cię nie interesuje - westchnął z rezygnacją Elliot.

- Dlaczego? - Kate nie podobały się nowe nauki Elliota. Zaczęła się bać, że Billy w ogóle nie zwróci uwagi na Binę i cały plan upadnie.

- Bo facet ma kompleks na punkcie stałych związków - wyjaśnił jej z pogardliwym grymasem. - O Boże! To ty jesteś od psychicznych, nie ja.

- Nic nie rozumiem - wyznała Bina.

- Jeśli go będziesz olewać, to się ciebie nie przestraszy. - Elliot tłumaczył jej to wszystko wolno i wyraźnie, jak dziecku. - A jeśli nie będzie się bał, zaprosi cię na randkę, może nawet nie raz, tylko parę razy. Wystarczy, jeśli się będzie tobą interesował przez dwa miesiące koma siedem.

- Rozumiem - skwitowała wesoło Bina. - Sygnalizuję, epatuję, kołuję... Co było na końcu?

- Masz go spieszyć.

162

- To będzie łatwe - powiedziała Kate. - Wystarczy, że powiecie Billy'emu Nolanowi, po co to wszystko robimy, a spieszy się jak cholera.

- Musisz go spieszyć, ale tylko trochę. - Elliot puścił mimo uszu słowa Kate. - Masz go spieszyć na tyle, żeby potraktował to jako wyzwanie, a nie na tyle, żeby od ciebie uciekł. Kumaszczyk?

- Chyba tak... - Bina była w kłopotcie, bo nie dość, że musiała zapamiętać znaczenie skomplikowanego skrótu, to jeszcze musiała iść prosto i to z uśmiechem na twarzy.

- No to wio! - Brice zamachał na przejeżdżającą taksówkę. - Wiedźmy i Billy czekają! - Roześmiał się. - Będzie tak, jakby Ozzie Osbourne z rodziną przyszedł na ulicę Sezamkową!

Taksówka zatrzymała się przy ulicy Bedford, gdzie byli umówieni z Wiedźmami. Bev i Barbie już czekały. Cięża Bev była jeszcze bardziej widoczna niż ostatnim razem, natomiast Barbie znalazła w szafie ubranko jak dla piętnastolatki, tylko w większym rozmiarze.

- O Jezus, jak ja dawno się nie umawiałam z dziewczynami na mieście - wykrzyknęła Bev.

- Ja też. Z dziewczynami w biologicznym sensie, oczywiście - Elliot rzucił zakochane spojrzenie w stronę Brice'a, który już zdążył pograżyć się w poważnej dyskusji z Barbie na temat długości spódnic w tym sezonie.

- Bunny powiedziała, że będzie na nas czekać w barze - powiedziała Bev.

- Przecież dopiero co wyszła za mąż - zdziwiła się Kate, której stare „ja” wciąż walczyło z nowym. - Nie woli spędzać weekendu z Arniem?

- No właśnie. Wyszła za mąż i odpękała miesiąc miodowy. Czego ty jeszcze chcesz? - zapytała Bev.

Kate uśmiechnęła się w mroku. Jej paczka miała bardzo konkretne i pragmatyczne poglądy na małżeństwo. Było to zło konieczne, ale nie bardzo zobowiązujące. Po

ślubie żona nadal spotykała się ze swymi koleżankami, a mąż z kumplami.

Patrząc na swych tak niedobrych przyjaciół, Kate zastanawiała się, czy cała akcja ma jakieś szanse. Odciągnęła Binę na bok.

- Nie musisz tego robić - szepnęła.

- Pomyśl, Kate - zaczęła Bina - po tym, jak poświęciłam draniowi sześć lat życia, ten mi wciska jakieś ciemnoty o poznawaniu samego siebie. Co on sobie myśli? Że kto on jest? Angielski król? - Bina spojrzała na Bev, a konkretnie na jej napęczniały brzuch. - Nikt z nas nie zna sekretu wiecznej młodości, a zegar biologiczny tyka. Ciebie to nie bierze?

Elliot, który słyszał całą rozmowę, uznał, że to właściwy moment, by się wtrącić.

- Kate, jak każda nowoczesna kobieta, już dawno dała sobie zamrozić komórki jajowe - powiedział, otaczając przyjaciółkę ramieniem.

- Naprawdę? - zdziwiła się naiwnie Bina.

- Serio? - dołączyła do niej Barbie.

- Nie słuchajcie go, to świr - zbyła je Kate, jakby gadanie Elliota wcale jej nie poruszyło. Tymczasem na jej policzkach wykwitły ciemne rumieńce. - My tu gadu-gadu, a gdzie w końcu jest ten bar? - odwróciła uwagę przyjaciółek od kwestii zamrażania jajeczek.

- Myślę, że na tym rogu musimy skręcić. - Barbie wskazała na boczną uliczkę. - Bunny mi wszystko wytłumaczyła. Bar musi być gdzieś blisko. - Skręcili. - Musimy znaleźć słupek z napisem „Fryzjer”.

- Mam! - Brice wskazał im słabo widoczny, pomalowany w czerwone, białe i niebieskie paski słupek. Po-deszli bliżej.

21

-Jeśli tylko jest tam Billy, to wchodzę. - Głos Biny przerwał tok myśli Kate. - Co mam zamówić? Piwo?

164

- Pomogę ci - zaofiarowała się Kate. - Wy poszukajcie stolika. Jeśli nie przyjdziemy za dziesięć minut, wyślijcie kogoś na zwiad.

Kate i Bina zaczęły się przepychać do baru. Za ladą w rogu stał Billy Nolan. Biała koszula podkreślała jego piękną opaleniznę i szerokie bary. Kate była ciekawa, czy z próżności korzystał z solarium, ale nie miała teraz czasu na dłuższe rozważania.

- Zawołaj go - powiedziała Binie. - Musi zwrócić na ciebie uwagę.

- Co mam powiedzieć?

Miały pecha, bo pojawił się przed nimi drugi barman, łysiejący gość z brzuchem wskazującym, że gustuje w piwie.

- Co panie zamówią?

- Cholera - szepnęła Bina. - To nie on.

- Dobrze się zaczyna - odszepnęła Kate, a do barmana powiedziała: - Dziękujemy. Na razie popatrzymy, co tu macie.

Kate szybko zlustrowała drugi koniec baru. Tam, gdzie stał Billy, było najtłoczniej, a usadowiony na stołkach tłumek dziewczyn prawie zupełnie zasłaniał jego sylwetkę. Kate odciągnęła Binę. Okrążyły bar i przepchały się na upatrzoną pozycję.

Oczekując w kolejce, Kate westchnęła. Czowała się już za stara na takie wyprawy. Ale czy trzydzieści jeden lat to naprawdę starość? Miejsce nawet jej się podobało, bo było urządzone z wyobraźnią. Do biało-czarnej marmurowej podłogi przykręcono odnowione fryzjerskie fotele. Za mahoniowym barem połyskiwały prawdziwe fryzjerskie lustra. Między butelkami whisky i wódki na półkach stały stare przyrządy do golenia i kosmetyki z zeszłego stulecia do pielęgnacji włosów. Wnętrze z pewnością zostało znacznie rozbudowane. Oprócz baru były tu stoliki, a w głębi, wzdłuż długiej ściany, zaciszne nisze. Panował ogłuszający hałas, zupełnie jak w metrze. Kate była zadowolona, że nie przyprowadziła tu Michaela. Wszystko tu było takie... podmiejskie.

- Boziu! To on! - Zza pleców Kate wychyliła się Bina. Kate odwróciła się do niej.
- Tak. Nasz idol wciąż tu jest. Przepchaj się z mojej lewej i zamrugaj do niego - poradziła.
- Co miało być pierwsze? - denerwowała się Bina. - Sygnalizować czy spieszyć?
- Po prostu zawołaj go po imieniu i zamów piwo. - Kate znów stanęła twarzą do baru, żeby wspomóc Binę. Billy, z włosami jeszcze bardziej złotymi, niż to zapamiętała, i z uśmiechem białym jak jego koszula, nalewał właśnie drinki innym klientom. - No, odezwiw się - dała Binie kuksańca pod zebro.
- Billy! Czekamy! - wykrztusiła Bina. Odwrócił się natychmiast.
- Co podać? - spytał, czarując je zawodowym uśmiechem.
Kate odwróciła głowę, ale za późno. Billy spojrział jej prosto w oczy. Była pewna, że ją rozpoznał. Znów kuk-snęła łokciem Binę.
- Dwa dzbanki Shirley Tempie i piwo. - Bina zaczerwieniła się nagle.
- Dobrze, ale nie całkiem - skomentowała cicho Kate.
Bina zamarła, ze sztucznym uśmiechem i wybałuszonymi oczami. Billy zmrużył oczy i znów spojrział na Kate, która nie dawała po sobie poznać, że go zna, i wypychała do przodu Binę.
- Dla samych kierowców i jednego pijaka? - zażartował Billy. Nie zwracał uwagi na nerwowy chichot Biny, a pytanie skierował do Kate.
- Miały być dwa dzbanki Shirley Tempie i raz piwo - odparła, wcale nierozbawiona.
- Wiem, że pytanie jest banalne - powiedział - ale czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?
- Znasz moją przyjaciółkę Binę? Spotkaliście się na weselu Bunny i Arniego - odparła. - Bino, to jest Billy. Billy nie zwrócił na Binę najmniejszej uwagi. Nie odrywał oczu od Kate, aż spłonęła gorącym rumieńcem.

80

- Miło cię poznać. - Billy w końcu kiwnął głową w stronę Biny. - Ale ty i ja... - zaczął, wciąż wpatrzony w twarz Kate. - My się spotkaliśmy...
- Bina mieszka w Brooklynie - przerwała mu Kate.
- Tak? Gdzieś w pobliżu? - Billy po raz pierwszy rzucił okiem na Binę.
- Można tak powiedzieć. W Park Slope - trochę zbyt szybko zatrajkotała Bina.
Billy zaczął nalewać piwo do dzbanków.
- Między Park Slope a Williamsburgiem jest duża odległość, Rina - powiedział.
- Bina - poprawiła go Kate, zirytowana taką beczelnością. - Ona ma na imię Bina.
Billy wzruszył ramionami i podał im tacę. Kate wzięła ją i wraz z Biną poszły do stolika, gdzie czekała reszta towarzystwa.
- On tam był! - obwieściła Bina.
- Kto? - spytał z ironią Elliot.
- ON! - wrzasnęła Bina.
- Meł Gibson? - przyłączyła się do zabawy Bev.
- Bill Clinton? - rzuciła Barbie.
- Był tam Billy - powiedziała Kate po cichu do Elliota. - Obojętny jak śledź w konserwie. - Elliot zrobił głupią miną. Było jasne, że muszą ostro wesprzeć Binę, bo inaczej nici z intrygi. - No, kobitki, łapcie się za drinki. - Kate postawiła na stole tacę. - Ja muszę bieć do ki-belka.
Przepchnęła się do małej toalety, gdzie była tylko jedna kabina. Zdziwiło ją, jak było tu czysto. Ledwie się zamknęła, usłyszała za drzwiami dwa męskie głosy.
- Stary, widziałeś, jak się ta ruda na mnie gapiła? - odezwał się pierwszy, gruby i chrapliwy, należący, jak Kate pamiętała, do drugiego barmana imieniem Pete. - Stary, to dopiero laska! A jakie ma oczy... I nie tylko oczy - dodał znacząco.
- Która ruda? - natychmiast rozpoznała głos Bil-ly'ego.
- Ta, co zamawiała dwa dzbany piwa.

167

- W ogóle na ciebie nie patrzyła.
- Co ty tam wiesz - mruknął Pete. - Myślisz, że wszystkie lecą tylko na ciebie. Nie łapiesz takich subtelności. Ona się do mnie pali.
Kate usłyszała prychniecie i na moment zapadła cisza. A potem znów odezwał się Billy.
- Wpadła tu dzisiaj Susie.
- Kurde! - zaklął grubas. - Żał mi jej. Ostra była laseczka. Czemu ją rzuciłeś?
- A bo ja wiem - odparł Billy. - Tak czy owak, podchodzi do mnie i mówi...
- Czekaj, niech zgadnę - przerwał mu Pete. - Przychodzi i mówi, że się zaręczyła. Mam rację?
- Skąd wiedziałeś?
- Billy, jesteś moim starym kumplem, to ci powiem. Nie mam pojęcia, co wyprawiasz z tymi babami, ale co którą rzucisz, natychmiast wychodzi za męża. Ty wpadasz i wypadasz, jak do motelu, a inni meldują się na stałe.
Kate już dawno zrobiła siusiu i wcale nie chciała podsłuchiwać. Spuściła wodę, umyła ręce, nacisnęła guzik suszarki, a mężczyźni za drzwiami wciąż rozmawiali.
- Wiesz, że normalnie mnie to nie rusza - mówił Billy. - Ale niedawno byłem na weselu Arniego i wtedy do mnie dotarło, że wszyscy moi kumple już się poženili, tylko ja jeden jestem sam.
- Prowadzisz bar, a w takim interesie nie warto się żenić - orzekł Pete. - Nie masz charakteru do żeniaczki. A tak przy okazji, to co u Tiny?
Kate nie chciała tego dalej wysłuchiwać. Szybko otworzyła drzwi, chcąc się wymknąć do stolika, nim Billy i jego rozmówca się spostrzegą. Okazała się jednak nie dość szybka. W korytarzyku prowadzącym do ubikacji stanęła twarzą w twarz z Billym Nolanem.
- Hola! Gdzie tak pędzisz, rudzielcu - powiedział, gdy chciała go minąć bez słowa. Ale złapał ją za rękę. Korytarzyk był ciasny i jakiś przechodzący gość pchnął Kate w stronę Billy'ego, który przytrzymał ją za ramiona. - Na drugi raz uważaj, koleś! - krzyknął za klientem

81

i spojrzął w oczy Kate. - *Je pense...* - przerwał na chwilę. - *Je n'oubliez pas* - dokończył po francusku.
- Ja też cię pamiętam - powiedziała obojętnym tonem. Po diabła ten gość ciągle mówił do niej po francusku?
- Pewnie. Rozważaliśmy problemy egzystencjalne. Sartre zawsze mi się kojarzy z weselem. - Kate nie mogła powściągnąć uśmiechu. Ten typ był niesłychanie pewny siebie. Tylko jak to zrobić, żeby się zainteresował Bi-ną. - Co cię sprowadza na tę stronę rzeki? - spytał.
- Umówiłam się na drinka z przyjaciółmi - wskazała swój stolik, ale wtedy właśnie Pete postukał Billy'ego w ramię.
- Hej, stary. Zapomnij o podbojach, bo sam przy barze nie dam rady. - Kate znów się splonęła na te słowa. Ona miałyby być „podbojem” Billy'ego?
- Cześć - rzuciła szybko z wymuszonym uśmiechem. Wróciła do stolika, mając nadzieję, że ryba połknęła przynętę. I rzeczywiście. Kiedy wypili piwo, a Barbie zdążyła poprawić makijaż Biny, przy stole pojawił się Billy z dwoma nowymi dzbanami w rękach.
- Witam wszystkich U Fryzjera - powiedział, postawił piwo na stole i uśmiechnął się do Kate. - Więc to prawda, co mi mówiłaś na weselu, że należycie do jednej paczki.
Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Kate. Przed nikim nie zdradziła się ze swego pas *de deux* z Billym na tarasie, czego teraz pożałowała. Zauważyła, jak po drugiej stronie stołu Bev trąca łokciem Binę.
- Cześć, Billy - odezwała się Bunny. - Wygląda na to, że interes kwitnie.
- Naszło się kupa luda - bąknęła z podziwem Bev. -I są tu tańce.
- Taaak, udało mi się małe hokus-pokus. - Billy znów spojrzął na Kate.
- Czy ty w ogóle masz kiedyś wolne? - zapytała Bev.
- W soboty, ale dzisiaj drugi barman zachorował. Miałem szczęście, że akurat dzisiaj przyszłyście, ślicznotki.

Przez gwar i muzykę przebił się ryk Pete'a.

169

- Hej tam, Billy! Ja nie jestem człowiek-orkiestra! Gdzie jest Joey?! - Billy nawet nie drgnął, a Bunny w desperacji złapała go za rękę.
- Billy, to moja przyjaciółka Bina. Myślę, że powinniście się bliżej poznać.
- Tak. Miło mi cię poznać. - Billy musnął Binę niewi-dzącym wzrokiem i odwrócił się. Kate pomyślała, że wóz albo przewóz.
- Możę umówisz się ze mną i z Biną na kręgle w środę? - spytała.
- Nie wpadłbym na to, że lubisz takie plebejskie rozrywki - odparł z uśmiechem.
Barbie wcisnęła mu do ręki nagryzmołony na jakimś świstku numer telefonu Biny.
- Masz - powiedziała. - Bina się z tobą umówi. - Rozmowę przerwał kolejny ryk od strony baru i tym razem Billy zareagował.
- Idę! - odkrzyknął, posłał wszystkim jeszcze jeden zniewalający uśmiech i zniknął w tłumie.
- O Boże! - jęknął Brice. - Co za facet! Mogę iść z wami?
Elliot spojrział na niego znacząco, a potem zwrócił badawcze spojrzenie na Kate. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo Bev w poczuciu triumfu zaczęła po kolei przybijać każdemu piątkę.
- Dobra robota! - Barbie pochwaliła Kate, uderzając w jej otwartą dłoń.
- Udało się - przytaknęła Bunny.
- On, zdaje się, myśli, że umówił się z Kate - powiedział Brice.
- No to się rozmyśli - odparła Kate - kiedy przedstawię mu Michaela. A tak w ogóle, to ma przecież dzwonić do Biny.
- Dzięki, Kate - Bina wyglądała na skrajnie wyczerpaną. Kate uśmiechnęła się, żeby ją pokrzepić. Nie miała pojęcia, jakim sposobem zdoła namówić Michaela w środę na kręgle.

82

22

Kate z rozpędu nacisnęła brzęczyk; dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Michael dał jej klucze. Zaklęła pod nosem i spojrzała na zegarek. Za kwadrans pierwsza. Michael na pewno już spał, a ona cuchnęła piwem, co mu się nie spodoba. Skoro musiała wyjść z przyjaciółmi, w porządku, ale niekoniecznie dobrze się przy tym bawić. Otworzył w ubraniu, ale zaspany. Objęła go.
- Nie musiałeś na mnie czekać - powiedziała. Wolałaby być teraz we własnym mieszkaniu, a przede wszystkim w ogóle nie chodzić do Brooklynu. Ale Michael tylko ziewnął i przeciągnął się.
- Czas do łóżka - mruknął.
Kate powiedziała, że musi zrobić siusiu i zamknęła się w łazience.
Umyła twarz, wyszorowała zęby i zrobiła to jeszcze raz. Sięgając po ręcznik, zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała dziwnie... tajemniczo. Przez moment własne rysy przypomniały jej twarz ojca - zarys szczęki, rozstawienie oczu, linia włosów. Przestraszyła się. Zdała sobie sprawę, że nie chodzi tu o czysto fizyczne podobieństwo, ale właśnie o wyraz ukrytej winy. Stała naprzeciw lustra, oświetlona gołą żarówką i patrzyła swemu odbiciu prosto w oczy. Nie masz się czego wstydzić, powtarzała sobie w duchu. Jeśli nawet Michael jest takim pedantem, nie ma w tym twojej winy. Wyjście do knajpy z przyjaciółkami nie jest niczym nagannym.
Nic z tego. Naganne było, że myślami była przy Billym Nolationie. Nie chciała tego, nie chciała pamiętać o podniecającym flircie na tarasie, ani o tym, co było później. Nie usprawiedliwiała jej wcale, że robiła to dla Biny. Nawet jeśli bawiła się z Billym w kotka i myszkę, na ze wewnątrz wyglądało to inaczej. Billy w to wierzył. Czy to nie była zdrada w stosunku do Michaela? Znowu przypomniały jej się kłamstwa, które mała Jennifer wciskała swoim kolegom z klasy. Kate, w dzieciństwie wychowy

171

wana przez matkę w duchu katolickim, nigdy nie zapomniała, czym jest grzech - grzech popełniony i grzech zaniechania. Czy była winna grzechu zaniechania?

Wróciła teraz, by dzielić łóżko ze swoim kochankiem, a czuła się jak sprzedajna dziwka. I nie dlatego, że jej oddech cuchnął piwem, a ubranie papierosami. Wstydziła się własnych uczuć.

Skończyła się myć i poszła do sypialni w staniku i majtkach. Zaskoczył ją widok nagiego Michaela, który czekał na nią, nakryty tylko prześcieradłem. Na nocnej szafce stała zapalona świeca. Normalnie sypiał w podkoszulku i spodniach od pizamy. To, co zobaczyła, było wyraźnym znakiem, że jej pożąda.

- Pożyczysz mi koszulkę? - spytała potulnie. Michael kiwnął głową w stronę komody. Wyciągnęła zwykły biały podkoszulek Fruit of the Loom, narzuciła go szybko i wśliznęła się pod prześcieradło.

- Fajnie było? - spytał, otaczając ją ramieniem.

- Nie bardzo. Jestem wykończona. - Michael czujnie reagował na takie sygnały. Odczekała chwilę. - Czy możemy się tylko przytulić? - szepnęła i odwróciła się tyłem. Za chwilę uczuła na plecach dotyk jego torsu.

- Jasne - mruknął, a w jego głosie nie było pretensji. Uniósł się i zdmuchnął świecę, po czym wtulił się w jej ciało. Kate westchnęła i czy to ze wstydu, czy od nadmiaru piwa, w jednej chwili zasnęła jak kamień. W niedzielny poranek wszystko potoczyło się jak zwykle; Michael poszedł po świeże bajgle i „New York Timesa”. Przez dwie godziny czytali gazetę, wymieniając się wkładkami i pogryzając pumpernikiel z twarożkiem. Kate otworzyła dział „Światowe Życie”, żeby doczytać ciąg dalszy zeszytygodniowego reportażu o salonach piękności w Afganistanie i przypadkiem rzuciła jej się w oczy kolumna „Śluby / Uroczystości”. Zwykle jej nie czytywała, bo każdą taką wiadomość odbierała mniej więcej tak, jak nadeptanie zdechłego gołębia w parku.

172

Tym razem postanowiła przeczytać resztę kolumny. Był to błąd. Strona po stronie opisywano szczęśliwe związki, wymieniano nazwiska rodzin panów młodych i panien młodych, cytowano komentarze rodziny, publikowano detaliczne opisy ceremonii ślubnych. Wszystko to pogłębiało jej depresję i poczucie wyobcowania. Była inna. Czy gdyby wyszła za Michaela, „Times” zainteresowałby się ich ślubem? Co by napisali? „Panna młoda, sierota po trzydziestce, zdecydowała się na skromną uroczystość. Katherine Jameson-Atwood powiedziała, że nie ma dość pieniędzy ani dość rodziny, by wydawać wielkie przyjęcie. Do końca nie wiedziała, czyjej decyzja jest słuszna, ale kto z nowożeńców to wie?”. Kate ukradkiem spojrzała znad gazety na Michaela, zastanawiając się, jak wyszedłby na ziarnistym, czarno-białym gazetowym zdjęciu. Jak wyszliby razem, głowa przy głowie. Złożyła gazetę i wstała.

Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Dom, w którym mieszkał Michael, był z białej cegły. Zbudowano go w latach czterdziestych, tuż po wojnie. Mieścił kilkaset nieciekawych mieszkań, ale widok był wspaniały, na Turtle Bay. W oddali połyskiwały fale East River.

- Chyba się zbiera na burzę - powiedziała. Michael podszedł i objął ją za szyję. Jego ramię było jak etola.

- Możemy pościgać się w parku na deskach albo zostać w łóżku. Wybór należy do ciebie - szepnął.

Pozwoliła się zaprowadzić za rękę do pościeli, choć raczej nie miała nastroju do igraszek. Podała się pieszczotom Michaela i zły nastrój znikł. Kiedy delikatnie ukąsił ją w szyję tuż pod linią włosów, poczuła miły dreszczyk podniecenia. Zatopiła się w seksualnych doznaniach; były jak fala przypiływu. Czuła na ciele jego sprawne, może aż zbyt doświadczone ręce. Gdy opadł na nią, była gotowa. Kołysząc się w rytm jego ruchów, głodna seksu, po raz pierwszy od początku weekendu uczuła, że jest jej naprawdę dobrze. W chwili orgazmu przymknęła oczy i wyszeptała „tak”. Zaciśnęła mocniej

powieki i zobaczyła w wyobraźni twarz Billy'ego Nola-na tak wyraźnie, jak ubiegłego wieczoru w barze. Odetchnęła głęboko i jęknęła, ale nie był to wyraz rozkoszy.

Gdy Michael też osiągnął szczyt, poczuła ulgę.

Kiedy potem leżeli, odpoczywając, Kate obmyślała plan, jak namówić go na kręgle. Trudno jej było sobie wyobrazić Michaela rzucającego bile, ale jeśli tam nie pójdzie, Billy nadal będzie ją podrywał. Nie mogła zabrać Elliota, bo każdy prawdziwy facet od razu wyczuwał, że nie ma między nimi seksualnego napięcia. Raz kozie śmierć, pomyślała, postanawiając mieć to jak najszybciej za sobą.

- Śpisz, Michael? - szepnęła.

- Nie całkiem - mruknął.

- Chcę cię o coś spytać.

Odwrócił twarz, na której malował się wyraz zająca, sparaliżowanego na szosie przez światła nadjeżdżającego samochodu. Najwyraźniej bał się, że Kate zacznie rozmowę o ich związku. Zamiast tego usłyszał:

- Lubisz kręgle, Michael?

23

- Koszmar! - wykrztusiła Bina, gdy we trójkę, wraz z Mi-chaelem i Kate próbowali wbić stopy w pożyczone sportowe obuwie.

- WAL!

- Masz parę, sukinkocie! - Gracze za ich plecami najwyraźniej rozgrzali się walką, kolejką wypitych wódek, albo obydwoma rzeczami naraz.

Poszli do znanego centrum o nazwie Bowl-a-Rama. Hałas był tam potężny, zwłaszcza gdy gracze kwitowali zbite kręgle rykiem radości.

- Chwała zwycięzcom, hańba pokonanym - wrzasnęła z entuzjazmem Kate.

- Hańba naszym stopom - zażartował Michael, spoglądając na śmierdzące adidasy. Zastrzeżenia Biny tyczący się raczej mody.

84

- Myślisz, że te czerwone buty pasują mi do ubrania? - spytała nerwowo przyjaciółkę.

- Jasne - odparła Kate, choć buty były ohydne, prawie równie brzydkie jak nowy strój Biny. Już na pierwszy rzut oka było widać gust Barbie.

Kate przebiegała wzrokiem tłum w poszukiwaniu Billy'ego Nolana. Był straszny ruch. Na sąsiednim torze właśnie kończono rozgrywkę. Szarżowate i pomarańczowe kostiumy graczy przyprowadziły ją o mdłości. Kate przysłała w białej koszulce i džinsach, a Michael w sportowej marynarce - zapewne jedynej w tej wielkiej, złożonej z dziesięciu torów sali.

Bina wstała. Miała na sobie tak kuszą czarną spódniczkę, że Kate pomyślała, iż przy każdym rzucie będzie pokazywać majtki. Zielony top ozdobiony był różową szarfą w ulubionym odcieniu Barbie. Binie było w tym kolorze nie do twarzy, wszystko się gryzło, ale pal diabli, ta idiotyczna randka i tak nie miała się już powtórzyć.

Gdy przydzielono im miejsca i zasiedli w plastikowych krzeselkach, Michael po dżentelmeńsku spytał, czy mają ochotę się czegoś napić. Bina poprosiła o colę a Kate, bez zastanowienia, o piwo. Na twarzy Michaela pojawił się wyraz zdziwienia, ale ruszył do baru bez słowa. Bina zaczęła się niecierpliwić.

- Gdzie on jest, Katie - spytała, wpatrzona w wejście. - Obiecał, że przyjdzie punktualnie. O Boże, co to będzie.

- Spokojnie, kochana. Przyjdzie na pewno - pocieszała ją Kate, choć sama też się trochę denerwowała.

Oszukała Billy'ego, organizując mu randkę z Biną, co mu się z pewnością nie spodoba.

- Jejku, już się spociłam - powiedziała Bina. - Muszę poprawić makijaż.

Wstała i zaczęła się przepychać do toalety przez tłum głów i falujące brzuchy piwoszy. Wrócił Michael. Oprócz drinków przytomnie zamówił talerz kanapek.

- Hmm...Bina się zmieniła od czasu, kiedy ostatnio ją widziałem - skomentował.

- Przecież widziałeś ją tylko wtedy kiedy się tak roz-kleila - przypomniała mu Kate.
- Nie miałem na myśli nastrojów... Wygląda jakoś seksownie.
- Daj spokój! Wygląda jak wyjęta z serialu o Czterdziestej Drugiej ulicy! - Kate była spięta i zła.
Pogłaskała Michaela po ramieniu. - Kochany jesteś, że zgodziłeś się przyjść. I że zrozumiałeś, jakie ważne jest, by pomóc Binie oswoić się z nową sytuacją.
- Chyba się już świetnie oswoiła i szybko jej to poszło.
Michael usiadł i napił się wody z papierowego kubka. To także zirytowało Kate. Zawsze szukała w życiu mężczyzn, którzy nie byli pijakami, ale ta jego potrzeba zachowania absolutnej trzeźwości była czymś nienormalnym. Jakby potwornie bał się utracić kontrolę nad sytuacją.
- Podobało mi się, jak pracujesz - uściskał jej rękę. - Możesz się tym zajmować wszędzie. Myślałeś o prywatnej praktyce?
- Podoba mi się praca w szkole - odpowiedziała zdawkowo. - Tu akcja i reakcja następują bardzo szybko.
- I, jakby nic ważnego nie zostało powiedziane, znów zaczęła się rozglądać, sprawdzając okolice damskiej toalety i drzwi wejściowych. Ale to Billy wcześniej ją spostrzegł i ruszył do ich toru. Cholerna Bina, zakłęła Kate w duchu, czy ona tam bierze prysznic? Teraz Billy na pewno będzie myślał, że umówił się z Kate i trudno będzie go przekabacić.
Kate przedstawiła Michaelowi Billy'ego. Uścisnęli sobie dłonie. Kate oszołomił atrakcyjny wygląd Billy'ego. Miał na sobie sprane czarne dżinsy i obcisłą koszulkę w tym samym kolorze, która podkreślała jego męską budowę. Podziwiała muskularne ramiona bez grama tłuszczu. Narcyz, typowy narcyz, pomyślała. Musi bez przerwy biegać na siłownię, uzależniony facet. Zdziwiło ją, że miał własny ekwipunek do bowlingu. Od piętnastu lat nie zetknęła się z kimś takim. Rzucił torbę na siedzenie i spojrzał znacząco na Kate.

85

- No, to do roboty!
- Bina zaraz tu przyjdzie - nieco zbyt szybko poderwała się i rozejrzała po sali.
- Dobrze - odparł Billy, dając do zrozumienia, że Bina go nic a nic nie obchodzi. Objął Kate i zachwycony powiedział: - Super dzisiaj wyglądasz!
Kate wyslizgnęła się i podeszła do Michaela, który siedział bez ruchu. Oparła mu dłoń na ramieniu. Billy, niespieszony, zaczął sznurować buty. Michael, jakby w odpowiedzi na jego zbyt wylewne powitanie, oparł się wygodniej i otoczył Kate ramieniem. Modliła się o jak najszybszy powrót Biny. Billy podniósł wzrok znad sznurówek.
- Dawno się znacie? - spytał. - Jesteście spokrewnieni?
- Nie. Tylko chodzimy ze sobą już jakiś czas - padła niewinna odpowiedź Michaela.
Kate była pewna, że twarz Billy'ego pociemniała, ale znów spojrzał na buty.
Na horyzoncie, ku wielkiej uldze Kate, pojawiła się Bina. Wyglądała, jakby wyszła spod ręki jednocześnie stu pracowników sklepu Maksa Factora. Pasowałoby to wszędzie, tylko nie na kręgielni. Ale jej naturalny ciepły uśmiech niebawem zatarł złe wrażenie.
- Cześć, Billy - przywitała się i usiadła na krzeselku obok. Billy wędrował wzrokiem od jednej przyjaciółki do drugiej, nie pomijając opiekuńczego ramienia Michaela. - Już się bałam, że nie przyjdiesz - wyznała Bina.
Kate zauważyła, jak zmienił się wyraz jego twarzy. Zrozumiał, w co został wrobiony, i wcale mu się to nie podobało. Kate miała jednak nadzieję, że się rozchmurzy. Usiadła za konsolą, na której miały się wyświetlać wyniki. Szybko wklepowała na ekran imiona graczy: swoje obok Michaela i Billy'ego z Biną.
- Możemy zaczynać - powiedziała.
- Jasne. Ale co? - zapytał Billy.
Kate miała wrażenie, że słyszy w jego głosie złość i gorycz, postanowiła jednak nie reagować.

177

- Nie możemy zacząć, bo nie mam kuli. Pomożesz mi szukać? - Bina zafalowała rzęsami w kierunku Billy'ego i oblizała usta. Kate zastanawiała się, czy to Elliot udzielił jej takich wulgarnych instrukcji. W każdym razie efekt był odwrotny do zamierzonego. Billy rzucił jej spojrzenie, które mówiło wszystko, a potem złapał Binę za rękę i wstał.

- Jasne, chociaż nie mam doświadczenia z kulkami, chyba że ze swoimi. Widzę jednak, że inni mają go mnóstwo.

Kate się zarumieniła. Tego typu prowokacyjne zachowanie obserwowała często u swych małych pacjentów. Postanowił odegrać się możliwie jak najboleśniej za jej oszustwo. Gdy Bina i Billy oddalili się tak, że nie mogli ich już słyszeć, odezwał się Michael.

- Urocze - skomentował. - Czy on przez cały wieczór będzie robić aluzje do męskiej anatomii? - Przysiadł się do Kate. - Długo się znacie? - powtórzył mimowolnie pytanie Billy'ego.

- Och, poderwał Binę na tym weselu, o którym ci wspominałam. - Kate poczuła przyjemność, gdy Michael okazał jej swą zaborczość.

- Miły facet. Ma niezły ekwipunek - to było wszystko, co miał do powiedzenia.

Billy i Bina wrócili na tor. Bina taszczyła dość ohydną kulę do bowlingu, niebieską w różowe ciapki.

- Znaleźliśmy taką, która pasuje mi do ubrania - oświadczyła z fałszywym entuzjazmem. - To Billy ją wybrał.

Kate z trudem powściągnęła odruch politowania. Bina zachowywała się jak idiotka, jakby wybór zwykłej piłki czynił z Billy'ego co najmniej pogromcę smoka. Uniosła kulę, ale ta zaraz wypadła jej z rąk. Od dziecka była okropną niezgrabą. „Niezdara-śmara - komentowała jej własna matka. - Najważniejsze, żeby przechodziła z klasy do klasy”. Bina z trudem wepchnęła pulchne palce do otworów na powierzchni kuli. Billy tymczasem wyciągnął z torby znacznie większą, zupełnie czarną kulę.

178

- Patrzcie tylko - wysilił się na sarkazm. - Moja też pasuje do ubrania. Hej, Mike, jaką masz kulę?

- Dużą - odparł zagadnięty. - I używaj raczej imienia Michael - dodał.

Kate widziała, jak bardzo jest tu nie na miejscu. Z pewnością wyczuł, że między nią a Billym coś iskrzy.

- O Boziu, nie bawiłam się w kręgle od szóstych urodzin Annie Jackson - wyznała Bina, sięgając po colę.

- Pamiętasz, Katie?

- No pewnie! - Kate uśmiechnęła się do własnych myśli. - Oblałam się oranzadą od góry do dołu.

- To było coś! - wykrzyknęła Bina, a potem popatrzyła na Billy'ego i znów oblizała wargi.

Billy podszedł do konsoly i celowo nadepnął na sznurowadło Kate. Poderwała nogę jak oparzona.

- No tak - burknął - niektóre... panie... dobrze wyglądają nawet we własnych rzygowinach.

- Masz na pewno mnóstwo okazji, żeby to oglądać - odcięła się mocno urażona Kate. - Billy pracuje w barze - wyjaśniła Michaelowi.

- Trafia się sporo okazji z pijanymi babami - dołożył swoje Billy. - Mam rację, Mike?

- Michael, na imię mi Michael. I nie posiadam podobnych doświadczeń.

- Jak się ma własny bar, to ma się i doświadczenia - wycedził zimno Billy. Kate nie wiedziała, że bar U Fryzjera jest jego własnością. Billy spojrzął na nią i demonstracyjnie objął Binę. - Takie, i inne też.

24

- Och! - wrzasnęła Bina. - Ojejku, jejku - opuściła dłoń jak zdechłą rybę, a potem włożyła palec do ust. Skaleczyła się, kiedy usiłowała wyciągnąć palec z otworu kuli.

- Boli? - Billy ujął Binę za rękę. Obydwoje pochylili się nad puchnącym palcem, a Kate spojrzęła na siedzącego obok Michaela. Knując tę kretyńską randkę na

kręgielni, myślała tylko o Billym - o tym, że się pogniewa i będzie robić trudności. Myślała też o ewentualnym rozczarowaniu Biny, ale nie poświęciła ani minuty Mi-cnaelowi i nie zastanowiła się, jak on odbierze bliskie spotkanie pierwszego stopnia z subkulturą Brooklynu. Objęła go czule. Był markotny, o wiele bardziej przygaszony niż zazwyczaj i wyraźnie speszony swoją porażką na torze. Kiedy nie robiono z niego błazna, potrafił być twardym graczem, co nie raz udowodnił przy partii squasha. Nie umiał przegrywać.

- Wynik nie ma znaczenia - powiedziała Kate, sprawdzając zapis na ekranie. Niestety, wyszło z tego fałszywe pocieszenie, jakie często serwowała swoim dziecięcym pacjentom. - Dobrze się bawisz? - Zignorował to pytanie; było oczywiste, że wcale się nie bawił.

- Nie wierzę, że mam dopiero trzecie miejsce - powiedział i potrząsnął głową.

Kate już rozważała, czy nie zagrać gorzej niż zwykle żeby dać mu tym samym drugą lokatę, ale wiedziała że ona i Bina w tej rozgrywce nie mają znaczenia. Michael był wściekły bo to Billy mu dołożył, i to ze znaczną przewagą. Billy tymczasem bawił się w najlepsze. Pociągnął ze szklanki, spojrzął na tablicę wyników i pokiwał głową

- No, no, ale masakra - skomentował.

Kate zdawało się, że zrobił minę, podchodząc do Biny, by pomóc jej w kolejnym rzucie.

Kate odwróciła się od nich do Michaela. Czowała się odpowiedzialna za to, co się stało i martwiła się, że Billy mu dołożył. Szczerze mówiąc, nie podobało jej się też że Michael to okazuje. To było głupie myślenie, musiała przyznać. Ale mężczyźni często zachowywali się jak zwierzęta, walcząc o pozycję samca alfa w stadzie.

- Ludzie za bardzo przejmują się sportem - powiedziała.

- Jasne. Kiedy Szczeniaki dostają w dupę, cały świat mi się wali - parsknął Michael. Pochodził z Chicago i kibicował słabym Szczeniakom. Ale tu nie chodziło o to że Szczeniaki przegrały z inną, lepszą drużyną baseball-

87

Iową. Tu toczyła się rozgrywka Michaela z Billym Nola-nem. I to Michael dostał w dupę. - Nic się nie stało. Po prostu nie rozumiem, dlaczego straciłem tyle punktów.

- Och, to tylko zabawa - pocieszyła go Kate. - Nigdy nie grywasz w bowling. A poza tym - zamachała ręką do Biny, ustawiającej się na linii rzutu - i tak nikt nie przebiję naszej Biny.

- Uwważaj, Bina! Celuj w ten główny! Ej, poczekaj na mnie.

Billy odstawił swój napój, uśmiechnął się, mrugnął i stanął za Biną. Poprawił jej ustawienie i wycelował kulę. Ukłucie zazdrości zabolowało Kate. Bina, wspierana silnym ramieniem, puściła kulę po torze - tym razem z zamkniętymi oczami. Grupa obserwatorów patrzyła, jak kula z wielką siłą trafia w przedni kręgiel, a reszta' rozsypuje się niczym zdmuchnięta. Kate opadła szczęką, ale to było nic w porównaniu z urażoną dumą Michaela.'

- Boże! Boże! Zbiłam wszystkie! Wszystkie! - wiwatowała głośno Bina.

Natychmiast wykonała zwycięski taniec, wyrzucając ramiona do sufitu, co w naturalny sposób odsłoniło większy fragment różowych fig ukrytych pod minispódniczką. Kate patrzyła, jak inni gracze cieszą się wraz z Biną i na znak solidarności wystawiają uniesione kciuki.

- Wygrałam! - Bina spontanicznie rzuciła się Bil-ly'emu na szyję. Kate nie była pewna, czy nie skorzystał z okazji i nie uszczypnął tyłka przyjaciółki, bo Bina natychmiast podbiegła z uściskami do niej. - Nie wierzę! Nie mogę w to uwierzyć! - Objęła Kate i zaczęła podskakiwać jak na meczu. - Zwaliłam wszystkie! - Ostatni podskok spowodował, że cała zawartość szklanki z piwem Kate wylądowała na koszuli Michaela.

- Bina, opanuj się! - skarciła ją Kate, a Michael zerwał się z miejsca.

- Tak mi przykro - tłumaczyła się zaczerwieniona Bina.

Złapała wilgotną firmową serwetkę. Michael z wystawionymi łokciami trzymał koszulę odsuniętą od ciała i wyglądał przy tym jak piejący kogut. Nie tylko na koszu-

181

li, ale i na jego spodniach w kroczu widniała mokra plama, którą Bina zaczęła bez sensu szorować. Michael się cofnął.

- Poczekaj, zaraz to zrobię. Trochę wody sodowej na koszulę i sól na spodnie - paplała Bina. Kate uśmiechnęła się; Michael czuł się jak pajac, ale Kate знаła dziką namiętność Horowitzów do wywabiania wszelkiego rodzaju plam: wina z lnianych obrusów, tuszu z jedwabiu, smoły ze skóry. Lista plam nie miała końca i była stałym tematem niedzielnych obiadów. Wzięła uspokajająco spłoszonego Michaela pod ramię.

- Szybciej, szybciej - nagliła go Bina, wlokąc za drugie. - Musimy zrobić, co potrzeba, zanim plamy zaschną. Słuchaj mnie, bo wiem, co mówię.

- Ona naprawdę wie - przytaknęła Kate.

- Może nie trzeba - wyjąkał Michael i spojrzał na obraz zniszczenia. Trzeba było.

- Idź z nią - poleciła mu Kate.

- Właśnie. Zaraz wszystko będzie w najlepszym porządku. - Bina wyprowadziła Michaela ze stanowiska. Kate czuła się winna, że go tu zaciągnęła. Zniknął w tłumie jak wrak, ciągnięty przez szybki holownik. Bina na zajmie się wszystkim. W tym jest najlepsza, pomyślała i westchnęła.

- No, Mike się dzisiaj nie popisał, co? - Kate ocknęła się na głos Billy'ego, który siadł obok z uniesionymi brwiami, krzyżując nogi. - Marny z niego gracz.

- To trzecie miejsce... - zaczęła Kate.

- Nie trzecie. Ostatnie.

- Co takiego? - Kate nie wierzyła wynikom, które jej pokazała na elektronicznej tablicy. Poczwała, jak ociera się o nią ramieniem, i natychmiast zrobiło jej się gorąco.

- Ostatnie - powtórzył, pukając palcem w ekran. - Po ostatnim rzucie Biny. - Kate poczuła, jak jej się kręci w głowie. Z bliska czuła zapach mydła i potu od jego pięknego ciała. Przez jeden szalony moment miała chęć, by paść w jego ramiona, ale zamiast tego podniosła kulę.

182

- Jesteś zwyczajnie zazdrosny. - Był to ryzykowny tekst.

- To prawda, jestem - powiedział twardo, podnosząc oczy znad ekranu.

- Serio? - Nie była w stanie sprostać tak zdecydowanemu przeciwnikowi.

- Taaa - mruknął i po chwili ciągnął dalej, równie niskim, prowokującym głosem: - Byłem pewien, że to ty się ze mną umawiasz. I doskonale o tym wiedziałaś. Sam nie mogę uwierzyć, że się dałem nabrać jak gówniarz na taki stary, zgrany numer.

Kate rzuciła kulę. Miał rację, ale i ona miała swoją. Działała w słusznej sprawie. A w ogóle, kto tu kogo ma prawo pouczać w sprawach moralności?

- Umówiłeś się z moją najlepszą przyjaciółką - powiedziała na odczepnego.

- Tak? - głos Billy'ego ociekał gorzkim sarkazmem. - Tak uważałaś?

- Właśnie. A tymczasem obraziłeś mojego chłopaka, a teraz dobierasz się do mnie. Czy to jest normalne?

- Po pierwsze - oświadczył Billy, obcinając ją spojrzeniem od stóp do głów - lubię sobie sam wybierać kobiety. - Wstał, odstał parę kroków i z nogą założoną na nogę przysiadł na bandzie. - A po drugie, nigdy nie wybrałbym Biny - dodał beczelnie.

Kate poczuła złość na rachunek przyjaciółki. Od początku bała się takiego obrotu sprawy, a najbardziej tego, że Billy z zemsty zacznie upokarzać Binę. Przeklęła w duchu Elliota, Barbie i całą resztę. Igranie ludzkim losem jest zawsze niebezpieczne i teraz ona miała spijać pianę z piwa, którego oni nawarzyli.

- To świństwo, co mówisz - powiedziała.

- Jakie świństwo? Po tym, co mi wykręciłaś? Ja tylko nazywam rzeczy po imieniu - odparował Billy.

- Nic dziwnego, że masz taką opinię i ksywę, jaką masz - rzuciła oskarżycielsko Kate.

- Co to ma znaczyć? - Billy wyprostował się nagle.

- To, że każda baba z Brooklynu, z małymi wyjątkami, wie, co o tobie myśleć. - Kate starała się mówić wolno

88

i z namysłem, bo nie chciała go rozdrażnić, żeby nie mścił się potem na Binie. Nie patrzyła mu w oczy'
- A dokładniej? - Kiedy Kate wstała po torebkę, Billy ruszył za nią. Gdy nie odpowiedziała od razu, obrócił ją ku sobie. - No, jaką mam opinię?
- Daj spokój, kolego. Nie wiesz, że przezywają cię Rzutki Billy? - wybuchnęła.
- Rzutki Billy? Dlaczego? - Kate spojrzała na niego. Był od niej znacznie wyższy, ale widziała, jak jego spojrzenie zasnuwa ciemna mgła. Nie miał pojęcia o tej ksywce. - Czemu, do cholery, tak mnie nazywają?
- Bo rzucasz każdą, z którą chodzisz. - Kate omiotła spojrzeniem toalety i bar. Co się dzieje z Michaeliem i Biną? Miała już dość tej rozmowy.
- Nie rzucam kobiet - powiedział Billy, tym razem w defensywie. - To znaczy, czasem rozpadają się moje związki z dziewczynami, ale nie mam poczucia, żebym kogokolwiek rzucił.
- Daj spokój, stary. Moje przyjaciółki znają mnóstwo kobiet, które rzuciłeś. To nie ja wymyśliłam ten pseudonim. Tak czy owak, twoje zachowanie jest patologiczne.
- Co? - Billy już nie był speszony, tylko wściekły. Kate jednym słowem zniszczyła wszystko, co było do zniszczenia i teraz mogła tylko odetchnąć z ulgą.
- Pa-to-lo-gicz-ny - zaczęła tłumaczyć jak dziecku - to znaczy...
- Odbiegający od normy społecznej czy psychicznej. -Ku jej zaskoczeniu wypluł dokładną definicję, po czym schylił się po torbę. - To także znaczy, że zmywam się stąd. Co oznacza, że według twojej terminologii właśnie rzuciłem Binę, choć wolałbym to zrobić na swój sposób. Ale mam też dobrą wiadomość - twój przyjaciel Michael ma naprawdę szansę na trzecie miejsce.
Znikł jak duch, a Kate stała jak słup, zastanawiając się, co ma powiedzieć Binie i Michaelowi, gdy wróca.

184

Następnego dnia Kate miała w swym gabinecie spotkanie z inteligentną trzecioklasistką Tiną. Dziewczynka siedziała na małym krzeselku, z wielkim opatrunkiem na ręce. Tina stale robiła sobie krzywdę, ale Kate nie sądziła, by powodem była zwykła niezręczność czy skłonność do masochizmu. Mała miała prawdopodobnie rodzaj nerwicy natręctw. Musiała odreagowywać traumę wynikającą z rywalizacji, obawy o wynik i przymus wiecznej gotowości. Choć wielu kolegów lekceważyło psychozy, Kate uważała je za nadzwyczaj istotne. Rozmawiała z Tiną już od godziny i miała poczucie, że zrobiły postępy.
- To co, spróbujesz się więcej nie kaleczyć? - spytała Tinę.
- Dobrze - odparła z uśmiechem Tina. - No, chyba że Jason mnie wyzwie.
-A jeśli by cię wyzwał do skoku z dachu... - Kate, przerażona, przerwała zdanie w połowie. Skąd jej się wzięła taka myśl. Od zmarłego ojca-pijaka? Zmrużyła oczy i z uśmiechem nachyliła się do dziewczynki, która nie potrafiła odrzucić wyzwania - ...to ja cię wyzywam, żebyś tego nie robiła. Założę się, że ani razu nie odmówiłaś Jasonowi.
- Nie.
- To ja cię wyzywam, żebyś odtąd odmawiała. - Kate nie miała pojęcia, czy jej kontrwyzwanie poskutkuje, jeśli Jason naprawdę wyzwie Tinę do skoku z dachu. Te rozmyślenia przerwał dzwonek. - O twojej przyjaźni z Jasonem porozmawiamy następnym razem - zapowiedziała.
Tina kiwnęła głową, ześliznęła się z krzeselka i wybiegła z pokoju.
- Tak jak ci mówiłam, nic z tego nie wyszło - Kate cedziła słowa wolno i wyraźnie, żeby matematyczny umysł Elliota zdołał zarejestrować tę skomplikowaną infor

89

mację. - Zero, nul, dupa blada. Kres, krach i co tam chcesz. Klops.

- Jesteś pewna? - spytał Elliot.

Wzruszyła tylko ramionami. Szli Ósmą Aleją do Ła-mignata, jak nazywali swoją siłownię. Lokal miał fajne antyreklamy w telewizji i motto: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”. Ale Kate dokonała już osądu, a jakże. Elliot, nawet jak na swoje standardy, wyglądał koszmarnie. Miał wypchane na tyłku szorty, podarty podkoszulek i jakiś rybacki kapelusik, który do tej pory musiał zmienić z dziesięciu właścicieli. A na nogach dwie skarpetki nie do pary.

- Wiesz - powiedziała - wyglądasz jak wariat na przepustce.

- Dzięki. Długo nad tym pracowałem. Moim stylistą był Brice.

Kate roześmiała się mimo woli. Absolutnie nie mogła pojąć, jak taki kloszard jak Elliot mógł tworzyć udany związek z Brice'em, zwariowanym na punkcie mody. A tymczasem żyli jak dwa gołąbki, w szczęśliwym stadle dalekim od nudy. Ciężko było sobie wyobrazić, jakim cudem Brice mógł dopuścić, by Elliot w tym stadium abnegacji pokazał się na ulicy, a jednak. Brice, sam zawsze jak z żurnala, wyśmiewał się z Elliota, ale go uwielbiał i hołubił. Kate pomyślała o Michaelu i jego wczorajszej sportowej marynarce. W sali do bowlingu wyglądał wprawdzie, jakby się urwał z choinki, ale to jeszcze nie był powód, by go osądzać.

- Masz mi opowiedzieć absolutnie wszystko, zdanie po zdaniu, sytuacja po sytuacji. - Skręcili w ulicę Osiemnastą, a Kate spojrzała na Elliota z rozbawieniem niepo-zbawionym wrogości.

- Naprawdę chciałbyś, żebym przerobiła z tobą raz jeszcze cały wieczorek? Pogięło cię? A rozgrzewkę robisz solo - powiedziała, gdy dotarli do drzwi siłowni.

Mając karty klubowe do Łamignata, dopingowali się nawzajem do dbałości o formę. Zwykle byli z tego bardzo zadowoleni, ale dziś Kate nie miała nastroju do

186

ekshibicjonistycznego analizowania niedawnych zdarzeń. Prawdę mówiąc, było jej wstyd z powodu własnego zachowania i podniecenia obecnością Billy'ego. Nie miała najmniejszego zamiaru zwierzać się z tego Elliotowi. Odwróciła się, wchodząc do szatni.

- Baw się sam, stary. Ja sobie znajdę do towarzystwa jakiegoś normalnego faceta - powiedziała.

Przebrawszy się w strój do ćwiczeń i związawszy włosy, wyszła z szatni. Przed drzwiami stał Elliot, tak jak go zostawiła.

- Błagam, opowiedz mi wszystko. Ten jeden, ostatni raz - jęknął, jakby nie zauważył jej dziesięciominutowej nieobecności.

- Ożeż ty! - Kate roześmiała się, zupełnie rozbrojona. Nie potrafiła mu odmówić, więc opowiedziała wszystkie obrzydliwe zdarzenia ostatniego wieczoru, jak to Bina ubrała się niczym dziwka z Las Vegas, a Billy miał pretensje, że to nie Kate się z nim umówiła, źle się wyrażał o Binie i jak na koniec okropnie się pokłócili. -No i tyle - zakończyła.

Podeszli do materaców. Kate wzięła dużą niebieską piłkę, żeby zacząć rozgrzewkę. Zrobiła skłon, by rozciągnąć mięśnie. Dobrze. Wzięła głęboki wdech. Po ostatniej nocy i dzisiejszym ciężkim dniu w pracy mięśnie karku miała naprężone jak postronki. Wprawdzie Brian Conroy się otworzył i wreszcie zapłakał po utraconej matce, ale podesłano jej nową pacjentkę, Lisę Allen, pod pozorem „ogólnego wyczerpania”. W dodatku Tina Foster została przysłana do niej już po raz drugi, bo założyła się z Jasonem Franklinem, że skoczy z muru okalającego boisko, i zrobiła to. Kate westchnęła.

Teraz wzięli się z Elliotem za ręce i zaczęli pracować nad rozciąganiem pleców. Chodzili razem na siłownię już od ośmiu miesięcy i wypracowali swoje prywatne rytuały. Pomagali sobie nawzajem w rozgrzewce, wyciągając ręce i nogi partnera na dużej plastikowej piłce.

- A wiesz, Bev powiedziała mi to i owo o tym, jak było na kręgielni - rzucił Elliot.

- Bev do ciebie zadzwoniła?
- Dziwisz się? Przyjaźnię się z nią. Chciałbym być ojcem chrzestnym jej dzieciaka.
- Niech Pan Bóg broni - wykrztusiła Kate. Była urażona, że Elliot za jej plecami błyskawicznie zadzierg-
nął więzy ze starymi brooklińskimi kumpelkami. I taka bliska przyjaźń z Bev... To ją naprawdę wkurzało.
- Posłuchaj, ja od początku wiedziałam, że Billy Nolan nie zaakceptuje Biny. Był wściekły, że go
wystawiłam i -uwważaj, uważaj - wcale mu się nie spodobała w ciuchach wymyślonych przez Barbie,
fryzurze produkcji Brice'a i w roli, którą ty jej przydzieliłeś. I jeszcze coś. Nie lubię tego faceta. Jest
wstrętny.
- Nie musisz go lubić - powiedział Elliot. - Ani ja nie muszę. Nawet Bina nie musi. Musi jedynie umawiać
się z nim minimum przez dwa i pół miesiąca z małym hakiem. Dziesięć i pół tygodnia albo, jak wolisz,
siedemdziesiąt trzy dni.
-Ale Bina miała mu się spodobać - skontrowała Kate. - A tak się nie stało. I nie ma żadnej sprawy.
- Z technicznego punktu widzenia nic nam o tym nie wiadomo - zabulgotał Elliot, wygięty w łuk.
- Co masz na myśli? - Kate wyprostowała grzbiet.
- Z twojej opowieści wynika tylko, że się z nim pokłóciłaś.
- Owszem. I co z tego? - Kate nie była pewna, do czego zmierza Elliot, i czuła się trochę głupio.
- To, że to ty masz z nim problem, a nie Bina.
- Elliot, nic między nimi nie zaiskrzyło.
- Z tego, co mówiłaś mi ty i Bev, wynika tylko, że coś się zaczęło kręcić. Założmy, że wykiwałaś faceta i
miał ci to za złe, co wcale nie znaczy, że ma pretensje do Biny. Czyli jest szansa, że zaczniesz się z nią
umawiać i że to potrwa co najmniej siedemdziesiąt trzy dni.
- Nie bądź śmieszny-wysapała Kate. Wypuściła nagle jego rękę i Elliot padł na matę jak worek kartofli.
-Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko moja wina?
Elliot podniósł się, rozcierając bolący tyłek.

91

- Dokładnie to chcę ci powiedzieć. To i jeszcze jedno. Powinnaś go przeprosić.
- To... - Kate popatrzyła na niego jak tygrys na żabę -...to najobrzydliwsza obelga, jaką mogłeś wymyślić.
Nigdy w życiu nie przeproszę tego chamskiego, aroganckiego... - Odwróciła się na pięcie i odeszła.
- Podoba ci się, co? - zawołał za nią Elliot. Stała jak wryta.
- Nie podoba mi się! Elliot wzruszył ramionami.
- Tak mi się tylko zdawało. Michael cię tak nie podnieca. - Zrzucił ręcznik na szyję i podszedł do atlasa.
- Nie czepiaj się Michaela.
Była wściekła. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Elliot, najlepszy przyjaciel, wykorzystywał całą
swą wiedzę, żeby jej dopieprzyć. Ale postanowiła, że się nie da. Patrząc, jak nastawia stoper i szykuje się
do ćwiczeń, spokojnie i na zimno oddała się analizie wydarzeń z zeszłego wieczoru. Być może spełniła,
zamiast katalizatora, rolę bloкера. Może gdyby nie jej obecność, Billy zainteresowałby się Biną. Przecież
umawiał się ze wszystkimi dziewczynami mieszkającymi na wschód od Court Street. Jakkolwiek było,
chciała jak najlepiej. Podeszła do maszyny za plecami Elliota i nastawiła własny program na bieżni.
- Posłuchaj, jeśli tylko Bina i ty wierzycie, że to zadziała, to wam pomogę. Ale nie mogę zmusić Billy'ego,
żeby zaczął z nią chodzić - powiedziała głośno. A już na pewno nie przez dziesięć i pół tygodnia,
pomyślała. Święty by nie wytrzymał. O mało nie spadła ze stopera, tak nią ruszyła ta wizja.
- Wpadło ci coś do głowy, czy taka jesteś niezgra-ba? - zapytał Elliot, gdy znów wpadła w rytm miarowe-
go chodu.
- Wpadło - przyznała Kate - choć na pewno nie zamierzam go przeproszać. Muuuszę?
- Posłuchaj, Kate - Elliot nie dał się wziąć na żarty -chyba jednak musisz i nieważne, czy wierzysz, czy nie

189

wierzysz w mój rzekomo głupi plan. Ważne, że Bina wierzy, a ty jesteś jej najlepszą przyjaciółką. I przez ciebie Billy się obraził. Musisz go przeprosić. O Boże. Dlaczego ten Elliot zawsze musi mieć rację?

26

We wtorkowy rano Kate stała przed dużym lustrem w łazience i mierzyła modną, choć skromną bluzkę. Po chwili odrzuciła ją na łóżko, na kupę innych ciuchów. „No i co ja mam na siebie włożyć?” - spytała własnego odbicia. Po co to pytanie? Przystojniak Billy nic przecież dla niej nie znaczył. Wyciągnęła z szafy zielony obcisły top z dekoltem w łódkę, w którym było jej wyjątkowo do twarzy. Billy Nolan zaprzętał jej myśli w stopniu znacznie większym, niż powinien. A w ogóle, to przecież już się widzieli. Nie było powodu, żeby miała na nim robić specjalne wrażenie.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła się znów do odbicia w lustrze jak do obcej osoby. „Hej, Billy, chciałam cię przeprosić za moje zachowanie”, powiedziała. Zagryzła zęby. To było trudniejsze, niż się zdawało. Pomyślała o dzieciach, którym zadawała podobne ćwiczenie - miały rozmawiać z nieobecny ojcem, który porzucił rodzinę, miały dość pomiatania nimi, musiały nauczyć się prosić o to, czego potrzebują. Teraz, kiedy przyszła kryśka na matyska i sama stanęła w podobnej sytuacji, poczuła, jak bardzo im współczuje.

Zadzwonił telefon. Byłoby to nawet po jej myśli, bo odrywało od przykrych rzeczy, gdyby nie numer, jaki się wyświetlił. Absolutnie nie miała teraz ochoty na rozmowę z Michałem; dziwne zresztą, że dzwonił tak rano w powszedni dzień.

- Cześć - usłyszała w słuchawce jego wesoły głos. - Nie obudziłem cię? Bo chciałem cię dziś zaprosić na kolację.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy się nie spotykali we wtorki. Zawsze w środy.

190

- A co się stało? - spytała.

- Nic. Po prostu się stęskniłem - powiedział, a Kate się skrzywiła.

- Ja też tęsknię - skłamała. Zamiast tęsknić za Michałem, w kółko rozmyślała o Billym. Było to bez sensu i powinno się skończyć. Cisza w słuchawce niebezpiecznie się przedłużała. - Przepraszam cię, ale dzisiaj jestem zajęta.

- Ach, tak. No trudno. W takim razie spotkamy się jutro.

- Tak. Jutro. - Odłożyła słuchawkę i wróciła do przerwane zajęcia.

Po szkole pojechała metrem do baru U Fryzjera, w nieskazitelnej fryzurze, jakby miała zaraz przejąć Fortune 500. Okolice była o tej porze cicha, jakby wymarła. Bar wydawał się zamknięty. Mimo to zapukała.

- Na razie zamknięte. Otwieramy o... - rozbrzmiał kobiecy głos. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich wysoka, chuda kobieta dobrze po trzydziestce, w spranych dżinsach i mocno wyciętej koszulce. Wycierała fartuchem szklankę i podejrzliwie lustrowała Kate. - Posłuchaj, lala, jeśli się zgubiłaś, to ci nie pomogę, bo nie rozpoznaję stron świata. A z toalety nie dam ci skorzystać. - Już miała zamknąć drzwi, gdy Kate przytrzymała je dłonią. - Rudzielec - mruknęła pod nosem kobieta, jakby ją znała.

- Przepraszam? - Kate była zaskoczona. Skąd tu o niej wiadomo? - Przepraszam, ale szukam kogoś, kto tu pracuje... Billy'ego Nolana - dokończyła z rumieńcem na twarzy. Pomyślała o tych wszystkich kobietach, które porzucił. Barmanka musiała je znać. Ile z nich przychodziło wcześniej pod te drzwi i zadawało to samo pytanie?

- Jasne, że jego - odparła kobieta znużonym głosem, potwierdzając najgorsze obawy Kate. - Nie ma go. Przyjdzie o szóstej.

Kate spojrzała na zegarek. Do szóstej brakowało blisko dwóch godzin. Westchnęła i podziękowała. Będzie musiała znaleźć na tej pustyni jakąś kafejkę i poczekać.

92

Zanim jednak na dobre się oddaliła, usłyszała wołanie litościwej barmanki:

- Hej! To ty mu zdradziłaś jego ksywę?

- Rzutki Billy? No, ja. Przecież wszyscy go tu tak nazywają.

- Owszem - roześmiała się kobieta. - Tylko sam zainteresowany o tym nie wiedział. Wsadziłaś mu szpilę w tyłek. - Jeszcze raz przyjrzała się Kate.

- No cóż, przyjdę później. - Kate była zadowolona, że mimo wszystko dała w kość temu zarozumiałemu sukinsynowi. Będzie jej łatwiej zrobić to, co zaplanowała.

- Słuchaj, jak chcesz z nim teraz pogadać, nie musisz nigdzie chodzić. Mieszka w tym domu nad barem.

- Wskazała brzęczyk przy drzwiach.

- Nie trzeba. Przyjdę później...

Ale zanim skończyła zdanie, kobieta nacisnęła guzik i głośno krzyknęła do domofonu:

- Hej, Billy! Masz towarzystwo! Niespodzianka! To kobieta!

- Dzięki, Mary! Już naciskam - odpowiedział głos Bil-ly'ego.

- Dziękuję - niepewnie powiedziała Kate.

- Nie ma sprawy, ruda.

- Mam na imię Kate.

- Ach tak, Kate... - powiedziała Mary z dwuznacznym uśmiechem i wróciła do baru.

Odezwiał się brzęczyk. Kate przyglądała włosy i położyła dłoń na klamce. Weszła na pierwsze piętro, gdzie czekały otwarte drzwi. Zajrzała do pokoju, który całkowicie różnił się od wszelkich jej wyobrażeń. Zamiast kawalerskiego gospodarstwa, czyli bałaganu z walającymi się po kątach pudełkami po pizzy i obdartych, rozklekotanych mebli, było tu bardzo schludnie. Wypastowana drewniana podłoga, stary perski dywan ze śladami dawnej świetności, wielka skórzana kanapa i pełne dwie ściany regałów wypełnionych od podłogi do sufitu setkami książek. Nawet miejsce pod parapetem zabudowane było półkami. Przez otwarte okno przesłonięte porusza

192

nymi wiatrem, białymi firankami przeświecał kawałek nieba i widać było gałąź ze świeżymi listkami. Wszystko razem sprawiało bardzo miłe wrażenie i zupełnie nie pasowało do samczego wizerunku Billy'ego Nolana.

Sam Billy siedział plecami do niej przy mahoniowym biurku, wpatrzony w ekran laptopa. Kate weszła do środka i rozejrzała się dokładniej. Ku jej zdziwieniu, co najmniej połowa książek była po francusku. Na ścianach wisiały dwie pięknie oprawione grafiki Daumie-ra. To wnętrze na pewno urządzała jakaś kobieta.

- Cześć - powiedziała.

Billy nie odrywał wzroku od komputera.

- Chwileczkę, chwileczkę, proszę zaczekać. Zaraz kończę z tą pocztą - powiedział zamiast powitania.

- To nie zajmie dużo czasu - zaczęła Kate.

W tym momencie Billy ją rozpoznał. Zapadła niezręczna cisza.

- Nie wiedziałem, że to ty. Byłem umówiony z nową kandydatką na barmankę.

- No, to ja się chyba nie kwalifikuję - powiedziała szybko i ugryzła się w język. Zabrzmiało to beczelnie. Billy wstał.

- Przyszłaś więc z góry odrzucić moją ofertę pracy, czy może jest inny powód tej nieoczekiwanej wizyty? Stali naprzeciw siebie, rozdzieleni kanapą. Napięcie rosło. Kate nie umiała się zdecydować, czy ma wyklepać szybko swoją formułkę z przeprosinami, czy najpierw spróbować jakoś uzdrowić atmosferę. Całe jej doświadczenie zawodowe w tym momencie wzięło w łeb. Czowała się jak przed wygłoszeniem kazania w szkółce niedzielnej.

- Chciałam - zaczęła. Billy uniósł brwi w niemym pytaniu. Był wyzywająco przystojny, jak zawsze, choć miał włosy w nieładzie i niedopiętą koszulę. Z wysiłkiem oderwała od niego oczy. - Chciałam cię przeprosić za... - znowu jej źle poszło. Zaczęła po raz trzeci: - Chciałam cię przeprosić za to, że cię wczoraj oszukałam.

- Kiepskie przeprosiny - roześmiał się Billy.

- Wiem, że po tym, co się stało, z pewnością za mną nie przepadasz, ale nie o to chodzi - wyjaśniła. Oparła torebkę o biurko.

- Nie? A o co?

- O Binę. Ty jej się bardzo podobasz. - Znowu zabrzmiało to fatalnie. Kate nie umiała wypośredkować między sztywnością a nietaktowną bezpośredniością i była na siebie z tego powodu wściekła. - Zdawało mi się, że też ją lubisz.

- Tak ci się zdawało? Ciekawe, skąd u ciebie taka znajomość moich uczuć?

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale...

- O, tym razem trafiłaś w sedno. - Usiadł na kanapie. - A właściwie, to z czego ty żyjesz?

- Jestem psychologiem.

- Powinienem się domyślić... - Potrząsnął głową. - Nie ma nic gorszego niż baba psycholog. No, chyba że psychiatra.

- Skąd wiesz? - zapytała Kate. - Umawiałeś się z takimi?

- Nie, ale chodziłem do takich na konsultacje. Dawno temu. Dęte intelektualistki.

Kate była ciekawa, z jakich powodów musiał przechodzić terapię, ale wiedziała, że lepiej o to nie pytać. Podeszła do okiennego wykusza. Postanowiła spróbować od początku.

- Nie spodobał mi się ten Rzutki Billy - powiedział jeszcze Billy.

- Przepraszam. Nie powinnam ci tego mówić, ale w końcu nie ja to wymyśliłam. Wszyscy tak na ciebie mówią.

- Jasne - potwierdził sucho. - Wszyscy się interesują moim życiem osobistym.

Kate wyczuła, że to dobry moment, by wrócić do sprawy Binny. Zwłaszcza że Elliot nalegał, by naprawiła to, co spieprzyła.

- Coś w tym jest, wiesz... Właśnie dlatego przyszedłam. To oczywiście nie mój interes, ale pomyślałam, że wy

194

dwoje z Biną... moglibyście... no, wiesz, pasujecie, i tak dalej... Głupio mi to mówić, już zresztą raz powiedziałam... No, wiesz, o co mi chodzi - wybełkotała. Jeszcze nigdy w życiu nie wypowiadała się tak nieskładnie. I kto tu cierpiał na dysleksję?

- Nie wiem - odpowiedział Billy, podkpiwając z jej niezdarnych usiłowań.

- Ale za to aż za dobrze wiesz, jak mnie spieszyć! - wybuchnęła w skrajnej frustracji.

Ani z dziećmi, ani z Elliotem nie miała, w ogóle nigdy nie miała podobnych trudności w komunikowaniu.

Ani z Biną. Ani z Michaelem. Dlaczego nie umiała rozmawiać z tym cholernym Billym Nolanem?

- A dlaczego niby miałbym zadawać się z Biną? Mam takie kobiety, jakie chcę. A ona wygląda, jakby polowała na męża - oświadczył Billy. - Poza tym nie jest w moim typie.

- No nie! - Kate mogła jakoś strawić drwiny wobec siebie, ale nie z przyjaciółki. - Nie wolno ci tak mówić! Ty beznadziejny, przegrany gnojku!

- Do mnie mówisz? - Billy wstał z kanapy i stanął naprzeciw Kate. - Ten cały lokal należy do mnie. Zbudowałem go od zera. A w przyszłym roku otwieram knajpę!

- Nie o to mi chodzi. Nie umiesz sobie ułożyć życia z kobietami. A może umiesz? - spytała prowokująco.

- Mogę chodzić z każdą!

- NIE Z KAŻDĄ! - wrzasnęła Kate. - Ze mną nie możesz! Jesteś tylko zwykłym gnojkiem z Brooklynu, któremu słoma z butów wylazi! Masz tę wyższość, że lepiej wyglądasz, niż masz w głowie, ale i z tego powodu ciągle ci się coś zajęczkuje. Sam nie wiesz, jaki jesteś przegrany! - Kate była rozgorączkowana i czerwona jak burak. To ona przegrała na całej linii. Spojrzała na Billy'ego, po którym wszystko spłynęło jak po kaczce.

- Mówisz to jako doktor nauk czy podła zołza? Powiedział to tak zimno, aż jej się żołądek ścisnął. Już chciała wybiec, gdy uprzytomniła sobie, że nie jest tu dla

94

własnej przyjemności, tylko w konkretnej misji. Podeszła do biurka po torebkę. Ale po drodze mruknęła wystarczająco głośno, by mógł usłyszeć:

- I tak byś nie mógł.

- Co mówisz? - zapytał.

Spojrzała na niego płonącymi oczami. Między nimi panowała temperatura jak w piekle. Jak wczoraj na kręgielni.

- Ja? Nic nie mówiłam - rzuciła.

- Powtórz to - wycedził przez zaciśnięte zęby. Pochylił się ku niej.

Kate stłumiła uśmiech. Wygrała. Był takim samym łatwym przypadkiem jak Tina Foster.

- Chodziło mi o to, że nawet jakbyś chciał, nie mógłbyś chodzić z Biną dłużej niż tydzień, góra dwa - powiedziała gładko, jak na wykładzie. - Po prostu cierpisz na nerwicę natręctw.

- Co takiego? - oburzył się.

- Nerwicę natręctw - powtórzyła niecierpliwie.

- Co to jest? Żargon rodem z psychologii klinicznej? -zapytał.

Zdziwiła się, że zna takie pojęcia, ale nie pokazała nic po sobie.

- Nie, nie. To stare odkrycie, jeszcze z czasów Freuda.

- Tak? A mnie się zdawało, że wy w dzisiejszych czasach lekceważycie Freuda. Kompleks Edypa, zazdrość o penisa... to takie niemodne. No, a poza tym ten facet nie rozumiał duszy kobiety.

Zaskoczona jego wiedzą i swobodą w temacie, o którym nie powinien nawet słyszeć, powiedziała:

- Pewne jego ustalenia są nadal bardzo przydatne. Szczególnie w takich przypadkach jak twój.

Kompul-sywne zachowanie neurotyczne można najogólniej zdefiniować jako przymus powtarzania, oczywiście z odmianami, pewnych wydarzeń, które miały dla pacjenta charakter traumatyczny i zostały zakodowane w przeszłości. Skoro raz nerwica się objawi, człowiek ulega podobnym impulsom przez cały czas.

95

- Doprawdy? - Nareszcie, jak się spodziewała, zdołała zdezorientować przeciwnika, gotowego przyjąć wyzwanie. - Na czym niby ma polegać moje kompulsywne zachowanie neurotyczne?

- Na próbach nawiązania intymnego kontaktu zakończonym nieuniknionym niepowodzeniem, czyli w twoim wypadku porzuceniem kobiety. Podświadomie wybierasz nieodpowiednie partnerki, żeby nie było ryzyka braku rozstania.

- Skąd to wiesz?

- Jestem, jak wiesz, doktorem nauk, a ponadto znam osobiście lub ze słyszenia kilka kobiet, wobec których powtórzyłeś ten sam wzór zachowania. Dlatego pomyślałam, że skoro Bina jest inna, może byłoby dobrze, gdybyś z nią spróbował. Bina to nie typowa, natapirowana brooklińska Wiedźma. Porzucił ją narzeczoną, jest w tej chwili w depresji. No, ale się nie udało i nie ma w tym winy ani mojej, ani Biny. Przykro mi tylko, że sama tak łatwo dałam ci pretekst, byś się wymiksował.

- Jesteś jak pryszcz na tyłku.

- Słuchaj, nie rozmawiamy tu o mojej skromnej osobie. Rozmawiamy o tobie, no nie? I to ty masz problem, żeby utrzymać dłużej związek z każdą po kolei miłą dziewczyną, jaką spotykasz.

- Bzdura - rzucił krótko.

- Więc powiedz mi z łaski swojej, skąd wziął się ten twój pseudonim?

- Spokojnie mógłbym się umawiać z Biną. To miła dziewczyna i umie się dobrze bawić, w przeciwieństwie do niektórych sztywnych, przemądrzałych psycholożek, które miałem niefart w życiu poznać. I nie mam żadnych, jak im tam... kompulsji.

- Pewnie, że nie.

- Nie mam.

- Nie? No to udowodnij to. Jeśli przez parę miesięcy będziesz się z nią umawiał i jej nie rzucisz, przyznam, że nie miałam racji. A na dodatek pokażesz, że potrafisz nawiązać normalną więź i ludzie przestaną

197

cię obgadywać za plecami. Ale nie wierzę, żeby ci się udało.

- Przyjmuję. I robię to wyłącznie dlatego, że taką mam ochotę. I dlatego, że Bina jest w porządku. Nie w moim typie, ale to fajna dziewczyna. Będę z nią chodził tak długo, jak mi się podoba. I żaden konował nie będzie mi potem robił psychoanalizy, bo nie potrzebuję.

- Ja się nie napraszam. - Kate uśmiechnęła się, wzięła torebkę i podeszła do drzwi. Z ręką na klamce spojrzała jeszcze raz na Billy'ego. - Ale mogę ci podać numer.

- Dziękuję, znam. Bina Horowitz, Ocean Parkway -popatrzył na nią z triumfalnym błyskiem w oku. - Jak widzisz, sam wpadłem na to, żeby się umówić z Biną. Poza tym dała mi ten numer.

Kate była w duchu bardzo tym urażona. Nieważne, tłumaczyła sobie, nie o mnie chodzi. Najważniejsze, że udało mi się zrobić to, co chciałam. Otworzyła drzwi i zatrzasnęła je za sobą.

27

We środę do LaMarki Kate przyszła o kwadrans za wcześnie, tak bardzo nie chciała się spóźnić. Sympatyczne, choć niczym niewyróżniające się bistro w Chelsea nie było jednym z tych snobistycznych lokali, w których na umówione towarzystwo człowiek musi czekać przy barze, dlatego Kate od razu została usadowiona przy stoliku z widokiem na ulicę. Miała czas pociągnąć szminką usta i zwinąć włosy w kok. Potem już tylko czekała, próbując nie myśleć o niczym. W jej kosmetyczce obok szminki leżała para świeżo dorobionych kluczy na srebrnym breloczku od Tiffany'ego. Breloczek był w kształcie litery U zakończonej kulkami. Łatwo go było otwierać. Miał wygrawerowaną tabliczkę z numerem, zarejestrowanym u Tiffany'ego. Gdyby więc klucze zostały zgubione i wrzucone do skrzynki pocztowej, łatwo trafiłyby z powrotem do właściciela. Kate miała nieczyste sumie

198

nie i chciała tym drogim prezentem zagłuszyć słabnące zainteresowanie Michaeliem.

W kółko analizowała przyczyny wygasania uczucia. Jeśli chodzi o seks, nic się nie zmieniło, nadal było wspaniale, choć nie kochała się z Michaeliem z taką samą namiętnością, jak niegdyś ze Stevenem. Ale ich relacje były zdrowe, dzielili wspólne zainteresowania i zawsze mieli o czym pogadać. Po tym, jak zawiodła się na Steve'nie, przyrzekła sobie, że już nigdy do końca nie straci głowy dla żadnego mężczyzny. I była z tego zadowolona. Do tej pory związek z Michaeliem wydawał się dokładnie tym, czego jej brakowało do szczęścia. Mimo zastrzeżeń Klliota Michael był prawdziwie dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną - może nawet pierwszym prawdziwym mężczyzną, jakiego spotkała na swej drodze. Poza tym lubił ją i szanował. Nie bał się, jak większość innych mężczyzn, tego, że Kate jest psychologiem, akceptował w pełni i jej wygląd, respektował niezależność. Nie unikał też intymności. Dlaczego zatem coś ją od niego odpychało i budziło dystans? Czyżby bała się głębszego zaangażowania, przejścia na dalszy etap? Nie wydawało jej się to możliwe, aczkolwiek, co odkryła Anna Freud, wewnętrzny opór jest wytworem naszej podświadomości.

- Przynieść pani coś do picia? - spytał kelner, wrywając ją z zamyślenia.

- Kieliszek chardonnay.

Zaledwie spróbowała wina, w drzwiach pojawił się Michael, jak zwykle z uśmiechem na ustach. Wyglądał bardzo korzystnie. Może nie tak oszałamiająco, jak ten bubek z Brooklynu, ale na swój sposób był przystojny. W jego grubych, ciemnobrązowych włosach pojawiły się już srebrne nitki przedwczesnej siwizny. Do fryzury dobrze pasowały okulary w srebrnej oprawie, choć Kate nie wiedziała, czy Michael dobrał je właśnie pod tym kątem. Był nieco zbyt wąski w ramionach, ale rekompensował to jego wysoki wzrost. Teraz nachylił się i ujął ją pod brodę, żeby pocałować w usta. Uśmiechnęli się do siebie i Michael usiadł przy niej na wyściełanej ławeczce.

- Dobry wybór - powiedział.

Lubili zmieniać restauracje. Michael był na ogół wierny sieci Zagat, podczas gdy Kate polegała na zdaniu Elliota, swego osobistego knajpianego doradcy.

- Masz dobry humor - zauważyła.

- Wyśmienity! Dostałem ofertę z Austin - rozpromienił się. - To aż zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Czy to już pewne? - Kate uczuła skurcz w żołądku.

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Dzwonił Brill z Fundacji Sagermana i powiedział mi w zaufaniu, że wybrali właśnie mnie i niedługo mam się spodziewać oficjalnych wiadomości z Austin.

- Bomba! I dostaniesz własną katedrę?

Była uszczęśliwiona i dumna z sukcesu Michaela, choć jednocześnie ścisnęła ją coś w piersi. W Teksasie jest na pewno bardzo pięknie, mają tam w Austin wspaniałe uniwersytety i w ogóle, a powierzenie katedry komuś tak młodemu jak Michael było niesłychanym ewenementem. Odsuwała od siebie myśli o dalszych skutkach. Czy Michael, gdy już potwierdzi swój wyjazd, poprosi, by mu towarzyszyła? A jeśli tak, to co ona ma zrobić? Kochała swoją pracę, przyjaciół i...

- Czego się pan napije? - Kelner znów pojawił się przy stoliku.

- Proszę nam podać butelkę szampana.

Kate była zaskoczona, ale i rozbawiona. Michael był strasznie podniecony. Gdy szampan pojawił się na stole, wzniosła toast.

- Za najinteligentniejszego, najbardziej wyjątkowego mężczyznę, jakiego znam - powiedziała, a policzki Michaela chyba poczerwieniały. Chwila wydawała się jak najbardziej odpowiednia, sięgnęła więc do torebki i wyciągnęła małe, błękitne pudełeczko. - Nie wiem, czy przydadzą ci się w Austin - powiedziała, kładąc je na stole. - Gdybym z góry wiedziała, wybrałabym kogoś innego.

Teraz Michael już na pewno się zarumienił, z radości albo z zakłopotania - niektórzy mężczyźni nie potrafili

200

przyjmować prezentów - i Kate przeczuwała, że nie będzie zadowolony. Ale gdy otworzył pudełeczko i zobaczył klucze, rozpromienił się i naprawdę ucieszył.

Zamówili kolację i nawet Michael pociągnął ze dwa łyki szampana. Paplał wyłącznie o Fundacji Sagermana i Teksasie. Kate zadziwiło, że aż tak emocjonalnie zareagowała. Choć wiedziała o całej sprawie od miesiąca, nie potrafiła się przygotować na taką ewentualność. Dlaczego?

Czekała, że spyta ją o zdanie, czy ma przyjąć propozycję, czy nie, albo przynajmniej opowie o swoich planach i zapyta, czy ona z nim pojedzie. Ale nic nie wskazywało na to, by miał taki zamiar. Nie przestawał mówić

o sobie i trudno było wyczuć, czy nie zamierza jej zapraszać do Austin, czy przyjmuje to za oczywistość. Po jedzeniu poszli do niej. Był piękny wieczór, a Michael trzymał ją za rękę. Przy drzwiach wyjął z kieszeni nowiutkie kluczyki.

- Mogę? - spytał i otworzył przed Kate drzwi domu. Na schodach wyprzedziła go i pierwsza dobiegła do drzwi mieszkania. Nie chciała, by te także otwierał. W pokoju Michael rzucił teczkę na kanapę i natychmiast rozluźnił krawat. Kate zastanawiała się, czy tak podzielał na niego szampan, choć ona sama była trzeźwa jak niemowlę. Wciąż miała w głowie wszystkie za

I przeciw nowo powstałej sytuacji. Gdy więc Michael wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni, poszła za nim potulnie jak cielę na rzeź.

Usiadł na łóżku i zaczął rozpinąć guziki koszuli. Zdjął skarpetki i starannie je zwinąwszy, umieścił w butach.

- Czy mam cię rozebrać? - zapytał, rozpinając pasek od spodni.

Kate się uśmiechnęła, mając nadzieję, że jej wyraz twarzy nie zdradzi prawdziwego stanu uczuć. Była niepewna, choć sama nie wiedziała, czego się obawia. Czy tego, że Michael ją zostawi, czy, przeciwnie, że poprosi ją, by mu towarzyszyła. Jego dobry humor przemawiał za tym drugim - w końcu nie był pozbawiony uczuć wyższych.

97

Nie byt, a jednak, jak większość mężczyzn, nie wyczuł, że Kate udaje namiętność, gdy zaczął ją pieścić. Jego ręce zsunęły się do talii, a potem niżej, wraz z majteczkami. Potem wróciły wyżej, do piersi. Całował ją długo i zapamiętale, ale Kate czuła się jak kłoc drewna. Kiedy zaczął w nią wchodzić, zrozumiała, że nie ma najmniejszych szans na orgazm. Uwolniła się i dosiadła go, pewna, że w ten sposób przynajmniej on osiągnie przyjemność. Kiedy skończyli, Michael odetchnął głęboko i odrzucił głowę na poduszkę.

- Spodoba ci się w Austin - powiedział. Kate nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Co? - spytała.

- Spodoba ci się w Austin - powtórzył. - To wspaniałe miejsce. - A potem obrócił się na bok i już po chwili usłyszała jego regularny oddech. Zasnął.

Leżała w milczeniu, choć w głowie kłębiła jej się burza myśli. Czy Michael jej się właśnie oświadczył? Najwyraźniej zakładał, że nie tylko z nim pojedzie, ale nawet, że nie musi jej o to wcale pytać. Mówił mnóstwo o nowej posiadzie i o tym, co to dla niego znaczy, ale nie zastanowił się nawet, co to znaczy dla niej. Bo dla niego jej zdanie nie miało znaczenia. Była kimś, kto ma iść tam, gdzie on zechce. Aż jej się wierzyć nie chciało, że tak mało o niej wie. Nagle zalała ją fala wstydu - za niego i za siebie. No bo jak mogła sypiać z facetem, i jak on mógł dopuścić do takiej zażyłości, skoro nie wiedzieli o sobie nawzajem nic?

Kate spojrzała ponad głowę Michaela na figurkę Matki Boskiej i zaczęła się zastanawiać, co z nią jest nie tak.

28

Kate przez kilka dni nie widziała się z Biną, która w końcu zadzwoniła i bez żadnych wstępów zaczęła sypać nowinami jak karabin maszynowy, nie dając przyjaciółce dojść do słowa. Za sprawą Billy'ego była teraz

98

bardzo zajęta. Kate uznała, że to dobrze. Sama potrzebowała czasu, by dojść do ładu z własnymi emocjami.

A jednak po paru minutach potok wymowy przyjaciółki zaczął ją drażnić. Billy to, Billy tamto - Bina w kółko opowiadała, jaki jest fajny i jak się doskonale bawiła na randce i po randce, jaki jest mądry i jak wspaniale wychowany.

- Już rozumiem, dlaczego wszystkie dziewczyny na niego lecą - mówiła Bina. - Ten facet naprawdę umie słuchać. No bo znasz tych facetów, co tylko w kółko sami nawijają albo patrzą z pogardą, kiedy tylko zaczynasz coś mówić? - Kate pomyślała o Michaelu i, choć niechętnie, musiała przyznać, że zna takich. - No a on jest zupełnie inny.

- To rzeczywiście niespodzianka - sucho skomentowała Kate. - Więc wszystko idzie jak najlepiej. - Nie wierzyła w idiotyczny plan Elliota, ale faktem było, że zaloty Billy'ego musiały być dla Biny miłą odmianą po ostatnich fatalnych doświadczeniach.

- Bawiliśmy się super, mówię ci. To bardzo fajny chłopak - paplała Bina. - Więc kiedy poszliśmy do tego klubu, co go tam znali, to...

Kate z trudem tego słuchała, więc się psychicznie wyłączyła. Poza tym miała własne sprawy do przemyślenia. Uznała, że opinia Elliota na temat Michaela była słuszna. Michael, taki miły i opiekuńczy, był bardzo skupiony na sobie i ostatnio uznała, że jest po prostu nudziarzem. W ciągu ostatniego tygodnia dzwonił do niej codziennie, relacjonując postępy w kampanii z Sager-manem. Od pamiętnej kolacji nie mówił właściwie o niczym innym.

- ...To on mi mówi „chyba bym był wariatem”, a ja mu na to „przecież jesteś wariatem”...

Rok szkolny zbliżał się ku końcowi i tego dnia Kate była w szkole tylko pół dnia. Jutro też czekał ją ulgowy dzień i tęskniła za towarzystwem, a tymczasem Michael miał zaplanowany wykład, na który na szczęście nie musiała iść. Postanowiła wykorzystać popołudnie na odpó

203

czyniek od jego męczących spraw i przyszło jej do głowy, że mogłaby się spotkać z Biną. Jako psycholog interesowała się, jakim cudem Billy wytrzymuje z Biną randki trwające dłużej niż kwadrans. Na razie wszystko szło dobrze, a szczegółów postanowiła dowiedzieć się osobiście, jeśli oczywiście zdoła namówić Binę na spotkanie.

- Słuchaj - przerwała w pół słowa monolog przyjaciółki. - Chcesz iść na most?

Kiedy były nastolatkami, często pokonywały pieszo cały Most Brookliński. Teraz, gdy Kate mieszkała daleko, umawiały się pośrodku i szły albo w jedną, albo w drugą stronę.

- Zwariowałaś? Nie robiłyśmy tego od lat - zdziwiła się Bina.

- A czemu nie? Zapraszam cię na kolację w Brooklyn Heights. U Isobel. - Obie uwielbiały tę restaurację i Kate wiedziała, że to dla Biny pokusa nie do odparcia.

- Nic się nie zmieniłaś - powiedziała Bina. - Pójdę pod warunkiem, że każda z nas płaci za siebie.

- Ty też się nic nie zmieniłaś.

Przechadzka dobrze Kate zrobiła. Poczula, że myśli jej się rozjaśniają, jakby z mózgu ulotniła się ciemna mgła. Myślała o swoich uczniach, jak sobie poradzą podczas wakacji, o Michaelu, no a przede wszystkim o sobie. Powinna być przygotowana na pytanie, jakie jej Michael postawi, jeśli postawi. Jechać czy nie? Bardzo pragnęła być szczęśliwa. Czyż nie o tym marzyła całe życie? A jednak niepokoił ją sposób, w jaki Michael zabierał się do tej sprawy. Myślał tylko o sobie, w czym zresztą nie był wyjątkiem, bo tak właśnie postępuje większość mężczyzn. Kate chciała być wobec siebie całkiem szczerą. Musiała przyznać, że gniewa ją arogancja, z jaką z góry zakładał, że ona rzuci wszystko i polecą za nim jak na skrzydłach. A jednak nikt, poza nią samą, nie był temu winien. No bo na jakiej podstawie miałyby nie zakładać (jeśli w ogóle zakładał), że ona może nie chcieć z nim

99

wyjechać? Roboty dla psychologa było dość w całym kraju, pełnym dysfunkcyjnych rodzin i nieszczęśliwych dzieci. Mogła otworzyć prywatny gabinet. Byłaby wówczas pierwszą osobą w rodzinie, która nie tylko zrobiła doktorat, ale wyszła za profesora. Horowitzowie puchliby z dumy! I jeśli nawet coś nie do końca klapowało w jej związku z Michaeliem, to z pewnością nie było to nic zasadniczego. Związek buduje się w oparciu

o wzajemne zaufanie i wysłuchiwanie drugiej strony. A Michael z pewnością chętnie by jej słuchał.

Zajęta myślami, doszła na miejsce szybciej, niż się spodziewała. Pośrodku mostu ani na horyzoncie nie było ani śladu Biny. Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na północ, na East River. W popołudniowym słońcu woda lśniła błękitem. Williamsburg Bridge i Triboro otaczały z obu stron Manhattan, który wyrastał po lewej jak fatamorgana. Brooklyn z prawej wydawał się w porównaniu z nim płaski i nudny. Kwadratowe wielkie kompleksy handlowe i fabryki wzdłuż rzeki były takie prostackie. Kate poczuła, jak bije jej serce. Znowu spojrzała na Manhattan. To tu było jej miejsce na ziemi, małe bo małe, ale własne. Czy mogłaby je opuścić? I z jakiego powodu?

Z głębokiej zadumy wyrwała ją dopiero Bina, która położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Dychę za twoje myśli.

- Dajesz dychę? Myślałam, że daje się pensa.

- Po pierwsze, mamy inflację, a po drugie, twoje myśli są więcej warte niż innych. - Wzięła Kate za rękę i pociągnęła w swoją stronę, oddalając się od Manhattanu, tak jak zwykle robiły.

- No i jak ci idzie? Ktoś ci się już oświadczył? - spytała Kate. Bina wybuchnęła śmiechem. Wiatr zburzył jej włosy, które w słońcu mieniły się złocistymi pasemkami jak na reklamie szamponu.

- Ten gość to kompletny wariat - powiedziała. - Zabrał mnie do swojego klubu, gdzie go wszyscy znają. Po prawdzie, to wszędzie wszyscy go znają. No więc wszyscy przychodzili, żeby się przywitać i nie czekaliśmy ani

205

minuty, żeby nas wpuścili - tu Bina wdała się swoim zwyczajem w niezwykle szczegółowy opis, czego Kate nie mogła znieść. Wyłączyła się, wydając tylko nieartykułowane mruknięcia w rodzaju „mhm”, „ho-ho” i tak dalej. - ...I kiedy zaczęli grać *Flavor of the Week*... Znasz tę piosenkę?

- Znam.

- To musiała być jego ulubiona. No więc wszyscy zaczęli wrzeszczeć „Billy! Billy!”. On z początku się opierał, no wiesz, co mam na myśli?

- Tak, wiem - przytaknęła Kate. Dziwne, ale proś-ciotka historia Biny dotknęła ją bardzo, bardzo głęboko, jakby była nastolatką.

- No więc oni nie chcieli przestać, aż on wlaź na bar i zaczął śpiewać na cały głos. Ale był szal! - Bina zaśmiała się na to wspomnienie.

- Wyobrażam sobie - burknęła Kate.

- On jest zupełnie inny niż Jack - powiedziała Bina. - Wyobrażasz sobie, żeby Jack... - urwała nagle, speszona własnymi słowami.

Kate знаła ją wystarczająco dobrze, żeby rozpoznać, że przyjaciółka jest w kłopotcie. Czyżby za kochała się w Billym?

- Na szczęście - rzekła z naciskiem. - Prawda? - Bina kiwnęła głową, ale nadal nie wyglądała na przekonaną.

- Ostatnio parę razy wpadał Maks, żeby poinformować Kate, co słyhać u Jacka. Nie umiała powiedzieć, czy robi to, bo jest dobrą duszą, czy bulwersuje go postępowanie Jacka, czy może jest zwyczajnym plotkarzem. Wyrażał oburzenie, opowiadając o rajdach Jacka po nocnych barach i o tym, jak ugania się za łatwym towarem, którego w Hongkongu było pod dostatkiem i to wszelkiej maści. Kate nie wiedziała, czy do Biny coś z tego również dociera. Domyślała się tylko, że Jack do tej pory się nie odezwał, choć od jego wyjazdu upłynął prawie miesiąc. Dochodziły już do końca mostu.

- Chcesz się przejść promenadą, zanim pójdziemy do knajpy? - spytała Kate.

100

- Jasne. - Skręciły w prawo, minęły Cadman Plaża, restaurację U Isobel i weszły na Cranberry Street. Była to urocza część Brooklynu, która przetrwała w prawie niezmiennym kształcie od końca dziewiętnastego wieku. Uliczki obsiadły domki obłożone piaskowcem, z małymi ogródkami od frontu i wysokimi drzewami, rzucającymi przyjemny cień.

- A co tam u twoich wariatuńców i zбочków? Kate pomyślała, że Bina pyta nie tylko o jej małych pacjentów, ale także o Elliota. Zdała sobie jednak sprawę, że przyjaciółka użyła słowa, którego nie rozumie.

- To nie są wariaci - powiedziała - chociaż ich rodzice często na takich wyglądają.

- Przepraszam, nie chciałam cię porazić.

Kiedy były małe, często zamieniały słowa, jak „urazić” na „porazić” i Bina wciąż traktowała to jako żart.

- Co kupiłaś dla dziecka Bev? - Kate gładko zmieniła temat.

- Jejku! Żebyś tylko wiedziała! - Twarz Biny rozpromieniła się nagle. - Poszłyśmy z mamą do Macy na Flat-bush i kupiłyśmy najładniejsze ubranko, jakie tam było. Maleńkie buciki, sweterek i czepeczek. Wiesz, teraz jest moda na ręczne dzierganie i wszystko jest takie malutkie, takie malutkie i cudne. Jak myślisz, czy Bev uwierzy, że sama to zrobiłam? - Kate potrząsnęła głową. - Pokazałam to ubranko Billy'emu. Nie mógł uwierzyć, że niemowlęta mogą być aż takie małe.

- Po co mu pokazywałaś te rzeczy? - zapytała gniewnie. Na szczęście doszły do promenady, gdzie było jeszcze piękniej, choć Bina zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie, zajęta paplaniną o chrzcinach. Niebawem zawróciły do restauracji.

Przylądek Brooklyn Heights, zdaniem Kate, nie należał tak naprawdę do Brooklynu. To była część Manhattanu, stąd przenieśli się kiedyś na drugą stronę rzeki bogatsi nowojorczyści. Widok na wyspę od strony promenady zapierał dech w piersiach. Podziwiała go przez chwilę, aż wreszcie Bina przerwała milczenie.

207

- Cały czas gadam tylko o sobie - powiedziała. - A jak twoje sprawy? Gdzie poszliście wczoraj z Michael'em?

- Do kina - odpowiedziała Kate głosem tak wesołym, jakby informowała o pogrzebie w rodzinie.

- Na nowy film z George'em Clooney'em?

Bina była podekscytowana. George Clooney był dla niej bóstwem.

- Nie. - Jak miała wyjaśnić Binie sens swoich poczynań? - Poszliśmy na film dokumentalny.

- O... A o czym?

- O kształceniu kobiet w Afganistanie - burknęła niechętnie.

Bina osłupiała. Zapewne ostatni film dokumentalny, jaki oglądała, to był reportaż o rolnictwie amerykańskim, pokazywany dzieciom w podstawówce.

- To takie... Takie poważne - wykrztusiła wreszcie, najwyraźniej nie umiejąc znaleźć właściwego słowa. Zamilkła, spoglądając na barwne światła Empire State Building, które właśnie się zapaliły. Miasto z wolna pogrążało się w mroku, rozświetlanym migającymi z dala punkcikami jasnych okien. - Czy to znaczy, że on ma poważne zamiary? - zapytała głosem swej matki, starszej pani Horowitzowej.

- Nie jestem pewna.

- Bo Billy to jest taki śmieszny... Nie ma w nim ani grama powagi... I ani grama tłuszczu.

- Bina! - Kate była zbulwersowana. Zmiana, jaka się dokonała w przyjaciółce od czasu ucieczki Jacka, nie była tylko czysto fizyczna. - Ty chyba nie... To znaczy, mam na myśli, nie mogłabyś przecież... - myśl o Binie z Billym zakłóciła jej spokój. Nie wiedziała, czy martwi się o przyjaciółkę, czy czuje zwykłą zazdrość.

- Skąd. Przecież wciąż kocham Jacka - powiedziała Bina, a Kate odetchnęła z ulgą. - Ale mam oczy. A on ma ręce - dodała figlarnie.

Dla Kate ten temat nie miał w sobie jednak nic wesołego. Skoro na nią Billy działał jak bomba wodorowa, to co dopiero na tak niedoświadczoną dziewczynę jak Bina.

101

- Pamiętaj, Bino, nie chodziło o to, żebyś się w nim zakochała. On miał być tylko środkiem do celu, przynajmniej tak to zaplanowaliście z Elliotem.

- Wiem, wiem. I wydaje mi się, że plan zadziała. Mam tylko takie poczucie... - Bina przerwała. - No, chodzi o to, że przy Billym dobrze się czuję. Jakbym była ładniejsza i fajniejsza. - Zaczerwieniła się. - Wiem, że ludzie patrzą na niego, nie na mnie. Ale jego towarzystwo w jakiś sposób mnie wyróżnia. - Uśmiechnęła się do własnych myśli. - Ciągłe mi powtarza, że ładnie wyglądam i zauważa wszystkie zmiany. Pochwalił moją nową broszkę. - Tu Bina zniżyła głos, jakby miała zamiar powierzyć Kate najważniejszą tajemnicę. - Wiesz, jak kocham Jacka, ale czasem widuję się też z Maksem. Znasz go, jest taki miły. Dziwię się, że go żadna dziewczucha do tej pory nie złapała. No więc Maks mi powiedział, że Jack przysłał mu e-maile. - Kate zmartwiała. Każdy z tych listów mógł złamać Binie serce. - To mi dało do myślenia. Jack na pewno za mną tęskni i jak wróci, to mi się natychmiast oświadczy

Szły teraz ulicą Henry. Kate bała się odezwać. Nie chciała utwierdzać Biny w jej nadziejach co do Jacka ani też zniechęcać jej do Billy'ego. A przede wszystkim nie była pewna własnych uczuć. Kiedy mijały zatłoczoną już knajpę Henry's End - w Brooklynie jadano kolacje wcześniej niż po drugiej stronie rzeki - zapytała:

- Nie jesteś głodna? Może zjemy tutaj, zamiast U Iso-bel?

- Chętnie, tylko nie każ mi jeść Bambiego ani sama nie zamawiaj Tuptusia. - Restauracja Henry's End sły-
nęła z dań z dziczyzny.

- Masz moje słowo. - Kate postanowiła zamówić stek.

- Wiem, Katie, że mogę na ciebie liczyć tak, jak na nikogo innego. - Przyjaciółka ujęła ją pod ramię. - A może zrobimy podwójne wesele, kiedy Michael ci się oświadczy? Rodzice umarliby ze szczęścia. - Kate wyobraziła sobie ceremonię: ona i Bina prowadzone pod ręce przez pana Horowitza, a potem życie spędzone na

oglądaniu filmów dokumentalnych, dyskusowaniu odkryć archeologicznych i uczęszczaniu na teksańskie przyjęcia.

- Daj spokój, Bina. Nie rób sobie takich żartów, bo zaraz zlecę z tego wysokiego mostu do zimnej wody i pożrą mnie rekiny.

29

- Czy ty naprawdę zamierzasz się z nim zaręczyć? - spytał Elliot z obrzydliwie zde gustowaną miną. Siedzieli w barze Starbucksa, dokładnie w połowie drogi między swoimi domami.

- Mówiłam już, przestań go krytykować. Jeśli nawet wyjdę za niego, a ty będziesz odstawiać cyrk, to cię skreślę z listy przyjaciół.

- „Wnet zabrzmi mi weselny dzwon, wnet starzy kumple pójdą stąd” - zanucił Elliot. Kate potrząsnęła głową. - Jak widzisz, biorę twoje groźby na serio - powiedział. - A tak nawiasem mówiąc, kto inny mógłby z tobą omawiać każde drgnienie serca i dyskutować o Barbarze Pym?

Miał rację. Kate opisywała mu dokładnie, co czuje, a Elliot, jak doświadczony geofizyk, przewidywał trzęsienia ziemi, które wstrząsną jej intymnym światem. Natomiast co do starej angielskiej pisarki Barbary Pym, to była ona jednym z tajemnych narkotyków, którymi się dzielili, bo oboje nie mogli się oderwać od jej książek. Były tak nudne, że Kate szukała w nich ukojenia. Świat w nich przedstawiony w ogóle się nie zmieniał i nikt nie ranił niczyich uczuć. Wizyta wikarego należała do wydarzeń równych trzęsieniu ziemi, a każdy rozdział kończył się tym, że bohaterki szykują sobie na noc szklankę gorącego mleka. To wspomnienie sprawiło, że Kate zainteresowała się zawartością szklanki Elliota.

- Wiesz, że w tym świństwie, które pijesz, jest więcej kalorii niż w trzech big macach?

210

- Ą propos Maksa - Elliot zignorował przytyk - to czy ten typek wciąż się koło was kręci? Ciekawe, o kogo mu chodzi, o ciebie czy o Binę.

Kate machnęła lekceważąco ręką. Elliot był jak nadopiekuńcza mamusia. Zdawało mu się, że każdy poznany przez Kate facet musi się w niej zakochać, a jeśli się tak nie działo, czuł się osobiście urażony.

- On roznosi wieści o Jacku i wciska je wszystkim, którzy chcą słuchać. Zdaje się, że ma poczucie winy wobec Biny. To on ich poznał. Ale jest nieszkodliwy. A poza tym Bina nie ma teraz czasu, ponieważ absorbuje ją Billy. - Skrzywiła się z niesmakiem, bo Elliot sączył swój przysmak przez słomkę z dna wyjątkowo głośno i bulgotliwie.

- To ohydne, co robisz - powiedziała Kate.

- Obiecuję, że na chrzcinach tego nie zrobię.

- Jesteś zaproszony na przyjęcie dla Bev? - Kate podniosła głos. - Naprawdę?

- Tak cię to dziwi? - spytał drwiącym tonem. - Wiesz przecież, że Bev, Brice i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. - Kate tylko przewróciła oczami. - A, i jeszcze coś - widziałem dziś w stołówce Briana Conroya. Dobrze się bawił razem z dwoma innymi małymi skunksami. Zdaje mi się, że rzucali pieczonym tuńczykiem w stół dziewczynek, ale nie udało mi się ich przyłapać. Zdaje się, że zrobiłaś dobrą robotę. - Popatrzył na nią przymilnie swymi brązowymi, ciepłymi oczami wiernego labradora, a Kate poczuła, że taje pod wpływem jego pochwały. A potem, jak na komendę, przybili sobie piątkę z głośnym okrzykiem: „Bam!”.

- No więc, co masz do Michaela? - zapytała Kate. - Przecież to taki miły, porządny gość. Zawsze marzyłeś, żeby mi się ktoś taki trafił. A poza tym mnie kocha.

Kate spojrzała na bransoletkę, która dostała od Michaela i wtedy zadzwonił jej telefon komórkowy. Oczekiwała telefonu od swojej przyjaciółki Rity, z którą miała się spotkać na drinku trochę później, bo Rita nie wychodziła z pracy przed szóstą lub siódmą. Dlatego, nie sprawdzwszy numeru, nacisnęła zielony guzik.

- Cześć! - powiedziała z uśmiechem, oczekując w odpowiedzi nosowego pozdrowienia Rity.
- Cześć ci - usłyszała w słuchawce głos Stevena. Ścisnęło ją w żołądku, a potem odpuściło. Poczuli się jak przekłuty balon, bo nagle zabrakło jej tchu. - Och, to ty, Steven. Witaj.
Zrobiła wielkie oczy, ale nie tak wielkie jak Elliot, który wykonał dziką pantomimę, a potem zaczął niemo poruszać ustami: „To Steven? TEN Steven?”. Odwróciła oczy. W gardle jej zaschło.
- Zadzwoiłem w złą porę? - zapytał Steven.
Kate miała odruch, żeby powiedzieć: nie, zła pora była pół roku temu, kiedy przestałeś dzwonić, ale na szczęście nie powiedziała tego. Każda pora była zła na rozmowę ze Stevenem - tak uważała i Elliot ją w tym utwierdzał każdym gestem.
- Nie - powiedziała. - Jestem właśnie na kawie z Elliotem.
Było to bez sensu, wpierw należało sobie odgryźć język lub dać po głowie albo jedno i drugie. Nie powinna mówić nic albo skłamać, że jest z kimkolwiek, byle nie z Elliotem.
- Pocziwy Elliot - powiedział Steven, co jeszcze bardziej pogłębiło złość Kate na siebie samą. - Stęskniłem się za nim. - Obniżył głos. - Za tobą zresztą też.
Zdradziecki rumieniec spłynął na szyję i dekolt Kate. Elliot kucnął przed nią i dziko wymachiwał rękami. Przejechał palcem po gardle, nakazując jej kończyć rozmowę.
Elliot nie musiał przypominać Kate o niebezpieczeństwach, jakie symbolizował Steven. Zakochała się w nim jak głupia, a on jeszcze podsyczał to uczucie. Kate już dawno obiecała sobie, że nie zainwestuje w facetów więcej uczuć niż oni w nią. Ale Steven wydawał się równie mocno zakochany, przynajmniej w pierwszej fazie, w której dominowała żądza. A potem, po półtora roku, jego miłość wygasła. Kate nie od razu się zorientowała, dopiero jego jawna wpadka z nową dziewczyną otworzyła jej oczy. Kiedy, upokorzona, doprowadziła do konfrontacji,

103

nie chciał się przyznać i zapewniał ją, że między nim i Sabriną nic nie było. Dopiero kiedy po beznadziejnych sześciu tygodniach Kate zerwała z nim wreszcie, prawda wyszła na jaw, bo natychmiast związał się z Sabriną. Teraz Kate miała ogromną chęć zapytać „A co tam u Sabri-ny?”, tylko duma jej na to nie pozwoliła.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść gdzieś na kawę - powiedział Steven.
- Już jestem na kawie, dziękuję - odpowiedziała.
- Nie ułatwiasz mi sprawy - mruknął Steven zmysłowym głosem, aż Kate poczuła dreszczyk po krzyżu. W jednej sekundzie zrozumiała, czego jej brakowało u Michaela. Nie głębokich uczuć, ale umiejętności ich wyrażania. Natomiast na uczuciach Stevena z pewnością nie można było polegać. Albo - według opinii Elliota - był doskonałym aktorem, albo - wedle teorii Kate - miał zaburzenia emocjonalne, bo tęsknił za głębszą więzią, lecz zarazem od tego uciekał. Kate wciąż wierzyła, że naprawdę ją kochał, tylko spanikował.
- A powinnam? - spytała.
Elliot dziko wywracał oczami. Położył rękę na ustach, żeby jej pokazać, że czas kończyć - jakby sama tego nie wiedziała. Posłała w jego kierunku cios.
- Kate, masz wszelkie prawo, żeby mnie nienawidzić. Ale przysięgam, od tamtej pory nie było dnia, żebym o tobie nie myślał, nie tęsknił i nie zbierał się na odwagę, żeby do ciebie zadzwonić.
- To miałeś pracowity rok.
- Nie mów, że ty o mnie ani razu nie pomyślałaś - odciął się Steven, a jej stanęły przed oczami wszystkie bezsenne noce, samotne weekendy i beznadziejne poranki, kiedy budziła się w pustym łóżku, marząc o jego powrocie.
- Znalazłam sobie inne zajęcia - powiedziała. - Wiesz, niedługo zamierzam się zaręczyć... - Elliot skoczył na równe nogi i potrząsnął uniesionym w górę kciukiem, a potem opadł na krzesło, wycieńczony swymi występami.

213

Po drugiej stronie telefonu zapadła cisza. Kate czuła się jak rozdarta sosna - z jednej strony chciała, żeby Steven dostał po tyłku i wreszcie się odczepił, z drugiej pragnęła (co ją okropnie zawstydzało), żeby jednak nie dawał za wygraną.

- Ale co to szkodzi, żeby się ten jeden raz umówić? - zapytał po chwili Steven. - Chciałbym ci wreszcie opowiedzieć, jak było naprawdę. Wiesz, jestem akurat w trakcie terapii i zrozumiałem parę rzeczy, o których wcześniej nie wiedziałem.

Kate nie była pewna, czy chce wysłuchiwać odkrytych na terapii rewelacji na temat Stevena. Umawianie się z nim też nie było dobrym posunięciem, ale nie potrafiła się oprzeć chęci zobaczenia go.

- Może w przyszły poniedziałek - zaproponowała - około czwartej.

- Pasuje - odrzekł. - U Onieala? - Była to restauracja na Grand Street, z barem i salą jadalną, położona nie-daleko jego mieszkania. Kiedyś bardzo często tam bywali.

- Nie. - Nie chciała, żeby po drinku nastąpiła kolacyjka, a po kolacyjce ciąg dalszy. To było wykluczone. Szybko wymyśliła inne, bardziej neutralne miejsce. - A co powiesz na Starbucks? - Steven się zgodził. Po skończonej rozmowie wrzuciła telefon do torby.

- Nie pójdziesz! - zapowiedział Elliot. - Naprawdę nie rozumiesz, w co się pakujesz? A wiesz, dlaczego nie pójdziesz? Bo nie chcę już słyszeć ani słowa o tym głupim, porąbanym dupku. Wiesz, ile się musiałem o nim nasłuchać przez ostatni rok? He razy normalny facet, a niechby nawet i pedał, może z tobą występować *I Will Survive*?

Kate nie wiedziała, czy ma się śmieć, czy płakać. Owszem, odśpiewali parę razy wspólnie piosenkę Glorii Gaynor, ale na wyraźne żądanie Elliota i tylko dlatego, że ją to rozśmieszało.

- Zniszczyliśmy trzy płyty, a skoro już o tym mowa, ty to może dążysz do samozniszczenia, ale ja nie. Nie prze-

104

żyję powtórki ze Stevena. Może nie pamiętasz, co się działo, ale ja aż za dobrze. I nie życzę sobie tego więcej. Ani tobie.

- Nie zamierzam robić powtórki ze Stevena - warknęła. - Ale on przechodzi właśnie terapię i chce zamknąć tę sprawę.

- Potrzebuje cipki - odparował Elliot. - I nie mam nic przeciwko temu, byleby nie była to twoja cipka.

- Elliot! - Kate była oburzona, ale Elliot jeszcze nie skończył.

- To nie do wiary, że po roku telefonuje do ciebie jakby nigdy nic na komórkę, a ty umawiasz się z nim na randkę. Nie masz ani odrobiny godności? Przynosisz hańbę swojej płci. To przez takie jak ty kobiety muszą czytać głupie poradniki, jak sobie radzić po kłęsce. - Uniósł ręce w geście rozpaczony i przewrócił szklankę. - Cholera! - zaklął, i wcale nie była pewna, czy odnosiło się to do rozlanego płynu, czy do jej życiowego błędu.

Bo to był błąd.

30

W nowym mieszkaniu Bunny i Arniego było pełno ludzi. Milczeli, siedząc lub stojąc w kompletnej ciemności. Kale uznała, że to dobry sposób, żeby uciszyć niepokohowane gaduły, jakie się tu zebrały: Bunny, Barbie, pani 1 lorowitowa, Bina, dwie kuzynki Bev, jej mama i ciotki, kilka koleżanek z pracy, nadworny astrolog i oczywiście Elliot z Brice'em. Byli spokojni, ale tylko przez moment.

- Niespodzianka! - wrzasnął chórem cały tłumek, gdy drzwi się nagle otworzyły i rozbłysło światło.

Z sufitu posypały się różowe i niebieskie balony, duże, choć nie tak wielkie jak brzuch Bev. Rozbłysły flesze aparatów, rejestrujących, jak gospodyni podskakuje i się cieszy. Goście zresztą też skakali i wrzeszczeli jak opętani. Kate obawiała się poronienia i z troską patrzyła, jak Bev słańia się, uwieszona ramienia matki. Za

215

prowadzono ją do krzesia, gdzie otoczono gronem roześmianych przyjaciół i krewnych, zakryta rękami twarz i jęczała: „Ależ wy jesteście”. Kiedy tylko odzyskała mowę, zawołała:

- O mało mi wody nie odeszły! Nie wolno mnie tak straszyć!

Kate uważała takie „niespodzianki” za przejaw sadyzmu, ale mowy nie było, by tego uniknąć. „Tak trzeba i już!” - oświadczyła Barbie Bev, dosiadając się do niej na obrzydliwą niebieską kanapę. W mieszkaniu Bunny wszystko było niebieskie, a większość mebli odrażająca. Kate już zapomniała, że w Brooklynie, na południe od Prospect Park, nie było nikogo, kto trzymałby w domu antyki, obojętnie, odnowione czy stare. Zdaniem Kate obite sztucznym jedwabiem udającym adamaszek meble w salonie, choć były nowe, od razu nadawały się na śmietnik. Pozostali goście wydawali jednak z siebie zachwycone ochy i achy. Nawet Elliot, osobnik niewrażliwy na kolory i generalnie pozbawiony gustu, uniósł brwi na widok przydymionego lustra w złotej ramie z cherubin-kami i lamp wyobrażających nagie, pseudoantyczne popiersia. Tylko Brice był w ekstazie. „Zupełnie jak Picasso - szeptał - Bunny przechodzi swój okres niebieski”.

Wielki dywan w salonie mienił się jak pawie ogon, sypialnia utrzymana była w turkusach, a pokój gościnny w granatach. Nie trzeba dodawać, że obie łazienki, ta mniejsza i ta większa, też były niebieskie. Jedna była wytapetowana w gałązki barwinka przeplecione winoroślą i tu wisiały dobrane pod kolor ciemnozielone ręczniki. Druga była metalicznie granatowa. „Chciałam, żeby było tu bardziej męsko, bo to łazienka Arnie-go”, powiedziała im Bunny, choć Kate za nic nie mogła zrozumieć, co męskiego było w prawie czarnych, połyskujących ścianach.

- Nie wiedziałem, że wciąż produkują taką folię - zachwycił się Brice.

- A ja wiedziałam. Kupiłam od producenta - zwierzyła mu się Bunny.

105

Kate przyglądała się nie tylko mieszkaniu, ale i swoim przyjaciółkom. Każda z nich wybrała życie, w którym było miejsce na dzieci, działalność w Komitecie Rodzicielskim, rodzinne wakacje, wyprawy do Disneylandu, ozdabianie choinki na Boże Narodzenie (lub chanuko-wych gałęzi), a przede wszystkim na wygodę, bezpieczeństwo i rodzinne ciepło. Rozejrzała się i zapytała sama siebie, czy kiedykolwiek opuści małe, przytulne gniazdko, które uwiła sobie na Manhattanie i na co je zamieni. Perspektywa zamiany na Austin, gdzie nie będzie ani wspierających ją przyjaciół z Manhattanu, ani kumpelek z Brooklynu, wydała jej się beznadziejnie ponura. Kiedy była ze Stevenem, miała przynajmniej pewność, że w przyszłości - jakakolwiek by była - nie opuści Nowego Jorku.

Na razie tu, w Brooklynie, gdy już minęło podniecenie związane z niespodzianką, goście rzucili się do stołu. Na stole i bufecie (nakrytych błękitnymi obrusami i dopasowanymi do nich serwetkami) stały tony dobrego jedzenia. Było wszystko, począwszy od bajgli i kanapek, przez pasty serowe w czterech smakach, sałatki makaronowe, egzotyczne tajskie oraz włoskie zakąski, oczywiście w ogromnych ilościach. Elliot nałożył sobie pełny talerz i rzekł z błogim uśmiechem:

- Bardzo mi tu dobrze.

- Trzeba będzie kupić nową, o numer większą garderobę - powiedział Brice i z wyrozumiałością pogłaskał Elliota,

Wydawało się, że wszyscy są szczęśliwi z wyjątkiem Kiny. Kate nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnej porcji peanów na temat wdzięków Billy'ego Nolana, więc starała się unikać przyjaciółki. Nie było to konieczne, I) o zauważyła, że to Bina jej unika. Siedziała obok jednej z kuzynek Bev, z jedzeniem na talerzu, ale ani nie rozmawiała, ani nie jadła. Uśmiechała się czasem, ale tylko do dzieciaka, czteroletniego siostrzeńca Bev, który siedział na podłodze i posłusznie wciął wszystko, co babcia pakowała mu do buzi.

217

- No, dobra! A teraz najważniejsze - zapowiedziała Barbie, kiedy pierwszy głód został zaspokojony. - Prezenty! Rozpakujcie prezenty!

Wszyscy poza Biną podchwycili wezwanie. Kate obserwowała ją spod oka, kiedy papiery opadały z kolejnych pudeł.

Rozpakowano wszystkie prezenty i teraz matka Bev walczyła z porozdzieranymi papierami, jakby to była kupa liści, które jesienią trzeba uprzątnąć z ogrodu. Bev uniosła w górę mały sweterek zrobiony na drutach i czepeczek do kompletu. Ledwo Kate dotknęła delikatnej przędzy ubranka, ogarnęło ją tak wielkie pomieszanie, że musiała usiąść. Do tej chwili uważała ciężę Bev za jakieś odstępstwo od normy - wydęty brzuch, narzekanie na spuchnięte nogi i niestosowne ubrania. Trzymając w rękach sweterek, zrozumiała, że już niedługo Bev i Johnny będą mieli w domu nowego człowieka, malutkiego jak to ubranko. Kate poczuła się tak oderwana od rzeczywistości, że w oczach zakręciły jej się łzy. Łzy zazdrości i rozpacz. Odwróciła głowę, żeby ukryć tę nieoczekiwaną burzę uczuć.

Też chce mieć dziecko, pomyślała i zaraz zdała sobie sprawę, że od realizacji tego marzenia dzieli ją teraz jeszcze więcej niż choćby rok temu. Bo w jednym jedynym błysku olśnienia zrozumiała, że tego sweterka nie chciałaby wkładać dziecku ze związku z Michae-lem. Taki pomysł był... Taki pomysł był po prostu niemożliwy.

- Spróbuj rugelli, Katie - zaproponowała pani Horowitz i Kate musiała na nią spojrzeć. Z pewnością widać było, że coś się z nią dzieje, bo matka Biny spytała: - Czemu jesteś taka blada? Dobrze się czujesz, kochanie? - W odpowiedzi usłyszała oczywiście, że dobrze, no bo jak niby Kate miała tłumaczyć swoje perturbacje uczuciowe komuś tak prostodusznemu jak Myra Horowitz?

106

Teraz, kiedy prezenty zostały już obejrzone, kobiety zabrały się do jedzenia. Balansowały papierowymi talerzami z drugą porcją smakołyków, usiłując nie pobrudzić sukienek i jeszcze poradzić sobie z plastikowymi szklankami, wypełnionymi sokiem, koktajlami czy szampanem rodzimej produkcji. Wiedźmy, Brice i Elliot skupili się w kącie, wokół fotela, na którym odpoczywała Bev.

- No i co? Wiesz już, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka? - spytała Barbie.

- Nie. - Bev spojrzała w stronę matki i wzruszyła ramionami. - Johnny chce mieć niespodziankę.

Kate była pewna, że kłamie.

- Powinniście dać synkowi na imię William - powiedział Elliot.

- Na cześć księcia?

- Nie. Na cześć Billy'ego Nolana, bo od niego się wszystko zaczęło - wyjaśnił Elliot.

- Widzisz, jak teoria Elliota się sprawdza? Tylko pomyśl. Jesteś następną w kolejce - zwrócił się Brice do Biny.

- O, właśnie - zgodziła się z nim Bunny

- Jack wróci - wtrąciła się matka Bev, chcąc pocieszyć Binę. - Pamiętasz, jak długo Bev czekała, aż Johnny jej się oświadczy? Cieszę się, że zostaniesz z nami, Bino, i nie wyfruniesz na Manhattan tak jak Katie.

- Tak, tam ich trudniej złapać - zawtórowała jej Barbie.

- To nieprawda - zaczęła się bronić Kate. - Nie wydaje mi się, żeby geografia miała tu coś...

- Kate dobrze sobie radzi - powiedział Elliot.

- Tak - dołączył Brice. - Ten jej doktorek zamierza się oświadczyć.

Krew odpłynęła z twarzy Kate.

- Ale numer! - wrzasnęła Barbie.

- Ty świni! I nic nam nie mówisz?! - pisnęła Bunny.

- Spod jakiego jest znaku? - zapytała natychmiast Bev. Przez następnych kilka minut wszyscy obściskiwali

i obcałowowali Kate, składając jej życzenia. „Nikt mi

219

się nie oświadczył", wykrztusiła w końcu i spojrzała na Brice'a morderczym wzrokiem. Przeprosił ją, a ona próbowała wytłumaczyć płonącym z ciekawości kobietom, o co naprawdę chodzi.

- Rozważaliśmy taką możliwość - powiedziała.

- Możliwości-śmości - skomentowała pani Horowitz. -A co to za doktor? Byle nie chirurg, Katie, bo chirurdzy są oziębli.

- On nie ma nic wspólnego z medycyną - wyjaśniła Kate, a po pokoju przeszedł szmer zawodu.

- Nic nie szkodzi, że to nie prawdziwy doktor - pocieszyła ją pani Horowitz. - Byle byś go kochała.

Kate uśmiechnęła się i sięgnęła po pasztecik. Miała ochotę zabić Brice'a i Elliota tępym nożem.

- Oni sami nie wiedzą, co wygadują. A w ogóle, to rozmawialiśmy o Binie.

- Nie ma o czym gadać - powiedziała Bina.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała Bunny i objęła Elliota. Wiedźmy natychmiast zaakceptowały przyjaciół Kate i zaadoptowały ich, niczym najlepsze przyjaciółki w męskich ciuchach.

- Rzutki Billy jej pomoże - powiedziała Barbie.

- Nie rzucił cię jeszcze? - zapytała Bev.

- Nie, jeszcze nie. Ale już się nie mogę doczekać - powiedziała Bina, której ta rozmowa była wyraźnie nie na rękę.

- Już długo z tobą chodzi - zauważyła Barbie. - I tak być powinno, według teorii Elliota.

- Nie powinno - odezwała się Kate. - To wszystko idiotyczne i ja sama już od tego wariuję.

Była naprawdę zdołowana. Wszystko szło nie tak. Nie układało jej się z Michaellem, Bina chodziła z Billym, Jack latał za skośnookimi dupencjami, a teraz jeszcze, jak grom z jasnego nieba, odezwał się Steven. Kłębilo się bardziej niż we francuskiej farsie, tak jakby życie się uparło, żeby wszystkim naokoło płatać figle. Gdy spojrzała na Binę, nagle zachciało jej się płakać. Na pocieszenie zatkała się kawałkiem ciasta.

107

- Powinien ze mną chodzić co najmniej dwa miesiące, inaczej nie będzie się liczyło - rzekła Bina. - Trochę mi niezręcznie w tej sytuacji.

- Niezręcznie to ci będzie, jak zajdziesz w ciążę z terminem w lipcu - powiedziała Bev, z trudem dźwigając się z krzesła. - Musisz wytrzymać.

- Tak, trzymaj się tego, co ustalone - poradziła Barbie. - Już długo nie wytrzyma, nie jesteś w jego typie.

- Czyżby? To po co zapraszał mnie na weekend do Hamptons? - spytała Bina bez entuzjazmu.

Wiedźmy zaczęły dwuznacznie chichotać i trącać się łokciami.

- Co was tak bawi? - zapytała Bina.

- To, czego nie wiesz o facetach. Nazbierałaby się duża biblioteka - odparła Bev.

- Największa. Taka z Manhattanu - dorzuciła Bunny.

- A czego to ja niby nie wiem?

- Bina, kotku, zbliża się koniec. Faceci tacy jak Billy zapraszają dziewczynę na weekend i potem już więcej do niej nie dzwonią - oznajmiła Barbie.

- To po co mnie zapraszał? - Bina była naprawdę zdenerwowana i przygnębiona. Czyżby się zakochała w tym narcyzie, zastanawiała się Kate. - To nie był mój pomysł.

- I o to chodzi... - zaczęła Bev.

- Lubią być z dziewczyną sam na sam...

- Ale potem dostają pietra i spadają - skończyła Bev.

- Serio, Bina. Jedź z nim do Hamptons, a rzuci cię jak amen w pacierzu - zapewniła ją Bunny.

- Nie wiem, co mam robić.

- Za późno, żeby się wycofać. - Bev podeszła do tacy z napojami.

Bina dłubała widelcem w talerzu, który stracił równowagę i ześlizgnął się z jej kolan na sukienkę, a potem na podłogę. Wiedźmy w milczeniu patrzyły na bałagan. A Bina, zamiast sprzątać, uwiesiła się ręki Kate i zaczęła ją ciągnąć do przedpokoju.

- Chodź, muszę ci coś powiedzieć.

- Chwileczkę.

221

Kate odstawiała kieliszek z czerwonym winem, bo gdyby się rozlało, na niebieskim dywanie pozostałaby nieusuwalna plama. Bina wpadła do sypialni i zamknęła drzwi.

- Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłam - szeptała nerwowo, - Tak mi wstyd... Nigdy bym nie podejrzewała...

O Jezu!

Kate nic nie rozumiała z jej bezładnej gadaniny.

- Ale co się właściwie stało? - spytała.

- Gdyby się mama dowiedziała... Och, Katie! Zdradziłam Jacka!

- Bina! Kilka niewinnych randek to jeszcze nie zdrada...

- Nie o to chodzi. Ja to zrobiłam. Uprawiałam seks. Wiesz, tak od początku do końca. I... I bardzo mi się podobało!

Bina wybuchnęła płaczem, zagłuszając odgłosy przyjęcia. Rewelacja, którą właśnie poczęstowała Kate, była najgorszą rzeczą, jaka mogła się Kate przydarzyć. Poczula wielką złość, choć nie wiedziała dokładnie, na kogo. Po pierwsze, Elliot nie powinien proponować takiego rozwiązania, po drugie, ona sama nie powinna do tego dopuścić, po trzecie, Bina nie powinna zakochać się w Billym, a po czwarte - i o to Kate była zła najbardziej - Billy nie powinien wykorzystywać naiwności

I rozczarowania Biny.

Co się właściwie stało? Ona, wraz z innymi Wiedźmami i Elliotem wtrąciła się w życie Biny i efekt był opłakany - nieszczęsna istota we łzach i rozpacz. Jedynym ich sukcesem było zniweczenie lojalności, przywiązania i prostoduszności Biny. Możliwe, że postępowała głupio, lokując wszystkie uczucia w jednego człowieka i nie widząc świata poza nim. Ale to przynajmniej był jej wybór, a wpuszczanie jej w towarzystwo Billy'ego Nolana - już nie. I co teraz robi, jeśli spostrzeże, że się zakochała? Będzie musiała, to oczywiste, po raz drugi przeżyć porzucenie, i to tak niedługo po ucieczce Jacka. To ją załamie.

Kate wolała sobie nie wyobrażać, do cze

108

go jest zdolna Bina w stanie skrajnego rozpadu osobowości. Objęła przyjaciółkę i spojrzała głęboko w jej czerwone, zapłakane oczy. Bina wyglądała jak spaniel prowadzony do weterynarza.

- Posłuchaj, Bino. Cokolwiek zrobiłaś, miałas prawo się odegrać. Jack sypia teraz z kim popadnie, więc i ty możesz...

- Ale ja się nie przespałam z nim w tym sensie. - Bina znów zaczęła chlipać. - Wydaje mi się, że mu na mnie zależy. Powiedział, że odkąd mnie poznał, marzył tylko o tym.

Kate nie wierzyła własnym uszom, pamiętając, ile ją kosztowało sprowokowanie Billy'ego, by zaczął chodzić z Biną. Była wściekła na wszystkich - na Jacka, na Elliota, na Wiedźmy, nawet na siebie. Ale pod tą przykrywką czuła coś jeszcze.

- Bina, nie możesz wierzyć we wszystko, co mówią faceci.

- Katie, ja nigdy nie przestałam kochać Jacka. Kocham go nadal. Tyle tylko, że teraz mam trochę więcej doświadczenia. No, trudno mi to wytłumaczyć. On mnie tak doskonale rozumie i zawsze mamy ze sobą o czym pogadać...

- Posłuchaj, Bino. Nie byłaś niewierna. Tylko nie mieszaj tych dwóch rzeczy, romansiku z miłością.

- Masz rację - Bina poważnie skinęła głową. - To się już nie powtórzy. Ja przecież naprawdę kocham tylko Jacka.

- Dobra dziewczynka - pochwaliła ją Kate. - I nie myśl już o tym. Nie musisz robić tego, na co nie masz ochoty.

Bina kiwnęła głową i otarła oczy.

- Ale on był taki świetny w łóżku - zarumieniła się Bina.

Kate już wiedziała, co naprawdę czuje. Była zazdrosna.

Kate wyszła z przyjęcia przed Brice'em i Elliotem. Była zbyt przybita, by iść do metra. Postanowiła złapać

223

taksówkę, co w Brooklynie nie było łatwe; ot, kolejny powód, żeby mieszkać na Manhattanie. Udało jej się trafić na taksjarza, który najwyraźniej nie miał ochoty zapuszczać się głębiej w ulice Brooklynu. Usiadła z tyłu, zadowolona, że nie musi z nikim rozmawiać. Choć uwielbiała Brice'a i Elliota, nie była w nastroju do ploteczek. Musiała przemyśleć mnóstwo rzeczy i odpowiedzieć sobie na parę ważnych pytań. Czego naprawdę chciała od życia? Na pozór łatwe pytanie: dobrej płacy i pracy, kochającego męża, na którym można polegać, zdrowych dzieci i zaufanych przyjaciół. Szczęścia, do cholery, chciała być szczęśliwa. A tymczasem na horyzoncie rysowało się niewiele z tego, czego jej brakowało. Jak się miało jedno, to się nie miało drugiego. A jednocześnie pragnęła być wierna sobie i nie iść w życiu na żadne kompromisy, co jak dotąd jej się udawało.

Taksówka wjechała na Most Brookliński. Kate obserwowała drapacze chmur, jak zwykle poruszona ich wspaniałym zarysem na tle nieba. Ale jeszcze bardziej poruszała ją informacja uzyskana od Biny. Jak ona, Kate, mogła spotykać się z Michaeliem, czując jednocześnie tak silny pociąg do takiego pętaka, jakim był Billy Nolan? Jego zachowanie wobec Biny jeszcze bardziej utwierdzało ją w przekonaniu, że to zimny drań. I tym bardziej nie lubiła się za to, że niegrzeczna dziewczyna w jej głowie ma na niego taką ochotę. Jedno było pewne - po poznaniu Billy'ego żaden Steven już by jej nie skrzywdził. Zresztą, czy miało znaczenie, który z nich jest gorszy? Kate jeszcze raz wyjrzała przez okno i zapragnęła nagle, by samochód się zatrzymał, zostawiając ją na zawsze w połowie drogi między dwoma światami, do których należała.

31

Kate siedziała przy oknie w Chelsea Kitchen, machinalnie bawiąc się widelcem; trącała nim talerz, szklanekę, a nawet złożoną w trójkąt serwetkę. Nie czuła się

224

zbyt dobrze w restauracji, ale postanowiła załatwić sprawę w miejscu publicznym. Postąpię jak facet, pomyślała, przypominając sobie Stevena. Faceci nie lubili scen. Wprawdzie ktoś taki jak Michael nie mógłby zrobić sceny, ale nie wyobrażała sobie także, jak po decydującej rozmowie wychodzi z jego mieszkania albo, co gorsza, wyrzuca go ze swojego.

Na przyjęciu dla Bev zrozumiała z przeraźliwą jasnością, że Michael nie jest mężczyzną dla niej. Dlatego dziś poprosiła go o spotkanie w knajpie, by nie dawać sobie ani jemu czasu i okazji do zbędnych rozmów. Pod stolikiem spoczywała duża brązowa torba od l'.loomingdale'a. Kate wciąż sprawdzała, czy leży na miejscu, jak gdyby ktoś chciał się połazczyć na używany strój do joggingu, żyletkę, napoczęte kosmetyki i stary krawat. Wytarła spocone dłonie w serwetkę. Nic dziwnego, że tak reaguje. Nie miała dotąd wielkiej praktyki w zrywaniu.

Kiedy przyszedł kelner, zamówiła wódkę z lodem. Zwykle nie pijała mocnych drinków i zamawiała cosmopolitan, koktajl, który lubiła, choć wyszedł z mody. Ale dziś potrzebowała czegoś solidniejszego dla kurażu, jak zwykły mawiać jej ojciec. Po raz pierwszy doceniła jego niemałe doświadczenie w tym względzie. Odwaga była tym, czego najbardziej potrzebowała.

Kiedy kelner wrócił, dwoma łykami przełknęła zawartość szklanki. Podświadomie nie chciała, żeby Michael zobaczył, jak pije, ani żeby wyczuł alkohol w jej oddechu. Dlaczego? W tej kwestii zawsze panowało między nimi napięcie. Choć Michael nigdy nie usiłował urabiać jej wedle swego gustu, ona sama traktowała go ostrożnie, jak zgniłe jajko. Właściwie w ogóle nie potrafiła być przy nim sobą. Może to wina jego osobowości. Akademickiej sztywności i drobnomieszczańskiego gustu, które budziły w niej poczucie obcości. A może obydwójce cierpieli na strach przed intymnością? Cokolwiek to było, Kate grała przed Michaeliem cudzą rolę i wcale nie było jej z tym wygodnie.

109

Kiwnęła na kelnera i wręczyła mu dowód przestępstwa. Zapytał, czy chce jeszcze raz o to samo, więc na pewno uznał ją za skończoną alkoholiczkę. Pokręciła głową i wzięła z koszyczka czosnkową grzanekę. Lepiej śmierdzić czosnkiem niż wódką. Niektórzy ludzie nie potrafią wyczuwać zapachu wódki w oddechu drugiej osoby, ale Kate - po doświadczeniach z ojcem - świetnie to potrafiła. Żuła chleb i gapiała się przez okno. O tej porze, późnym popołudniem, Osiemnasta Zachodnia była pustawa. Zastanawiała się, dokąd zmierza facet z pomalowanymi na czerwono końcówkami czarnych włosów i czy kobieta wyglądająca na pośredniczkę w handlu nieruchomościami, ubrana w podrabiany kostiumik Chanel, naprawdę nią jest. Westchnęła. Zapewne nigdy nie będzie jej stać na kupno własnego mieszkania, nie mówiąc o domu. Na Manhattanie nawet małżeństwa miały z tym problem, a co dopiero osoby samotne. Nie miała domu, planów na wakacje, a zaraz jeszcze straci mężczyznę.

Łyknęła wody i znów zaczęła obserwować ulicę. Było mokro i choć mżawka na chwilę ustała, to samochody, jezdnie i chodniki lśniły od deszczu. Nowy Jork był cudowny, a Manhattan najwspanialszy na świecie. Widok ulicy podzialał na nią uspokajająco. Jak Michael mógł uwierzyć, nie próbując z nią wcześniej porozmawiać, że ona tak po prostu wszystko rzuci, spakuje się i pojedzie z nim do Austin? Z drugiej strony, to ona postępowała jak wariatka. Oprócz Arniech, Johnnych, Eddiech i temu podobnych brooklińczyków, na Manhattanie po prostu nie było facetów do wzięcia. Rita i inne przyjaciółki uskarżały się, że poznają samych neurotyków albo gości, którzy się nie chcą angażować. Pomyślała o Stevenie i wszystkich krzywdach, jakie jej wyrządził. Choć nie umówiła się na decydującą rozmowę z Michaielem tylko dlatego, że czekało ją spotkanie ze Stevenem. Steven to był zamknięty rozdział, choć musiała w duchu przyznać, że myśl o randce trochę ją ekscytowała. Będzie fajnie się z nim spotkać, pogadać, popatrzeć, ale bez żywszych uczuć. Miała na

110

dzieję, że da sobie radę. Widelec, którym się bawiła, zadrżał w jej dłoni. Czy wolno jej było tak skrzywdzić Michaela? Czy będzie miała siłę, żeby zaczynać wszystko od początku, umawiać się z kimś nowym, ryzykować odrzucenie?

Kelner przyniósł nowy dzbanek z wodą. Szklanka Kale była do połowy pełna albo do połowy pusta. Zależało od interpretacji. Gdyby przed dzisiejszą decyzją poprosiła o opinię panią Horowitzową albo koleżanki, oświadczyłyby zapewne, że zwariowała. Jej szklanka była do połowy pełna. Kiedy odezwał się Steven, choć taki podły i nie dla niej, przypomniała sobie, jak gorąco go kochała, kiedy byli razem. Z Michaielem to było zaledwie blade echo. Nie chciała nawet myśleć o tym, że mogłaby przeżywać życie z kimś niekochanym u boku.

Uczucie przypomniał jej nie tylko Steven, ale także Kina, której zazdrościła romansu z Billym. Jak w takich warunkach miałyby zostać z Michaielem? I nie chodziło nawet o Austin, o jego sztywniactwo i zły gust. Michael był godnym zaufania partnerem i na pewno będzie wspaniałym ojcem. Ale nie dla dzieci Kate.

Trudno, zrukuje sobie widoki na małżeństwo, bo nie chce za niego wyjść. Odłożyła widelec i spojrzała przez okno na młodą nianię, która prowadziła za rękę wesołą czterolatkę. Obie miały na sobie żółte ceratowe płaszcze. Kate uśmiechnęła się i pomyślała o dzieciach z Andrew Country Day. Kochała tę pracę, swój niewielki gabinet, rozmowy z Elliotem i dzieciaki. Nie chciała tego wszystkiego utracić, nie mogła. Nawet dyrektor McKay wydał jej się nagle miły i wartościowy. Jak Michael mógł sobie wyobrazić, że to wszystko nic dla niej nie znaczy? Czyżby jej w ogóle nie znał?

Tak się zagapiła, że ją zaskoczył. Poderwała się, gdy położył jej dłoń na ramieniu.

- Deszcz mnie złapał - powiedział i usiadł naprzeciwko.

Przyjrzała mu się. Miał mocną szczękę, prosty nos, brązowe oczy. Nic się nie zmieniło, z tym, że Kate nie do

227

strzegą już w nim niczego pociągającego. Czar prysł. Zastanawiała się, czy to samo poczuł pewnego dnia Steven w stosunku do niej. Czy spojrzął na nią i zamiast czułości odczuł niechęć? Na samą myśl przeszły ją ciarki. Wypita wódka i konieczność zerwania sprawiały, że żołądek podjechał jej do gardła.

- Napijesz się czegoś? - zapytał Michael.

- Nie, dziękuję - powiedziała zdecydowanie.

Przyszedł podejrzliwy kelner i Kate miała tylko nadzieję, że jej nie wsypie, pytając na przykład, czy życzy sobie jeszcze jedną wódkę.

- Poproszę herbatę - zamówił Michael. - Może być Earl Gray.

- Dla mnie nic - mruknęła.

Kelner odszedł, a Michael, idąc za jej wzrokiem, też popatrzył na ulicę.

- W Austin nie będzie takiej psiej pogody.

- A co? W Austin nie pada? - spytała, choć wcale nie chciała być niegrzeczna. - Słuchaj, Michael - rozpoczęła przygotowaną wcześniej przemowę. - Nie mogę jechać z tobą do Austin. Po pierwsze, nie chcę, bo w Nowym Jorku mi się podoba. A po drugie, bo mnie o to nie prosiłeś. Powiedziałeś mi tylko, że mogę z tobą jechać, a to duża różnica. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Postąpiłeś tak, jakbyś mi robił wielką łaskę. Z góry uznałeś, że się poczuję, jak gdybym Pana Boga za nogi złapała.

Zamrugnął bezradnie i odstawił uniesioną do ust filiżankę. Widziała, jak płyn przyska na serwetkę, ale on tego nie zauważył.

- Kate, przecież ja... Mnie się zdawało...

- Nie wiem, co ci się zdawało, ale mnie się zdawało coś całkiem innego. A ty tego nie zauważyłeś.

Michael siedział przy małym stoliku, a ona miała wrażenie, że się oddala i niknie w oczach, z niebieskim refleksiem na twarzy od obrusa, który leżał między nimi.

- Kate, ja nigdy nie chciałem decydować za ciebie. Po prostu wydawało mi się, że chcesz tego, czego ja chcę.

228

- Może i tak, ale przecież nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Skąd mogłeś wiedzieć, czego ja chcę?

Michael siedział nieruchomo i patrzył na nią, jakby spotkali się po raz pierwszy w życiu. I pewnie tak się czuł. Zastanawiała się, czy to ona jest winna, bo za bardzo chciała mu się podobać. Albo dlatego, że ukrywała przed nim swoje lęki i prawdziwe uczucia. Zresztą, w tej chwili to już nie miało znaczenia. Nawet gdyby powiedział jej teraz, że byłby gotów rzucić posadę w Austin i zamieszkać z nią w Nowym Jorku, odmówiłaby mu. Czy jestem nienormalna, myślała. Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, ale samotne życie, bez męża i dzieci, wydawało jej się czymś lepszym niż udawane życie na pół gwizdka z Michaeliem. Taka była prawda, i tyle.

- Kate, nawet nie umiem ci powiedzieć, jak strasznie mnie zdołowałaś. Nic nie rozumiem. Robiłem różne plany, zakładałem, że...

- Nigdy niczego nie zakładaj i nie bierz za pewnik, Michael. Moje życie jest dla mnie tak samo ważne, jak twoje dla ciebie. Nie jestem pewna, czy rozumiesz, co mam na myśli.

- Owszem. Ale przecież mogłabyś poznać nowych ludzi i rozpocząć praktykę w Austin. Mogłabyś tu wracać, odwiedzać znajomych. Nie masz rodziny.

- Mam. Właśnie, że mam. - Pomyślała o „swoich” ludziach. Elliot, Brice, Bina i Horowitzowie. Nawet Wiedźmy były istotnym kawałkiem jej przeszłości. - Nie jest to pokrewieństwo krwi, ale traktuję ich jak najbliższą rodzinę. - Przerwała na dłuższą chwilę. - Nie wiem, po czyjej stronie był błąd, Michael. Nie mówmy o tym i nie oskarżajmy się nawzajem. To nie było tak, że wiedziałam o tym już dawno i ukrywałam cokolwiek przed tobą. Po prostu, gdy powiedziałeś mi o Austin i swojej decyzji, ja podjęłam swoją. Przykro mi. - Sięgnęła po jego dłoń, ale cofnął ją gwałtownie, rozlewając przy tym herbatę. Na obrusie pojawiła się brzydka brązowa plama, co przypomniało jej rozlane piwo, tam, na kręgielni. - Przepraszam - powtórzyła. - Nie mam nic więcej do powiedze-

111

nia. - Wstała, podnosząc torbę spod stolika. - Tu są twoje rzeczy. Gdyby czegoś brakowało, daj mi znać. Dziwne, ale po całej tej scenie nie poczuła się ani smutna, ani uwolniona. Nie czuła niczego. Michael wciąż na nią patrzył. Była w jego wzroku mieszanka niedowierzania i gniewu.

- Życzę ci powodzenia w Austin - powiedziała i wyszła z restauracji. Zaczęło padać.

Kate szła w ulewnym deszczu. Pogoda była dokładnie taka, jak w tej chwili jej uczucia. Kate miała pewność, że będzie mieć do końca życia wyrzuty sumienia, choć nie sądziła, by Michael długo się zbierał po tej historii. To nie było w jego stylu. A porzuciła go właśnie dlatego, że nie umiał okazywać jej uczuć. Po półgodzinie ocknęła się przed drzwiami siłowni. Elliot już tam był, kończył badać ciśnienie. Był prawie tak samo mokry jak ona, ale nie od deszczu. Zaniepokoił się.

- Co narozrabiałaś? Myślałem, że wiesz, że pod prysznic trzeba się rozbierać? - zaciągnął ją na kanapę i ściągnął mokry płaszcz. - Przemokłaś do nitki. - Pobiegł szukać suchych ręczników. Przyniósł i owinął jej włosy i wytarł kark. Teraz już mogli rozmawiać.

- Zerwałam z Michaeliem - powiedziała Kate.

- No i dobrze. - Objął ją. - Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Zaoszczędzisz na biletach do Austin i będziesz miała forszę, żeby się dołożyć do naszego letniego domku.

Oczekiwała, że będzie bardziej zaskoczony i bardziej współczujący.

- No, nie wiem - burknęła - czy przebywanie w Cherry Grove z bandą pedałów to dla mnie w tej chwili najlepsza terapia.

- Daj spokój. Jesteśmy o wiele fajniejsi od normalnych facetów i dobrze o tym wiesz. Czy Michael chociaż raz w życiu rozśmieszył cię tak jak Brice? A może Ste

112

ven miał poczucie humoru? - W tym momencie przerwał i w zamyśleniu rzucił się na kanapę, a potem zbliżył twarz do jej twarzy. - Chyba nie zmyślasz się z nim spotkać? - zapytał z troską. Owszem, zamierzała.

32

Kate nie spodziewała się wiele po poniedziałkowej randce ze Stevenem, ale kobieca próżność nakazała jej wyglądać jak najlepiej. Nałożyła podwójny tusz na rzęsy i zaplotła włosy we francuski warkocz, bo wiedziała, że to się Stevenowi spodoba. Wychodząc z domu, zatrzymała się nagle, przypominając sobie ich ostatnie rozstanie, dokładnie w tym samym miejscu.

- Zapomniałaś czegoś? - obudził ją głos Maksa.

- Nie, nie, tylko się zamyśliłam - odparła, zmieszana. - Co u ciebie, Maks? Nie widywaliśmy się ostatnio.

- Właśnie. A co u ciebie? - Oparł się o ścianę, gotów do pogawędki. Nie był odpowiednią osobą do zwierzeń i Kate nie miała na nie najmniejszej ochoty.

- Już jestem spóźniona na spotkanie - rzuciła i usiłowała go wyminąć, ale jej nie puścił. Był miłym sąsiadem, lecz nie miała teraz dla niego czasu. Maks jednak przytrzymał ją za ramię. Zdziwiło ją to. Odkąd ten pra-coholik miał czas na głupie gadki?

- Miałem wieści od Jacka! - rzucił, przestępując z nogi na nogę. - Przesłał mi e-mailem nowe zdjęcia.

Westchnęła. Nie ciekawiły jej te rewelacje. Maks wyczuł jej myśli i dodał:

- Nadal mi się wydaje, że nie powinienem pokazywać ich Binie.

- Absolutnie nie! - potwierdziła. - Jak wiesz, Bina chodzi teraz z Billym i nie warto jej martwić sprawami Jacka.

- Z Billym? A kto to jest ten Billy? - zmarszczył czoło.

- To długa historia i na pewno nie masz czasu...

231

- Mam. Chętnie posłucham. - W jego głosie słyhać było niepokój.

O Boże, co za plotkarz! - pomyślała.

- Ale ja nie mam. Jestem grubo spóźniona.

Maks puścił ją, więc szybko zbiegła po schodach na dół. Odwróciła głowę i zobaczyła, jak siada ciężko na podłodze. Od kiedy tak się troszczył o jej przyjaciół? Oczywiście, skoro Jack był jego kuzynem, mógł się czuć odpowiedzialny za Binę, ale chyba nie do tego stopnia.

- Martwię się o Binę - zawołał za nią Maks. - Chyba zadzwonię do Jacka.

- Nie dzwoń - odrzyknęła. - Wszystko jest na dobrej drodze.

Steven wyglądał fantastycznie. Jak zwykle, pomyślała Kate, bo przecież zawsze ją kręcił. Wstał na powitanie, a jego wysoka sylwetka przypomiała jej o innych, ukrytych zaletach. Uśmiechnął się zniewalająco.

- Cześć - powitał ją. - Co ci zamówić?

Kate była zadowolona, że nie upierał się przy kolacji. Mieszkał w East Village, więc wyznaczyła mu spotkanie w kawiarni Starbucks blisko swego domu. Było to bezpieczne rozwiązanie, bo ani Steven nie będzie miał nadziei na wspólną kolacyjkę, ani Elliot tu nie przyjdzie. Przed Stevenem stała cafe latte grandę, do połowy wypita. Musiał czekać na Kate już od jakiegoś czasu.

- Poproszę mrożoną herbatę - powiedziała i zajęła krzesło po przekątnej małego stolika w rogu. Skinął głową i na chwilę odszedł do lady, dając jej okazję do poprawienia fryzury i spojrzenia na niego od tyłu.

Był tak szczupły i wysoki, jak go pamiętała, choć może odrobinę zmężniał. Włosy miał nadal wspaniałe - czarne, zaczesane w falę niczym skrzydło kruka. Zawsze lubiła je targać. Teraz odwrócił się przodem, ze szklanką w jednej i talerzykiem ciastek w drugiej dłoni. Herbatniki anyżkowe, jej ulubione. Była zaskoczona

113

na i wzruszona, że pamiętał o takich drobiazgach, ale gdy sięgnął po ciastko, pomyślała, że może po prostu sam je lubi.

O tej porze dnia, między obiadem a kolacją, niewielu klientów wpadało na kawę. W lokalu siedział jeden obowiązkowy wariat, który wypisywał coś na gazecie, oraz starszy pan, najwyraźniej rentier, który siedział przy oknie w czerwonym pluszowym fotelu i studiował wymiętoszony egzemplarz „New York Timesa” w blak-nącym świetle popołudnia.

Kate upiła łyk herbaty. Obiecała sobie, że sama nie zacznie tej rozmowy. Steven przyglądał się jej, co przyjmowała obojętnie.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział. Odpowiedziała mu enigmatycznym, lekko nieobecnym uśmiechem.

-Dziękuję za spotkanie - dodał.

Obydwoje siedzieli w milczeniu. Mogłabym zostać psychoanalitykiem, który bierze forszę za to, że nic nie mówi - pomyślała.

- No, dobrze - powiedział Steven. - A co powiesz o mnie?

- Chyba cierpisz na bulimię. - Kate użyła modnego eufemizmu. - Czy mężczyzn to wpędza w kompleksy?

- Tylko nadpobudliwych emocjonalnie, ale to wyjątki.

Steven przestał się uśmiechać, a jego twarz przybrała pożądlivy wyraz, który pamiętała głównie z sypialni. Zawsze tak wyglądał, kiedy czegoś bardzo chciał. Milczała, czekając, co jej teraz wyzna.

- Kate, czy ty kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, co nas łączyło? - zapytał.

- Byłam dość zajęta innymi sprawami - powiedziała, głęboko wdzięczna Elliotowi za każdą minutę, jaką spędził na analizowaniu szczegółów jej związku ze Stevenem.

Kiwnął głową.

- Mam to, na co zasłużyłem. Ale ja myślę o tobie. Bez przerwy. Nie mogę przestać.

233

- To niedobrze - burknęła Kate tonem zapożyczonym od Elliota. O Boże, czyżby upodabniała się mentalnie do pedała?

- Kate, chciałem ci powiedzieć, że byłem skończonym dupkiem. - Nawet nie zauważył, że ona mówi nie swoim głosem. - Podlecem, można powiedzieć, tylko to takie przestarzałe. Albo chmem, co jest może najszerszym określeniem. No wiesz, co przez to rozumiem.

- Skończony dupek jest najlepszy. - Napiła się herbaty i wyjrzała przez okno, żeby nie okazać mu, co naprawdę czuje.

Ze zgrozą spostrzegła, że ulicą idzie Maks. Sam czy z jakąś babką? Nie widziała dokładnie, bo znikli za rogiem. Modliła się tylko, żeby nie weszli do kawiarni. Maks bardzo dobrze znał Stevena i byłby się podpisał obiema rękami pod jego obecną samoocenę.

- Nie wiem, co powiedzieć - odezwał się Steven. - Czytałem ostatnio Piageta i myślę, że cierpię na zahamowany rozwój emocjonalny. Kiedy kręciliśmy ze sobą, miałem coś między siedem a dziewięć lat. - Uniosła brwi. Oczekiwała przeprosin, a nie aż tak dokładnej diagnozy. - Kate, niczego w życiu tak nie żałuję jak tego, że puściłem cię kantem.

Wolałaby nie słyszeć tych słów, choć przez całe miesiące na to właśnie czekała. Teraz starała się brać wszystko na zimno i spokojnie.

- O Boże, ta buda to koszmarny. - Steven rozejrzył się. - Błagam cię, Kate, chodźmy gdzieś na drinka i na kolację. Daj mi szansę, żebym się mógł wytłumaczyć.

Zamierzała powiedzieć nie. Chciała choćby pokręcić głową. Dostała już to, na co czekała, teraz pozostawała jej zimna uprzejmość. Tylko pokręcić głową...

- Mam dużo pracy - powiedziała.

- A kiedy to się skończy?

- Za miesiąc, coś takiego.

- To mogę wtedy zadzwonić?

Skinęła głową. Była zaskoczona tym, co robi, i równie zaskoczony wydawał się Steven.

234

33

Ledwo Kate wzięła prysznic i położyła się do łóżka, kompletnie wyczerpana spotkaniem ze Stevenem, zadzwonił telefon. Spojrzała, kto dzwoni. Na szczęście na elektronicznym ekraniku wyświetlił się tylko numer Bi-ny. Z ulgą podniosła słuchawkę.

- Nie uwierzysz! - wrzeszczała Bina w słuchawkę. -To działa! Super działa! A nawet z nim nie zerwałam.

- Co ty wygadujesz, Bina? - Kate była oszołomiona.

- Zadzwonił! Oświadczył się!

- Billy? - Kate była nie tylko zaskoczona, ale potwornie zazdrosna.

- Nie Billy! Jack! Jack dzwonił do mnie z Hongkongu! - darła się Bina. - Pojutrze wraca i umówił się ze mną. Nie łapiesz, Kate? Plan Elliota zadziałał. Jack chce do mnie wrócić.

Kate była zbyt wyczerpana, by wszystko to ogarnąć. E-maile do Maksa, wykresy Elliota, randki Biny, no i te ostatnie rewelacje z przyjęcia...

- Naprawdę ci się oświadczył? - zapytała, kiedy trochę ochłonęła.

- No, wiesz... Tak i nie. - W głosie Biny pojawił się dwuznaczny ton.

- Dobra. Opowiadaj dokładnie, jak było. - Kate marzyła o papierosie, chociaż dawno temu rzuciła ten zgubny nałóg. - Opowiadaj jak na spowiedzi, od początku do końca.

- Najpierw zadzwonił telefon - słyszała, jak Bina bierze głęboki wdech. Marzyła teraz nie o jednym papierosie, ale o całym kartonie.

- No dobrze. I co dalej?

- Odebrałam. Właściwie to mama odebrała i dała mi słuchawkę.

- Wiedziała, że to Jack?

- Nie wiedziała, dopóki nie zaczęłam wrzeszczeć. A może go rozpoznała? Jak chcesz, to ją zapytam.

114

- Nie musisz. - Kate poprawiła jasiek pod głową. Dałaby wszystko za szklanę zimnego piwa przy łóżku.
- Opowiedz mi, co powiedział i co ty jemu powiedziałaś.
- „To ty, Bino?“, zapytał. Wiedziała, że to on. Ale wydawało mi się, że dzwoni z lunaparku na Coney Island, a nie z końca świata.
- I co dalej? - westchnęła Kate.
- No to on mówi tak: „Mam ci coś ważnego do powiedzenia, Bino. Zrobiłem wielki błąd“. A ja na to: „Jeśli się nie mylę, to był twój błąd, nie mój“. No to on mówi: „To ja, Jack, chyba mnie rozpoznałaś?“. A ja na to: „Jaki Jack?“. Podoba ci się, Katie?
- Super!
- No to on mówi: „Jack Weintraub“. Och, odpowiadam, a myślałam, że to Jack Marco Polo. To on mówi: „Co?“, a ja mu: „No wiesz, ten facet co odkrył Amerykę“. - Kate miała odruch, żeby skorygować geograficzne rewelacje Biny, ale się powstrzymała. Nie chciała wisieć na telefonie przez całą noc. - No to on mówi: „Bino, nie żartuj ze mnie. Czy to prawda, że chodzisz z jakimś facetem?“. A ja mu mówię: „A co cię to obchodzi?“. A on mi mówi: „Teraz już wiem, jakie z ciebie ziółko“. A potem zmienia ton: „Znam cię, Bino, to do ciebie niepodobne“. I mówi: „Cokolwiek, rozumiesz, cokolwiek* zaszło, rozumiem, że możesz być na mnie trochę obrażona...“. A ja mu przerywam i mówię: „Słuchaj, człowieku, ledwo się znamy“. Jak myślisz, Kate, czy do niego, do tej Japonii, doszły jakieś plotki?
- To nie Japonia, tylko Hongkong, Bina.
- A Hongkong to nie Japonia?
- Nie. I co było dalej?
- No dalej, to się zaczął przymilać. „Poważna rozmowa“, te rzeczy, no wiesz. A ja się go pytam: „A co teraz robisz?“. A on mi mówi: „Muszę z tobą porozmawiać sam na sam“. To ja mu mówię, że będzie trudno, bo jest dwulicowym sukinsynem. To on mi mówi: „Spotkajmy się w środę na lotnisku, Bino. Przyjeżdżam tylko po to, żeby się z tobą rozmówić. Błagam, zgódź się“.

115

- No i co mu powiedziałaś? - spytała Kate po dłuższej ciszy w słuchawce.
- Że tak! - zawyła Bina. - A on mi mówi: „Mam ci coś do powiedzenia i coś do ofiarowania“. Nie jest super? Mogę zadzwonić do Elliota? Nie jest za późno? Nie mogę czekać do jutra. Gdyby nie Elliot i jego statystyki, to ja nigdy... - Bina na chwilę zamilkła. - O Boże, o Boże, Katie, to znaczy, że muszę zaraz rzucić Billy'ego... Tak czy nie?
- Nie wariuj. Jack zadzwonił, bo cię kocha i tęskni.
- Nic z tego. Jack zadzwonił, bo Elliot to zaplanował. Gdybym nie zaczęła chodzić z Billym...
- Głupia jesteś, Bino! - Kate wstała z łóżka. - Nic nie rób, tylko wyjdź na lotnisko.
- Dzwonię do Elliota - powiedziała Bina. - Muszę wiedzieć, jak długo jeszcze mam chodzić z Billym.
- Przestań. Po prostu mu powiedz, że się z nim więcej nie umówisz.
- Nie, kochana. - Bina była zdecydowana. Kate, z telefonem w ręku, poszła szukać piwa w lodówce. Modliła się, żeby zostało chociaż jedno. - To Billy ma ze mną zerwać, przecież wiesz. - Kate otworzyła drzwi. W trupim świetle ukazała się postać samotnej, rozczarowanej kobiety o pierwszej nad ranem. - Muszę go sprowokować do tego, żeby mnie rzucił - ciągnęła Bina. - No i musi się to stać przed czwartkiem, bo inaczej...
Za słoikiem majonezu połyskiwała brunatna szyjka samuela adamsa. Kate podziękowała w myśli bożkowi Gambriusowi. Porwała butelkę i czym prędzej ją otworzyła. Rozejrzała się za szklanką. Była córką alkoholika i to ją nauczyło, żeby nigdy nie pić prosto z butelki.
- Posłuchaj, Bino, dopięłaś swego. Jack ci się oświadczył. Nie jestem pewna, czy powinnaś go przyjąć, ale jeśli chcesz, to zrób to. W czwartek.
- Dzwonię do Elliota - powiedziała Bina stanowczo. - A potem do Barbie i do...
- I bardzo dobrze, tylko zostaw mnie w spokoju - Kate odłożyła słuchawkę i duszkiem wypija szklanę piwa. Po czym wróciła do swego samotnego, pustego łóżka.

237

34

Wstawał przepiękny świt. Kate obserwowała go, bo niemal nie zmrużyła oka. Okno jej sypialni wychodziło na wschód, widziała więc jak brunatny cień zmienia się w beż, potem w ciemny róż, aż do jaskrawego, łososiowego odcienia. Zbliżało się przesilenie letnie i prawie do dziewiątej wieczorem było jasno na dworze. Mimo to w sercu Kate panował mrok, choć krótki czas między wiosną a upalnym latem to była jej ulubiona pora roku. Było jej jednak ciężko i depresyjnie na duszy i nawet najbardziej radosny świt nie mógł tego zmienić. Ubierała się, jadła, pracowała, ale bez apetytu i bez radości, zupełnie jak automat.

Choć nie żałowała, że zerwała z Michaeliem i nie żywiła oczekiwań w stosunku do Stevena, czuła się samotna i opuszczona. Podobnie jak wiele innych kobiet na Manhattanie nie umiała znaleźć sobie partnera, bo mężczyźni nie spełniali jej oczekiwań. Brooklińskie przyjaciółki były jak pryszcz na nosie, którego ciągle ma się ochotę dotykać, choć boli, a historia romansu Biny z Billym nie dawała jej spokoju i wracała jak zły szeląg, choć Kate zabraniała sobie o tym myśleć. Najgorsze ze wszystkiego było to, że nie mogła zwierzyć się Ricie, która niczego by nie zrozumiała, a rozmowy z Elliotem się bała, bo był nazbyt dociekliwy i jak chirurg bezbłędnie trafiał w chore miejsce.

Było kwadrans po szóstej i właśnie zapadła w lekką drzemkę, kiedy zadzwonił telefon. Nie miała pojęcia, kto też to mógł być. Na drugim końcu linii rozległ się zaferowany głos Biny.

- Kate, pomóż mi! Mam dzisiaj jechać na lotnisko, a wczoraj spotkałam się z Billym i zachowywałam się okropnie, a on się tylko śmiał. Flirtowałam z innym facetem na jego oczach, a on miał to w nosie.

- Chwila, Bino, zwolnij tempo.

- Kate, wypróbowałam już wszystkie sposoby. Nie zostawiaj mnie z tym. Billy mnie nie rzucił, a Jack będzie tu za półtorej godziny i...

116

Bina wybuchnęła płaczem. Kate mruzczała uspokajająco do słuchawki, ale coś w tym wybuchu Biny ją zastanowiło. Bina po raz pierwszy płakała nie jak rozhistery-zowane dziecko, ale jak dorosła kobieta. Kate usłyszała w jej głosie, wstyd i strach.

- Zrobiłam błąd, Kate. Nie chcę nic mówić Jackowi, ale jeśli Billy mnie nie rzuci, Jack się nie oświadczy i będę miała zmarnowane życie.

Wysłuchując urywanych szlochów przyjaciółki, Kate pomyślała, że ona sama już ma zmarnowane życie.

- Wszystko się ułoży - zapewniła Binę. - Wezwę taksówkę i będę u ciebie za pół godziny. Podrzucę cię na lotnisko. Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze.

- Przysięgasz na wszystkie świętości? - spytała Bina z nadzieją. Jednak nic się nie zmieniła. Kate powtórzyła swą obietnicę.

Wystrojona, umalowana, ufryzowana i wypachniona Rina wskoczyła obok Kate na siedzenie limuzyny. Była oszołomiona widokiem wspaniałego samochodu, ale i mocno zdenerwowana.

- Co wymyśliłaś? - spytała.

- To moja sprawa - powiedziała Kate i kazała kierowcy jechać na lotnisko.

- Wie pani, na który terminal? - spytał taksówkarz.

- Na międzynarodowy. Niech pan jedzie na lotnisko międzynarodowe za znakami. - Kate z ulgą oparła się o skórzane siedzenie i spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. - Słuchaj, Bino...

- Słucham.

- Tym razem naprawdę posłuchaj mnie uważnie. Nic nie musisz mówić Jackowi. Absolutnie nie masz obowiązku. - Przerwała, bo wyobraziła sobie Billy'ego i Binę w intymnej sytuacji i załapała ją fala zazdrości. - Przecież to był tylko jednorazowy skok w bok.

- No, nie... W zeszłym tygodniu, gdy się z nim spotkałam, dopadł nas deszcz i on zabrał mnie do siebie, że-

bym mogła wysuszyć włosy, no i wiesz... - Kate aż zbyt wyraźnie wyobraziła sobie tę scenę. Uwodzicielska twarz Billy'ego, który wyciera włosy Biny. Wszystko to podniecało ją i wściekało zarazem. Nic dziwnego, że Bi-na nie mogła mu się oprzeć.

- To nie ma znaczenia. Zerwaliście z Jackiem i każde mogło działać na własną rękę. Pamiętaj, czego uczył w wojsku: nie wolno zadawać pytań. Nie powiesz mu? -Bina kiwnęła głową. - No to dobrze. A jeśli on cię o coś zapyta, to powiedz mu po prostu, że go kochasz i zapytaj, czy on ciebie kocha.

- Ale ja się przespałam z...

- Ani słowa o tym.

- Jeśli mam mu nic nie mówić o seksie, to w ogóle mu nic nie powiem.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. Ale żeby się sprawdziło, Billy musi mnie rzucić.

- Niedługo się tym zajmę, ty lepiej popraw makijaż -powiedziała Kate, a Bina posłusznie wyciągnęła kosmetyczkę. Kate pomogła jej, a potem sama rzuciła okiem do lusterka. Wyglądała blade i miała sińce pod oczami od niewyspania, ale swoją urodą postanowiła zająć się później. - Fajnie - powiedziała, gdy auto zbliżyło się do podjazdu. - Wyglądasz super, musisz się poczuć super, no i pamiętaj, że Jack przyleciał tu specjalnie dla ciebie. Bo cię kocha.

- No, nie wiem... - zaczęła Bina.

- Ale ja wiem - ucięła Kate. - A teraz idź do tej barierki, przez którą przechodzą pasażerowie po odprawie celnej. To potrwa najwyżej dziesięć minut.

- A ty ze mną nie pójdziesz? - przestraszyła się Bina.

- Nie. Mam teraz co innego do załatwienia. - Kate uściśnęła Binę. - Miej włączoną komórkę i przypudruj nos, żeby ci się nie świecił. Dzwon, jakby coś było nie tak.

Bina wysiadła i weszła przez szklane drzwi. Odwróciła się i pomachała do Kate, po czym uniosła do '1'góry

117

kciuk. Kiedy zniknęła w tłumie, Kate powiedziała do mikrofonu kierowcy: - Proszę jechać z powrotem na Brooklyn.

35

Kate nacisnęła dzwonek do mieszkania Billy'ego Nolana. Musiała poczekać dłuższą chwilę, nim odpowiedział. Wymamrotała coś do głośnika wyższym niż zazwyczaj tonem. Z pewnością nie pierwszy raz Billy'emu nieoczekiwaną wizytę składała kobieta, choćby o tak nieodpowiedniej porze. Kate wręcz się bała, czy jakiejś baby nie ma już na górze. Ale zabuczał brzęczyk i weszła do holu. Robię to tylko dla Biny, pomyślała, choć to nie była prawda.

Odkąd Bina jej się zwierzyła, Kate opętało pożądanie. Mogła się okłamywać na okrągło, ale czuła zazdrość i podniecenie na samą myśl o Billym. W istocie poczuta to od pierwszego wejrzenia, od nieoczekiwanego spotkania na tarasie weselnego domu. Ciężko ze sobą walczyła, bo doskonale wiedziała, że Billy, podobnie jak Steven, nie był żadnym materiałem na męża. Postanowiła, że raz kozie śmierć. Spotka się z nim, zrobi to dla Biny i raz na zawsze wyrzuci z głowy jego osobę: ten uśmiech, ten koci wdzięk i atrakcyjną sylwetkę. Nie zamierzała tracić energii na wikłanie się w związek bez przyszłości, ale fakt, że musiała ratować przyjaciółkę dodawał jej pewności siebie.

Zatrzymała się przy lustrze na półpiętrze. Nie zachwyił jej widok własnej pobludłej, zmęczonej po bezsennej nocy twarzy. Trudno, lepiej nie będzie. Wyciągnęła z torby szczotkę i przejechała nią po włosach. Pożałowała, że nie zafundowała sobie nowej fryzury, tak jak Bina. Trudno, nie to nie. Szminka trzymała się nieźle i Kate uśmiechnęła się od ucha do ucha, żeby sprawdzić, czy nie ma śladów na zębach. Mogłaby jeszcze nałożyć błysz-czyk, ale nie miała go przy sobie, więc tylko oblizała wargi. Już żałowała, że tu przyszła. Trudno. Z bijącym

sercem zapukała do drzwi. Otworzył jej Billy w cienkim szlafroku. Był potargany.

- Co u diabła...?

Jego ciało wyglądało fantastycznie pociągająco. Poczła zapach szamponu. Minęła go, weszła do pokoju położyła torebkę i ze skrzyżowanymi nogami usiadła na brzegu łóżka.

- Siadaj. Czuj się jak u siebie w domu. - W głosie Bil-ly'ego było więcej ironii niż złości, że zerwała go z łóżka o ósmej rano. - Czemu mam zaszczyt... - zapytał. - Napijesz się kawy? - Podrapał się po głowie i ruszył w stronę kuchni.

- Nie, dziękuję. - Kate znów miała chęć oblizać wargi. - Nie przyszłam tu na kawę.

Billy zatrzymał się między zlewem a ekspresem. Od beznadziejnego wieczoru na kręgielni nie miała okazji, by przyjrzeć się jego rękom. Kate zawsze lubiła patrzeć na męskie dłonie. Znała się na tym. Nie lubiła szerokich, grubych łap, ale nie podobały jej się także ręce zbyt delikatne i kobiece. Billy miał wspaniałe dłonie, wręcz idealne, silne, ale wrażliwe. Pomyślała o seksie i splonęła rumieńcem. Podeszła i wolno opadł na fotel naprzeciw niej.

- Czym mogę służyć, pani doktor? Przyszła pani na kolejną konsultację?

Obraził ją, ale zasłużyła na to. I na więcej. Mógł ją poniżyć, a ona nie miałaby prawa zaprotestować.

Ciekawe, czy czuł, jak strasznie ją pociąga?

- Słuchaj, myliłam się - powiedziała. W drodze z lotniska przygotowała sobie całe przemówienie, ale jakoś nie chciało jej przejść przez gardło. - Nie bardzo ci wyszło z Biną, co? - wypaliła.

- Zawaliłem coś? Jesteśmy w gimnazjum? - spytał, patrząc na nią.

Kurczę! Jack już na pewno przyleciał.

- Powiedz mi prawdę - poprosiła. - Czy Bina cokolwiek dla ciebie znaczy?

- Bina to miła dziewczyna.

118

- Nie o to pytałam. - Spojrzała na swoje gołe nogi i przypomniał jej się obraz jednego z prerafaelitów, przedstawiający króla i żebraczkę. Zawsze, gdy na niego patrzyła, miała erotyczne skojarzenia. - Słuchaj, pofatygowałam się tutaj, żeby ci powiedzieć, że zrobiłam grubo błąd. Bina zaczyna się tobą naprawdę interesować, a to przecież bez sensu. Jeśli zrobisz jej krzywdę, będzie w tym tyle samo winy mojej, jak i twojej. - Billy nareszcie się ocknął. Przez chwilę siedział z łokciami opartymi o kolana i opuszczonymi dłońmi.

- Nigdy nie miałem zamiaru jej krzywdzić. Umawiam się z dziewczynami, które potrafią zadbać o swoje interesy.

- Bina jest inna.

- Zauważyłem. Dlatego się z nią nie przespałem, o czym ci informuję, chociaż to nie twój biznes. - Kate spojrzała na jego przystojną twarz. Był nie tylko niepoprawnym podrywaczem, ale też urodzonym kłamcą.

- Daruj sobie te łągarstwa.

- Hola! - Wstał z fotela. - Nie kłamałem. Mam zasady: nigdy się nie umawiam z więcej niż jedną na raz i zrywam, zanim zacznę chodzić z następną. Nigdy nie obiecuję tego, czego nie mam na stanie. Jestem właścicielem baru, do cholery. Dziewczyny dobrze wiedzą, że nie trzeba traktować mnie zbyt serio. Przynajmniej teraz... A jeżeli naprawdę mam nerwicę natręctw, to już mój problem. Lubię miło spędzać

czas i dziewczyny mnie lubią.

- Ale z Biną musisz zerwać - rzekła stanowczo, chociaż w głębi duszy trzęsła się ze strachu. A co będzie, jeśli ją zlekceważy, wyśmieje albo, co gorsza, wyrzuci za drzwi? Tego by nie zniosła. A jednocześnie nie mogła okazać mu swych obaw. Znów spojrzała na jego wspaniałe, choć teraz zmierzwiłone włosy i zmarszczone brwi. - Najwyższy czas.

- A ty w jakim charakterze występujesz? Jesteś jej matką albo opiekunką? I skąd możesz wiedzieć, co ja czuję?

Kate wstała. Była znacznie od niego niższa, ale zrobiła krok w przód i spojrzała mu prosto w oczy. Od bijącego od

243

jego piersi ciepła topiła się jak wosk. Poza słowami można powiedzieć drugiemu człowiekowi bardzo wiele, jeśli chodzi o uczciwość i zamiary. Kate zrobiła coś więcej, niż tylko przeprosiła. Obnażyła się w jego oczach. W milczeniu wpatrywała się w niego, pozwalając na odczytanie swoich intencji. Seksualnego pożądania, tęsknoty... Zobaczyłby je, gdyby chciał patrzeć. Pozwoliła mu zrozumieć wszystko, do dna. Uniósł głowę, a potem ją pochylił.

- Czyja dobrze rozumiem, pani doktor...? - Wyraz jego twarzy zmieniał się, przez niedowierzanie aż po zachwyty. Kate zrzuciła sweter, znów przysiadła na łóżku i zaczęła rozpinąć bluzkę.

- Zadzwoń do Biny, teraz. Nie będzie jej w domu, ale możesz nagrać wiadomość.

- To takie oficjalne - skrzywił się.

- Jej były narzeczony wrócił do miasta. Będzie szczęśliwa, jeśli z nią natychmiast zerwiesz.

- Mu-mu-muszę przez telefon? - zająknął się.

- Tak będzie najlepiej. Wiem, co dla niej dobre - powiedziała. W tej rozgrywce on był stroną honorową i uczciwą, a ona manipulatką.

Billy jak zahipnotyzowany zrobił to, o co prosiła. Kate wyszła do łazienki, żeby nie podsłuchiwać. Sama zadzwoniła do szkoły, że źle się czuje. Spojrzała do lustra. Co ty wyprawiasz? - spytała swego odbicia. Nie wierzyła, że przyszła ofiarować swoje ciało temu mężczyźnie tylko po to, by wypełnić czyjś głupi plan, w który nigdy nie wierzyła. Owszem, chciała się przespać z Billym i obawiała się, że chce czegoś więcej. Znała jego seksualne dossier. Czy warto było pakować się w aferę miłosną bez przyszłości?

Oderwała spojrzenie od swych jasnych oczu. Nie miała wyboru. Pragnęła Billy'ego Nolana jak nikogo na świecie. Co było, oczywiście, bez znaczenia. Nie ma przyszłości, jest tylko teraźniejszość. Nie powtórzył się błąd ze Stevenem ani Michaeliem. To nie ma być żaden związek. To tylko dla zabawy.

119

Jednak uprawianie miłości z Billym nie było tylko zabawą.

- Pragnęłam cię od momentu, kiedy cię zobaczyłem tam, na tarasie - powiedział.

Kate zeszytniała. Marzyła o tym, by usłyszeć te słowa, ale nie pozwalała sobie w nie wierzyć. Ona poczuła wtedy to samo, choć za nic nie przyznałaby się do tego Billy'emu. To było jakieś szaleństwo. Dlatego uśmiechnęła się tylko tajemniczo i postanowiła dłużej o tym nie myśleć. Było to łatwe, bo dotąd żaden mężczyzna nie absorbował jej tak, jak Billy. Nie zdziwiła jej ani jego cierpliwość, ani umiejętności wytrawnego kochanka, ale bezmiar delikatności. Pieścił jej głowę w dłoniach, zanim przeszedł do pocałunków i zanurzył twarz we włosach.

- Jesteś taka piękna - mrucał jej do ucha. - Uwielbiam twoje włosy. Jak pachną, jakie są w dotyku... Nie myślałem, że będę miał to szczęście.

Uniosła głowę, a on pocałował ją w usta. Miała dylemat, czy woli, jak ją całuje, czy jak do niej mówi. Jego ręce też przemawiały swoim językiem. Zwinnie przebiegały od jej piersi do bioder, by znów wrócić do ust, za każdym razem bardziej śmiało, z większą namiętnością, bo coraz lepiej wyczuwały potrzeby jej ciała. Kate przy pierwszych kontaktach seksualnych z mężczyznami zawsze czuła się skrępowana i na pewno nie imponowała im w łóżku. Z Billym było zupełnie inaczej. Wsłuchiwał się w jej oddech, wyczulony jak membrana na każde drgnienie ciała, najdrobniejszy ruch bioder. Czuła, jakby rozmawiali bez słów, bo słowa nie były już potrzebne. Nie musiała o nic prosić, niczego tłumaczyć. Nie spieszył się, wiedział i potrafił wszystko, a poza tym czuła, że fala jej uczuć spotyka równie silną, płynącą od niego. Kiedy poruszali się we wspólnym rytmie, Billy nie odrywał ust od jej ust, całując na sto sposobów, a za wsze w absolutnej z nią harmonii. Odrywał się tylko wtedy, gdy chciał na nią popatrzeć lub dotknąć językiem jej sutków, i niżej.

Doprowadził ją na szczyt pieśczołami dłoni i ust, a potem ocierał się o nią i znów pieścił. Nie mogła złapać tchu, ale było to uczucie wspaniałe, niemające nic wspólnego ze strachem. A kiedy sama zaczęła pieścić go dłonią, odetchnął tak głęboko, że aż żałowała, kiedy się to skończyło i znalazł się we wnętrzu jej ciała. Kate nie miała pojęcia, jaka jest pora dnia, kiedy wszedł w nią ostatni raz, bo obydwoje natychmiast zapadli w sen, wyczerpani i szczęśliwi. Nawet we śnie Billy obejmował ramieniem jej talie.

36

Kate otworzyła oczy. Nie od razu zrozumiała, gdzie jest. To nie był sufit w jej mieszkaniu, ani u Michaela. Dopiero gdy odwróciła głowę, zobaczyła uśpionego Bil-ly'ego. Przyplęły zmysłowe wspomnienia spędzonego z nim czasem. Uśmiechnęła się, a na jej policzki wypłynął rumieniec. Nie przejmowała się tym, skoro nikt na nią nie patrzył.

Kiedy spali, włosy jej się splątały i jeden długi rudy lok sam owinął się wokół ramienia Billy'ego. Ten zwyczajny widok, kiedy tak leżała w łóżku, skąpana w promieniach porannego słońca, w jakiś sposób niezmiernie ją uszczęśliwiał. Były w tym zupełnie nowe odczucia, do jakich nie była przyzwyczajona - satysfakcja połączona z oczekiwaniem.

Przeciągnęła się, pławiąc się w szczęściu. Tak głębokiej radości nie udaje się zatrzymać na zawsze, o czym wiedziała i nawet nie zamierzała próbować. Cieszyła się chwilą i białą, zmiętą teraz pościelą. Nie myślała o seksie, choć okazał się wspaniały. Patrzyła na leżącego mężczyznę o zmierzwiionych włosach i ogarniało ją ciepło, poczucie bezpieczeństwa i wygody. Promieniowała radością życia.

Ostrożnie, żeby go nie zbudzić, uniosła głowę i spojrzała wprost w jego twarz. Nawet w uśpieniu jego nie-

120

ruchome rysy były doskonałe i miały w sobie mnóstwo życia. Po wczorajszej rozmowie zrozumiała, że Billy Nolan to nie tylko kolejny przystojniaczek. Steven też był na swój sposób bardzo przystojny, ale Billy, w odróżnieniu od niego, miał także bogate życie duchowe. Odniosła wrażenie, że Billy znakomicie rozumie ludzi i potrafi im współczuć, podczas gdy u Stevena te uczucia blokowała miłość własna i próżność.

Billy musiał instynktownie wyczuć, że jest obserwowany, bo otworzył oczy i powiedział, a raczej wymruczał bardzo zadowolonym głosem: „Cześć”. Kate znów się zaczerwieniła i tym razem ją to speszyło. Opuściła głowę na poduszkę, ale Billy uniósł się na łokciu, pochylił się i pocałował ją - delikatnie, z czułością i pożądaniem. Przypomniało jej to minioną noc, kiedy ani na chwilę nie odrywał ust od jej ust, gdy się kochali, chyba jedynie po to, żeby całować inne, wrażliwe obszary jej ciała. Wreszcie podniósł głowę.

- Dzień dobry - powiedziała, moszcząc się w pościeli.

- Jesteś moim więźniem. Do końca życia zostaniesz w tym łóżku - powiedział, co wydało się Kate całkiem niezłym pomysłem. - Która godzina? - spytał i ziewnął.

Nie miała pojęcia, która godzina, ani nawet jaki to dzień i to była kolejna przyczyna jej znakomitego samopoczucia. Leżąc w łóżku, zatraciła poczucie czasu i gdyby jej dano możliwość wybrania z całego życia jednej chwili, która może trwać wieczność, wybrałaby zapewne tę właśnie. Zmusiła się jednak, by spojrzeć na budzik przy łóżku.

- O, Boże! - wykrzyknęła. - Jest piątek. Prawie dziewiąta. Muszę zadzwonić do szkoły. - W poczuciu grozy opadła na poduszkę. Nie było sensu latać po mieszkaniu jak kot z pęcherzem i zbierać porozrzucane fragmenty garderoby, bo i tak było zbyt późno, by zdążyć na zajęcia. Kate miała charakter prymuski i nigdy nie zaniedbywała się w obowiązkach. Nawet kiedy zaatakował ją wirus układu pokarmowego, który ktoś przywłócił do szkoły, zdołała przyjść do pracy. Tymczasem wczoraj wzięła wolne,

247

no, dzisiaj... Przecież dzieci mają prawo liczyć na nią w potrzebie, choć miała być tam tylko pół dnia. Zbliżał się koniec roku i trzeba było sporządzać raporty personalne dla administracji szkoły i rodziców uczniów. Mimo że powinna dawno już siedzieć w gabinecie i przeglądać notatki, skusiło ją, by najpierw pomyśleć o swoich przyjemnościach, choć dręczyła ją, niestety, perspektywa rozmowy z dyrektorem McKayem, któremu takie postępowanie na pewno się nie spodoba. Właśnie teraz miano przedłużyć jej kontrakt i nie mogła sobie pozwolić na zaprzepaszczenie tej szansy. A z drugiej strony, nie chciała wychodzić. Billy patrzył na nią pytająco.

- Chodzi o moją pracę. Muszę zadzwonić - wyjaśniła.

- Czuj się jak u siebie - powiedział, podając jej telefon. - Póki nie zamierzasz wydzwaniać po innych chłopakach, wszystkie moje impulsy są do twojej dyspozycji.

- To nie chłopak, to mój szef.

- Cieszę się, że masz chociaż jedną zasadę. - Pocałował ją, podczas gdy wystukiwała numer szkoły. - Bo kiedy tu przyszłaś, myślałem, że nie masz żadnej. - Kate zrobiła groźną minę i odepchnęła go od siebie. Leżał teraz na wznak i bawił się jej włosami, okręcając je wokół palca.

Kiedy odebrała Vera, sekretarka McKaya, Kate miała przez chwilę nadzieję, że dyrektora nie ma w gabinecie. Wtedy zostawiłaby mu tylko wiadomość. Niestety, Vera natychmiast ją połączyła i Kate usłyszała w słuchawce znajomy nosowy głos:

- Mówi McKay. Słucham?

- Tu Kate Jameson. Bardzo mi przykro, panie dyrektorze, ale dziś także nie mogę przyjść do szkoły. - Po drugiej stronie panowała złowroga cisza. Kate chciała ją czymś wypełnić, wymyślić jakieś usprawiedliwienie, ale się powstrzymała.

- Jest pani chora? - spytał w końcu McKay.

- Nie. - Kate nienawidziła kłamstw. - To sprawa osobista. - Spojrzała na Billy'ego; mimo kłódry było jasne, że jest podniecony. - Wypadło mi coś bardzo ważnego.

248

Billy przekreślił się na bok i objął ją w talii. Miała ochotę się uśmiechnąć, ale mroziła ją niezdrowa ciekawość McKaya jak wąż wypełzająca ze słuchawki. Milczała. Billy całował jej włosy.

- Przykro mi to słyszeć - wygłosił swoją formułkę McKay. Była pewna, że jej współczuje, tylko nie wiedziała dlaczego.

- To tylko pół dnia, panie dyrektorze, w przyszłym tygodniu szybko nadrobię zaległości, zwłaszcza że większość raportów rocznych już opracowałam. - Rozmawiali jeszcze przez chwilę o zawodowych sprawach, po czym Kate z ulgą odłożyła słuchawkę.

- Wagaruje się, co? - Billy wyszczerzył zęby. - Chodź, w takim razie pobaw się ze mną. A jeśli nie będziesz chciała, wezwę obyczajówkę i złożę na ciebie donos.

- Już nie jestem uczennicą.

- To się zaraz okaże.

Kate nie chciała niczego analizować, żeby nie zwariować. W końcu zadała się z facetem, który przeleciał pół Brooklynu, z jej najlepszą przyjaciółką na czele. Ta myśl przyprawiała ją o mdłości, więc, aby sobie z tym poradzić, postąpiła tak, jak niektórzy z jej małych pacjentów. Odłożyła ją do mentalnej szufladki i zamknęła na cztery spusty. Przecież Billy nie mógł udawać tego wszystkiego, czego od niego doznała. Jego duże doświadczenie nie dawało się ukryć, gdy doszło między nimi do seksu. Każde jego dotknięcie, muśnięcie czy ruch były doskonałe w swej nieomyślności. Gdyby było jeszcze lepiej, pewnie by ją to przeraziło. I tak wydawał się czarodziejem. Wiedział o jej ciele wszystko - gdzie i kiedy dotknąć, jak mocno i gdzie całować, kiedy żartować, a kiedy być serio. Gdy porównywała go do Michaela (czego nie chciała robić, ale oczywiście jej się nie udało), to Michael wypadł jak zwykły hot dog przy wspaniałym pieczonym indyku na Święto Dziękczynienia.

121

Kochali się przez całe przedpołudnie, a potem Billy zrobił śniadanie. Umiał gotować, a Kate była głodna jak wilk. Pochłaniając ostatni chrupiący plasterzek boczku, rozejrzała się po zalanym światłem pokoju.

- Miło u ciebie - powiedziała.

- Dziwisz się? - zaśmiał się Billy.

- Dawno tu mieszkasz? - Usiłowała ukryć zakłopotanie.

- Mój tata przeprowadził się tutaj, kiedy zachorował na rozedmę płuc. Po śmierci mamy nie chciał mieszkać sam w naszym dawnym domu. Nie mógł też dalej być strażakiem, więc zdecydował się na pracę w barze. Pomagałem mu przerobić ten lokal na mieszkanie.

- Więc nie tylko umiesz gotować, ale znasz się na stolarce? - Wstawiła brudne talerze do zlewu.

- Tak - powiedział i odwrócił głowę. - Fajnie było pracować razem z ojcem, ale umarł, ledwo zdążyliśmy tu wszystko urządzić.

- Na rozedmę?

- Okropna śmierć. - Billy się skrzywił. - Strasznie było na to patrzeć.

- Współczuję ci - mruknęła.

Billy wzruszył ramionami i zaczął myć talerze.

- Nie powinno się palić, kiedy ktoś jest strażakiem.

- Mój ojciec był policjantem i pił. Też nie powinien.

- Tak czy owak, podobało mi się to mieszkanie i kiedy przejąłem bar, uznałem, że będzie mi tu blisko i wygodnie. Ale to miejsce stale mi przypomina ojca. - Wytarł ręce i znów odwrócił się do Kate. - Nie wiem, na czym to polega, ale znów jestem głodny, chociaż jedliśmy śniadanie - mrugnął znacząco, objął ją w pasie i zaczął pocierać nosem o jej szyję. Niewiele jej było trzeba, by odpowiedzieć požądaniem na požądanie. Wrócili więc do łóżka.

Było już dobrze po południu, kiedy Billy poszedł wziąć prysznic. Wtedy zadzwonił telefon komórkowy Kate. Zobaczyła numer Biny i odebrała.

122

- Katie? Katie, to ty?

- No pewnie, że ja.

- O Boże, Katie! Oświadczył mi się. Było dokładnie tak, jak mówił Elliot. Nie mogłam w to uwierzyć, a jednak Jack mi się oświadczył. - Kate po raz pierwszy od przekroczenia progu Bilh/ego przypomniała sobie, po co tak naprawdę tu przyszła - żeby ułatwić życie przyjaciółce. Czyżby była skończonym samolubem, że przez dwa dni nawet o niej nie pomyślała?

- To cudownie! Naprawdę cudownie!

- Nie uwierzysz! Nie uwierzysz, jak to było!

- Opowiadaj. - Kate westchnęła, dokładnie wiedząc, czego się spodziewać. Telefon zasygnalizował, że ktoś inny próbuje się do niej dodzwonić. Nie rozpoznała numeru; niech się nagrywa na pocztę głosową.

- Wiadomość od Billy'ego, że ze mną zrywa, przyszła w samą porę. Jack oświadczył mi się tuż po tym, jak odebrałam pocztę.

- Moje gratulacje, a właściwie *mazel tow* - przerwała jej Kate. - Twoja matka musi szaleć ze szczęścia, no i tata, i ja. Strasznie się cieszę, Bina.

- Ja też. Ale najlepsze było, jak zaczął mnie przeproszać za to, co się zdarzyło, no wiesz, jak się zachował i tak dalej. Powiedział, że się przestraszył. Zatkalo go i nie mógł z siebie wydusić ani słowa. Czy to może być prawda, Katie?

- Częściowo na pewno. - Kate przypomniała sobie, że przecież Jack powiedział, iż pragnie lepiej siebie zrozumieć. Wyglądało na to, że Bina też tego tak łatwo nie zapomni.

- Powiedział jeszcze, że potrzebował trochę więcej czasu, aby jakoś sobie wszystko poukładać. No wiesz, chodziliśmy ze sobą tyle czasu, nigdy mnie nie zdradził i chciał się upewnić, czy nadal tak będzie. Chyba nie powinnam mieć o to pretensji, jak sądzisz?

-Nie.

- Tylko... Tylko że tamto, wiesz... Nie mogę zapomnieć. Nie wyobrażasz sobie, jak mi było fantastycznie z...

251

- Wyobrażam sobie - ucięła Kate, rzucając spojrzenie w stronę łazienki. - Słuchaj, jestem trochę zajęta. Zadzwoń do ciebie wieczorem.
Kate wyszła spod prysznica, gdy telefon- znów się odezwał. Ledwo spojrzała na numer, już wiedziała, że będzie w kłopotcie. Elliot nie był osobą, która łatwo dawała się splawić i właściwie nigdy nie dawał za wygraną.
- Gdzie jesteś? - spytał bez wstępów. - Nie ma cię w domu i nie ma cię w szkole. Skoro cię nie ma w domu, to znaczy, że nie jesteś chora. Chyba że akurat jesteś u lekarza. Jesteś u lekarza?
- Nie. - Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. - Musiała się pilnować, bo Billy wszystko słyszał, choćby nawet nie chciał podsłuchiwać.
- To gdzie jesteś?
- Potem ci powiem - zniżyła głos do szeptu.
- Coo?
- Powiem ci potem.
- O Boże! Jesteś w łóżku ze Stevenem!
- Niekoniecznie.
- Co to ma znaczyć? Wiedziałem. To potworne. Na pewno jesteś teraz ze Stevenem.
- Nie.
Elliot przerwał na chwilę rozmowę, dokonując w głowie działań logicznych.
- Jak nie ze Stevenem, to z kimś innym.
- Brawo, Einsteinie.
- Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło. Najpierw chciałem dzwonić po szpitalach, a potem, kiedy pomyślałem o Stevenie, po domach wariatów. A ty tymczasem, zamiast się dać zwariować, po prostu dobrze się bawisz.
- Nie rozpatrywałabym tego w takich kategoriach.
- No cóż, moja przyjaciółeczko, przygotuj się, że opowiesz mi wszystko ze szczegółami, jak tylko wrócisz do siebie.

123

37

- No, wstajemy. Gotowa?
Kate skinęła głową. Było gorąco, aż żar buchał z asfaltu, po którym jeździli na rolkach. Już wcześniej tego próbowała, ale wciąż nie czuła się pewnie. Dziś jednak wszystko wydawało jej się proste. Nie kwapiła się do jazdy na rolkach, ale Billy okazał się znakomitym nauczycielem i tak długo pokazywał jej, na czym to polega, że w końcu złapała środek ciężkości i odważyła się na śmielsze kroki. Z nim wszystko wydawało się cudowne. Jeździli po Prospect Park, objęci ramionami. Billy trzymał ją mocno, więc czuła się bezpiecznie. Ostrzegał przed każdym wzniesieniem i zakrętem i łapał silniej, gdy mieli zjeżdżać z pochyłości. Bawiła się jak dziecko, zachwycona, bo wspólne jeżdżenie na rolkach było prawie tak zmysłową przyjemnością jak seks.
- Świetnie jeździsz - powiedziała, gdy wpadli w ocienioną alejkę.
- Sześć lat w drużynie hokejowej i tylko jeden wyszczerbiony ząb - odparł.
Kate zastanawiała się, skąd ta drobna skaza, niezbędna zresztą, by jego fizyczna doskonałość była do wytrzymania. Przypomniała sobie film, w którym Brad Pitt grał boksera. Dzięki specjalnemu makijażowi wyglądał, jakby miał złamany nos i to, w oczach kobiet, dodawało mu jeszcze większego uroku.
- Podoba mi się twój ząb - zdążyła tylko powiedzieć, gdy poczuła mocne pchnięcie do przodu.
- Uwaga! - to Billy ostrzegł ją przed rolkowcem blokującym drogę i przeprowadził Kate gładko między grupką dzieciaków przekraczających alejkę. Wyjechali z cienia, więc słońce znów dawało się we znaki, jednak szybkość, z jaką jechali, pozwalała na ochłodę. Na otwartej przestrzeni jeszcze przyspieszyli.
- Widać, że masz wprawę - powiedziała, wystawiając twarz na lekką bryzę.

253

- Ty też nie byłaś dziewicą - odpowiedział Billy.

- Byłam do niczego - wyznała szczerze. - Gdyby nie ty... Gdyby nie Billy, wszystko wyglądałoby inaczej. Jack

wrócił niespełna dwa tygodnie temu, właśnie wtedy przyszła do Billy'ego. Od tej chwili spędzali razem każdą wolną chwilę. Pierwszy weekend zszedł im na rozkosznym nieróbstwie. W poniedziałek, po pracy, zrobił dla niej kolację. Została na noc, a następnego wieczoru, kiedy w barze nigdy nie ma dużego ruchu, przyjechał do niej. Zjedli gotową pizzę, do której Kate przyrządziła świetną sałatkę. Stali się prawie nierozłączni. Kate widywała Elliota w szkole, ale unikała go. Podobnie było z Ritą i przyjaciółkami z Brooklynu. Teraz mieli przed sobą drugi weekend.

Kate zadziwiało, jak wiele ich łączy. Nie tylko francuski. Oboje przedwcześnie zostali osieroceni; wiedziała

o tym, choć Billy nigdy nie mówił o śmierci swojej matki. Oboje byli wychowywani przez samotnych ojców.

Wcześniej miała szalone uprzedzenia wobec Billy'ego. Teraz musiała przyznać, że nie jest ani głupi, ani zwariowany na punkcie swojej urody. Gdyby tylko mogła zapomnieć o tym jego okropnym rejestrze podbojów, byłby najcudowniejszym facetem, jakiego zdarzyło jej się w życiu spotkać. Praca w szkole w tym semestrze już się praktycznie skończyła. Kate miała więcej czasu na zakupy i gotowanie. Uwielbiała zapraszać Billy'ego na domowe kolacyjki.

Kiedy miał dyżur w barze, przyjeżdżała wczesnym wieczorem do jego mieszkania i czytała albo pracowała, czekając, aż zamknie lokal. Czasami wpadał na chwilę, żeby ją pocałować, zawsze z czymś do przegryzienia

I drinkiem. Wieczorami, kiedy kończył wcześniej, wybierali się na Manhattan, czyli, jak on to mówił, „do miasta”. Kate pamiętała, że i ona tak kiedyś mówiła i za każdym razem uśmiechała się z rozrzewnieniem.

- Górka! - uprzedził Billy. - Chodź, wjedziemy tyłem. Zrobiła to bez wahania. I nie tylko dlatego, że Billy był taki dobry na rolkach. Prawie wszystko, co robił, bu

254

dziło jej podziw. Był zupełnie inny, niż się spodziewała: ani powierzchowny, ani bezczelny, ani próżny. A przy tym jego uczucia dla niej wydawały się tak gorące i tak prawdziwe. Wątpiła, czy potrafiłby to wszystko zagrać. Był naprawdę wrażliwy - nie przeczulony na swoim punkcie, jak Steven, lecz potrafiący wczuć się w nastrój i potrzeby innych.

Jedynie, co ją męczyło, to jego nieprzeciętne powodzenie u kobiet. Spędzając z nim czas, często się zastanawiała, czy innym dziewczynom też było tak dobrze i - co ważniejsze - czy on zachowywał się wobec nich tak samo jak w stosunku do niej. Ale nie mogła go o to spytać, a nawet gdyby to zrobiła, nie miała prawa oczekiwać szczerzej odpowiedzi.

Zjazd z góry był długi i dość stromy, tak że Kate zaczęła krzyżeć, jednocześnie z podniecenia i strachu. Tak mniej więcej było w jej związku z Billym. Kiedy już wyjechali na równą powierzchnię, puścił jej rękę i podjechał do ławki niedaleko pawilonu z lodami. Za plecami mieli pole do hokeja na rolkach, a potem już wyjście z parku. Z przyjemnością usiadła.

- Jestem wykończona.

- Ja też - powiedział Billy, ale trudno było w to uwierzyć. Miał ciało z samych mięśni, bez grama tłuszczu, a bez ubrania wyglądał szczupło i proporcjonalnie. Na myśl o jego nagim ciele Kate przeszedł nagły dreszcz. -Chce ci się pić?

Skinęła głową.

- To chodźmy.

Zamienili rolki na buty i schowali sprzęt do plecaka Billy'ego. W tym momencie zadzwonił telefon Kate. Elliot. Przez ponad tydzień udawało jej się go spławiać lub robić uniki. Rozmawiali o zaręczynach Biny, o panińskim przyjęciu z prezentami, jakie zamierzali jej urządzić, o planach na lato, słowem, o wszystkim, tylko nie o tym, kim jest nowy chłopak Kate. Nie miała zamiaru go okłamywać, a nie chciała też mówić prawdy, bo wiedziała, jak strasznie będzie ją za to krytykować.

124

- Odbierzesz? A może to twój drugi chłopak albo przyjaciel? - zażartował Billy.
Telefon zamilkł.

- I chłopak, i przyjaciel, z tą tylko różnicą, że jest gejem. Czy to ma jakieś znaczenie?

Skierowali się ku Słodkiej Dziurce Jo na lody. Była to cała instytucja, tradycyjna lodziarnia i cukiernia, gdzie zimą po łyżwach rodzice zabierali dzieci na gorącą czekoladę, gdzie desery były pyszne, a porcje ogromne. Kate zawsze zazdrościła dzieciakom, które chadzały do Słodkiej Dziurki. Za ich plecami do cukierni rzucił się cały tłum zawodników z rodzicami, bo akurat skończył się mecz hokeja. Jak zwykle zaczęły się przepychanki, większe dzieciaki odganiały mniejsze i zapanował kompletny chaos. Billy i Kate, wypchnięci naprzód z tą falą przyływu, dostrzegli, jak drobny ośmiolatek niemal został zdeptany. Mały zaczął płakać.

- O, Boże! - zawołała Kate. Przepchnęła się do chłopca i ukucnęła, obejmując go ramieniem. - Co się stało, kochanie? Boli cię?

- On mnie kopnął! - pisnął chłopczyk, wskazując palcem potężnego nastolatka w plastikowych ochraniaczach.

Z perspektywy Kate i chłopca gracz wyglądał na olbrzyma. Ale Billy złapał go za koszulkę i odciągnął z kolejki niczym piórko.

- Widzisz? Już go nie ma - pocieszyła malucha Kate. „Dwa ciastka i rożki z bitą śmietaną i posypką!”, „Dla mnie cola waniliowa!”, „Trzy duże lody czekoladowe i mrożona herbata!” - rozległy się zewsząd zamówienia. Słowa ginęły we wrzasku podekscytowanych dzieciaków i narzekaniach tych, których tłum z tyłu wpychał na ladę. Młody człowiek za kontuarem był kompletnie ogłupiały. Kate oddała małą ofiarę tacie i patrzyła, jak nieszczęśnik za ladą gubi się w sytuacji. Co gorsza, z tyłu napierali kolejni parkowi klienci i hałas rósł. „Do kolejki, ludzie!” - wrzasnął zdesperowany ekspedient, ale kto by go tam słuchał. Billy wrócił do Kate. Stała przy wejściu za ladę.

256

- To szaleństwo! - powiedział i przeskoczył kontuar. -Słuchajcie! - zawołał takim głosem, że słyhać go było nie tylko w Słodkiej Dziurce Jo, ale w całym parku. -Robimy porządek! Hokejowcy na lewo, rolnkowcy na prawo! - Na chwilę zapadła cisza, po czym tłumek zaczął się rozdzielać na dwie kolejki.

- NIE PCHAĆ SIĘ! TO WARUNEK! - Ludzie rozstąpili się, jakby Billy był Mojżeszem, a tłum Morzem Czerwonym. Billy pochylił się ku zastraszonemu chłopakowi w fartuchu z logo cukierni. - OK, stary! Ty obsługujesz tych większych, a ja tych mniejszych!

Ekspedient skinął głową i zaczął przyjmować zamówienia od kolejki po prawej. Billy spojrzał na swoją kolejkę i kiwnął na chłopaczka, który przed chwilą płakał.

- W pierwszej kolejności obsługujemy graczy, którzy mieli kontuzję!

Ojciec podniósł malca do lady. Kate promieniała. Billy zapytał chłopca:

- Na jakiej grasz pozycji?

- Jestem bramkarzem. - Mały niepewnie spojrzał na ojca.

- To masz szczęście! Dzisiaj bramkarze dostają lody za darmo. Zjesz podwójną porcję? - Ekspedient pokręcił głową, że tak nie można, na co Billy wyjął portfel i położył obok pojemników z waflami. - To co zamawiasz? - Chłopiec poprosił o waniliowe z posypką i aż wrzasnął z radości, kiedy zobaczył, jak wielką porcję Billy mu nałożył. - Następny?

- Czekoladowe z orzechami i bitą śmietaną - powiedział znany już Kate „olbrzym”.

- Proszę bardzo. A to na mój koszt - Billy namazał na jego koszulce fantazyjny zygzak z bitej śmietany w sprayu. - Kapujesz? Ja stawiam.

Ludzie w kolejce wybuchnęli śmiechem, a Kate obserwowała całą sytuację zachwycona i zadziwiona. Kiedy podszedł następny chłopak, Billy znów spytał go, na jakiej gra pozycji.

- Obrońca - odparł z dumą chłopiec.

125

- O kurczę! - Billy udał, że mdleje z podziwu. - Obrońcy dostają polewę za darmo.

- Uau! Mamo! Dostałem polewę za darmo!

Billy wychylił się przez kontuar i cmoknął Kate za uchem.

- A co ja dostanę? - spytała ze śmiechem. •

- Zależy, na jakiej grasz pozycji.

Zna się na życiu, myślała Kate. Nie był typowym macho, a jednak dostawał od życia, co chciał i załatwiał, co chciał, bo miał w sobie dość wiary w siebie i sił do walki.

Pojawił się szef i przejął robotę od Billy'ego, poczęstował oboje lodami. Kiedy wyszli, Kate popatrzyła na Billy'ego.

- No, to zrobił pan wrażenie, panie Nolan. Urodzony kierownik wycieczki.

- To drobiazg dla kogoś, kto urządza w swoim barze wieczorki kawalerskie - odparł skromnie.

- Tak czy owak, w jednej chwili opanowałeś ten tłum.

- Owszem, szkoda tylko, że nie mogę sobie dać rady z tym lodem - spojrzał na topniejącą w upale słodką górę.

- Ja wiem, jak to zrobić. - Pociągnęła go do kosza na śmieci, straciła tam dwie górne kulki, to samo zrobiła ze swoją porcją, a potem osuszyła mu ręce chusteczką. Ślad śmietany z jego szyi otarła palcem.

- Oddaj, to moje! - powiedział Billy.

Kate z uśmiechem oblizwała palec. Billy wziął ją za rękę i włożył jej palce do ust, a potem całym ciężarem przycisnął do ściany cukierni. Poczowała, że „omdlewa”, jak pisano w wiktoriańskich romansach.

- No i jaka to pozycja? - zapytał Billy niskim głosem. W tym momencie ze Słodkiej Dziurki wysypał się tłum dzieciarni. Kiedy zobaczyli Billy'ego, wybuchł nieprawdopodobny aplauz.

- Dla ekshibicjonistów - powiedziała Kate.

258

Kiedy wsiadali do metra, tłum spacerowiczów omal ich nie zmiażdżył. Ale Billy ochronił Kate, wciskając ją w róg wagonika. Osłaniał ją własnym ciałem, lecz tłum, kołysany ruchem pędzącego pociągu, ustawicznie wpychał ich na siebie. Kate ze zgrozą poczuła, że ręce Billy'ego wpełzają coraz niżej, z tyłu, za pasek od jej spodni. Pochylił się i spytał ją na ucho:

- A jaka to pozycja?

- Zwarcie. Zdecydowanie zwarcie.

Gdy już byli w mieszkaniu Kate, Billy z wolna ją rozebrał. Była zdumiona i wzruszona jego delikatnością. Zdjął jej nawet sandały, jakby wciąż była małą dziewczynką. Ale w miarę jak posuwał się coraz wyżej, a zwłaszcza przy rozpinaniu guzików u bluzki, miała pewność, że są całkiem dorośli. Zaniósł ją do łóżka, całował szyję i piersi. A potem podniósł jej ręce i ułożył za głową na poduszce.

- A jaka to pozycja?

- Doskonała - wyszeptała Kate.

38

Mimo wścibstwa Elliota i częstych wspólnych kontaktów w szkole, Kate udało się uniknąć jego inkwizytorskich pytań, co, z kim, czemu jest w tak doskonałym humorze. Miała nadzieję, że przyjaciel przypisuje to uldze po jej zerwaniu z Michaeliem. Kate i Elliot często się kłócili i czasem nawet nie rozmawiali ze sobą dzień czy dwa, ale mieli zasadę, żeby nigdy sobie nie kłamać i teraz Kate nie chciała stwarzać precedensu. Grzech przemilczenia był lepszy od łgarstwa. Zresztą, wszystko było jedynie kwestią czasu, bo Elliot węszył wokół niej nieustępliwie jak pies Baskerville'ów, zdecydowany dopaść swą ofiarę. Wcześniej czy później odkryje powód letniej zwyczajki formy Kate i wtedy posypią się gromy.

126

Kate stała na słonecznym kawałku boiska i patrzyła na bawiące się dzieciaki. Andrew Country Day była jedną z nielicznych szkół usytuowanych podobnie jak uniwersyteckie campusy. Wysokie drzewa, w tym bardzo stara wierzba, i wykoszony idealnie trawnik otoczony rabatami dopełniały wrażenia enklawy piękna i stylu w najlepszej tradycji Nowej Anglii.

Była przekonana, że w pierwszym roku pracy może pochwalić się sukcesami, ale zastanawiała się, czy dyrektor McKay i rada szkoły podzielają ten pogląd. Kiedy Michael zasugerował, że mogłaby rzucić pracę, przekonała się, jak bardzo jest do niej przywiązana. Otoczenie było tak śliczne, a praca z dziećmi tyle dla niej znaczyła, że za nic nie chciałaby tego stracić. Złośliwy głosik gdzieś w głębi mózgu podszeptował wprawdzie, że zawsze coś dzieje się kosztem czegoś innego i albo będzie szczęśliwa w życiu zawodowym, albo osobistym. Albo przegra w kartach, albo w miłości. Oczywiście był to tylko głupi przesąd z dzieciństwa, ale prześladował ją zawsze, nawet gdy sprawy układały się jak najlepiej.

Kate odrzuciła kosmyk z twarzy i wepchnęła go pod spinę. Grono pięcioklasistek usiadło w słońcu na trawie, tworząc barwną i spokojną grupę niczym z obrazów Moneta. „Cześć, pani Jameson!”, zawołał Brian Conroy, gdy przebiegał - oczywiście nielegalnie - przez trawnik. Kate nie miała serca go skarcić. Był, przynajmniej w tej chwili, taki szczęśliwy.

Wiatr zamarł, słońce świeciło coraz mocniej. Kate zdjęła sweter i ruszyła na obchód boiska. Pomyślała o Billym i uśmiechnęła się. Oczywiście, jeśli myślała za dużo, mnożyły się pytania i wątpliwości. Czy oszukiwała sama siebie, sądząc, że Billy jest mężczyzną dla niej? Brooklyn to był alkohol, Irlandczycy i patologiczne rodziny - jak mogła wracać tam, skąd uciekła?

Żeby nie uleciało poczucie szczęścia, Kate zrezygnowała z myślenia o Billym i przyszłości. Po prostu patrzyła na rozbiegane, bawiące się dzieciaki. Uśmiechała się. Ich zachowanie było podobne do ruchu morskich

260

fal w specjalnym basenie do badania przyplływów - szybkie wiry w jednym rogu, wolniejsze pośrodku i spokój na końcu.

Niesforne loki Kate znów wysmyknęły się na wolność i rozsypały na twarzy. Zgarniając je, przejechała palcem po linii podbródka zupełnie tym samym gestem, jakim Billy pieścił ją kilka godzin wcześniej. Dreszcz przeszedł jej po karku i uczuła skurcz w żołądku. Sypianie z nim -tak namiętnym i czułym - było niezwykłą, wręcz groźną przyjemnością. Bała się, że kiedyś to minie jak piękny sen, a ona obudzi się w zimnej, obojętnej codzienności.

Kate podeszła do wierzby, ale nie usiadła na ławce, bo dyrektor McKay nie znosił, gdy nauczyciele na dyżurze pozwalali sobie na leniuchowanie. Zamiast tego schwyciła wierzbową gałązkę i wystawiła twarz do słońca. Zdziwiło ją, jak życie bywa zmienne, i to jeśli chodzi o najważniejsze sprawy. Poczula się szczęściarą, osobą, której wszystko się udaje, a ona może po prostu cieszyć się życiem, tym że jest, oddycha. Jakby cały świat miała u stóp.

Tymczasem jednak zbliżał się do niej pan McKay, niekoniecznie najbardziej pożądana osoba na świecie. Kate wyprostowała się i niechętny urwała parę listków z wierzbowej gałęzi. Nie rozmawiali od czasu tamtego telefonu, kiedy tłumaczyła mu się, że nie może przyjść do szkoły. Nie mogła, bo leżała w łóżku Billy'ego. Zarumieniła się nagle.

- Doktor Jameson - zaczął oficjalnie McKay - chciałbym z panią porozmawiać.

Kate znów oblał żar, ale to już nie było takie przyjemne. Czyżby zamierzał ją strofować za to, że się objęła na dyżurze i nie przepędza z trawnika dziewczynkę, mimo jego wyraźnych poleceń? Albo, co gorsza, przyniósł wiadomość, że kontrakt nie został odnowiony? Czyżby złośliwy głosik z jej podświadomości mówił prawdę? Tymczasem McKay patrzył na nią z aprobującym uśmiechem i nawet nie zauważył profanacji swego bezcennego trawnika.

127

- To dobrze, że panią tu złapałem - powiedział i zabrzmiało to nieomal serdecznie. - Pani kontrakt został odnowiony. Uważamy panią za pełnoprawnego członka społeczności Andrew Country Day School.

- Dziękuję - odparła Kate. - Jestem szczęśliwa w tej szkole i dam z siebie wszystko, co potrafię.

McKay kiwnął głową, znów ze swym nieprzeniknionym wyrazem twarzy, jakby porcja życzliwości na dziś już się wyczerpała.

- Dobrze. W takim razie Vera przygotowuje odpowiednie dokumenty. - Patrzyła, jak odchodził, i czuła do niego sympatię, mimo że po drodze spędził piątoklasistki z trawnika.

Rozległ się dzwonek, dzieci uciekły do klas, a ona poczuła się zwolniona z dyżuru. Kiedy wracała do siebie, otworzyły się drzwi klasy Elliota.

- Unikasze mnie? - zapytał, a ona odwróciła oczy.

- Nie, dlaczego?

- Słuchaj, już wszystko wiem. Wiem, kim jest twój tajemniczy nieznajomy, o którym tak wzbranasz się opowiadać.

- Ciii - uciszyła go. Na korytarzu każdy mógł ich podsłuchać. - Chodź do mnie - zaproponowała niechętnie.

Nie cieszyła jej perspektywa, że Elliot opowie dziewczynom, co wie, i zaraz cały Brooklyn będzie huczał od plotek. Kiedy Elliot zamknął za sobą drzwi, spojrzała mu w twarz.

- Wszystko wykalkulowałem - powtórzył Elliot z pretensją. - To Maks. Sypiasz z Maksem i nie chcesz się do tego przyznać. Ale ja nie mam nic przeciwko temu. Mnie osobiście on też się dosyć podoba. Może to łatwizna, bo mieszka o dwa kroki od ciebie, ale, jak to mówią, w czasie burzy każdy port jest dobry.

Przez chwilę kusilo ją, żeby przytaknąć. Ale uznała, że zasady to zasady. Nie będzie kłamać najlepszemu przyjacielowi.

- Jeśli nie on, to o co chodzi? - dopytywał się Elliot, kiedy przecząco pokręciła głową.

128

- Pan McKay chce odnowić ze mną kontrakt - powiedziała Kate.

- Nie o tym mówię. - Eliot spojrzał na nią z góry. - Widujesz się z tamtym, tak? - zaatakował oskarżycielsko.

Zaróżowione policzki Kate jeszcze raz ją zdradziły. Odwróciła wzrok. - Tak.

Elliota kompletnie zatkało, po czym potrząsnęła głową.

- Ty zmij. Mogłem się spodziewać, że wykręcisz jakiś numer w tym guście. Chociaż, szczerze mówiąc, obstawiałem tego kretyna Stevena. Ale nie, ty się pchasz w jeszcze gorszy układ. A już myślałem, że nie ma nic gorszego dla ciebie niż Steven Kaplan.

Choć Kate od przeszło tygodnia przygotowywała się na atak Elliota, aż ją odrzuciło.

- Nie znasz Billy'ego - powiedziała. - Dla ciebie to tylko przykład na statystyczne prawdopodobieństwo.

- A dla ciebie? Dobry ogier? Wygląda na takiego, który tylko do tego się nadaje.

Kate aż się zagotowała. Krew uderzyła jej do głowy. Była otumaniona wściekłością.

- Doceniam twoją troskę - odparła głosem zimnym jak lód. - Ale wydaje mi się, że nie wiesz, o czym mówisz.

- Jasne! To nie ja od ponad sześciu lat jestem świadkiem i pocieszycielem po wszystkich twoich miłosnych upadkach, tak? Zapominasz, z kim rozmawiasz. - Wskazał dziecięce obrazki na ścianach. Wiele z nich to zupełnie nowe prace, dary dla Kate od uczniów wyjeżdżających na wakacje. - Chcesz sobie zabagnić życie? - zapytał niemal szeptem. - Przez cały ostatni rok obserwowałem, jak dojrzewasz. Michael był beznadziejny, nie dla ciebie, ale przynajmniej przewidywalny, miał dobry zawód i marzył o założeniu rodziny. - Zbliżył się do Kate, ale odskoczyła. Gdyby spróbował ją dotknąć, chyba dałaby mu po łapach.

- Jesteś wulgarny i niesprawiedliwy - powiedziała głosem skrzywdzonej dziewczynki. Nabrała tchu. Było jasne, że zawdzięcza Elliotowi bardzo wiele i może li

263

czyć na jego przyjaźń i lojalność. Pomagał jej na studiach i to on załatwił jej obecną pracę. Ale to wszystko nie dawało mu prawa do osądzania jej i Billy'ego w tak okrutny sposób. - Niczego nie rozumiesz - dodała.

- Rozumiem, rozumiem. Znam objawy masochizmu i właśnie teraz obserwuję jego doskonały przykład.

- Zamknij się - syknęła wściekle.

Wzruszył ramionami, odwrócił się i ruszył do drzwi. Na progu przystanął i powiedział:

- Z deszczu pod rynnę, a potem prosto do piekła. To się staje regułą, moja panno.

39

Kate spojrzała na patelnię, na której coś perkotało. Mieszanina nie wyglądała zbyt apetycznie, ale pachniała znakomicie. Właściwie nie była głodna. Kłótnia z Elliotem wyprowadziła ją z równowagi i wprawiła niemal w stan hysterii. Co właściwie robiła u Billy'ego? Elliot uznał, że to zwyczajna reakcja po zerwaniu z Michaeliem, ale to wcale nie było tak. Kate potrzebowała potwierdzenia uczuć Billy'ego do niej, choć na razie zajęty był mieszaniem potrawy złożonej głównie z pomidorowego sosu, mięsa i kaparów.

- Co to będzie? - zapytała.

- Popisowe danie Nolanów. Nie oceniaj, póki nie spróbujesz. - Parsknął śmiechem na widok jej miny i sięgnął po czerwone wino, którego dolewał do sosu. - Słuchaj, co robimy w sobotę? Może wyskoczymy gdzieś na obiad, bo wieczorem mam szychkę w barze.

- Nie mogę - potrząsnęła głową. - Bina wydaje paniński wieczorek. Co powiesz na piątek?

- Może być - powiedział, po czym wzruszył ramionami. - Jej narzeczony zarezerwował u mnie salę na wieczór kawalerski. Wolę nie myśleć, co się będzie działo.

Kate znów rzuciła okiem na patelnię i pomyślała o Binie, która najwyraźniej miała depresję. Kate, zaję

264

ta w szkole i zaabsorbowana Billym, nie miała zbyt dużo czasu dla przyjaciółki, a wysłuchiwanie detalicznych opisów przygotowań do wesela śmiertelnie ją nudziło. Billy, widząc niepewny wyraz jej twarzy, poklepał ją po ramieniu.

- Nie bój się, to danie wszystkim smakuje. Kapary duszone w sosie zmiękczą najtwardsze mięso. Moja mama to wymyśliła.

Billy niezwykle rzadko wspominał zmarłą matkę. Choć Kate miała ogromną ochotę, by o nią zapytać, przypomniawszy sobie przysłowie, że milczenie jest złotem. Wzięła kieliszek czerwonego wina i podeszła do okna, rezygnując z widoku krwawej patelni. Po kłótni w szkole Elliot wpadł jeszcze raz, żeby się z nią przeprosić. Proponował wspólnego drinka, na co usłyszał, że ona zamierza spędzić cały wieczór z Billym. Nawet nie próbował kryć rozczarowania i dezaprobaty. Na to konto Kate zlekceważyła jego pozostałe, spokojniejsze i całkiem logiczne uwagi: że Billy jest notorycznym playboyem, że gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała (to o niej) i że Elliot, choć ją kocha jak siostrę, ma już dość sprzątanego po niewłaściwych mężczyznach i, jak powiedział, zbierania jej do kupy. Nagle zmrużył oczy, tknięty nagłą myślą.

- Słuchaj, ty chyba nie spotykasz się z nim po to, żeby ktoś inny ci się oświadczył? W końcu sama z siebie odwaliłaś Michaela i nie masz pojęcia, co za ziółko ci się trafi, kiedy Billy cię porzuci.

- Nigdy nie wierzyłam w twoją kretyńską teorię - burknęła lodowatym tonem.

Elliot wpadł w złość.

- Jak możesz?! Przecież z Biną wszystko wypaliło. Teoria znalazła potwierdzenie.

Kate zaczęła coś kręcić i w końcu zdołała przekonać Elliota, że nie traktuje swojego romansu poważnie, a już na pewno nie zadaje się z Billym po to, żeby wyjść za mąż. Teraz jednak, kiedy tak spoglądała na zalaną deszczem ulicę, musiała przyznać przed sobą, że łągała

jak pies. Traktowała romans z Billym jak najbardziej serio i zaczynała wierzyć, że on też żywi do niej prawdziwe uczucie. Elliot był na sto procent przekonany, że Billy ją rzuci i ta perspektywa bynajmniej nie była przyjemna. Czy to możliwe, że chciał tylko zaliczyć kolejną zdobycz i zrobić karb na pasku? Popatrzyła na niego kątem oka; właśnie sygnęło mu się za dużo pieprzu i teraz usiłował ratować potrawę. Nawet nie nosił paska. Jego dzinsy trzymały się i bez tego na wyjątkowo seksownym tyłku. Kate odwróciła wzrok. Na Michaela nigdy nie patrzyła z takim zwierzęcym pożądaniem.

Zlustrowała pokój dzienny Billy'ego. Nie przypominał wnętrza u żadnego ze znanych jej mężczyzn. Lokum Stevena na West Side przypominało pokój w akademiku, z kanapą na sprężynach i nigdy nierozpakowanymi kartonami książek. Za kolei mieszkanie Michaela wyglądało jak reklama IKEI. Michael był jak napoleoński generał - urządzał się modnie, ale na chwilę, by przystąpić do kolejnej potyczki o akademicki awans. Trzypokojowe mieszkanie Billy'ego świadczyło o tym, że zapuścił w swej dzielnicy korzenie. Wytarty stary perski dywan, utrzymany w gamie brązów i błękitów, wyglądał, jakby stąpała po nim jego babka. Sofa chesterfield na pewno nie była nabytkiem z katalogu wysyłkowego. Jej bordowe, skórzane obicie nie zostało sztucznie postarzone w fabryce. Były też nowe rzeczy. Na ścianie współczesny kolaż - skrawki papieru przyklejone na białym tle płótna. Między oknami niemal abstrakcyjny rysunek - postać kobiety pod puchatą narzutą. Nad kanapą seria grafik. Kate przyjrzała im się z bliska.

- No i jak? - spytał Billy, wychodząc z kuchni. - Uważasz, że to sztuka, czy że ktoś sprytny mnie orznął na grube pieniądze?

- Podobają mi się - powiedziała z uśmiechem.

- Mnie też. - Wskazał jeden z obrazków czerwonym od sosu widelcem. - Albo to sztuka, albo humbug. Sama oceń. A kolacja zaraz będzie na stole. - Zniknął w kuchni. Kate musiała przyznać, że Billy Nolan jest pierw

266

szym mężczyzną, na którym jej aż tak bardzo zależy. Może czuła się zbyt bezpiecznie, by można to nazwać opętaniem, ale z drugiej strony okazywała zbyt wiele namiętności, by było to bezpieczne. Pewnie cały romans skończy się gorzkimi łzami, pomyślała, zapewne pod wpływem kropel deszczu bijących o szybę.

- Hej, moja panno, może mi trochę pomożesz? - Billy pojawił się znów z talerzami i sztucami. - Nakryj do stołu. - Wyjął z kredensu dwa zachlapane woskiem świeczniki z nierówno wypalonymi świecami. - Jak widzisz, nie szczędzę dla ciebie kosztów. Świece, serwetki, dzieła sztuki.

Kate z uśmiechem postawiła dla niego czysty kieliszek i zapaliła firmowymi zapalnikami czarne świece. Pomyślała, że ostatnim razem zapewne używał ich, by przyjąć kolacją i potem przelecieć Binę. Wypalona zapalnik poparzyła jej palce. Wyrzuciła ją, podobnie jak myśl o Binie czy jakiegokolwiek innej babie w łóżku Billy'ego.

Spojrzała na półki, gdzie stały w rzędach francuskie książki. Nie powinna być zbyt dociekliwa, ale nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Czemu czytasz głównie po francusku?

Billy wychynął z kuchni ze swym tajemniczym daniem i nałożył jej porcję.

- Bo lubię ten język. Może nie ma tak bogatego słownictwa jak angielski, ale za to jest o wiele bardziej subtelny.

Kate usiała za stołem i położyła na kolanach serwetkę.

- Uczyleś się go w szkole? - spytała, niepewnie przysuwając sobie talerz z całą zawartością.

- Trochę. - Billy też nałożył sobie jedzenie i usiadł. Kate spróbowała gulaszu. Był doskonały, a mięso wprost rozpływało się w ustach. Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dobrze? - spytał.

- Pyszne. Naprawdę. - Odchyliła się w krześle i na jej twarzy znów pojawił się uśmiech. - Musieli mieć z tobą krzyż pański. Na pewno byłeś klasowym wesołkiem.

130

Billy potrząsnął głową i przełknął jedzenie.

- Nie. Byłem tak nieśmiały, że w ogóle się nie odzywałem. Strasznie się jąkałem i wstydziłem się tego. Odłożyła widelec i spojrzała na niego. Już zapomniała, że wspominał o wadze wymowy. A jąkanie... Wiedziała z doświadczenia, że prawie się nie zdarza pełny sukces w leczeniu tej przypadłości.

- Jak ci się udało?

- Długo się nie udawało, męczyłem się z tym przez całą szkołę średnią. Na szczęście miałem dobrego nauczyciela francuskiego i zauważyłem, że nie jąkam się, kiedy mówię po francusku. Było to dziwne, ale nie wahałem się, jak w angielskim, przy niektórych słowach czy literach. Potem ćwiczyłem głównie francuski.

- To musiało być fascynujące.

- Zgadza się. Czuję się, jakby mnie wypuszczono z więzienia, więc nauczyłem się mnóstwa słów po francusku. Chciałem się dowiedzieć, jak jest po ichniemu picuś-glancuś.

- No i jak to jest?

- Wyobraź sobie, że nie ma dokładnego odpowiednika. A porządnie się naszukałem. W ostatnim roku uczyłem się tylko francuskiego. Nie dbałem o maturę. Chciałem dobrze mówić, kiedy tylko naszłaby mnie ochota.

Kate słuchała go, zafascynowana. Nie jako psycholog, raczej jak dziecko, któremu opowiada się na dobranoc bardzo ciekawą bajkę.

- I co było dalej?

- Mój nauczyciel poznał mnie ze swoimi francuskimi przyjaciółmi i załatwił mi stypendium w LEcole des Beaux Arts. Teoretycznie miałem studiować historię Francji, ale w praktyce inwestowałem tylko w siebie. Czuję się jak nowo narodzony. Już nie byłem jąkałą. Byłem Amerykaninem, który mówi po francusku jak rodowity paryżanin. Niektórzy nie wierzyli, że nie jestem Francuzem.

- A co z jąkaniem po angielsku? Billy wzruszył ramionami.

131

- Kiedy wróciłem tu ze względu na chorobę ojca, okazało się, że przeszło jak ręką odjął. Tylko kiedy się bardzo zdenerwuję albo zmęcę, zdarza mi się trochę zacinać.

Kate przypomniała sobie jego mowę weselną. Wtedy się zacinał, z pewnością. Nie wspomniała tego jednak. Zadała inne pytanie.

- Jak udaje ci się nad tym zapanować?

- Trochę relaksu i zaraz przechodzi.

- Nigdy jako dziecko nie chodziłeś na zajęcia terapeutyczne? Nikt nie próbował cię wyleczyć?

- W szkole podstawowej miałem terapeutkę. Przychodziła po mnie do klasy i zabierała na ćwiczenia. Umierałem ze wstydu.

- A rodzice? Nie próbowali jakoś pomóc? To znaczy...

- Oboje bardzo się mną przejmowali. Czytali wszystko, co publikowano na temat jąkania. Ale wszelkie kuracje były bardzo kosztowne, czas mijał i w końcu w szkole średniej powiedziałem im, żeby sobie dali z tym spokój.

- I w końcu sam znalazłeś sposób - powiedziała Kate z podziwem.

- Przez przypadek. I tak nie do końca mi się udało, ale byłbym głupi, gdybym zmarnował okazję.

- To co w końcu studiowałeś w Paryżu?

- Panienki. Lubiłem gadać z dziewczynami. Badałem też, jak się daje tanio podróżować. Byłem w Berlinie, w Brugii i w Bolonii. Za grosze.

- Wybierałeś same miasta na „b”?

- Fakt, że wymowa „b” sprawiała mi najwięcej kłopotów - powiedział zdziwiony. - Myślisz, że to przypadek?

- Jung uważa, że nie, choć ja nie mam pewności.

- A co mówi Jung na temat nerwicy natręctw? - zażartował.

Kate zakreśliły się łzy w oczach. Na szczęście nie musiała nic mówić, bo wstał, nachylił się ku niej i objął ją za szyję.

- Są jeszcze lody, ale ja mam ochotę na smaczniejszy deser - powiedział, a Kate wtuliła się w niego z uśmiechem.

269

132

Było urocze popołudnie, ciepło w słońcu, ale chłodno w cieniu. Wiał delikatny wietrzyk.

- Chodźmy na spacer - zaproponował Billy, - Pokażę ci tę część Brooklynu, której zapewne nie znasz.

Kate była pełna energii, a poza tym przewidująco włożyła adidasy.

- Przykro mi, że nie możemy być razem dziś wieczorem, ale wypadł mi ten cholerny męski bankiet - dodał Billy, zamykając drzwi. - Przyszłego mężulka Biny. Cieszę się, że w końcu jej się ułożyło. No, trudno, i tak wypadła moja kolej, a poza tym mam w zwyczaju obsługiwać te przyjęcia, bo bywa gorąco.

Kate kiwnęła głową. Billy, jak się zdawało, nie miał nic przeciwko małżeństwu Biny. Może ich krótki związek nic dla niego nie znaczył. Wzdrygnęła się, chociaż nie było jej zimno. Billy, jak zawsze wyczulony na jej nastroje, objął ją ramieniem.

- Wiem, co myślisz. Ja też nie znoszę takich popijaw, ale przysmykam wtedy oczy i myślę o ojczyźnie.

Kate wołała sobie nie wyobrażać, co się dzieje na takich sprośnych bankietach. Nie chciała wypytywać Billy'ego, czy Jack zamówił tancerki na rurze, striptizerki, czy jeszcze coś gorszego. Słońce i bezchmurne niebo emanowały takim pięknem, że postanowiła skoncentrować się na chwili obecnej. Była doskonała, niech trwa. Billy trzymał ją za rękę, a Kate była szczęśliwa i sentymentalnie rozmarzona, że jest taki opiekuńczy, kochany i dobry.

- To Windsor Park - oznajmił, kiedy skręcili, wchodząc w uliczkę niewielkich domów, każdy z ogródkiem na froncie. - Mieszkają tu głównie Włosi - dodał. - Włoscy gliniarze i hydraulicy. Fajni, prości ludzie, choć od północy dzielnicę już atakują japiszony.

Kate podziwiała ogródki. W niektórych było tyle kolorowych kwiatów, że aż kręciło się w głowie.

Zdecydo

270

wanie nie były w najlepszym guście, zwłaszcza że niektórzy mieszkańcy, jakby mało im było feerii kolorów, poustawiali tu gipsowe figury krasnali, jelonków Bambi czy świętej Dziewicy Marii. Minęli właśnie dużą szkołę katolicką i zbliżali się do Brooklyn Queens Expressway.

- Jesteśmy na skraju Park Slope - powiedział Billy. - Nie kupisz tu już domku za mniej niż osiemset tysięcy.

Kate przyjrzała się schludnym fasadom z piaskowca i czerwonej cegły. Billy wskazał na dom, gdzie z frontowych drzwi odłaziła farba, a na oknach były staromodne, przerdzewiałe kraty.

- Od razu widać, gdzie przechowała się tradycja - mruknął. - Ta starsza pani zapewne od dziesięciu lat nie robiła remontu.

Doszli do rogu, gdzie na ulicy stało kilka kawiarnianych stolików.

- Jeszcze nie pora na kawę - uśmiechnął się Billy. - Postawić ci drinka?

Kate kiwnęła głową. Wzięli na spótkę puszkę piwa i usiedli na ławeczce. Mijały ich kobiety z wózkami i tatusiowie, pilnujący małych rowerzystów.

- Więc czasami pijesz? - spytała, choć właściwie już to wiedziała. Ale bała się, czy Billy nie jest trzeźwym alkoholikiem. Albo takim fanatykiem samokontroli jak Michael.

- Ojciec mi zawsze powtarzał, że są dwie kategorie ludzi, którym nie należy ufać - tym, którzy piją za dużo, i tym, którzy nie piją w ogóle. - Podniósł się z miejsca. - Możemy iść dalej?

Kate wstała i podała mu rękę.

Maszerowali przez następne pół godziny, aż doszli do domu, który nie był ani tak odpicowany jak większość w okolicy, ani tak zapuszczony jak posesja, którą jej przedtem pokazał. Teraz przystanął i zaczął grzebać w kieszeni, podszedłszy do drzwi. Sądziła, że szuka ustronnego miejsca, by ją pocałować, ale on tymczasem znalazł klucz. Kiedy weszli, poprowadził ją korytarzem,

27 i

gdzie były wydzielone mieszkania. Otworzył! kolejne drzwi. Był tam pusty biały pokój, przez który przeszli do ogrodu.

Kate poczuła się, jakby wkroczyła do krainy czarów. Bo cóż to był za ogród! Niewielki trawnik, wspaniale utrzymany. W porównaniu z nim duma i chluba dyrektora McKaya wyglądała jak niedogolona łysina.

Przez trawnik biegła ścieżka ułożona z chalkantytu - niebieskich brył w szmaragdowym morzu.

Prowadziła do altany z drzew owocowych; Kate wydawało się, że rozpoznaje grusze. Za nimi znajdowało się małe, całkiem małeńkie oczko wodne obrośnięte irysami i paprocią. Pod rzęsą i liśćmi lilii baraszkowały w wodzie złote rybki. Nad wodą stały dwa drewniane krzesła, wypłowiałe ze starości.

Ceglany mur, oddzielający ogród od tego, co było poza nim, obrastały poskręcane sploty bluszczu.

Ale Kate nie zastanawiała się, co jest za tą ścianą, czy gdziekolwiek indziej. Był to absolutnie najpiękniejszy, najbardziej zachwycający ogród w środku miasta, jaki widziała. Nie wyobrażała sobie większej idylli. Spojrzała na Billy'ego, który przystanął w słońcu pośrodku trawnika i czytał wrażenia z jej twarzy. Zawróciła ku niemu.

- Skąd znasz to miejsce? - spytała.

- Należy do mnie - odparł.

- Jak to?

- Mieszkałem tu jako dziecko. To był dom mojej babci. Ona mieszkała na parterze, a my na piętrze, ale to mama zajmowała się ogrodem. Uczyla mnie opiekować się roślinami, aż w końcu to polubiłem. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę krzeseł. - Podoba ci się?

- Jest tak pięknie, że zapiera dech. - Kate przypomniał się Tajemniczy Ogród z ulubionej książki dzieciństwa. - Zatrzymałeś ten ogród? A co na to ludzie, którzy są właścicielami?

- Ja jestem właścicielem.

- Ale przecież mieszkasz...

272

- Tak, mieszkam nad barem, bo tak mi wygodnie. Miejsca wystarcza, a poza tym tamto mieszkanie przypomina mi ojca. Ten dom wynajmuję, ale tylko piętro. Parter zatrzymałem, więc mam i ogród. Odnowiłem dom i przerobiłem go na apartamenty. Nie sam. Pomagał mi zaprzyjaźniony cieśla i hydraulik. Ale łatwo będzie wszystko z powrotem przywrócić do pierwotnego stanu.

Kate starała się nie okazywać zdziwienia.

- *Ca te platt?* Czy jej się podoba?

- *Je l'adore. C'est un vrai paradis.*

Nie chciała pokazać po sobie, jak wielkie wrażenie zrobiła na niej ta posiadłość, żeby nie wprawić jego i siebie w zakłopotanie. Była przecież psychologiem i powinna być przygotowana na to, ile tajemnic kryje się w ludziach, a nie doceniała Billy'ego. Tymczasem siedział przy niej człowiek zupełnie innego kalibru. Nigdy nie przypuszczała, że on może zajmować się ogrodem, sadzić kwiaty i ścinać trawę, bo i skąd? Nie była pewna, co ogród mówi o Billym, ale wiedziała, co dla niego znaczy. Co więcej, wiedziała, co znaczy dla niej. Człowiek, który potrafił stworzyć i wyhodować takie cudo, na pewno nie był przeciętnikiem.

Czemu wcześniej tego nie zauważyła? Może dlatego, że zachowywał się tak zwyczajnie, tak normalnie. A tymczasem wyhodowanie takiego ogrodu jak ten oznaczało morze pieczołowitości i pracowitości. No i wyobraźni. Kate jeszcze raz ogarnęła wzrokiem całe doskonałe piękno tego miejsca. Wstrzymała oddech. Człowiek o takiej wrażliwości z pewnością byłby dobrym mężem, ojcem i przyjacielem.

- *Il faut cultiver notre jardin* - zacytował znane powiedzenie Woltera. - Trzeba uprawiać swój ogródek.

Pracowałem tu razem z moją matką.

Kate teraz dopiero odważyła się zapytać, dlaczego umarła. O ojcu sam jej powiedział.

- Rak trzustki.

Był to okropny nowotwór, a śmierć okrutna i bolesna.

- Tak mi przykro. Kiedy to się stało? - zapytała.

133

- Już dawno. Tuż przed Świętem Dziękczynienia. Do tej pory nie potrafię normalnie obchodzić świąt. Kate kiwnęła głową. Choć nie żałowała ojca i od dziecka została wciągnięta przez Horowitzów w orbitę ich rodzinnych świąt, zawsze w Święto Dziękczynienia czy na Boże Narodzenie boleśnie odczuwała swoje sieroctwo. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, które w jakiś sposób przynosiło im ukojenie. Kate wiedziała, że Billy przyprowadził ją tutaj nie tylko po to, by pochwalić się, jakim jest doskonałym ogrodnikiem. Ujęła jego dłoń i oboje zapatrzyli się na złotą rybkę, wesoło pluskającą się pod błyszczącą powierzchnią wody.

41

- Mój Boże! Ach, dziewczyny i te ich prezenty. W kółko się nimi obsypują - zażartował złośliwie Brice. Wraz z Kate i Elliotem jechał taksówką na panięskie przyjęcie Biny, oczywiście z pięknie zapakowanym prezentem na kolanach. Kate miała nieszczerą ochotę pokazywać się w Brooklynie, ale od takiej okazji nie mogła się wymigać.

Elliot milczał. Kate czuła, że jest na nią zły, ale nie mogła nic w tej sprawie zrobić. Przypomniała jej się myśl Pascala *Le coeur a ses raisons que la raison ne connaît point* - Serce ma swoje racje, których nie zna rozum.

Historia o nauce francuskiego, którą opowiedział Billy, uparcie tkwiła jej w głowie. Próbowała wyobrazić sobie małego, upokorzonego i przerażonego Billy'ego No-lana i nie mogła. Przekraczało to jej wyobraźnię, a może było zbyt smutne, by chciała to sobie wizualizować. Dzięki tej opowieści postrzegала go teraz zupełnie inaczej. Zamiast pewnego siebie macho widziała człowieka o złożonej osobowości, który zna wysoką cenę własnej wolności. Budził w niej opiekuńcze uczucia, jakby wciąż był małym, wrażliwym, dotkniętym przez los chłopczy

274

kiem, co oczywiście już dawno było nieaktualne. Billy Nolan potrafił zadbać o siebie, co nie zmieniało faktu, że Kate coraz więcej w niego inwestowała. Z ulgą odetchnęła, kiedy taksówka, w której tłoczyli się na tylnym siedzeniu jak śledzie w beczce, zahamowała wreszcie przed domem Horowitzów. Zanim ktoś zdążył dotknąć dzwonnka, drzwi otworzyły się szeroko.

- Wchodźcie, wchodźcie - popędzała ich matka Biny - bo inaczej zepsujecie niespodziankę. Kate za nic by się nie przyznała, że uprzedziła o wszystkim przyjaciółkę. Od dziecka miały umowę, że w tak ważnej sprawie będą się zawsze informować, żeby na własnym przyjęciu nie wypaść przypadkiem jak jakiś kocmołuch.

Kate i obaj „chłopcy” zaczęli się witać z pozostałymi gośćmi. Było mnóstwo ciepłych okrzyków i głośnych pocałunków. Kate dołożyła swój prezent do kolorowej góry paczek ułożonych na specjalnym stole. Pani Horowitz zaczęła wszystkich uciszać.

- Sza, sza! Idzie! - Ojciec Biny otworzył drzwi przed córką, która dość kiepsko grała rolę osoby zaskoczonej niespodzianką. Ale wszyscy darli się jak opętani i nikt nie zwrócił uwagi na ukradkowe spojrzenia, jakie wymieniły Kate i Bina.

Przyjęcie rozwijało się, jak każda tradycja: były głośne ochy i achy przy otwieraniu prezentów, zachwyty, że niespodzianka się udała i kolosalne porcje pysznych, wychwalanych przez gości tortów. Kate wiedziała, że jest świadkiem ważnego rytuału w życiu kobiety, ale nie była w nastroju, by się tym rozkoszować. Żałowała każdej chwili bez Billy'ego i miała powyżej dziurek w nosie namolnych pytań ze strony członków rozległej rodziny Horowitzów, kiedy wreszcie i ona ułoży sobie życie. Nie mówiąc o tym, jakim niesmakiem napawali ją pływający się w tej atmosferze Brice i Elliot.

Kate nie miała pojęcia, dlaczego Bina ciągle robi do niej znaczące miny. Miała tylko nadzieję, że Elliot nie poinformował jej usłużnie o tym, co nazywał „afetą Billy'ego”. Bina parę razy próbowała zamienić z przyjaciół

134

ką parę siów na osobności, ale Kate udawało się jakoś ominąć zasadzki. Bez jej zezwolenia Elliot nie ośmieliłby się zdradzić nikomu tajemnicy.

Kiedy pokrojono i rozczęstowano ostatni tort, Kate, która nie była w stanie przełknąć już ani kęsa, poszła do łazienki poprawić makijaż. Wyglądała równie podle, jak się czuła. Wprawdzie w domu umalowała wargi po-madką i nałożyła na policzki trochę różu, ale niewiele to pomogło. Zresztą, miała to gdzieś. Przez ostatnie dni i tygodnie była tak szczęśliwa, że teraz zły humor urastał do rangi tragedii. Dlaczego wizyta u przyjaciółek musiała ją tyle kosztować? Wiedziała, że wszystko ją od nich różni. Robiła karierę zawodową, miała pracę, która dawała jej satysfakcję. Nie uganiała się za mężem. Nie potrzebowała mężczyzny, by się utrzymać i wieść godziwe życie. Ale z powodu zerwania z Michaeliem, spotkania ze Stevenem i „afery Billy'ego” czuła się jak niepewna siebie dwudziestolatka, dopiero wkraczająca w dorosłe życie.

Od czasu rozmowy z Elliotem nękało ją coraz więcej wątpliwości. Spotkanie w domu Horowitzów z Biną i pozostałymi, już zamężnymi koleżankami, upewniało ją, że nigdy, przenigdy nie podzieli ich losu. Billy nie był dobrym kandydatem na męża. Kobiety na takich nie liczą, a oni sami nie zwykli wydawać kawalerskich wieczorków. Całe życie Billy'ego to był jeden długi kawalerski wieczór i Elliot miał rację, że Kate nie powinna liczyć na żadne zmiany. Dopadł ją taki smutek, że o mało się nie popłakała. W holu dopadła ją Bina.

- Muszę z tobą pogadać - psyknęła. - Tylko szybko, zanim ktoś nas przyuważy. - Pociągnęła Kate do swojej sypialni.

W tym pokoju od czasów szkolnych niewiele się zmieniło. Te same różowe zasłony w kwiatki, ta sama dobrana do nich infantylna tapeta i, oczywiście, pasująca do całości kapa na łóżko. Toaletka z różowymi falbanami, za którą w siódmej klasie Kate dałaby się pokroić, wciąż stała między dwoma oknami. Kate siadła na pufie.

276

- Co jest? - zapytała.

- Och, Katie, ja po prostu już dłużej nie mogę żyć w takim kłamstwie!

Kate odetchnęła głęboko. Uwielbiała prostolinijność Biny, ale czasem przyjaciółka popadała w przesadę.

- Bina, nikt niczego nie zauważył. Zachowuj się normalnie, a wszystko pójdzie gładko i będziesz mieć piękne wesele.

- Niemożliwe! - Twarz Biny wykrzywiło przerażenie. - I ty mi to mówisz?!

- To tylko jedno głupie przyjęcie. Potem o wszystkim zapomnisz.

- Chyba się już nie rozumiemy. - Bina zastygła z w pół-otwartymi ustami. - A ja myślałam, że małżeństwo to decyzja na całe życie.

- O czym ty mówisz, Bino? - Kate przestała zajmować się zdjęciami i kosmetykami, rozłożonymi na toaletce. -Niespodziankowe przyjęcie, na którym udajesz zaskoczoną, nie oznacza wcale, że masz przeżyć życie w kłamstwie. Miej trochę rozsądku, kobieto.

Bina odsunęła się, jakby Kate wymierzyła jej cios. A potem jej dolna warga zaczęła niebezpiecznie drgać.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała. - A Maks mnie zapewniał, że wszystko zrozumiesz. Ale nawet jeśli nie zrozumiesz, ja już dłużej nie wytrzymam. Nie mogę wyjść za Jacka. On mnie nie kocha. Wiem, co wyprawiał w Hongkongu. Maks pokazał mi zdjęcia. - Kate westchnęła ciężko. Po tych wszystkich upokorzeniach, jakich doznała Bina, byle tylko zdobyć Jacka, jej obecne skrupuły wydawały się trochę spóźnione.

- Uważam, że Maks źle zrobił. Poza tym, ty też umawiałaś się z innym.

- Tak, ale dlatego, że musiałam, a nie dlatego, że chciałam.

- Daj spokój, dobrze się bawiłaś z Billym.

- No i tyle.

- To czemu wyrzucasz sobie ten mały skok w bok? -Kate uniosła brwi.

135

- To nie był taki sobie skok w bok. Kiedy porównuję go z Jackiem, to...

Kate zawsze powątpiewała w talenty łóżkowe Jacka, ale nie mogła wyznać Binie, skąd sama ma skalę porównawczą. Z kolei byłoby skrajną naiwnością ze strony Bi-ny, gdyby teraz liczyła na powrót Billy'ego. Kate uważała, że w głębi serca Bina kocha Jacka i z czasem zapomni mu i wybaczy.

42

Kate pomajstrowała kluczem przy drzwiach i pchnęła je. Palilo się światło i o mało nie podskoczyła z wrażenia, kiedy zobaczyła pokój pełen ludzi. Przez moment oczekiwała, że Elliot, Bina, Barbie i reszta zawołają chórem „Niespodzianka!”. Ale nikt nie odezwał się ani słowem. Nie mogła uwierzyć, że Elliot - któremu w zaufaniu dała klucz - odważył się wtargnąć do jej gniazdka na czele stada piranii. Postanowiła, że odbierze mu klucze, a potem pokaże drzwi. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Elliot, który przysiadł na parapecie, odezwał się pierwszy.

- Może ktoś z państwa jest ciekaw, z jakiego powodu się tu dziś zebraliśmy - powiedział, z talentem prze-drzeźniając napuszony ton dyrektora McKaya.

- Co się dzieje? - spytała Kate, a żołądek podszedł jej do gardła, jak czasem w windzie, gdy zbyt gwałtownie rusza w dół. Ale zaraz uczucie to zastąpiła wściekłość. Nie miała nawet gdzie usiąść czy położyć torbę.

- Martwiliśmy się o ciebie - powiedziała Bina. Tylko ona jedna miała skruszony wyraz twarzy.

- Katie, możesz sobie z nim chodzić, nawet sypiać, jak ci się tak podoba, ale nie masz prawa się w nim zakochać - dodała Barbie.

- O czym wy mówicie? - spytała Kate, chociaż dobrze wiedziała. Elliot musiał wszystko rozgadać i teraz przybyła do niej brygada ratunkowa, zupełnie jakby była nieuleczalnym alkoholikiem, który nie odpowiada za

136

własne czyny i dąży do samozagłady. - Przyjęcie się skończyło. Możecie iść do domu - powtórzyła słowa Bil-ly'ego, którymi zwykle zamykał bar. Odwróciła się i chciała wejść do sypialni, żeby uciec jak najdalej przed tak zwanymi przyjaciółmi. Ale drogę zagradzał jej Brice.

- Przykro mi, dziewczyno, ale musisz wysłuchać paru słów prawdy - powiedział.

Odwrócił ją i pchnął lekko z powrotem. Bina wstała z bujanego fotela, a Brice usadził na nim Kate. Bev pochyliła się ku niej - jak dalece potrafiła, zważywszy wydatny brzuch - i wzięła ją za rękę.

- Wiem, jak to jest, Katie - powiedziała. - Chcesz mieć wreszcie swój dom. Chcesz mieć wesele, i męża, i dziecko.

Kate wyrwała dłoń.

- Mam dom - rzuciła gniewnie. - To jest mój dom, a teraz was wszystkich grzecznie proszę, żebyście go opuścili. Proszę - powtórzyła, żeby złagodzić agresywny ton, bo przecież wszystko to robili dla jej dobra. Elliot podszedł do niej od tyłu i położył jej dłonie na ramionach.

- Nigdy bym tego nie zrobił, gdybym nie uważał, że sprawa jest śmiertelnie poważna.

- Oddaj moje klucze - Kate wyciągnęła dłoń do tyłu. - Natychmiast. - Wołałaby siedzieć do końca życia za zamkniętymi drzwiami niż drugi raz natknąć się na podobną scenę.

- Słuchaj, dziewczyno, wyprowadziłaś się ze swojej dzielnicy - powiedziała Bunny - Może nie pamiętasz, jaki męski towar chadza po Brooklynie, ale zmarnowałaś już dosyć czasu. Przypomnę ci, że nie młodniejesz.

- No. Można się bujać, ale baba po trzydziestce to już przekłuty balon - dorzuciła Barbie. - I nie łudź się, nawet jeśli gość ubiera się z klasą. Coś ci się pozajaczko-owało we łbie? Bierzesz minetę za wielką miłość?

- Zamknij się, Barbie - ucięła Kate. - Nie twój zaki-chany interes. - Potoczyła wzrokiem po pokoju. W tym

towarzystwie logiczna wymiana zdań była wykluczona. Choć trzeba przyznać, że mieli trochę racji. Ale nie zamierzała jej nikomu przyznawać.

- Mówiłem wam, że to nie będzie proste. - Elliot także zlustrował pokój, w którym siedziała banda wścibskich plotkarek, idiotek i zboczeńców, których Kate uważała dotąd za przyjaciół. Pochylił się nad nią. - Kate, nie uważam, żebyś zrobiła błąd, kiedy rzuciłaś Michaela.

- A ja uważam - wtrąciła Bev. - Był doktorem, w dodatku spod znaku Ryb. - Nie zdążyła napisać więcej, bo Brice uciszył ją wzrokiem.

- Elliot chciał ci dać do zrozumienia, że możesz, oczywiście, marnować czas na takich facetów jak Steven czy Billy, ale nie spodziewaj się po nich oświadczeń. Co najwyżej propozycji.

Kate poczuła, jak purpurowieje z gniewu, oburzenia i wstydu.

- Chcemy tylko twojego dobra - powiedział Elliot.

- Martwimy się o ciebie - dodała Barbie i nagle wzrok jej zjechał na buty Kate. - Gdzie je kupiłaś? To Ferragamo?

- Nie w tej chwili, Barbie - upomniał ją Brice. - Nie jesteśmy na pokazie mody.

- Nie, jesteśmy na konfrontacji, która właśnie się skończyła. - Kate wzięła głęboki oddech i spojrzała na Binę, która nie odezwała się ani razu. - Jak tam kawalerski wieczór? - zapytała.

- Nic nie wiesz? - zdziwiła się Bev.

- Ale była jatka!

- Naprawdę? - zachnął się Brice. - I ja nic o tym nie słyszałem?

- Arnie mówił, że był okropny łomot. Jack i Maks o mało się nie pozabijali.

- No, a Johnny mówił, że Jackowi czarna śliwa pod okiem nie zejdzie do wesela. Gdyby Billy się nie wtrącił, to...

Kate ze zgrozą wyobraziła sobie tę bijatykę na Brooklynie. Wiedziała, że Billy na wszelki wypadek trzyma

137

pod barem kij baseballowy i zaniepokoiła się, czy nic mu się nie stało. Ale to nie była odpowiednia chwila na zadawanie takich pytań.

- To co się tam właściwie wydarzyło? - dopytywał się Elliot.

- Maks zaczął wyzywać Jacka od sukinsynów, na co Jack się wściekł i chciał dołożyć Maksowi, ale Maks pierwszy się na niego rzucił. A co myślałeś? Wszyscy byli w dupę pijani.

Kate wstała. Chciała zadzwonić do Billy'ego i upewnić się, że nic mu nie jest. A także pozbyć się tych wszystkich fałszywych przyjaciół, ale Elliot miał inny plan.

- Kate, musisz nam obiecać, że zerwiesz z Billym - powiedział. - No bo po co z nim chodzisz? Chyba ci nie zależy na tym, żeby to on cię rzucił, i żeby potem oświadczył ci się jakiś facet z ulicy.

- Uspokój się! A skąd wiesz, że on mnie rzuci? A jeśli chcesz wracać do tych bzdur z oświadczeniami, to... W pokoju rozległo się na to głośne „O Jeezu!”.

- Naprawdę ci się zdaje, że on ma poważne zamiary? - zapytała Barbie.

- Kate, ten gość się boi wiązać i na tym polega jego styl - wykrztusiła Bev i z trudem wstała z kanapy. - Słuchajcie, jakoś mi dziwnie - powiedziała z oczami w ślup. Położyła rękę na brzuchu i wtedy odeszły jej wody płodowe.

43

Nadszedł ostatni dzień szkoły. Kate porządkowała teczki, pakowała doniczki i żegnała się z dziećmi, które co chwila wpadały do gabinetu. Po południu powinna wpaść do Bev, żeby zobaczyć jej dzidziusia. Choć była ciekawa, wciąż tkwiła w niej pretensja do Wiedźm za ich nalot. Poza tym, w głębi duszy czuła zazdrość, choć miała w szkole tak wiele dzieci pod opieką.

Praca w Andrew School to był pomysł trafiony w dziesiątkę. Choć nie udało jej się poskromić bliź

niaków Reilly, przynajmniej zdołała przekonać ich rodziców, by ubierali ich w różne ubrania. Teraz chłopcy już nie mogli zamieniać się miejscami w ciągu sekundy, tylko musieli przebierać się w toalecie albo w szatni, co utrudniało im proceder. Jego głębszej przyczyny Kate zamierzała poszukać od wrześnie. Inne przypadki były właściwie sukcesem. Tina Foster przestała przyjmować niebezpieczne wyzwania, i choć nadal pozostała w duszy łobuziakiem i wołała bawić się z chłopcami niż z dziewczynkami, nie robiła już niczego, co miałyby au-todestrukcyjny charakter.

W drzwiach pojawiła się Jennifer Whalen, dziewczynka, która nareszcie przestała obsesyjnie snuć mito-mańskie opowieści. Kate uśmiechnęła się do niej.

- Przyszedłeś się pożegnać? - spytała, a Jennifer kiwnęła głową. - Spotkamy się we wrześnie.

Jennifer rzuciła się Kate na szyję.

- Dziękuję, że mi pani pomogła odzyskać poczucie własnej godności.

Kate spojrzała dziewczynce w oczy, powstrzymując uśmiech.

- Zawsze ci pomogę - obiecała.

Jennifer poważnie kiwnęła głową i wskazała na puste półki.

- A pani też ma poczucie własnej godności? - spytała.

- Mnóstwo.

Dziewczynka uśmiechnęła się i wybiegła z pokoju, rzucając na pożegnanie:

- Zobaczymy się w nowym roku!

Kate uklękła, by poprawić domek dla lalek, gdy nagle poczuła na plecach czyjś wzrok. Uniosła głowę i z niedowierzaniem patrzyła na Billy'ego, który stał w drzwiach. Wszedł do środka i zamknął je za sobą.

Twarz miał pokiereszowaną, jeden policzek spuchnięty i zadrapanie pod okiem. Poderwała się na równe nogi.

- Co ci się stało? - Podeszła do niego. Musiał, tak jak się obawiała, oberwać w bójce na przyjęciu Jacka. Chciała dotknąć jego twarzy, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

138

- No, powiedz mi, od kogo oczekujesz oświadczyć? -zapytał. Był blady i sińce na jego twarzy wydawały się tym wyraźniejsze.

- Nie rozumiem.

- W co ty ze mną grasz? - zapytał agresywnie. - Tylko nie zaprzeczaj, bo dość się nasłuchałem na tym balu samców. Te dupki przez cały wieczór nie zwracały się do mnie inaczej niż Rzutki Billy, a kiedy w końcu któryś powiedział mi, co jest grane, nie mogłem uwierzyć. Bina dostała tego onanistę Jacka, a kogo ty byś chciała?

„Ciebie. Chcę ciebie", pragnęła odpowiedzieć, lecz to nie była ani właściwa pora, ani miejsce na takie wyznania. Próbowwała ująć Billy'ego za rękę, ale wyciągnął ją na całą długość, żeby nie mogła się zbliżyć. Na jego twarzy malowała się złość, spod której wзираł prawdziwy ból. Musi mu na mnie zależeć, pomyślała Kate.

- To nie jest tak, jak myślisz - zaczęła, zastanawiając się, jak ma mu wyjaśnić wszystkie machinacje i manipulacje, do jakich doszło po weselu Bunny. Ale zanim przeszła do rzeczy, Billy wpadł jej w słowo.

- Czy wszyscy braliście udział w śledztwie? Wiesz, z którymi dziewczynami chodziłem i co się stało po tym, jak zrywaliśmy?

- Ja nie.

- Nie próbuj kręcić - parsknął. - Jeśli nie ty, to ktoś z twojej paczki.

Kate uciekła wzrokiem. Mogła się spodziewać, że nadejdzie dzień sądu, ale mogła się łudzić, że wszystko może trwać tak jak jest, albo oczekiwać, że Billy zerwie z nią w podobny sposób, jak przedtem z innymi dziewczynami. Chciała się wykręcić, ale nie mogła kłamać. Problem w tym, że nie chciała też powiedzieć mu prawdy.

- Mój przyjaciel Elliot... - zaczęła.

- Czy to kandydat na przyszłego męża po tym, jak zerwiemy?

- Billy, to pedał, trochę zakrecony, ale poza tym mój najlepszy przyjaciel. Jest matematykiem i zaobserwo

283

wat... a właściwie odkrył pewną prawidłowość - że dziewczyny, które rzucałeś, natychmiast wychodziły za mąż. Uważał, że jest w tym związek przyczynowo-skutkowy. Więc przekonał Binę, żeby...

- A ty przekonałaś mnie, żebym się zaczął z nią spotykać. Pieprzona nerwica natręctw. Wszystko było z góry ukartowane. I nie mam pojęcia, dlaczego zadziało, ale faktem jest, że Bina wychodzi za Jacka, a ty, jak się spodziewam, też masz kogoś na widoku.

- Nic nie rozumiesz, Billy.

- Czyżby? Przez trzy godziny truli mi dupę wszyscy faceci na tym balu, a każdy miał pretensję, że ożenił się przeze mnie.

- Myślę, że wyrobiłeś sobie odpowiednią reputację na długo przedtem, zanim ja weszłam do gry! -

Zaczynała tracić cierpliwość. - Nie wiedziałam tylko, kiedy zamierzasz mnie cisnąć.

- Może teraz? Z najlepszymi życzeniami na nowej drodze życia. Mam nadzieję, że wybrałaś sobie taką ofiarę, która w pełni na ciebie zasługuje. - Określił się na pięcie, otworzył drzwi i dosłownie wpadł na pana McKaya.

- Czy ja państwu nie przeszkadzam? - McKay uniósł brwi i toczył wzrokiem od Kate do Billy'ego i z powrotem.

- Nie - odpowiedział Billy. - Już skończyliśmy. Kate patrzyła, jak odchodzi długim korytarzem.

44

Przez godzinę Kate płakała w swoim gabinecie. Potem, gdy przyszedł Elliot, utulił ją i zabrał do siebie do domu, płakała przez całą drogę w taksówce. Płakała, kiedy przyszedł Brice, i płakała nad obiadem, który zrobił. Na koniec Elliot posadził ją na kanapie i otoczył ramieniem.

- Kate - powiedział głosem pełnym ciepła i współczucia - wiem, jaka jesteś skrzywdzona. Cierpię razem z tobą. Ale czy zdajesz sobie sprawę, że zachowujesz się dokładnie tak, jak przedtem Bina?

139

Kate, mimo bólu i żalu, o mało nie udławiła się własnymi łzami ze śmiechu.

- Powinnaś trochę uważać na mój dywan - powiedział Brice, siadając z drugiej strony. - To prawdziwy fałszywy antyczny tebriz.

Roztrzęsiona wzięła głęboki wdech. Nie mogła bez przerwy płakać jak fontanna, choćby tak właśnie dyktowało jej serce. Bo co się właściwie stało? Zrujnowała sobie życie, i tyle. Skrzywdziła mężczyznę, którego kochała, a on ją za to znenawidził. Miała przed sobą puste, samotne wakacje. Ale w tak beznadziejnej sytuacji równie dobrze mogła przestać płakać. Posłała przyjaciółom mokry, rozmazany uśmiech.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją Elliot.

- Spróbuj się pozbierać - dodał Brice. - Idź do łazienki i umyj twarz. - Kate posłusznie wstała.

- Mam ci pomóc? - zapytał Elliot, ale potrząsnęła przecząco głową.

- Przygotuję ci na oczy kompresy z herbaty. - Brice poklepał ją serdecznie po ramieniu. - Opuchlizna zaraz zniknie, możesz mi wierzyć.

Patrząc na siebie w lustrze, znów wybuchnęła płaczem. Wyglądała strasznie, z oczami czerwonymi jak u angorskiego królika nad napuchłymi poduchami. Nos, a zwłaszcza nozdrza, nie różniły się kolorem od jej rudych włosów. Boże, jaka była brzydka! Napelniła umywalkę zimną wodą, nabrała powietrza i zanurzyła twarz. Dobrze jej to zrobiło, więc stała tak, pochylona, dłuższą chwilę. Rozważała, czy nie byłoby dobrze się utopić.

Przypomniały jej się chwile spędzone z Billym w łóżku, kiedy obejmowali się ramionami. Zobaczyła w wyobraźni jego nagie plecy, kiedy stał nad kuchnią i szykował dla niej śniadanie. Pamiętała każdą książkę na półce i każdy obraz na ścianie, ich wspólne spacerunki po Brooklynie, jego czarodziejski ogród. Była taka chwila, kiedy chciała, by ten ogród i dom stały się miejscem dla nich dwojga i ich przyszłych dzieci.

285

Oddychając ciężko, wyprostowała się i znów spojrzała w lustro. Załamała się i płakała nie tylko nad Billym. Miała do siebie wielki żal, że zrobiła mu krzywdę, zresztą sobie też. Od dawna już tak nie płakała, a teraz opłakiwała przecież swoje przeszłe i przyszłe życie. Wylały się wszystkie łzy, które powstrzymywała w podstawówce, na samotnych wakacjach, w szkole średniej, na uniwersytecie i studiach doktoranckich. Znów zanurzyła głowę w wodzie i otworzyła oczy.

Billy dawał szansę na przywrócenie godności jej brooklińskim latom i uleczenie starych ran. Wprawdzie zmieniła styl, ale mimo wykształcenia i przeprowadzki na Manhattan nie całkiem odcięła się od swych korzeni. Jej obolałe oczy widziały w Billym nadzieję na spełnioną miłość, na zdobycie życiowego partnera, który rozumiał ją tak jak nikt.

Głowa Kate wynurzyła się z wody jak łódź podwodna z morza. Nadal wyglądała okropnie, a nawet gorzej, bo włosy zwisały w mokrych strąkach. Podała się losowi. Była gotowa znów zalać się łzami, kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy. Wybiegła z łazienki.

- Nasza utopiona z miłości Ofelia biegnie do telefonu. - Brice powstrzymał ją na chwilę. - Wyglądasz jak na obrazach prerafaelitów.

- Chcesz na chwilę przerwać maraton i pozmywać po obiedzie? - zapytał Elliot, ale Kate go nie słuchała. Zaczęła nerwowo grzebać w przepastnej torbie, bo telefon wciąż dzwonił. Na pewno Billy się rozmyślił. Zrozumiał, że to było jedno wielkie nieporozumienie, że Kate go kocha i pragnie, a wszystko inne się nie liczy.

Uklękła, rozsypując na dywan kosmetyczkę, portfel i portmonetkę. Kiedy w końcu dokopała się do telefonu, brzęczyk zamilkł. Nacisnęła guzik, by sprawdzić, kto dzwonił, ale nie rozpoznała wyświetlonego na ekranie numeru. Sądząc po początkowych cyfrach, na pewno nie był to numer brookliński. To nie miało znaczenia. To musiał być Billy. Szukał jej. Nacisnęła na opcję „od 140

dzwoń" i czekała, wstrzymując oddech. Wszystko będzie dobrze, upewniała się w duchu. Musi być dobrze... I w tym momencie ktoś odebrał telefon.

- Halo? To ty, Kate? - spytał męski głos. Ścisnęło ją w dołku. To nie był głos Billy'ego.

- Tak? - odpowiedziała, choć miała ochotę natychmiast wyłączyć telefon i wrzucić go nie do torebki, ale do umywalki pełnej wody. Jeśli to nie Billy, to po co jej telefon?

- To ja, Steven.

- Steven!

Na dźwięk tego imienia Elliot i Brice o mało nie potłukli talerzy, które zbierali ze stołu.

- To ten Steven? - szepnął Brice.

- Wrzuć telefon do zupy - rozkazał Elliot, podstawiając Kate pełną wazę. - Mówię poważnie, panienko. Kate zamachała ręką, żeby się uspokoiła.

- Czyżbym zadzwonił nie w porę?

Kate o mało się nie udławiła ze śmiechu. Przed chwilą prawie się zapłakała na śmierć, a facet pyta, czy dzwoni nie w porę.

- Nie - powiedziała. - Mogę rozmawiać.

Elliot wściekle kręcił głową, ale nie zwracała na niego uwagi. Nie interesowały jej powody, dla których Steven zadzwonił, ale obojętność, z jaką go teraz słuchała, była dla niej czymś nowym i intrygującym. Pamiętała, jak z biciem serca wyczekiwała telefonów Stevena. Skoro tak, to może za dwa lata z równą obojętnością będą mogła rozmawiać z Billym, pomyślała. Może się w końcu nauczę nikim więcej nie przejmować. Ale jaka miałyby być z tego korzyść?

- Słuchaj, jeśli nie jesteś zajęta, to może umówimy się na drinka?

- Dzisiaj? - Spojrzała na zegarek. Wydawało jej się, że to już północ, a tymczasem był dopiero kwadrans po ósmej. Typowe działanie Stevena: dzwonić bez uprzedzenia i oczekiwać, że ona przyleci na pierwsze gwizd nięcie. Ale dziś nie miała mu tego za złe. - Dzisiaj nie mogę.

:>,H7

- Ale to bardzo ważne - nalegał Steven. - Wiem, że masz liczne zajęcia, ale muszę powiedzieć ci coś naprawdę ważnego.

Kate nie umiała sobie wyobrazić, co takiego ważnego miałyby jej do zakomunikowania Steven. No, chyba że przyjął pracę na loterii i chciał ją poinformować, że zdobyła główną wygraną. Ale gdyby nawet, to co miałyby zrobić z pieniędzmi? Kupić wspaniałe mieszkanie i samotnie w nim żyć? Jednak na myśl o pustym mieszkaniu postanowiła zgodzić się na spotkanie.

- Gdzie? - zapytała, chociaż Elliot groził jej palcem.

- Może w śródmieściu?

Typowe. Chciał, żeby mu zrobiła grzeczność, ale nie zamierzał się sam daleko fatygować. Zresztą było jej wszystko jedno. Zapisała adres i wyłączyła telefon.

- Tylko mi nie mów, że naprawdę chcesz tam iść - powiedział Elliot.

- Idę. - Wyciągnęła kosmetyczkę, żeby zatuszować ślady po łzach.

- Klin klinem to nie jest dobra metoda - burknął Elliot.

Kate wstała i wrzuciła do torby swój porzrzucany dobytek.

- Nie ma żadnego klin klinem. Nie jestem pieprzoną nimfomanką - powiedziała, patrząc na szczęśliwą parę swoich przyjaciół. - Zniszczyłam sobie życie, więc już nie musicie się o mnie martwić.

45

Kate usiadła obok Stevena z torbą na podolku i założyła nogę na nogę. Była zadowolona, że umówili się w barze Tempie, bo była to najciemniejsza, najbardziej mroczna nora na całym Manhattanie. Lokal był na tyle snobistyczny, że przy wejściu od ulicy Lafayette nie wywieszono nawet szyldu. Coś w sam raz dla Stevena. We wnętrzu obitym ciemnym pluszem, bardzo dyskretnie

288

oświetlonym, serwowano koktajle po siedem dolców. Absolutne zaprzeczenie baru U Fryzjera. Czysty Manhattan.

Steven nie zauważył na twarzy Kate śladów po załamaniu, a nawet jeśli tak było, to nie dał tego po sobie poznać. Gdy tak-siedziała i spoglądała na niego, przyszło jej do głowy, że jest typem, który woli raczej być widzianym niż obserwować innych. W efektowny sposób odgarniał z czoła ciemne włosy, a każdy gest i ruch głowy był obliczony na podziw widowni, prawdziwej lub wymagowanej. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Nie mogła tego pojąć. Teraz po prostu siedziała w barze, zmęczona i przybita, próbując na siłę skupić uwagę na tym, co do niej mówił. A Steven przemawiał już dość długo.

- ...więc zasłużyłem na to. Naprawdę. Wiem, że cię skrzywdziłem i wiem, jakim byłem wtedy głupcem. Wydaje mi się, że chciałem za wszelką cenę przedłużyć swoje dzieciństwo.

Odwrócił na chwilę głowę, ale i tak widziała jego odbicie w lustrze za barem. Zastanawiała się obojętnie, po co w kółko wałkuje ten przebrzmiały temat. Elliot zupełnie nie miał powodu, by się o nią martwić. Nie było mowy, żeby znów poszła do łóżka z tym pajacem i po raz drugi dała mu się skopać. Z drugiej strony jednak, nie było dobrze, że już nic kompletnie nie czuła.

- Długo analizowałem stan swojej duszy - ciągnął Steven. - I wcale mi się nie spodobały wnioski, jakie wyciągnąłem. - Witamy w klubie, pomyślała Kate i w milczeniu kiwnęła głową. - Zachowywałem się nieodpowiedzialnie - perorował. - Jak chłopiec, nie jak dorosły mężczyzna.

Na Manhattanie oprócz ciebie tak samo zachowuje się pół miliona innych singli, pomyślała Kate. Ale nadal się nie odzywała. No bo co miałyby powiedzieć? Pomyśl, żeby znów zacząć się z takimi facetami spotykać, wysiadywać w podobnych jak ten barach i na serio wysłuchiwać ich bebechowatego gadania, wydawał jej się

141

nie tyle kłopotem, ile wręcz niewyobrażalną torturą. I co na to Amnesty International? Kate mogła albo polubić takie męczarnie, albo w ogóle dać sobie spokój z randkami, poczekać, aż wszystkie przyjaciółki urodzą dzieci i zostać ich ulubioną cicią.

Zaskoczyło ją, gdy Steven nagle ujął jej dłoń. Podskoczyła jak oparzona, ale udało jej się nie spaść ze stołka i nie zgubić torebki.

- Wiem, że nie słuchałaś, ale nie mam do ciebie żalu - powiedział, co sprawiło, że się ocknęła. Może Steven zwracał jednak większą uwagę na innych, niż go o to podejrzewała. - Kate, próbuję ci powiedzieć, że wtedy, kiedy byliśmy ze sobą, każdemu z nas chodziło o coś innego. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale miałem dużo czasu, by to wszystko przemyśleć i jeszcze więcej, by żałować tego, co zepsułem.

Pierwszy raz od przywitania spojrzała mu prosto w twarz. Do czego zmierzał?

- Nie do wiary, jak głupio się zachowałem, kiedy umówiliśmy się ostatnio na kawę - westchnął. - Byłem bezczelny, sądząc, że wybaczysz mi, kiedy powiem „przepraszam” i wszystko znów będzie, jak było. - Przerwał na chwilę. - Czasami brakuje mi... Wiem, mnóstwa rzeczy mi brakuje. Ale najbardziej brakuje mi ciebie

I dlatego chciałem powoli, krok po kroku, udowodnić ci, jak bardzo się zmieniłem.

Mimo głowy zajętej czymś innym, Kate próbowała sobie przypomnieć, czy rzeczywiście ostatnim razem zachowywał się bardziej głupio niż zwykle. Samo domaganie się randki ni z gruszki, ni z pietruszki było dość aroganckie, ale niczego innego się po nim nie spodziewała. Problem Stevena polegał na tym, że wszystko w życiu przychodziło mu zbyt łatwo. Nigdy nie musiał się niczego wyrzekać ani zbyt ciężko pracować, by mieć to, czego chciał. Przyzwyczaił się, że wystarczy poprosić, a zamówione danie dostaje od życia na talerzu. Cofnęła rękę. Opuścił wzrok, jakby zrozumiał, że został odrzucony.

142

- Wiesz, Kate, nie powinnaś tracić czasu na żadnego faceta, który na ciebie naprawdę nie zasłużył i nie traktuje cię poważnie w świecie.

Gadaj zdrów, pomyślała i cynicznie zaczęła się zastanawiać, czy Steven zmienił zawód i teraz doradza samotnym kobietom, jak żyć. Może widział w niej swą przyszłą klientkę? Tymczasem znów ujął jej dłoń, co nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Nie wyrwała jej tylko dlatego, że stołek był wysoki i niepewny, a pod drugim ramieniem musiała przytrzymać torbę.

- Kate, chciałem cię prosić o rękę.

- Przecież ją trzymasz.

- Nie to miałem na myśli... Chciałem ci się oświadczyć.

Kate zatkało. Czy to były halucynacje, czy może podły żart? Tymczasem Steven, ku jej najwyższemu zdumieniu, sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej pierścionek. Zanim miała szansę zareagować, wsunął go na jej palec. Patrzyła osłupiałym wzrokiem na brylant obramowany dwoma mniejszymi szmaragdami, jej ulubionymi klejnotami.

- Podoba ci się? - zapytał.

Spojrzała na niego. Co on sobie, do cholery, wyobraża? Taka pewność siebie z jego strony powinna rozświecić ją do białości, ale jeszcze raz popatrzyła na swą dłoń. Brylant mrugał do niej, odbijając się blaskiem w setkach barowych szkielek. I wtedy zaczęła się śmiać. Śmiała się tak, że nie mogła przestać.

Noga jej się osunęła z podpórki i torba spadła na podłogę, a mimo to nie potrafiła się uspokoić. Nie był to akt okrucieństwa - po prostu straciła kontrolę nad sobą.

Z początku Steven też się uśmiechnął, ale gdy wciąż histerycznie chichotała, jego uśmiech zamarł. Ludzie odwracali głowy i gapili się na Kate. Nie chciała go upokorzyć; sam to zrobił. Dlaczego w życiu wszystko idzie na opak, pomyślała. To, czego chcemy, okazuje się dla nas fatalne lub nie możemy tego zdobyć. Albo kiedy wreszcie to zdobywamy, już nam wcale nie zależy.

291

Odzyskanie panowania nad sobą kosztowało ją mnóstwo wysiłku. Przestała się śmiać, a nawet uśmiechać. Winna to była Stevenowi. Mogła mu powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale uznała, że jego terapia i dojrzewanie to nie jej interes. Po prostu zdjęła pierścioneł i oddała mu go.

- Nic z tego, Steven - powiedziała. - To nie jest dobry pomysł. Dla żadnego z nas.

Twarz mu stężała w wyrazie, który pamiętała aż nadto dobrze. Przez chwilę zrobiło jej się go żal.

Zadawanie bólu było równie przykre, jak odczuwanie go. Ale znała Stevena. Za parę dni znajdzie sobie jakąś pocieszyciel-kę i zapomni. Życzyła jej szczęścia. Wstała i poklepała go po ramieniu.

- Muszę iść. - Własne puste mieszkanie wydawało jej się teraz rajem. - Trzymaj się - dodała i wyszła. Nie był to może zbyt oryginalny tekst, ale najlepszy, na jaki umiała się w tej chwili zdobyć.

46

Kate leżała w łóżku. Choć był dopiero koniec czerwca, w Nowym Jorku panowały iście sierpniowe upały i powietrze można było kroić nożem. Nie umiała znośić upałów. Nie była na nie przygotowana, jak zresztą na nic w swoim obecnym życiu. Trzymała w piwnicy klimatyzator, ale nawet nie poprosiła Maksa, by pomógł jej zamontować go w oknie. Nie zamieniła także swojej szkolnej garderoby na letnią, nie zaplanowała też niczego na ostatni weekend miesiąca. Lato nadeszło niespodziewanie i zaskoczyło ją, nawet nie pomyślała o wakacjach. Nic nie planując, zmarnowała prawie cały rok na Michaela, bez sensu spotkała się parę razy ze Stevenem i jak głupia zakochała się w Billym, a on wystawił ją do wiatru.

Tymczasem u jej znajomych sprawy gładko posuwały się do przodu. Brice dostał awans, Elliot zaangażował się jako wykładowca na kursach The

292

New School i obaj wynajęli na spółkę domek na Fire Island, Bina szykowała się do ślubu, Bev była bez reszty zajęta swoim dzidziusiem, a Barbie zaszła w ciążę. Wszystkim się jakoś układało, tylko Kate kręciła się w miejscu jak statek bez steru.

Powinna wstać, bo zapuściła się okropnie. W łazience czekała góra prania. Od dwóch tygodni Kate ani razu nie poszła na siłownię. Nie mogła się zdobyć, by podłączyć klimatyzator. Przy łóżku czekała sterta książek odłożonych specjalnie na wakacje. Kwiatki wymagały podlania. Powinna ruszyć tyłek i cokolwiek zrobić, ale nie miała ku temu woli ani siły.

Zamiast działać, pogrążyła się w czarnych myślach. Myślała o samotności: obydwójce rodzice już nie żyli, nie miała siostry, brata, nikogo. Elliot też ją opuszczał na całe wakacje. Przyjaciółki - przy mężach.

Pozbyła się Michaela i nie żałowała tego, ale oświadczyły Stevena ją poruszyły. Teraz go już nie chciała, ale kiedyś tak. Nie chciała też Michaela, choć mogła go mieć. Sama nie wiedziała, czego czy kogo chce.

I może nigdy nie będzie wiedziała. Pragnęła Billy'ego, a tymczasem spośród wszystkich starych przyjaciółek jako jedyna pozostała całkiem sama. Coraz mocniej przekonywała się do myśli, że już do końca życia pozostanie sama. Musiała mieć jakiś feler, i to głęboko ukryty, jakieś traumatyczne wspomnienie z dzieciństwa. Matka umarła, a ojciec, nieczuły emocjonalnie, niedługo po niej. Odrzucenie było dla Kate jedyną drogą na życie.

Odsunęła prześcieradło i ten zwykły gest ją wyczerpał. Po co było się przenosić na Manhattan? Po co było zabiegać o pracę w szkole? Teraz, w czasie wakacji, jej całoroczna praca z dziećmi wydawała się całkowicie pozbawiona sensu.

Ale tak naprawdę przyczyną wszelkiego zła była scena z Billym. Kate nie potrafiła spokojnie o niej myśleć, przeanalizować wszystkiego, choć przykre wspomnienia przelatywały jej przez głowę w kółko, jak film. Przypomniał się jej ten dzień, kiedy razem jeździli na rol-

143

kach i Billy zaprowadzi! porządek w lodziarni. Zastanawiała się, czy w jego ogrodzie jest nadal tak chłodno i przyjemnie, mimo upałów. Myślała o zielonej trawie, złotej rybce i zielonej altanie i nie mogła odżalować Billy'ego ani tego, jaką idiotkę z siebie zrobiła. Wysłała do niego dwa listy z przeprosinami, krótszy i dłuższy. Na żaden z nich nie dostała odpowiedzi.

Nie miała możliwości, by się dowiedzieć, czy Billy kiedykolwiek ją kochał, czy otrzymał jej listy i czy rzuciłby ją, gdyby sytuacja była inna. Zastanawianie się nad planem Elliota, w który uwierzyła Bina, uważała za szaleństwo. Przypomniała sobie wyraz twarzy Billy'ego podczas rozmowy w szkole. Malował się na niej prawdziwy ból i nie mogła znieść myśli, że to ona była jego przyczyną. A jednak. Michaela też skrzywdziła. I Stevena, choć on akurat na to zasłużył. Skrzywdziła ich wszystkich, choć wcale nie miała takich intencji, a na pewno nie chciała narażać się na ból, jaki teraz odczuwała.

Samotność był zbyt wielka na ten mały pokój. Wypływała z sypialni do saloniku i wypełniała całe mieszkanie niczym próżnia po niespełnionej miłości. Przewróciła się na bok i pomyślała o Billym, a potem zaczęła szlochać w przemoczoną od wczoraj poduszkę.

Dzwonek poderwał ją nagle. Czowała się chora, ale zdołała zwlec się z pomiętej pościeli i podejść do drzwi. Kto mógł ją odwiedzić bez zapowiedzi, w dzień powszedni, o pierwszej?

W progę stali Maks z Biną. O tej porze obydwójce powinni być w pracy. Przecież to poniedziałek.

Koszmarny weekend Kate zdawał się nie mieć końca, ale to chyba nie mogła być wciąż niedziela.

- Katie, przyszliśmy z tobą porozmawiać - powiedziała Bina.

- Możemy wejść, czy mamy przyjść kiedy indziej? - zapytał Maks.

144

█

Kate stała bez słowa. Później czy wcześniej, co za różnica. Przepuściła ich do saloniku.

- Och, jak gorąco - zagaiła Bina, mistrzyni banału, i usiadła na kanapie.

- Fakt. Powiniem ci pomóc zamontować klimatyzację - zreflektował się Maks. - Dlaczego mi nie przypomniałaś?

- Byłam zajęta - odparła Kate, ale dla takich ludzi nie warto było się silić na ironię.

Musiała wyglądać okropnie, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Zamiast patrzeć na nią, wymieniali ukradkowe spojrzenia albo umykali wzrokiem na boki. Przypominali jej swym zachowaniem niesfornych braci Reilly, ale co, na Boga, mogła zmaistrować Bina z Maksem? Kate opadła na bujany fotel.

- Co jest grane? - zapytała.

- Chodzi o to, że... Wiesz, nie bardzo umiem...

Usta Biny zaczęły drżeć. Kate, może po raz pierwszy w długiej historii ich znajomości, nie była pewna, czy znieśie kolejny histeryczny wybuch przyjaciółki. Przecież, do diabła, uzyskała wszystko, czego chciała. Kupiła już olśniewającą suknię ślubną od Very Wang, umówiła druhny, zamówiła wesele, zapłaciła hipotekę na dom, ma przyszłego męża, który ją uwielbia i zapewne dzieci w drodze. Wypłacze się, wypłacze i rozchmurzy, a Kate zostanie, obarczona całym ciężarem jej emocji.

Ale zanim Bina zdążyła cokolwiek powiedzieć, Maks natychmiast objął ją opiekuńczo.

- Będzie dobrze, dziecinko, obiecuję - zaczął ją pocieszać. - Kate, powiedz jej, że wszystko się dobrze skończy.

- Co ma się dobrze skończyć? - Kate się zaniepokoiła. - Bino, uspokój się i mów natychmiast, o co chodzi.

- Prawdopodobnie chodziło o fason jedwabnych pantofelków albo jakieś nieporozumienie w sprawie wiązanki.

- Wszystko, wszystko jest nie tak! - chlipała Bina. - Nie chcę wyjść za Jacka. Nie mogę, ale muszę.

295

- Nie musisz - oświadczy! Maks.

- O Boże! A co ludzie pomyślą? - wybuchnęła Bina.

Kate siedziała jak oszupiała. Co się nagle stało, że Bina nie chce Jacka? I wówczas przeleciała jej przez głowę okropna myśl... Cięża. Z Billym.

- Bino? Zabezpieczałaś się chyba, prawda?

- Och, tak, jasne. - Bina otarła oczy. - A czemu pytasz? Czy wyglądam, jakby mnie ktoś nadmuchał? -

Maks zaferował jej swoją chustkę. - Moja mama rozesłała trzysta zaproszeń, każde z wykaligrafowanym adresem.

Kate pochyliła się i ujęła moką od łez dłoń przyjaciółki.

- Nie powinnaś czuć się winna. To, że przespałaś się z innym, wcale nie znaczy, że nie możesz wyjść za Jacka. Tamto przecież nie było na poważnie. Nie kochałaś go.

- Wręcz odwrotnie - powiedział Maks. - To jest całkiem na poważnie.

- A ja go kocham! - Bina znów zanosła się szlochom. - Kocham go z całego serca. - Maks złapał drugą rękę Biny, przez co już nie miała czym obetrzeć twarzy.

Kate odwróciła wzrok. Zemdliło ją. Ona i Bina, obie beznadziejnie zakochane w Billym Nolanie. To była jakaś paranoja.

- Słuchaj, to nie może być prawdziwa miłość. Co najwyżej fizyczny pociąg - powiedziała Kate, bardziej próbując przekonać siebie niż przyjaciółkę.

- To jest prawdziwa miłość - Bina spojrzała na Maksa. - Prawda, Maks?

- Oczywiście - potwierdził.

Kate już zamierzała spytać, skąd u diabła Maks jest tak głęboko wprowadzony w życie uczuciowe jej przyjaciółki, kiedy ku jej najwyższemu zdumieniu Maks porwał Binę w objęcia i wycisnął na jej ustach najdłuższy i najbardziej płomienny pocałunek, jakiego była świadkiem. A potem spojrzał na Kate.

- To nie jest chwilowe zauroczenie, Kate, jesteśmy tego absolutnie pewni. Ja kocham Binę, a ona mnie. Nie chcieliśmy nic kręcić za plecami Jacka, no bo jest

145

moim kuzynem i w ogóle... Ale tak jakoś wyszło. Zdradzał Binę i chwalił się przede mną, no i...

- Chwila! - Kate nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Spałaś z Billym Nolanem, a teraz żyjesz z Maksem? - spytała Binę.

- Z jakim Billym? Dlaczego miałabym sypiać z Billym? - zdziwiła się Bina. - Billy miał mnie tylko rzucić. A potem wrócił Jack i się oświadczył, a ja się zgodziłam, bo sama mi powiedziałaś, że mogę za niego wyjść, chociaż poszłam do łóżka z Maksem, no ale...

Kate spróbowała sobie przypomnieć, jak to było. Kiedy Bina wyznała jej, co jej się przytrafiło, wcale nie mówiła, że chodzi o Billy'ego. O, Boże! I pomyśleć, że przez tyle czasu zadrezczała się myślami o rozpuszczeniu Billy'ego, chociaż on nawet nie dotknął Biny.

- O Boże! - jęknęła.

- Rozumiesz teraz? Przecież ci mówiłam. O Boże! - zawtórowała jej Bina, a Maks pogłaskał ukochaną po głowie i pocałował we włosy.

- Słuchaj - powiedział. - Ja się nie boję powiedzieć o wszystkim Jackowi i rodzicom Biny, ale ona mówi, że będzie straszna awantura i wszyscy mnie zniechęcą.

Kate była tak rozgorączkowana i skołowana, że nie wiedziała, co powiedzieć. Z trudem oddychała w dusznym pokoju, ale jakoś udawało jej się myśleć. Jeśli mogła jeszcze bardziej żałować końca historii z Billym, to w tym momencie żałowała.. Billy nigdy nie był w łóżku z Biną. Jej wątpliwości i podejrzenia rozbiły się o prostą prawdę, że wyłącznie się z nią spotykał. A jednak wydawało się to niemożliwe...

- Ale ręczniki. Ta noc w deszczu, kiedy pomógł ci się wysuszyć... - wykrztusiła.

- Bina ci opowiadała? - spytał Maks. - A mówiła ci, co robiliśmy potem?

- To był Maks?

- No właśnie - przytaknęła Bina. - I chcę być z Maksem, nie z Jackiem. Ale przyjąłem od niego pierścioneł, zamówiliśmy rabina, kwiaty i orkiestrę.

297

- A wy chcielibyście się pobrać? - zapytała Kate.

- Oczywiście - odpowiedzieli chórem.

Kate przypomniała sobie zachwycony wzrok, jakim Maks patrzył na Binę po jej wielkiej przemianie, i to, jak przyłapała ich siedzących na półpiętrze, a także wieczór, kiedy umówiła się ze Stevenem i widziała Maksa z kobietą, a potem słyszała hałasy z góry.

- Jak dawno jesteście ze sobą? - spytała.

- Prawie od wyjazdu Jacka - powiedział Maks.

Kate wzięła głęboki oddech. Teraz widziała wyraźnie, że przez cały czas, kiedy Bina romansowała z Biłbym, była bardzo zainteresowana Maksem, czyli Kate nie miała podstaw do zazdrości. Och, to wszystko było jak ze złego snu. Spojrzała na przyjaciółkę.

- Ale z ciebie numer, Bino. Bina pokiwała tylko głową.

- W porządku, zaraz się do tego zabierzemy - powiedziała Kate, kiedy rzeczywistość w pełni do niej dotarła. Nigdy nie lubiła Jacka i uważała, że nie dorasta Binie do pięt. Tymczasem Maks był świetnym kandydatem. Wszystko więc obróciło się na dobre, nawet jeśli ona sama zapłaciła wielką cenę za to, że nie doceniła Billy'ego Nolana. Ale to, że ona spieprzyła sobie życie, wcale nie znaczyło, że Bina ma pójść w jej ślady. - Maks, ty poinformujesz rodzinę Jacka, a ja biorę na siebie rodzinę Biny. I najlepiej, jeśli zrobimy to szybko. A ty, Bino, załatwisz sprawę z Jackiem i oddasz mu pierścionek.

Bina kiwnęła głową.

- Kupię ci ładniejszy - obiecał Maks.

- Nie chcę pierścionka, tylko ciebie. - Bina rzuciła mu się w ramiona.

Kate wykręciła znany na pamięć numer.

- Pani Horowitz, mówi Kate.

Patrzyła na Maksa i Binę, którzy siedzieli na kanapie tak przytuleni, jakby byli jedną osobą. Po przejściu obowiązkowych powitań, pytań o zdrowie, pracę, mężczyzn i zaproszeniach na kolację, powiedziała:

- Mam dla państwa bardzo ważną wiadomość.

146

47

- O Boże, ale upał! - powiedział Elliot, jakby inni tego nie wiedzieli.

Obaj z Brice'em znów trafili na Brooklyn w swoich nieskazitelnym smokingach. Tym razem byli jednak pięknie opaleni, a ich śniade twarze kontrastowały ze śnieżną bielą koszul, co podnosiło ich męską atrakcyjność. Nawet Kate w liliowej jedwabnej sukni bez ramiączek czuła się jak kurczak na rożnie.

Wokół brooklińskiej synagogi zebrało się parę tuzinów gości, których przenikliwe głosy przecinały powietrze jak krzyki stada pawi.

- Cześć!

- Cześć! Nie widzieliśmy się ze trzy lata.

- Wreszcie wychodzi za mąż. Jej biedna matka już umierała ze strachu.

- Są Weintraubowie? Wiesz, co się tu działo, czy nie? Rozpłotkowany tłum zaczął się wlewać do budynku.

- Chodźcie, zaklepiemy sobie dobre miejsca - powiedział Brice.

- Kolejne wesele. - Kate siliła się na wesołość. - I chyba już ostatnie. Już nigdy nie wydam grosza na te ohydne sukienki dla druchen.

- Przecież nie jesteś druhną - powiedział Elliot - tylko Honorową Starą Panną.

- Dzięki za przypomnienie.

Kate westchnęła. Wiedziała, że Elliot i Brice usilnie starają się wprawić ją w dobry nastrój, ale trudno było to osiągnąć. Ciągle nie mogła się pozbierać po Billym. I choć wiedziała, że na jedną kobietę nie przypada tylko jeden mężczyzna, nie umiała się powstrzymać od porównywania wszystkich z Billym. Wypadali beznadziejnie blado. Była głupia i spotkała ją za to straszna kara. Teraz pozostawało robić dobrą minę do złej gry, choć udział w weselu z pewnością nie będzie miłym przeżyciem. Elliot, jak zawsze zgadując intuicyjnie jej myśli, wziął ją pod ramię.

299

- Będzie dobrze, Katie - szepnął. - Przyszykuj się na występ. - Razem zaczęli wchodzić po schodach. - Zawsze są jakieś jasne strony. Ciesz się, że to nie trzygodzinna msza katolicka. To żydowska msza. Popatrz sobie na tę staruszkę z laską. - Kate zobaczyła starszą panią w etoli z lisa. - Żyje czy już umarła? - ciągnął Elliot. - Mam na myśli kobietę, nie zwierzę.

- Zamknij się - syknęła. - To babcia Groppie, mama pani Horowitzowej. Piecze najlepsze mondelbrot na Brooklynie. Zawsze mi podsyłała pudło, kiedy chodziłam do szkoły.

- I za to jej jesteś dożgonnie wdzięczna? - zapytał. Brice odwołał go, nim Kate zdążyła dać mu klapsa. Ludzie gadali i machali do siebie, sprzeczali się, które krzesła mają zająć. Za Kate uplasowały się dwie starsze niż prastare dęby panie w niestosownych fryzurach i sukniach. Oczywiście, natychmiast zaczęły się plotki.

- Po tylu latach Jack Weintraub powinien wiedzieć, czego chce.

- Ach, ci Weintraubowie. Dla nich wybór koloru ręczników to już światowy kryzys.

- Ech, ta dzisiejsza młodzież. Co za wstyd.

- Nie sądz zbyt pochopnie, Doris. Ja straciłam Melvi-na po czterdziestu latach małżeństwa, ale gdyby to się miało powtórzyć, już raczej uciekłabym z Berniem Sil-vermanem, kiedy mnie o to prosił.

- Bernie tobie też się oświadczył? - zdumiała się Doris.

Kate miała chęć podслуchiwać dalej, ale musiała się przyłączyć do panny młodej.

- Mogę was tu zostawić czy będziecie rozrabiać? - zapytała Brice'a i Elliota.

- Możesz mieć do nas absolutne zaufanie - obiecał Elliot.

- Nigdy nie widziałem żydowskiego wesela, chyba że w telewizji - dodał Brice. - Czy naprawdę będą nosić Binę na tronie i tańczyć dookoła?

147

- To nie jest *Skrzypek na dachu* - prychnęła Kate i odeszła. Kiedy odnalazła Binę i jej matkę, stan historycznego podniecenia, jaki można było zakładać w tej sytuacji, został już dawno przekroczony. Bina zapomniała w domu jednego buta.

- O Boże! I co teraz będzie? - jęknęła pani Horowitz.

- Myra, nie tragizuj - uspokajał ją mąż. - Gdyby zostawiła w domu nogę, dopiero byłoby się czym martwić.

- Ale jak ona będzie chodzić? Jak kaleka? Wiesz, ile-śmy dali za te pantofle? Jedź do domu i przywieź but. W ocenie Kate Bina była już bliska łez. Ale dziś zachowywała się inaczej niż zwykle. Określenie, że panna młoda promienieje w dniu wesela, jest oklepanym banałem, ale w tym wypadku była to szczerza prawda. Twarz Biny była piękna i płonęła od środka szczęściem, jakby oświetlona światłem niewidzialnej świecy.

- Najwyżej pójde boso - powiedziała rodzicom.

- Co ty jesteś? *Myszuge*? - spytała matka i zwróciła się do Kate. - Moja córka, narzeczona, oszalała. Porozmawiaj z nią, Katie.

- A mnie się podoba ten pomysł. Julia Roberts też była boso - powiedziała Kate.

- Druga *myszugene kopf* - skomentowała pani Horowitz. Spojrzała jeszcze raz na Kate. - Ślicznie wyglądasz, kochanie. - Cmoknęła ją w policzek. Do synagogi wpadł spocony mężczyzna w rozpiętej pod szyją koszuli.

- Wszystko gotowe - oznajmił. - Ustawiliśmy kamery i światła. Lepiej zaczynajcie, bo goście pouciekają.

- Gdzie dziewczęta? - spytała matka Biny.

- Oczywiście w toalecie - powiedział ojciec.

- To idź po nie i przynieś też kwiaty. Ty, Katie, przypilnuj Biny, żeby nam nie wyszła za trzeciego narzeczonego.

Kate i Bina nareszcie zostały same.

- Wyglądasz przepięknie - powiedziała Kate. - Jesteś szczęśliwa?

- O Boziu, nie masz pojęcia, jak! Bez ciebie nic by się nie udało. Dzięki, Katie! - W oczach Biny zabłysły łzy. -

301

Bardzo, bardzo kocham Maksa. Nie wiedziałam, że z mężczyzną może być tak dobrze. Kate wiedziała, co przyjaciółka ma na myśli, ale nie odezwała się ani słowem. Przybiegły dziewczyny, które wyglądały jak rozsypane mandarynki.

- Katie! - zapiszczały radośnie.

- Sza - uspokoiła je pani Horowitz. - Bo was usłyszą. Zachowywać mi się przyzwoicie.

- Proszę, tu są bukiety. Prosto z lodówki - powiedział ojciec Biny.

Druhny pobrały po wiązance pomarańczowych orchidei ozdobionych błyszczącymi woskiem liśćmi cytryny. Kate otrzymała większy bukiet z bzu i białych róż.

- Nie tylko kwiaty są świeże - szepnęła pani Horowitz prosto do ucha Kate. - Zrobiłam specjalnie dla ciebie kugel. Tylko nic nie mów tym facetom od kate-ringa - poprawiła suknię Kate i spojrzała na córkę. - Czas iść.

- Właśnie - przytaknął jej mąż. - A teraz spokojnie zajmij swoje miejsce, Myra. Ja poprowadzę Binę.

- Idź pod bimę, Bina - powiedziała pani Horowitz i zaśmiała się z własnego kalamburu. - Trzydzieści lat czekałam, by powiedzieć te słowa.

Kate stała pod baldachimem ustawionym przed żydowską wspólnotą religijną, a za nią tłoczyły się Wiedźmy. Było ciasno, więc co chwila któraś trącała ją w szyję rondem strojnego kapelusza. Maks i Bina stali po lewej i prawej stronie rabina. Kate nie mogła oderwać oczu od przyjaciółki, która, uszczęśliwiona, patrzyła na Maksa z uwielbieniem i oddaniem. On wydawał się trochę błądy, ale też wpatrywał się w Binę. Zdawało się, że w ogóle nie widzą rabina ani kilkuset weselnych gości zebranych w synagodze. Kate patrzyła na rzędy twarzy i zastanawiała się, w którym z zebranych małżeństw drzemie jeszcze taka miłość. Ciekawa również była, czy Jack czuje się wystawiony do wiatru. Wraz z rodziną zbojkotował uroczy

148

stość, ale zdaniem Kate tylko swoim wysiłkiem zawdzięczał, że stracił to, co miał w życiu najcenniejszego. Prawie całą ceremonię odprawiano po hebrajsku, więc niewiele mogła zrozumieć. Ale jedno było pewne - Bina miała zaślubić ukochanego mężczyznę, a Maks był wspaniałym materiałem na męża: miły, dobry, odpowiedzialny i kochający. Kate nie wierzyła, że spotka kiedyś na swej drodze taką miłość jak Bina. Kiedy wreszcie nadeszła chwila, że przysięgę małżeńską powtórzono po angielsku, duszę Kate opanował mrok. Kochała Binę i zawsze chciała dla niej jak najlepiej, ale teraz przyjaciółka miała dołączyć do wspólnoty młodych żon i matek. Los naprawdę wykazał się złośliwością, bo kiedy Kate zapoznała wreszcie grono starych przyjaciół z nowymi, miała stracić Binę na rzecz jej nowych, domowych obowiązków.

- Czy ty, Maksie, bierzesz sobie Binę za żonę...

Na te słowa zadrżały usta, ale nie Biny, lecz Kate. Oczy zaszczyły jej łzami i uniosła bukiet, by zakryć twarz. Pomyślała o utraconym na zawsze Billym i o jego oczach, o tym, jak patrzył na nią, gdy ich głowy spoczywały razem na poduszce. Czy oczy Maksa patrzyły teraz na Binę podobnie?

- Tak - powiedział Maks.

- Ja też! - przedwcześnie wyrwała się Bina. Ludzie w świątyni wybuchnęli zdrowym śmiechem i Kate, choć przez łzy, też śmiała się z całego serca. Zawsze ta sama Bina.

Gorąco i hałas na weselnym przyjęciu wprost obezwładniały. W dodatku odbywało się ono w tym samym przybytku, co przyjęcie Bunny, gdzie Kate poznała Bil-ly'ego Nolana, co wcale nie poprawiało jej nastroju. Elliot i Brice wychodzili ze skóry, żeby ją rozerwać, ale nie było to łatwe zadanie.

- Kiedy Mędrcy Syjonu popełnią mord rytualny na niewinnym chrześcijańskim dziecku? - zapytał Brice.

303

- Po przystawkach - powiedziała mu Kate. Niestety, zostali rozsadzeni i Kate musiała usiąść na honorowym podwyższonym miejscu przy stoliku młodej pary. To wystawiło ją na ciekawość kobiet, które dopytywały się, kiedy przyjdzie kolej na nią. Miała ochotę oświadczyć, że jest lesbijką i właśnie zawarła związek małżeński w stanie Vermont, ale nie była pewna, czy jest na sali tlen i pogotowie ratunkowe. Kiedy wodzirej dał hasło do tańców, wstała od stolika, bo nie mogła dłużej znieść siedzenia tam jak obiekt wystawiony na cel.

- A teraz, panie i panowie, wielkie brawa dla młodej pary, Biny i Maksa Cepeków!

Salę wypełnił grzmot oklasków i okrzyków *mazel tow* oraz harmider dzieciaków ganiających od stolika do stolika. Maks wstał, objął ramieniem talię Biny i wkroczył na parkiet, gdzie zaczęli tańczyć walca. Kate biła brawo, podobnie jak inni, choć oczy miała pełne łez. Bi-na przesłała jej pocałunek ponad ramieniem Maksa i powiedziała, choć nie było tego słyhać, „dziękuję”. Kate kiwnęła głową, że rozumie.

Następne godziny upłynęły jej jak w letargu. Część przyjęcia przesiedziała w toalecie, część przesiedziała z przyklepionym uśmiechem, czując się jak drewniana tarcza strzelnicza. Cała twarz zmartwiała jej od tego grymasu. Od czasu do czasu tańczyła z Brice'em lub Elliotem, ale z trudem znosiła ich uszczypliwości. Na koniec podano tort i uznała, że najgorsze ma już za sobą. Podeszła do niej Bina i szepnęła:

- Zaraz wyjeżdżamy. Musisz złapać mój bukiet, bo chcę, żebyś zaraz po mnie wyszła za mąż. Zejdź na dół. Kate kiwnęła głową i tak szybko jak się dało, bez zwracania czyjejkolwiek uwagi, wyszła na taras.

48

Udało się jej wymknąć w sposób niezauważony. Oparła się o drzwi. Miała zawroty głowy i kłopoty z oddycha

149

niem. Były to typowe objawy tego, co w psychologii nazywa się „zaburzeniem panicznym”, czyli nieuzasadnionym atakiem lęku. Teraz jednak nie myślała jak psycholog, tylko jako kobieta. Przez minutę czy dwie dochodziła do siebie. W sali zespół zaczął grać piosenkę *Gdybym ciebie kochał*. Przeszła aż na koniec tarasu, ale nic jej to nie dało. Stara ballada pochodziła z jakiegoś musicalu, a ona nie lubiła tego gatunku, którym z kolei rozkoszował się Brice. Ale piosenka mimo woli poruszyła ją, bo wyrażała obawy i tęsknotę. Samotna dusza Kate otwarła się na te uczucia.

Nie wyjdzie za mąż, a nawet gdyby chciała, to nie ma rodziców, którzy zorganizowaliby dla niej przyjęcie. Nie, nie chciała wesela, ani tego przekłętego bukietu, który miała złapać właśnie ona, bo tak to zaplanowała Bina z Wiedźmami. Westchnęła przez ściśnięte gardło.

I nagle, zaledwie parę kroków dalej, zaszeleścił bluszcz oplatający balustradę. Było to dziwne, bo w powietrzu nie czuło się najmniejszego powiewu. Odsunęła się, bo pomyślała, że to pewnie wiewiórka. Ale bluszcz znów się zakołysał, aż wreszcie przed oczami Kate pojawiła się jedna ręka, za nią druga, a potem głowa i ramiona Billy'ego Nolana. Zaczęłyby krzyczeć, ale głos zamarł jej w gardle. Billy uniósł się na rękach i przerzucił swe długie nogi przez balustradę.

Kate była prawie pewna, że nie zapraszano go na wesele. Nie mogła oderwać od niego oczu, kiedy tak stał, ciężko dysząc, na tarasie. Był w dzinsach, białej koszuli i sportowych butach, czyli na pewno nie w stroju odpowiednim na wesele.

- Co tutaj robisz? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał normalnie, jakby takie sytuacje zdarzały jej się co dzień.

- Ciebie mógłbym spytać o to samo.

- Świątuję wesele Biny. - Kate się zaczerwieniła.

- Sama? Na tarasie?

Tego było za wiele. Nie miała zamiaru dać się ośmieszać mężczyźnie, którego kochała i straciła.

305

- Muszę... Muszę już iść. Miło cię było widzieć - powiedziała i podeszła do drzwi.

Dotknęła klamki, ale wtedy poczuła jego dłonie na swojej ręce.

- Nie ruszaj - powiedział.

Kate popatrzyła na swoją twarz, odbijającą się w szklanych drzwiach. Nie był to miły widok, bo policzki jej płonęły, a wargi drżały. Przed sobą miała parkiet, na którym wesoło bawili się goście, zaproszeni na wesele Biny. Dlaczego Billy tak ją dręczył? Nagle odbicie jego twarzy znalazło się tuż przy niej.

- Kate - szepnął jej do ucha - zatańczysz ze mną? - Potrząsnęła głową, nie odwracając się. - Daj spokój, chodź - kusił. - Przecież wiem, że masz ochotę.

Spojrzała na niego. Ich twarze były oddalone ledwie o parę centymetrów. Czowała na czole jego oddech. Nie było jej dane mieć tego mężczyzny, ale mogła przynajmniej przez chwilę oddychać tym samym powietrzem, co on. Billy objął ją i przytulił. Zaczęli kołysać się w rytm muzyki, spleceni tak ciasno, jak to tylko możliwe. Kate z początku była sztywna jak kołek, ale bliskość jego ciała odprężyła ją. Boże, jak tęskniła za jego zapachem, dotykiem skóry, ciepłem. Jej złamane serce biło coraz mocniej, w miarę jak tańczyli.

- Powiedz, że tęskniłaś, Kate - poprosił Billy, odchylając się lekko.

- Za tobą? - Nie umiałaby opisać bólu i uczucia pustki od czasu, gdy...

- Słuchaj, nie wiem, jak to się zaczęło, czyj to był pomysł i czy to miał być tylko taki żart - zaczął Billy - ale doszło do mnie, że jakiś gość ci się oświadczył.

Spojrzała mu w twarz. Skąd się dowiedział o Steve-nie? Powiedziała tylko Elliotowi. Nie, pewnie Binie też, a skoro powiedziała Binie, to tak, jakby powiedziała wszystkim.

- To było głupie i nie miało z tobą nic wspólnego - oświadczyła.

150

- Może tak, może nie. Przecież wiesz, co się dzieje po tym, gdy dziewczyna spotyka się z Rzutkim Billym.

- Przestań. Nigdy by mi nie przyszło do głowy umawiać się z tobą z tego powodu. To debilna ksywka.

- Ale jednak się przyjęła. - Billy wzruszył ramionami. - I wszyscy prócz mnie uważają, że pasuje jak ulał.

- Chyba nie myślisz, że jesteś jakimś... bo ja wiem, cudotwórcą? Że to dzięki tobie ludzie się żenią.

- Nie bój się - zaśmiał się. - Nie jestem mitomanem, przynajmniej nie w tej kwestii. Patrzyłem, jak kumple jeden po drugim się żenią i wciąż się zastanawiałem, na co czekam. Jaki mam feler? - Spojrzał z góry na Kate. - I wiem: przedłużony okres niedojrzałości, syndrom Piotrusia Pana. Wiedziałem i widziałem, jak bardzo mój tata kochał mamę. A mimo to ja wolałem raczej się zabawić i nie bardzo mi się chciało ustatkować. Wiesz, co mam na myśli?

Kiwnęła głową.

- Ty byłaś inna niż wszystkie. Miałaś odwagę, żeby się wyrwać ze swojego środowiska, iść znacznie dalej i osiągnąć więcej niż twoi rówieśnicy. No cóż, masz skomplikowaną osobowość. - Przerwał. - Może nie powinienem ci tego wszystkiego mówić, ale uważam, że bardzo dużo nas łączy. Nie mam na myśli edukacji, absolutnie ci pod tym względem nie dorównuję. Ale obydwójce przeżyliśmy w młodym wieku śmierć matki. Rozumiesz?

Kate znów przytaknęła, w milczeniu, zaśluchana. Wtulona w jego gorące ciało, czuła się jak w pięknym śnie. I za nic nie chciała się obudzić.

- Myślę, że ci szczęśliwi ludzie, którzy nigdy nie przeżyli prawdziwego cierpienia, nie rozumieją nas, doświadczonych - mówił dalej Billy. - Nie znam się na psychologii, nie w takim książkowym sensie jak ty, ale wiem, że ludzie tacy jak my zawsze są przesadnie ostrożni, kiedy chcą się z kimś wiązać, bo się boją, że podejmą złą decyzję. Dlatego często wolą się zawczasu wycofać. Rozumiesz?

307

Spuściła głowę. Rozumiała to aż nadto dobrze. Serce zaczęło jej nagle bić bardzo, bardzo szybko. Czy to możliwe, że jej przebaczył... aż nie chciała myśleć o konsekwencjach. Do szczęścia wystarczyło jej, że ma Bil-ly'ego tak blisko.

- Nie wiem, skąd wzięła się we mnie większa ambicja niż w kumplach z klasy. Ani po co pojechałem do Francji. Nie wiem, czemu wróciłem i dlaczego chciałem pracować tylko na swoim. Dlaczego przejąłem bar i zmieniłem klientelę. Ja chciałem być... - przerwał, zakłopotany. - Możesz sądzić, że chciałem być kimś lepszym niż Arnie czy Johnny, ale to nie to... - Zaczerpnął nagle powietrza. - Słuchaj, skąd miałem wiedzieć, jak się wybiera kogoś na całe życie?

No właśnie. Steven umiał sobie wybrać kobietę na rok, podobnie Michael, ale na całe życie... Skąd człowiek ma wiedzieć?

- Ja nie jestem żadnym snobem - ciągnął Billy - i nie patrzę z góry na starych kolegów ani na dziewczyny, z którymi chodziłem. Ważne, że się dobrze razem bawiliśmy. Starałem się tak z nimi zrywać, żeby nie miały mi za złe. Lubiłem je.

- Wiem - powiedziała. - Wszystkie do tej pory cię lubią.

- No i dobrze. Okazywało się, że to im ułatwiało dalsze decyzje - uśmiechnął się. - To znaczy, wychodzenie za mąż. Może jednak mam magiczny dar?

- Ja naprawdę zawsze uważałam, że to bzdury. - Kate się zaczerwieniła.

- Zanim przydarzyło się tobie.

- Nic takiego mi się nie przydarzyło. Znałam Stevena od lat, a kiedy mi się oświadczył, był mi już zupełnie obojętny.

- Coś podobnego. - Ledwo Billy to powiedział, zespół zaczął grać *Hokus-Pokus*.

- Jak to zrobiłeś? - Kate odchyliła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Zbieg okoliczności - uśmiechnął się lekko.

151

^!_

Kate nie mogła uwierzyć. Czyżby to wszystko zaplanował? Mógł się umówić z zespołem, bo przecież na Brooklynie znał wszystkich.

- Jak to się stało, że akurat teraz zagrali *Hokus-Pokus*?

- Magia, kochanie. - Pochylił się ku niej i zaczął szeptać do ucha słowa piosenki: Lewa nóżka w przód, prawa nóżka w tył, jabba dabba da. Robisz hokus-pokus, jakbyś diabłem był. Robisz dwa obroty, tak jak ci wychodzi, no bo o nic więcej w tym życiu nie chodzi. - Okręcił Kate wokół siebie, ale ani na chwilę nie wypuścił jej dłoni z mocnego uścisku. A potem znów przyciągnął do siebie, jeszcze mocniej, jeszcze bliżej. Przeszali tańczyć, lecz pozostali w objęciach i zaczęli się całować. -O nic więcej w tym życiu nie chodzi, Kate - powiedział.

Łzy napłynęły jej do oczu, a Billy znów ją pocałował.

- Nie gniewasz się już? - zapytała.

- Byłem na ciebie zły, to prawda, nawet wściekły. - Zamilkł. - Wiesz, jak to jest. Prawda boli najbardziej. Ale potem rozpracowałem na spokojnie całą sprawę, a Barbie i Bev dołożyły mi brakujące fragmenty ukła-danki.

- Naprawdę?

- No pewnie. I wiesz, co mówią w takich okolicznościach Francuzi? *Tout comprendre c'est tout pardonner*. Wszystko zrozumieć to wszystko przebaczyć. Kate po raz pierwszy tego wieczoru pozwoliła sobie na przyпіływ nadziei.

- Ale jednak pozostaje faktem, że próbowałyśmy cię wykorzystać. Z powodu Biny, a ja... - Spojrzała wprost w jego jasne oczy i uczuła wprost fizyczną rozpacz, jakby ktoś przestrzelił jej pierś. Jak mogła zgodzić się na udział w tej koszmarniej intrydze. Jak mogła zgodzić się na wykorzystywanie mężczyzny, którego pokochała. Jak mogła ryzykować jego utratę? - Ja nie miałam złych intencji, naprawdę, ja po prostu ciebie... - Billy nie dał jej skończyć, zamykając usta pocałunkiem.

Kate wyjrzała za balustradę i zobaczyła tłumek kobiet zgromadzony wokół ledwo widocznej Biny z Mak-

sem. Był to zaplanowany, wczesny wyjazd w podróż poślubną.

- Kate - powiedział Billy - wiem, że jestem tylko właścicielem marnego baru na Brooklynie, że nie skończyłem porządnego studiów, ale nie mogę przestać o tobie myśleć. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem... -Przerwał mu narastający harmider z dołu.

Weselni goście wylewali się z frontowych drzwi. Billy i Kate obserwowali z góry, jak Maks zasłania Binę przed gradem konfetti i kwiatowych płatków (pani Horowitz zabroniła sypać ryżem, bo mógłby wpaść komuś do oka). Kierowca limuzyny trzymał otwarte drzwi, ale goście i rodzina nie dawała szczęśliwej parze wsiąść do samochodu. Billy wychylił się i uśmiechnął. Kate też patrzyła na przyjaciółkę, taką rozradowaną i pełną życia. Bina przepychała się do samochodu, ale zatrzymał ją przeszywający pisk Barbie: „Rzuć bukiet! Rzuć bukiet!”.

- Gdzie Katie? - Bina rozglądała się wokół dzikim wzrokiem. - Gdzie jest Katie? To ona ma złapać mój bukiet!

Ach, ta Bina, pomyślała Kate. Powinna być tam, na dole. Ale po pierwsze, i tak by nie zdążyła przed odjazdem młodej pary, a po drugie nie potrafiłaby oderwać się od Billy'ego.

- Rusz się, Bino - usłyszała ponaglania Maksa - bo ucieknie nam samolot.

Tłum się zagęszczał. Arnie i Johnny dekorowali limuzynę kremem do golenia i serpentynami. Pani Horowitz wciskała kierowcy jakąś torbę - najprawdopodobniej z kuglem - a pan Horowitz bezskutecznie próbował konfiskować puszkę z aerozolem.

- Bukiet! Bukiet! - wyła Bev.

- Katie! - krzyknęła Bina.

W tym momencie Maks wyrwał jej bukiet i zamachnąwszy się, z całej siły wyrzucił go wielkim łukiem w powietrze. Kwiaty na oczach ludzi powirowały po błękitnym niebie w stronę tarasu. Kate się cofnęła, by jej nie dostrzeżono, a tymczasem bukiet wylądował wprost u jej

152

stóp. Zaskoczona spojrzała na Billy'ego, a on na nią. Żadne nie odezwało się ani słowem. Kate paraliżowało zaskoczenie i strach. Rozpacзлиwa tęsknota za Billym była nie do zniesienia, nawet teraz. Niezręczny moment przerwał Billy - z gracją schylił się po kwiaty i podał je Kate. Przyjęła je, jakby była królewną z bajki. Spoglądała to na bukiet, to na Bil-ly'ego. Modliła się w duchu, żeby ta niezwykła chwila nie okazała się tylko nic nieznaczącą sekwencją przypadkowych zdarzeń. Żeby trwała i miała głębsze znaczenie. Purpurowa na twarzy zmusiła się, by spojrzeć w oczy Billy'ego, nawet gdyby to miało być ostatnie spojrzenie.

- Jak to zrobiłaś? - zapytał. - Magia? Kiwnęła głową. Tak. To była magia.

- Wyjdiesz za mnie, Kate? - zapytał Billy. Wyszła, oczywiście.